

NIE MA GŁĘPICH ZLECEŃ,
SĄ TYLKO WADLIWI KLIENCI.

Wadliwy klient

OLGA RUDNICKA



DETEKTYW
MATYLDA
NA TROPIE!

Prószyński i S-ka

**OLGA
RUDNICKA**

Wadliwy klient

Prószyński i S-ka

Copyright © Olga Rudnicka, 2023

Projekt okładki
Paweł Panczakiewicz
www.panczakiewicz.pl

Zdjęcia na okładce
Ziemia i listek:
© Menno Van Der Haven/Dreamstime.com
Czaszka:
© qback/iStockphoto.com

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Ewa Witan

Korekta
Katarzyna Kusojć
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8295-459-3

Warszawa 2023

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
691962519
www.proszynski.pl

Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

11 czerwca 2012 roku, taki sobie poniedziałek

12 czerwca 2012 roku, baaardzo długi wtorek

13 czerwca 2012 roku, środa - to miał być taki piękny dzień

14 czerwca 2012 roku, czwartek, dzień pełen niespodzianek

15 czerwca 2012 roku, piątek, doskonały dzień na pogrzeb

11 czerwca 2012 roku, taki sobie poniedziałek

Stanisław Tomczak, emerytowany komisarz policji, patrzył z zażenowaniem na szefową. Jeszcze kilka lat temu była podejrzana w sprawie o zabójstwo dyrektora biblioteki i wtedy on ją przesłuchiwał, a teraz to ona zadawała mu niewygodne pytania i nawet nie czekała na odpowiedź. Ujeżdżała się po nim jak po łysej kobyle.

- I co pan na to, komisarzu? Co pan na to? Mnie jest wstyd za pana, za siebie i przed panem, że jestem zmuszona do tej rozmowy, jednak tak dalej być nie może. Menda, nie menda, ale klient. A co ja mówiłam o klientach? Co mówiłam? Dużo mówiłam, ale najważniejsze jest co? Nie obrażamy klienta! Nie obrażamy! A dlaczego tego nie robimy, panie komisarzu? Bo obrażony klient nie płaci. A klient, który nie płaci, to klient kłopotliwy, bo zamiast brać kolejną sprawę, muszę się prosić o pieniądze! A za to już mi nikt nie płaci! A jak nikt mi nie płaci, to i panu nikt nie płaci! Dlatego czego nie robimy?

- Nie obrażamy klienta? - spytał smętnym tonem, pociągając nosem.

Żałował, że nie ma chustki, którą mógłby wytrzeć sumiasty wąs. Chustka została skonfiskowana, a następnie zabroniona. W zamian dostał opakowanie chusteczek higienicznych.

- Właśnie! Nie obrażamy klienta! Nie nazywamy go chujkiem! Nie nazywamy impotentem! Nie plujemy mu pod stopy! I czego jeszcze nie robimy?! No, komisarzu Tomczak?

Pociągnął nosem i tym razem odruchowo sięgnął do kieszeni po kraciatą chustkę, lecz natrafił jedynie na opakowanie chusteczek higienicznych.

- Komisarzu! - huknęła Matylda, uderzając dłonią w blat biurka.

Opanuj się, syknął głos. Zachowujesz się jak Salomea Gwint!

Nio... - zachichotał potakująco głosik.

Matylda nie zdążyła zganić się za to „nio”, które podłapała od jednego z asystentów, zatrudnianych od czasu do czasu na zlecenia,

gdy przemowę przerwał jej dzwonek telefonu. Spojrzała na wyświetlacz. Dziecko dzwoniło. Uniosła palec w górę i groźnie spoglądając na komisarza, by ten wiedział, że to jeszcze nie koniec, odebrała połączenie.

- Co tam, dziecko moje kochane? - spytała w nadziei, że córka nie dzwoni ze strasznymi wieściami.

- Mamuś, chciałam tylko powiedzieć, że nakarmiłam tatę, włączyłam pralkę, a pani Ludmiła wyjmie pranie i rozwiesi, tylko trzeba do niej zadzwonić i jej to przekazać, bo zapomniałam zostawić dla niej kartkę. Zakupy zrobimy z babcią po szkole i zjem obiad u dziadków, a jedyne, czego nie ogarniemy, to zepsuta spłuczka w toalecie. Potrzebujemy jakiegoś mężczyzny, i to pilnie. Dziadek odpada, bo ma rwę kulszową, i babcia mówi, że czołga się po dywanie, więc nie ma co na niego liczyć, bo jeszcze zabije się na schodach - wyrecytowała Monika na bezdechu, czym przypominała swoją rodzicielkę. - Pa!

- Pa - odpowiedziała machinalnie Matylda, lekko skołowana strumieniem informacji.

Po kim ona to ma? - zastanawiała się, próbując uszeregować w głowie złożony przez córkę raport. Mąż nie umrze z głodu, pranie może zgnić w pralce, ale skąd wziąć hydraulika? Wszyscy wyjechali z kraju.

- Wszystko gra, pani Matyldo? - spytał niepewnie komisarz Tomczak.

- Nie jestem pewna - odparła. - Zdaje się, że potrzebujemy mężczyzny.

- My? - zdziwił się.

- Nie my, tylko ja.

- Dawno to mówiłem. - Tomczak ucieszył się ze zmiany tematu. - Ja tam do pana Romana nic nie mam, ale pizda z niego, nie chłop! Niemota taka, że słów brak! Znam paru fajnych chłopaków, wprawdzie po rozwodzie, ale niealimentacyjni, bo dzieciaki duże. W pani wieku to już tylko kawaler z odzysku. Ale pani to babka z ikrą i byle szmondaka bym nie polecił! - Z zapalem kiwał głową. - Tylko rozwód pani załatwi i...

- Komisarzu Tomczak, do wydmuchiwania nosa używamy chusteczki. Nie strzelamy smarkami w buty klienta - dokończyła reprimendę

zrezygnowana Matylda.

Mimo że się uniosła, w duchu przyznawała rację swemu podwładnemu. Klient to chujek, ale z kasą, więc mówienie mu przykrej prawdy przed opłaceniem faktury nie wydawało się rozważne. Pewnie trzeba będzie go przydusić, ale duszenie klientów nie jest jej mocną stroną. Salomea nie miała problemów ze ściągalnością. Może kilka porad od eksszefowej nie byłoby złym pomysłem. Przydałby się poradnik *Jak trzymać klienta za pysk i nie stracić licencji*.

- Aha... no tak... - Komisarz zmarkotniał. Czyli jednak Matylda nie odpuści. - To może ja go tego... no... przepraszę? - zaproponował w nadziei, że szefowa jednak nie zażąda takiego poświęcenia. Płaszczenie się nie było jego mocną stroną, nawet gdy się starał.

- Nie wpadajmy w przesadę - skrzywiła się. - Menda i tak już więcej nas nie zatrudni, więc kij mu w oko. Tylko proszę nigdy więcej tego nie robić! To już drugi raz!

- Pierwszy! - sprzeciwił się Tomczak.

- A co było z poprzednią klientką? - spytała z wyrzutem.

- Aaa - zawstydził się. - To... No, tego... Kobitka do rzeczy była, więc... No, ja ten tego... ale że to obraźliwe? Nawet się ogoliłem!

- Zapytał pan, czy jak już pogrzebie męża, to czy reflektowałaby na kolejnego.

- Aha... no tak... No, tego... dobre intencje miałem... smutna kobitka była, aż żal patrzeć - tłumaczył się jak nastolatek przyłapany na wachaniu ukradzionych sąsiadce majtek.

- Dobór słów wyjątkowo nieszczęśliwy - stwierdziła tonem pełnym nagany.

- To akurat racja... - przyznał niechętnie.

Podrapał się po siwej, dawno nieprzycinanej czuprynie. To jedyna rzecz, którą Matylda mu odpuściła. Od czasu do czasu udawał bezdomnego, wówczas fryzura była jak znalazł. Bardziej jednak męczył go nakaz regularnego mycia włosów, gdy nie musiał wyglądać jak menel spod budki z piwem. I jeszcze ta odżywka! Kiedyś ludzie myli się tylko w soboty - i to cała rodzina w tej samej wodzie - i żyli, a teraz? Żel! Szampon! Odżywka! Balsam! Maść na hemoroidy! Co za czasy! Nawet w policji nie mieli takich wymagań.

- Ale wie pani, żałobę miałem i pomyślałem, że nikt tak nie zrozumie wdowy jak... - Pod ironicznym spojrzeniem Matyldy chrząknął i zamilkł.

- Panie Staszku, pan nie jest wdowcem.

- No nie - zgodził się niechętnie. - Ale jak mnie Salcia pogoniła, to tak jakoś... - Podrapał się smętnie po głowie i oświadczył z westchnieniem: - Niech będzie. Kończę z babami. Pożytku z nich żadnego, a jeszcze naoglądają się diabli wiedzą czego i jakies wymagania mają. Mnie tam bliżej do sześćdziesiątki niż dalej i do kibelka to ja ze cztery razy w nocy wstaję...

- Stop! - zawołała. - Nie chcę wiedzieć!

- A może to i lepiej. - Z rezygnacją machnął ręką. - To co? Zwalnia mnie pani?

- Za co? - zdziwiła się Matylda.

- Za tego chujka.

- No wie pan! - obruszyła się. - Nigdy w życiu, ale prośbę mam.

- Strzela pani jak w dym! - zapewnił gorąco.

Z policji odszedł, bo praca mu nie służyła, a swoje lata już miał. Na emeryturze odkrył, że z takim życiem też jakoś mu nie po drodze. Ile można rybki łowić? Nawet po pijaku trudno było z wędką na krzeselku wysiedzieć, a na trzeźwo to w ogóle. Gdyby nie Matylda, pewnie już dawno pływałyby z tymi rybkami. Niby miał wnuki i mógłby dziadkować, ale te współczesne dzieciaki to takie wymoczki, że ani głosu podnieść, ani krzywo spojrzeć, bo zaraz płacz i lament, i psychoterapia, za którą jeszcze musiałby płacić.

- Spłuczkę umie pan naprawić?

- A co mam nie umieć? Pewno, że umiem.

- Świetnie! - ucieszyła się. - To wpadnie pan do mnie do domu jakoś wieczorkiem?

- Mogę nawet zaraz.

- Zaraz to nie, bo po obserwacji nocnej jesteśmy. Oboje musimy odpocząć, a ja to nawet powinnam się umyć i przebrać. I to najlepiej od razu - stwierdziła, spoglądając z niesmakiem na ubłocone spodnie.

Nocna obserwacja na ogół nudna rzecz, choć skok przez płot, gdy trzeba uciekać przed psami, potrafi ją urozmaicić. Ale wylądować na kolanach w jedynej kałuży w promieniu kilometra - to trzeba mieć pecha!

- To znaczy, że dziś już nie będę potrzebny?

- Nie, panie komisarzu. Bardzo dziękuję za wsparcie.

- Nie ma za co - odparł łaskawie, w ułamku sekundy zapominając o reprimendzie, którą właśnie otrzymał. Kto by tam za babą nadażył? - pomyślał jeszcze i korzystając z łaskawości Matyldy, zdecydował się wspomnieć o koledze: - Bo jakby pani potrzebowała chłopca na schwał, to ja Bronka bym polecał. Też emeryt, ale po piętnastu latach uciekł i teraz pracuje jako ratownik na basenie. Pięćdziesiątki jeszcze nie ma. Spłuczkę to by bez proszenia naprawił.

- Super - mruknęła Matylda.

- Też tak sądzę - rozpromienił się Tomczak, zawadiacko podkreślając siwego wąsa, który wreszcie odrósł w pełnej krasie po tym, jak podczas pobytu komisarza w szpitalu na oddziale intensywnej terapii jakaś podstępna harpia, korzystając, że był nieprzytomny, zgoliła mu ową imponującą ozdobę twarzy.

- Dobry prawnik od rozwodów rozwiąże ten supeł gordyjski, a ja...

- A pan naprawi mi spłuczkę bez wtrącania się w moje małżeństwo - dokończyła za niego groźnym tonem Matylda.

Nie dość, że ostatnio jej matka doszła do wniosku, iż mąż manekin, nawet zarabiający na siebie, nie jest tym, czego jej córka mogłaby oczekiwać od małżeństwa, to i ojciec coś zaczął przebąkiwać, że Roman może i jest nieszkodliwy, ale Matyldzie coś więcej od życia się należy.

Ona też tak uważała, ale jako że nie miała dość czasu, by przemyśleć sens swojego małżeństwa, choć chyba nie bardzo już było o czym myśleć, więc wciąż odwlekała podjęcie ostatecznej decyzji. Gdy poprzednio odeszła od Romana, tak na próbę, by sprawdzić, czy mąż zauważy jej nieobecność, to wprowadził się po nią pofatygowany, ale później zupełnie o niej zapomniał i nawet nie pytał, gdzie była, kiedy jej nie było, a zdarzało jej się to często. Nie wiedziała, czy pochłonięty pracą zauważał jej nieobecność.

Nie dość, że nie miała czasu na przemyślenia, nie miała go też na działania, a porada prawna bardzo by jej się przydała, bo mieszkania nie zamierzała mężowi oddawać, a spłacić Romana też nie miała z czego. Dzieci więcej nie planowała, więc może zgodziłby się przepisać swoją część mieszkania córce, a Matylda w zamian zrezygnowałaby z alimentów.

No dobra, myślała o rozwodzie, i to sporo. Najistotniejszą jednak przeszkodą była Monika, bo pozbawiać dziecka ojca nie zamierzała, a obawiała się, że Roman może zapomnieć odwiedzać córkę, gdy się wyprowadzi. To nawet więcej niż możliwe.

Trzydziestka stuknęła ci kilka lat temu, młodsza nie będziesz, zauważył głosik.

Racja, pomyślała. Za kilka lat przeterminuje się i już nie będzie jej się chciało nic zmieniać. No, może za kilkanaście. Pogrążona w myślach nie zauważyła rejterady byłego komisarza policji, który czmychnął natychmiast, gdy tylko się zorientował, że Matylda odplynęła za horyzont świata alternatywnego.

- Kurde melek - mruknęła do siebie. - Tyle decyzji do podejmowania i zero wsparcia. Dobrze, że chociaż nikt już człowiekowi kłód pod nogi nie rzuca za często.

Zamknęła drzwi wynajmowanego w kamienicy biura i poszła do łazienki, gdzie z ulgą zdjęła z siebie ubłocone rzeczy i weszła pod gorącą wodę.

Niejaki Teodor Masełko, który nieoczekiwanie dla siebie i pominiętych spadkobierców odziedziczył kamienicę niemalże w centrum miasta po śmierci bliżej nieznanego mu pociotka, niemal zbankrutował, płacąc podatek spadkowy, i gdyby nie pomoc banku - bynajmniej nie charytatywna - musiałby sprzedać schedę, by oddać cesarzowi, co cesarskie. Stety czy też niestety, nie stać go już było na remont generalny sypiącego się budynku, wynajął więc mieszkania na biura, zobowiązując najemców do remontu zajmowanych lokali. W zamian oferował im niższe stawki za wynajem. Sam miał odrestaurować schody, klatkę schodową, windę i elewację, by kamienica przynajmniej sprawiała wrażenie odnowionej. Zdaniem Matyldy na tak zupełnie biednego nie trafiło, ale podatki samego Ala Capone zaprowadziły za kratki, więc kto wie, ile naliczono Teodorowi.

Wprawdzie remont lokalu wymagał pewnych nakładów, ale co się dało, zrobiła we własnym zakresie, na przykład osobiście wymalowała ściany. Resztę - między innymi wymianę kabli elektrycznych w ścianach, żeby nie puścić kamienicy z dymem, a także rur kanalizacyjnych, żeby nie spowodować biblijnego potopu - wykonali fachowcy, którzy próbowali obdrzeć Matyldę ze skóry, myśląc, że

trafli na naiwniaczkę, co to na niczym się nie zna. Może i się nie znała, ale znała takich, co się znali. I nie, nie był to jej mąż, który przez przypadek zmasakrował całkiem dobre podłogi, tylko sam komisarz Tomczak, który wparował do biura z bronią, klnąc na czym świat stoi, co natychmiast spowodowało znaczne obniżenie kosztów remontu. Oburzenie komisarza nie miało nic wspólnego z fachowcami, jednak ci przyczyn nie dociekali. Wściekły facet z bronią to argument nie do odparcia.

Wynajęty w ubiegłym roku lokal po generalnym remoncie wreszcie stał się biurem z prawdziwego zdarzenia. Panele w kolorze jakiejś tam brzozy, chyba kanadyjskiej (lub syberyjskiej), wyglądały całkiem ładnie, i choć nawet nie leżały obok wysokiej półki, powinny na kilka lat wystarczyć. A może to był dąb? Matylda nie miała pojęcia, na co ostatecznie się zdecydowała, poza tym, że przypominały szare drewno.

Ściany również pomalowała na szaro; ten kolor nosił jakąś wymyślną nazwę, ale, tak po prawdzie, niespecjalnie odróżniała odcienie. „Niewzruszona szarość” czy też „odporny popielaty” wyglądały według niej identycznie z bezbłędnym błękitem. Kto wymyśla tyle nazw dla jednego koloru?!

Różnice były niewidoczne dla jej oka, ale „odporny popielaty” brzmiał najlepiej, i do tego prezentował się doskonale na wyszpachlowanych ścianach – po prostu szaro. Meble udało się Matyldzie kupić na licytacji komorniczej. Tu nikt nie wymyślał wyszukanych nazw i kolorów. „Meble biuro czarne” – koniec opisu. Jedyłą ich wadę stanowił widoczny kurz, ale nie było go aż tyle, by Matyldzie nie udawało się ogarnąć porządków. Biurko, kilka regałów, wysoka szafa na dokumenty, do tego kilka niezbyt wygodnych krzeseł i kupiona na wyprzedazy sofa, na której nie raz i nie dwa uciniała sobie drzemkę.

Matyldzie udało się nawet zagospodarować przechodnie pomieszczenie i urządzić tam sekretariat, w którym jednak aktualnie nikt nie pracował. Na sekretarkę nie było jej jeszcze stać, ale powoli do przodu – jak spłaci kredyt za remont, pomyśli o zatrudnieniu jakiejś Wonder Woman, która zajmie się nie tylko obsługą sekretariatu, ale przede wszystkim prowadzeniem księgowości i sprawami administracyjnymi, tak żeby Matylda mogła poświęcić się wyłącznie pracy detektywistycznej.

Czekaj tatka latka, zakpił głosik. Jak nie przestaniesz wybrzydzać ze zleceniami, to nawet nie spłacisz kredytu.

Nie przesadzajmy, ostatnie miesiące wreszcie zamykam zyskiem, a w maju udało mi się nawet odłożyć co nieco na czarną godzinę.

Jedna jaskółka wiosny nie czyni, zauważył złowróźnie głos.

Racja, pomyślała, wszystkie zlecenia zamknięte, nie mam nic nowego.

Trzeba było brać tę sprawę rozwodową, powiedział z wyrzutem głos.

Po co jej cudza, jak ma własną? – nieprzyjemnie zachichotał głosik.

Dajcie spokój, zirytowała się. Nie mam, tylko rozważam.

Od roku!

A nie dwóch?

Zakręciła wodę. Jedno z pomieszczeń zamierzała podnająć, ale coś jej nie szły rozmowy z kandydatami. Decyzja o dzieleniu łazienki i toalety z kimś zupełnie nieznanym była bardzo trudna, ale będzie musiała ją podjąć.

Albo trzeba zacząć zarabiać więcej, a jak nie więcej, to chociaż częściej.

Mimo natłoku ponurych myśli po części przeplatanych planami zmuszenia chujka do zapłacenia faktury – może prześle ją teściowi klienta – pół godziny później stała przed kamienicą i uśmiechała się do zamontowanej na elewacji tablicy.

MATYLDA DOMINICZAK PRYWATNY DETEKTYW

Uśmiechnęła się przepraszająco do wychodzącego z budynku młodego mężczyzny w eleganckim grafitowym garniturze – ten odcień odróżniała, nazywając go najczęściej ołówkowym, póki Monika jej nie poprawiła, i białej koszuli. Tamten nie odwzajemnił uśmiechu, rzucił jej tylko znad okularów nic niemówiące spojrzenie i odszedł. Pod pachą niósł niedomykającą się aktówkę, przez ramię miał przewieszoną czarną tokę z zielonymi wstawkami.

To pewnie jeden z adwokatów, którzy wprowadzili się tu w ubiegłym tygodniu, przemknęło jej przez myśl, a ona właśnie wyszczerzała się do zamontowanej na budynku tablicy i na pewno robiła dziwne miny. Obejrzała się kiedyś w lustrze podczas trwającej w jej głowie dyskusji

i z zaskoczeniem odkryła, że jej twarz nie tylko żyje wówczas własnym życiem, ale w dodatku lewa połowa nie wie, co czyni prawa. Efekt tego był taki, że ta część, którą zaanektował głos, wyglądała jak porażona, a ta od głosiku miała nerwowe tiki. Tylko oczy pozostały jej własne – wielkie i przerażone, z rozbieganymi tęczęwkami.

Łap go! – pisnął głosik.

Goń go, goń, ponaglał ją głos. Biuro detektywistyczne i kancelaria adwokacka pod jednym dachem! To może być niezła symbioza!

Matyldzie nie trzeba było dwa razy powtarzać. Pognała za mężczyzną jak sarenka. Kilka zgubionych kilogramów i regularne treningi okazały się zbawienne dla jej kondycji, co przydało się również tej nocy, gdy uciekała przed goniącymi ją psami. Rok temu mogłaby się najwyżej wkomponować w płot, a nie go przeskoczyć.

– Mecenasek Piasecki czy wspólnicy?! – zawołała za nim.

– Jestem zajęty. Proszę się umówić – odparł ścigany, nie odwracając się, by na nią spojrzeć.

Skręcił za róg budynku, gdzie znajdował się niewielki parking.

– Matylda Dominiczak. Prywatny detektyw. Wynajmuję biuro pod panem.

– Gratuluję. Świetna lokalizacja – powiedział, nie oglądając się za siebie.

– Gdyby poświęcił mi pan chwilę... – zaczęła, ale mężczyzna zatrzymał się przy prostokacie dla niepełnosprawnych, gdzie stał samochód nieposiadający wymaganych oznaczeń, by móc korzystać z takiego miejsca. Nie spoglądając na Matyldę, wręczył jej wizytówkę i powiedział stanowczo:

– Proszę się umówić. Teraz jestem zajęty.

– Czym? – zdziwiła się.

– Mam spotkanie z klientem.

Rozejrzała się dookoła. Poza zaparkowanym kombi i jej Duśką na parkingu nie znajdował się żaden inny pojazd. I na pewno nie klient. Na pobliskim drzewie było gniazdo srok, ale ich nie mógł mieć na myśli. Na wariata nie wyglądał.

A kto wygląda? – spytał z zaciekawieniem i jakąś ironiczną zaczepnością głosik.

- Zaparkował pan na miejscu dla niepełnosprawnych? Ma pan uprawnienia?

Postanowiła nie wnikać w spotkanie z niewidzialnym klientem, ale była cięta na cwaniaków korzystających z ulg, do których nie mieli prawa, jednocześnie pozbawiając osoby niepełnosprawne możliwości dogodnego zaparkowania auta.

Problem ten dostrzegła, śledząc niewiernego małżonka jednej z klientek, gdy sama bezczelnie i właściwie bezmyślnie zaparkowała na jedynym wolnym miejscu przeznaczonym dla niepełnosprawnych, uruchamiając tym samym lawinę zdarzeń. Zajechała wówczas drogę osobie uprawnionej do skorzystania z tego miejsca, która następnie, posługując się kulą inwalidzką, usiłowała rozbić lampę w ukochanym opłu Matyldy. Duśka jakoś przeżyła, ale afera parkingowa przyciągnęła uwagę niewiernego małżonka, menedżera motelu i przejeżdżającego obok radiowozu. Mandat był najmniejszym problemem Matyldy, gdy panowie policjanci z nią skończyli. Klientka zrezygnowała ze zlecenia, a że to Matylda nawaliła, musiała zwrócić całą zaliczkę. Dobrze, że tamta nie podała jej do sądu za szkody, bo mąż dowiedział się o planach rozwodu i się wściekł, na szczęście tylko trochę, gdyż nie wiedział, co pani detektyw już wie, a czego nie, i wołał się nie wychylać.

- Nie i nie. Proszę odejść. Zakłóca pani mój plan dnia - powiedział oschle prawnik.

- Więc to nie pańskie auto?

- Nie.

- Hm...

Spojrzała podejrzliwie na zaparkowany samochód i na stojącego tuż obok adwokata. Jego twarz nie wyrażała zupełnie niczego. Stał tak sobie absolutnie obojętny na sprawy tego świata i patrzył w bliżej nieokreśloną przestrzeń. Gdyby nie ceglany mur, uznałaby, że patrzy za horyzont, ale ten był zbyt blisko, by przyjąć takie założenie. Zawiesił się, uznała Matylda. Może to jakiś nietypowy atak padaczki?

Trudno też było stwierdzić, co wyraża twarz kierowcy nieprawidłowo zaparkowanego pojazdu, gdyż auto miało przyciemniane wszystkie szyby i właściwie nie było wiadomo, czy samochód ma aktualnie na stanie kierowcę. Może kierowca sobie poszedł i nie wiadomo, kiedy wróci i czy wróci.

Samochód długością i kształtem przypominał karawan. Nie miał żadnych oznaczeń pogrzebowych, ale kto normalny potrzebuje takiego długiego bagażnika? Złodziej słupów telegraficznych?

- Pani nadal tu jest - stwierdził obojętnie adwokat i po raz pierwszy odwrócił się do niej przodem, obrzucając Matyldę równie obojętnym spojrzeniem brązowych oczu.

Ładny, pomyślała Matylda. Tylko jakiś taki chudy. Jak przerośnięty chłopiec.

- No jestem - przyznała zakłopotana, nie wiedząc, jak właściwie miałaby wyjaśnić swoją obecność.

- Niestety - westchnął. - Zatrudniam panią.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Tak od razu?

- Niestety - westchnął ponownie.

- Dlaczego natomiast? - spytała podejrzliwie. - Słyszał pan coś o mnie?

- A powinienem? - Teraz jego spojrzenie przybrało bardziej badawczy wyraz, jakby sondował jej CV.

- Niekoniecznie.

- Tak sądziłem - odrzekł, na powrót tracąc zainteresowanie Matyldą, i wbił wzrok w ceglany mur. - Zakładam, że artykuł dwunasty ustawy o usługach detektywistycznych jest pani znany?

- Obowiązek zachowania tajemnicy zawodowej?

- Pani wie czy pyta?

- Wiem - odparła niepewnie.

- Doskonale. Ma pani przy sobie wzór umowy?

- Nie...

- Nie szkodzi. - Adwokat otworzył teczkę i wyjął z niej kartkę i długopis. Nakreślił kilka linijek tekstu. - Numer licencji poproszę.

Matylda wyrecytowała ciąg cyfr, które tamten skrętnie zapisał, po czym odwrócił opartą na aktówce kartkę w jej stronę i powiedział:

- Tu jestem ja, tu jest pani, tu jest czas i zakres usługi. Czas: trzy godziny, zakres usługi: obserwacja. Wynagrodzenie sto pięćdziesiąt złotych za godzinę plus zwrot kosztów. Stawki wahają się od stu pięćdziesięciu do dwustu złotych za dniówkę, zatem oferta jest więcej niż uczciwa. Podpis proszę.

Uciekaj, syknął głos. Coś tu śmierdzi!

To może być okazja! Bierz! – mamrotał głosik.

A może to wariat?

Cztery i pół stówki piechotą nie chodzi, lecz aż tak biedna nie była, by z powodu tej kwoty wpakować się w jakąś kabałę. Mimo to podpisała bez słowa. Ciekawość to samo zło, pomyślała, ale cóż zrobić, droga do nieba brukowana jest dobrymi uczynkami, a z tymi ostatnio jakoś miała kłopoty.

– Nie napisał pan, czego ma dotyczyć obserwacja – zauważyła.

– Mojej skromnej osoby.

– Mam pana śledzić? – zdziwiła się.

– Towarzyszyć mi i nie spuszczać z oka.

– Kiedy zaczynam?

– Teraz.

– Więc... będziemy tu tak sobie razem stać przez – zerknęła na zegarek – kolejne dwie godziny i pięćdziesiąt dziewięć minut?

– Ależ skąd! – Błysnął zębami w uśmiechu, który nadał mu iście szatański wygląd.

W tym momencie była pewna, że gdyby przyszło do pojedynku dwóch wielkich umysłów, czyli mecenasa Piaseckiego i prokuratora Obszmurka, legendy prokuratury wojewódzkiej, po nogawce prokuratora pociekłaby strużka moczu. Matyldę też przeszedł zimny dreszcz. O seryjnych zabójcach też mówiono: „To był taki miły chłopiec, tylko koty w okolicy wyginęły”.

– Ma pani przy sobie broń?

– Nie używam – bąknęła niepewna, czy właśnie zaprzepaściła szansę na dalszą współpracę, gdyby się na nią zdecydowała i mecenas się zdecydował.

– To nawet lepiej.

– To prowadzi do eskalacji przemocy, której jestem zdecydowaną przeciwniczką – usprawiedliwiała swoją decyzję, nie wiedząc, czy facet przypadkiem z niej nie kpi.

– Rozsądnie.

– Też tak sędzę – stwierdziła, nie dopowiadając, że jej decyzja, by nie starać się o pozwolenie na broń, przez większość znajomych osób uważana była za co najmniej dziwną. On też mógł ironizować, a owo „rozsądnie” mogło tak naprawdę znaczyć „idiotycznie”.

- Uwaga! Zaczynamy! - powiedział nagle mecenas.

Co zaczynamy? - chciała zapytać, ale nie zdążyła. Adwokat skinął głową niewidzialnemu kierowcy karawanu. Drzwi samochodu otworzyły się i wysiadło z niego dwóch napakowanych osiłek w czarnych garniturach i białych rękawiczkach, na głowach mieli meloniki. Matylda nie mogła oderwać wzroku od tych kapeluszy. Na cylindry były za niskie, na berety za wysokie. Melonik, jak nic!

- Proszę zatem stanąć obok mnie, zachować spokój, nie kwestionować poleceń, uważnie słuchać i nie podejmować żadnych działań. Żadnych - powtórzył stanowczo. - Rozumie pani?

Matylda tylko skinęła głową, zbyt osłupiała, by cokolwiek odpowiedzieć. Jeden z osiłek otworzył tylne drzwi, drugi skinął im głową, wskazując kierunek. Piasecki ruszył przed siebie, Matylda po chwili wahania dołączyła do niego i spojrzała do środka pojazdu.

Ożeż kurwa jego mać! - zaklął głos dokładnie jak sławetny komisarz Tomczak, po czym dodał jego słowa: - Ni chuja nie wejść!

Ojczy nas, któryś jest w niebie, i wszyscy święci... - zaczął głosik.

Morda w kubeł! - Matylda stanowczo uciszyła panikujące głosy, a potem śladem mecenasa, który wydawał się w najmniejszym stopniu nieprzejęty takim środkiem lokomocji i po prostu wsunął się do kombi, weszła do bagażnika.

- Sorki, panie mecenas, nie wiedzieliśmy, że będzie was dwoje, babeczka chuderława, to się zmieści obok - powiedział jeden z osiłek.

- Ciasne, ale własne - zarechotał drugi, ale zgromiony spojrzeniem kolegi wzruszył lekko ramionami i powiedział skruszonym tonem: - Pan wybacz, panie mecenas, my nie chcieli. Ale babeczka faktycznie chuderława. Następnym razem weźmiemy większy rozmiar. Słowo, panie mecenas.

- Pani Matyldo, zapraszam - powiedział z naciskiem Piasecki, wskazując miejsce koło siebie w otwartej trumnie.

Mowy nie ma! - zapiszczał przełknięty głosik.

Głos dla odmiany zaniemówił.

Nie będzie następnego razu, postanowiła Matylda, kładąc się w trumnie obok swojego nowego zleceniodawcy. Nie dość, że było ciasno, to jeszcze mężczyzna wsunął między nich wypchaną teczkę, która teraz uwierała ją w plecy.

- Trzy godziny! - syknęła wściekle, gdy wieko trumny opadło i już nic nie było widać. - I ani minuty więcej!

- Oczywiście. Nie sądzę, żeby spotkanie z klientem miało potrwać dłużej. Dojazd na miejsce zajmie nam dobrą chwilę, więc może poruszymy przy okazji nurtujący panią problem. W jakiej sprawie chciała się pani ze mną spotkać?

Z panem? Niekoniecznie, pomyślała Matylda. Przedłużające się milczenie stanowiło wyraźny sygnał, że prawnik czeka na odpowiedź.

Albo i nie, odezwał się niepewnie głos. Zagadał przy okazji, bo krajobrazy kiepskie, żeby czas mu szybciej zleciał.

Powiedz, że chodzi o rozwód! - syknął ponaglająco głos. Już czas rozważyć możliwości.

O współpracę! - Głosik podskakiwał szaleńczo w rytm galopującego serca Matyldy. Ostatni raz tak jej waliło, gdy skutkiem ubocznym brania jednego z antybiotyków okazało się kołatanie serca. Miała wtedy wrażenie, że zaraz wystartuje w kosmos. Teraz czuła się tak samo. A jak się uduszą? Trumna była przewidziana na jedną osobę, nie dwie!

Nie bądź głupia, żadnej współpracy, stanowczo polecił głos. Facet ma za klienta samego hrabiego Drakulę! To jak spacer po polu minowym. Rozwód to bezpieczniejszy temat.

- Chciałam zaoferować usługi detektywistyczne, ale w zaistniałej sytuacji będę zmuszona to przemyśleć - odpowiedziała w końcu. - Wie pan, dokąd jedziemy?

- Pojęcia nie mam.

- I pana to nie martwi?!

- A powinno? - W głosie adwokata dało się słyszeć lekkie zaskoczenie, jakby pytanie Matyldy było przynajmniej dziwne.

- Pan poważnie pyta?! - pisnęła. - Wywożą nas nie wiadomo dokąd! W dodatku w trumnie! I pana to nie rusza?!

- Klienci mają niekiedy ekscentryczne wymagania. Skoro jeszcze tego pani nie odkryła, to albo jest pani świeżynką w zawodzie, albo długo pani nie pociągnie.

- To groźba?

- Raczej przewidywanie.

Odetchnęła głęboko, by uspokoić nerwy, i spytała:

- Klienta, do którego jedziemy, pan zna?

- Oczywiście.
- Dlaczego nie spotykacie się w kancelarii?
- Klient czuje się bezpieczniej, gdy nikt nie wie, gdzie jest.
- Poszukiwany przestępca?
- Paranoik.
- Nie przeszkadza to panu?
- Przeszkadza mi niewypłacalny klient. Paranoja bywa uzasadniona.
- Bierze pan każdego jak leci?
- To zależy.
- Od czego?
- Od wypłacalności.
- No tak, to oczywiste... - Sama dopiero co poruszyła ten temat w rozmowie z Tomczakiem. Wypłacalność. Nie powinna więc się czepiać. - Nie przeszkadza panu praca dla przestępców?
- Moi klienci są niewinni do czasu skazania prawomocnym wyrokiem.
- Pewnie. - Moralizować też nie powinna. Swego czasu pracowała dla niejakiego Wujka. Nie żeby chciała, ale jakoś tak wyszło. Nieprzyjemne doświadczenie, choć pouczające. - Czy jest klient, któremu odmówiłby pan swoich usług?
- Oczywiście.
- O - ucieszyła się. - A jednak! Jaki byłby to klient?
- Niewypłacalny.
- Nie rozumiem, dlaczego w ogóle zapytałam - westchnęła z rezygnacją. - Daleko jeszcze?
- Nie wiem.
- Dobrze, że nie mam choroby lokomocyjnej ani klaustrofobii - burknęła. - Czy w ramach premii udzieli mi pan porady prawnej?
- Adwokat zachichotał, po czym mruknął coś, co Matylda wzięła za zgodę.
- Rozważam rozwód - oświadczyła głosem, który zabrzmiał dość dramatycznie przy tak prozaicznej dla prawnika sprawie, ale okoliczności transportu uzasadniały taki ton.
- Z jakiegoś szczególnego powodu?
- A musi być?

- Powinien. W bananowej republice nie ma jeszcze rozwodów na żądanie. Czy nastąpił rozkład pożycia?

- Zdecydowanie - oświadczyła z determinacją.

Lepsza okazja może się nie trafić, a może i żadnej już nie będzie. Jeśli wiozą ich na drugi świat, to niekoniecznie stamtąd wrócą. Nie wierzyła specjalnie w życie pozagrobowe, zaczynała jednak rozumieć teorię, że osoby, które zmarły gwałtowną śmiercią, zamieniają się w poltergeisty. Ona na pewno nim zostanie. Lista osób, które zaczną straszyć, będzie długa. Piasecki też na nią trafi zaraz po jej zabójcach.

- Zupełny i trwały?

- Gdybym była zwłokami, znajdowałabym się w stanie zaawansowanego rozkładu - odpowiedziała.

- Więż emocjonalna?

Westchnęła.

- Na jakimś poziomie jestem do niego przywiązana, ale gdy tak jadę w trumnie na spotkanie z wariatem w jakimś odosobnionym miejscu i nie wiadomo, czy wrócę, to czuję, że chciałabym od życia czegoś więcej. Mąż po prostu sobie jest i poza finansową żadnej innej funkcji nie pełni.

- Prowadzą państwo wspólne gospodarstwo domowe?

- Mamy osobne konta, a na koniec miesiąca wystawiam mężowi rachunek, żeby wiedział, jaką kwotę ma mi przelać jako swoją część kosztów związanych z utrzymaniem mieszkania i opłaceniem pomocy domowej.

- Dzieci?

- Jedno. Córka. Trzynaście lat.

- Mąż jest dobrym ojcem?

- Zależy. Finansowo nie mam do niego zastrzeżeń, ale córką nie zajmuje się w najmniejszym stopniu, co niekoniecznie powinnam mu wypominać, bo moje godziny pracy powodują, że gdyby nie pani Ludmiła i moja matka, Moniką często nie miałby kto się zająć. Na szczęście jest bardzo samodzielna. Gdyby zniknęła, Roman mógłby się zorientować dopiero wówczas, gdy policja zapukałaby do drzwi z prośbą o identyfikację zwłok, i jeśli mam być szczerą, nie jestem pewna, czyby ją rozpoznał. Nie wie nawet, do jakiej szkoły chodzi Monika, niemniej wierzę, że kocha swoje dziecko, gdy o nim pamięta...

- Alkohol?

- A skąd! Siedzi i pisze te swoje programy komputerowe! Przynajmniej pracę rzucił, bo wcześniej to już nawet nie sypiał. Teraz ma więcej czasu na własną firmę programującą i jeszcze więcej czasu na łupanie w gry. Kawę tylko żłopie hektolitrami.

- Agresja?

- Prędeż ja mu coś zrobię - odparła Matylda - gdy już nie zdzierzę takiego małżeństwa. Wie pan, że schudłam jakieś dziesięć kilo, a on nawet nie zauważył? A jak nie wracam na noc, to nie pyta, gdzie byłam. Kiedyś to chociaż marudził, że mu moja praca nie odpowiada.

- Stosunki pozamałżeńskie?

- Wolałabym się najpierw rozwieść, nim zacznę kogoś szukać - przyznała zażenowana.

- Pytam, czy mąż panią zdradza.

- A gdzie tam! - zachnęła się. - Nawet nie wiedziałby, jak się do tego zabrać! Unika seksu jak diabeł wody święconej, a może i bardziej. Roman nigdy nie miał wysokiego libido, ale jeśli nie zabawia się sam ze sobą, buszując po stronach porno, musiał zostać etatowym impotentem.

Co ty wygadujesz? - zdziwił się głos. To intymne sprawy!

Prawdę mówi! - zbuntował się głosik.

- Hazard?

- Zarabia więcej ode mnie i nic nie traci. Chodziłby w dziurawych skarpetkach, gdybym mu nie kupiła nowych.

- Czy mąż może mieć argumenty przeciwko pani?

- Nie - odparła zdecydowanie. - Nie piję, nie uprawiam hazardu i nie mam romansów, wychowuję dziecko, ale boję się, że jak nie zostanę rozwódką, to mogę zostać wdową, rozumie pan?

- Kryminalne sprawy też prowadzę, niemniej proponowałbym rozwód bez orzekania o winie. Będzie szybciej i prościej.

- Nie zamierzam obarczać go winą. Po prostu rozważam rozwód. Mam dopiero trzydzieści... khe, khe, lat - dokończyła niepewnie. - Fajnie byłoby pożyć. Wie pan, że wcześniej byłam bibliotekarką? Teraz wreszcie robię coś, co jest moją pasją. To samo czuję wobec męża, a właściwie chodzi o to, że nie czuję. Nie jest moją pasją. Jest jak ta nudna praca w bibliotece, tylko tam wkurzał mnie dyrektor, a w domu

mąż. Przy nim odechciewa mi się żyć. Nie żebym miała myśli samobójcze, ale dopada mnie mgła mózgowa i zapadam w otępienie. Takie jak na tych filmach o zombi, a one źle się kończą. Najczęściej masową zagładą.

- Od dawna trwa ta sytuacja?

- Jak pracowałam w bibliotece, było mu wygodnie, wracałam do domu o tej samej porze, dźwigałam siaty zakupów i podstawiałam mu obiad pod nos. Niczego od niego nie żądałam, a gdy zaczęłam prosić go o większe zaangażowanie w nasze życie rodzinne, wszystko zaczęło się sypać. Tak szczerze, to sypało się już dawno, ale byłam jak ta przysłowiowa ślepa kura, która cieszyła się, że trafiła na ziarno. Pracowałam, robiłam licencję, a Roman tylko miał pretensje, że znowu pizza, ale przynajmniej coś do mnie mówił. Co pan tam tak klika? - zaciekawiała się nagle.

- Robię notatki w telefonie.

- I co pan tam wynotował?

- Zachowanie pozwanego dotkliwie godziło w konstytucyjnie zastrzeżone prawa kobiety.

- Do seksu? - zdziwiła się Matylda.

- Do samorozwoju.

- Aha...

- Złośliwe sprzeciwianie się pozwanego decyzji powódki było sprzeczne z dobrem rodziny.

- Roman nie jest złośliwy - sprzeciwiała się Matylda.

- Wspierał panią w pani rozwoju zawodowym?

- Właściwie to nie - odrzekła po chwili zastanowienia.

- Zniechęcał?

- Jakoś jawnie to może nie, ale za bardzo nie pomagał. Wciąż zapominał o zakupach, sprzątanu, odbieraniu Moniki ze szkoły. I narzekał.

- Czy to były jednorazowe incydenty?

- A skąd! - zachnęła się. - Żeby tylko chleba nie kupił czy pralki nie włączył, to pal tam licho, ale o Monice wciąż zapominał.

- Zaniedbywał córkę?

- Nie że zaniedbywał. Po prostu... zapominał o niej... albo mylił godziny. A nawet daty... Raz nawet zadzwonił do mnie, że jak ma

Monikę odebrać, skoro do szkoły nie chcą go wpuścić, a to była niedziela, Monika w tym czasie przebywała u dziadków. Muszę panu powiedzieć, że nie pojmuję tego fenomenu. Program czy stronę zaprojektuje na czas, o fakturze, żeby klientowi ją wystawić, też pamięta. Nawet sam sobie księgowość prowadzi, to znaczy napisał sobie program, co mu ją prowadzi, ale przecież dane same się nie wprowadzą, więc musi sam to robić, i to na czas, urząd skarbowy nie ma litości, a ZUS jeszcze gorszy. A dziecku nie potrafi odebrać na czas ze szkoły ani na angielski zawieźć. Wie pan, ile czasu prosiłam się o program dla siebie? No wie pan?

- Niestety, nie posiadam takiej wiedzy.

- Rok. I wie pan co? I dupa. Kolegę po fachu poprosiłam o pomoc. A jak wreszcie zmusiłam Romana do pomocy w remoncie biura, to mi zdewastował lokal, a potem jeszcze twierdził, że sama tego chciałam. A najgorsze jest to, że w tym wszystkim jest taki flegmatyczny, że nawet jeśli robi coś specjalnie, to nie posądzam go o złośliwość. To raczej pasywna agresja. Czytałam kiedyś artykuł na ten temat. Chociaż nie, on by na to nie wpadł. Sądzę, że... Właściwie to nie wiem, co sądzą, ale jak tak z panem rozmawiam w tych ciemnościach, a w dodatku łupie mnie w krzyżu przez tę pańską teczkę, która wbija mi się w plecy, to rozwód niemal jest postanowiony...

Sama słyszała, że gada bez sensu, ale nie mogła przestać. Ten sposób transportu zdecydowanie działał jej na nerwy. Bardziej niż niewiadoma, którą okaże się miejsce docelowe i klient. Paranoik w napadzie paranoi może zabić niewygodnego świadka, choćby dotąd nie był przestępcą, a jeśli już jest paranoicznym przestępcą, to nawet więcej niż pewne, że oboje mogą skończyć w tej trumnie na zawsze. I żaden rozwód nie będzie jej potrzebny.

- Z rzeczy, których małżonek nie robił, choć pani prosiła, jedyne, co panią martwiło, to jego stosunek do córki?

- Właściwie to tak... - Tylko tyle wyłapał z tego, co mówiłam?!

- I było to nagminne?

- Mógłby pan jaśniej?

- Ten stan rzeczy trwa długi czas i do tego się nasila?

- Jakby pan z nami mieszkał - przyznała.

- Czyli dokładnie tak, jak powiedziałem. Złośliwie i uporczywie podejmował działania godzące w dobro rodziny.

- Uporczywie to tak, ale co pan tak się upiera przy tej złośliwości?

- To debil? - spytał uprzejmie mecenas.

- Ależ skąd! Jest bardzo inteligentny.

- Więc jak nie debil, to pozwolę sobie domniemywać, że jego działania wynikały ze złośliwości albo zaniedbywania dziecka. Co pani woli?

- Nic nie wolę, ja tylko rozważam! - zdenerwowała się na powrót Matylda. - Ale niech panu będzie. Złośliwy jest, ale nieświadomie. Świadomie to by mu się nie chciało.

- To jak będzie pani rozważać, proszę sobie wyobrazić swoje małżeństwo za pięć, dziesięć, piętnaście lat. I zastanowić się, czy nadal chce pani tak żyć. Jak pani się zdecyduje, służę pomocą, a co do ewentualnej współpracy, nie widzę przeszkód. Podczas naszej rozmowy pozwoliłem sobie napisać kilka zapytań o panią.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Jest pan wielozadaniowy?

- Nie zwykłem marnować czasu.

- Rozumiem...

Facet ma nerwy ze stali, pomyślała, albo przyzwyczał się do takiego sposobu podróżowania. Drakula płynął do Anglii w ładowni statku. Przy okazji uśmiercił całą załogę, jeśli wierzyć reżyserowi filmu. Można jednak uznać, że Piaseckiemu podróż upłynęła produktywnie. Telefonów im nie zabrali, więc może ich nie ukatrupią.

Adwokata na pewno nie, zauważył głos. On został zaproszony na to spotkanie.

- I jak opinie? - Matylda zignorowała podświadomość.

- Zdecydowana większość moich rozmówców uważa panią za rzetelną i skuteczną - stwierdził tonem, który sprawiał wrażenie znudzonego. A może to niedotlenienie. Trumna nie była przeznaczona dla dwóch osób.

- A mniejszość? - spytała zaciekawiona.

- Za upośledzoną społecznie i intelektualnie.

- Ach, tak... - bąknęła zażenowana.

Ciekawe, kto wystawił jej taką opinię? Nie miała odwagi głośno zapytać. Jeszcze wymieniłby kogoś, kogo znała i lubiła. Byłoby potem

niezręcznie.

- Jesteśmy na miejscu - stwierdził mecenas, kiedy samochód się zatrzymał, a odgłos silnika umilkł.

- Najwyższa pora. O rany! - jęknęła, gdy trumną wstrząsnęło. - Czy oni nas... niosą?

- Możliwe.

Trumną znów zakołysało.

- Jak nas upuszczą, to zażadam rekompensaty - oświadczyła, walcząc z mdłościami. - Mam chorobę morską. To kołysanie to nie jest dobry pomysł.

- Radzę wytrzymać. Droga powrotna może się odbyć dokładnie w tej samej formie. Rzyganko zdecydowanie nie jest wskazane. Zaraz nas wypuszczą.

- Oby - jęknęła, przełykając ślinę. - Na wszystkie spotkania z paranoikiem wiozą pana w trumnie?

- To akurat pierwszy raz.

- Nie martwi to pana? - spytała ponownie.

Jeśli liczyła na uzyskanie innej odpowiedzi niż poprzednio, to się zawiodła.

- Martwi mnie globalne ocieplenie.

Co on ma za klientów?! Kuba Rozpruwacz zaprasza go na imprezki?!

- Może to ukryty przekaz? - zasugerowała. - Wie pan, taka groźba. Jak pan nawali, to ta trumna będzie ostatnią rzeczą, którą pan zobaczy. Albo nie zobaczy. Ciemno tu.

- Nie wykluczam zagrożenia, ale fakty przemawiają na naszą korzyść.

- Niby jakie?

- Żadne z nas nie zostało przeszukane ani oszołomione. Nikt nas nie związał i nie zakneblował. Nadal mamy telefony, zatem nie ma przeszkód, by wezwać pomoc. Paranoja jest zaraźliwa, ale uleczalna.

Trumną znowu wstrząsnęło, spód uderzył o coś twardego, ale wieko zaraz się uniosło. Światło oślepiło Matyldę. Wyciągnęła rękę, by przysłonić oczy dłonią, a wtedy ktoś ją złapał i wyciągnął z trumny.

Głęboki męski śmiech wstrząsnął pomieszczeniem, w którym się znajdowali, a którego oślepiona jasnym światłem Matylda nie mogła zobaczyć. Ale ten śmiech był aż nadto znajomy.

- O nie, tylko nie ty! - zawołała, gwałtownie mrugając powiekami, by jak najszybciej odzyskać wzrok.

- Też jestem zaskoczony - przyznał z rozbawieniem głęboki baryton.

- Nie przypominam sobie, bym cię zapraszał na spotkanie.

- Państwo się znają? - zapytał uprzejmie mecenas Piasecki, który był do tej sytuacji znacznie lepiej przygotowany niż Matylda. Wyposażone w fotochromy okulary zadziały błyskawicznie, osłaniając oczy przed światłem jarzeniówek.

- Całkiem dobrze.

Znajomy baryton mógł należeć tylko do jednego człowieka. Matylda spojrzała na niego wrogo, gdy tylko odzyskała wzrok. Nic się drań nie zmienił. Metr dziewięćdziesiąt z hakiem powodowało, że nawet mecenas musiał zadzierać głowę, choć natura wzrostu mu nie poskąpiła. Szarozielone oczy spoglądały kpiąco, gdy Matylda patrzyła na niego z irytacją. Mocno zarysowane kości policzkowe, wyraziste usta modela, zmieniona fryzura - ostatni raz, gdy go widziała, miał dość mocno podgolone boki, teraz był po prostu krótko ostrzyżony, ale jak zawsze zgodnie z najnowszymi trendami. Ponadczasowy styl - dzinsy opinające umięśnione nogi, szeroka klatka piersiowa skryta za koszulką polo, marynarka, pod którą z pewnością tkwiła kabura z bronią. Do tego wcale się nie starzał. Nie zdziwiłaby się, gdyby to była zasługa botoksu. Normalni ludzie tak nie wyglądają!

- Kurde melek, Ksawery, co ty tu robisz?! - spytała gniewnym tonem, opierając dłonie na biodrach.

- Ochraniam klienta. Pytanie, co ty tu robisz? - odparował.

- Pani Matylda została przeze mnie zatrudniona - odpowiedział za nią mecenas, przyglądając im się z wyraźnym zaintrygowaniem.

- Schudłaś - stwierdził Ksawery, ignorując adwokata.

- Zaczęłam biegać - burknęła z niechęcią, by ukryć zadowolenie, że wreszcie ktoś to dostrzegł. Prócz matki, która martwiła się, że Matylda ukrywa przed nią śmiertelną chorobę.

- Dobrze wyglądasz, a bieganie to przydatna umiejętność, gdy się nie nosi broni - zauważył Ksawery z kpiącym uśmiechem. - Bo zakładam, że nadal nie nosisz?

- Oczywiście, że nie, choć są chwile, kiedy tego żałuję - wycedziła, nie wyjaśniając, że pistolet to niejedyna rzecz służąca do obrony.

Paralizator dobrej firmy spisuje się nieźle, a taser strzela na odległość, więc na upartego mogliby się zabawić w rewolwerowców. Ciekawe, które z nas lepiej celuje? – pomyślała złośliwie w nadziei, że wyraz jej twarzy nie zdradza tych myśli.

- Co u męża?

- Rozwodzimy się.

- O! – zawołał zaskoczony, ale po chwili na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech i dodał: – Roman to fajny facet.

- Toteż nie będę mu stawać na drodze do szczęścia. Może znajdzie sobie jakąś mysz komputerową i będą razem szczęśliwi. – Tym razem nie udało jej się ukryć złośliwości.

- Humorek dopisuje – śmiał się w głos. – Brakowało mi naszych przekomarzanek.

- Co ty powiesz – burknęła, nie wiedząc, czy to komplement, czy obraza.

Z Ksawerym nigdy nie było wiadomo, na czym się stoi. Agencja detektywistyczna, dla której Matylda pracowała wcześniej, zatrudniła go w charakterze jej ochroniarza, gdy zaczęła dostawać groźby. Nadal żyła, co świadczyło o jego skuteczności, niestety. Nie niestety, że żyła, ale niestety nie mogła mu zarzucić braku kompetencji.

Znajomość z Ksawerym była doświadczeniem, które wspominałaby zdecydowanie milej, gdyby nie to, że miał jedną brzydką wadę. Balansował na granicy prawa, nawet się z tym nie kryjąc, i brał zlecenia od ludzi różnego autoramentu. W dodatku jego wygląd sprawiał, że obrączka sama zsuwała jej się z palca. Na szczęście, nim popełniła jakąś głupotę, wrobił ją w pracę dla niejakiego Wujka, ale najpierw została uprowadzona i dowieziona na miejsce spotkania w worku na głowie. Niemal zupełnie jak dziś, z tą różnicą, że wówczas warunki podróży były znośniejsze.

- O nie! – jęknęła. – Tylko mi nie mów, że znów pracujesz dla Wujka!

- Znów? Nigdy nie przestał. – Zza jej pleców dobiegł kolejny znajomy głos.

Spojrzała za siebie. Niewysoki, łysawy, chudy, po pięćdziesiątce, elegancki jak zawsze. Wujek jak żywy. Skrzywiła się z niesmakiem.

- Miło mi znów panią widzieć, pani Matyldo – powiedział z szelmowskim uśmiechem Arkady Szumski, w środowisku nazywany

Wujkiem, mimo że jej zdaniem na dobrotliwego wujaszka wcale nie wyglądał. Był tak zwanym załatwiaczem czy też mediatorem w przestępczym świecie i wiedziała, że lepiej mu nie podskakiwać.

- Nie wierzę, po prostu nie wierzę... - powiedziała, siadając na najbliższym krześle. - Jak to możliwe, że wciąż na was trafiam? To jakieś fatum!

- Nieznane są ścieżki przeznaczenia - stwierdził filozoficznie Wujek.
- Witam, panie mecenasie, zakładam, że ściągnięcie pani Matyldy to był pański pomysł?

Nim adwokat zdążył odpowiedzieć, zrobiła to Matylda:

- Sama się napatoczyłam. Nie miał innego wyjścia, niż mnie zatrudnić. Podpisaliśmy umowę. Obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. Gdybym zobaczyła, jak pakują faceta do trumny, zadzwoniłabym na policję, zgłaszając porwanie. A w ten oto sposób dobrowolnie biorę udział w tym... tym... czymś.

- Sprytne - odparł z uznaniem Wujek.

- A co z mecenasem Różewiczem? - Przypomniało jej się nazwisko poprzedniego prawnika.

- Niestety, jego miejsce pobytu uniemożliwia zajmowanie się moimi interesami.

- Wyjechał za granicę?

- Nie, umarł.

- Tak sam z siebie umarł? - spytała podejrzliwie i głupio, bo przecież Wujek by się nie przyznał, gdyby go zabił.

- Dokładnie, pani Matyldo. Nawet nie zapytał mnie o zdanie, zostawiając szereg niedokończonych spraw.

- To mało uprzejme... - mruknęła, opanowując emocje.

Wujek wyraźnie z niej kpił.

- Mecenas Różewicz długo walczył z ciężką chorobą - wyjaśnił Piasecki.

Spojrzała nań podejrzliwie, jednak nic nie odpowiedziała.

- Panie mecenasie, zapraszam do pokoju obok, omówimy mój mały problem. Chętnie zapoznałbym z nim również panią Matyldę, ale ostatnio dość jasno wyjaśniła, że nie zamierza więcej dla mnie pracować, i rozumiem, że nie zmieniła pani zdania?

Matylda popatrzyła na niego gniewnie. Wujek był szarą eminencją świata przestępczego. Z tego, co wiedziała, nigdy o nic nie został oskarżony i nie przesiedział na sali sądowej jako oskarżony choćby dnia, ale nie był kimś, komu można bezkarnie podpaść. Na szczęście miała dość rozumu, by w końcu zamknąć buzię. Wujek wyglądał na niezwykle zadowolonego z sytuacji. A może tylko był rozbawiony. Trudno stwierdzić.

- Przeznaczenie to suka - stwierdził wesołym tonem. - Niemniej miło mi panią widzieć. Ksawery zajmie się panią.

Kiwnęła głową, by nie powiedzieć, co o tym myśli.

- Zimno tu - burknęła, gdy zostali sami.

- Nic dziwnego. To dom pogrzebowy, a my znajdujemy się w kostnicy.

- Wspaniale - westchnęła. - Na pytanie córki, jak spędziłam dzień, odpowiem, że podróżowałam w trumnie jak hrabia Drakula, by skończyć w kostnicy wśród zamrożonych trupów. Dzień jak co dzień.

- Bywa. - Roześmiał się głośno.

- Zimno mi!

Ksawery westchnął, ale z kurtuazją zdjął marynarkę i podał ją Matyldzie.

- Teraz mnie będzie zimno - zauważył, gdy wzięła ją bez podziękowania i otuliła się jak kokonem.

- Trzeba było znaleźć lepsze miejsce spotkania. Kostnica? Naprawdę? - ironizowała. - Czy Wujek obawia się nawet spotkania z własnym adwokatem, że ściąga go tu w taki sposób?

- Ostatnio trochę się dzieje - odpowiedział wymijająco. - Ciebie to nie dotyczy.

- Pewnie, że nie - warknęła, choć gdy trochę ochłonęła i ogarnęło ją ciepło, poczuła ogromną ciekawość.

Uśmiechnął się z ironią, czekając, aż Matylda się złamie. Niedoczekanie, draniu, pomyślała. Nie jestem już tą naiwniaczką, którą zatrudniła Salomea. Trochę wody w rzece upłynęło. Odwzajemniła uśmiech i pokazała Ksaweremu język. Jej były ochroniarz ryknął śmiechem, aż zadudniło w wyłożonym kafelkami pomieszczeniu.

- Sprawa jest legalna - zapewnił, gdy przestał się śmiać.

- „Zjedz jabłko - powiedział wąż do Ewy - będzie fajnie”.

- Mogłabyś na tym skorzystać.
- Powiedział pajak do muchy.
- Jesteś idealna do tej roboty.
- Ostatnie słowa wypowiedziane przez Kubę Rozpruwacza.
- Można zarobić.
- Na piramidzie finansowej też.
- Niech ci będzie. - Wzruszył ramionami, nie przestając się uśmiechać.

Wygląda bosko, jęknął głosik.

Odchrząknęła, by przywołać do porządku podświadomość, która znów zaczęła żyć swoim życiem, czego skutkiem był rumieniec na twarzy Matyldy.

Zauważył, że schudłaś, a Roman nic nie dostrzegł, dodał znacząco głos.

Nie! - sprzeciwiła się w duchu. Tylko nie on!

Powiedział, że dobrze wyglądasz, judził głosik.

Pobiegam wieczorem i mi przejdzie, zdecydowała.

Ale nie, że ładnie, wspomógł ją głos.

„Dobrze” a „ładnie” to nie to samo. Dzięki, odetchnęła z ulgą.

- Idealna do czego? - Chętnie ugryzłaby się w język, ale nie zdołała się powstrzymać.

- Jeszcze nie wiem, ale co nieco chodzi mi po głowie.

Zawadiacka mina przeczyła powadze, którą wyczytała w oczach Ksawerego. Jeśli coś kosmatego chodziło mu po głowie, musiała to być tarantula, bo z pewnością kosmate myśli nie dotyczyły jej jako kobiety. Kombinował coś.

- Nie będę dla was pracować - oświadczyła stanowczo. - Wpakujecie mnie na minę.

- Nie zrobiłbym ci tego. Nie po raz kolejny - uściślił, gdy prychnęła wzgardliwie.

- Albo mnie zamkną.

- Mówiłem. To legalna robota.

- To zamordują.

- Osobiście bym cię pilnował.

- Mam dziecko do wychowania. Po rozwodzie chciałabym trochę pożyć.

- A dla Piaseckiego pracujesz.

- To adwokat. - Nie zamierzała wyjawiać, że umowa została zawarta na wyrwanej z notesu kartce i opiewała tylko na trzy godziny.

- Ale pracuje dla różnych ludzi, w znacznej mierze dla przestępców. Może też potrzebować różnych informacji i nie będzie pytał, skąd je masz - wytknął jej.

- Praca dla kancelarii to nie to samo, co praca dla przestępcy - upierała się przy swoim.

- Nie każda sprawa jest kryształowa.

- Gdyby tak było, cała palestra umarłaby z głodu. Wątpię jednak, by prawnik zatrudnił mnie do czegoś nielegalnego. Może byłaby to szara strefa, lecz z pewnością nie nakłaniałby mnie do popełnienia przestępstwa. I zanim skomentujesz mój sposób przybycia tutaj, jestem tu dobrowolnie, a kierowca najwyżej popełnił wykroczenie, wioząc nas w trumnie.

- Dobry prokurator zrobiłby z tego zagrożenie dla zdrowia i życia.

- Rany, czepiasz się szczegółów - burknęła.

- Rzecz właśnie w szczegółach, ale widzę, że zaczynasz już to łapać - odparł z nieskrywaną ironią. - Nie różnimy się aż tak bardzo, jak sądzisz.

- Jestem innego zdania.

- Nigdy nie popełniłem przestępstwa.

- Nie zostałeś złapany.

- Jestem policjantem.

- Byłem.

- Nie odpuścisz mi? - spytał, przeciągając krzesło bliżej, i usiadł naprzeciw niej.

Pociągnęła nosem. W pomieszczeniu unosił się specyficzny zapach, bynajmniej nie trupi, ale zdecydowanie chemiczny, dość nieprzyjemny. Wbiła wzrok w eleganckie skórzane buty Ksawerego, które z pewnością kosztowały majątek, i odchrząknęła niepewnie. Szara strefa, powiedziała przed chwilą. Sama użyła tego określenia. Pokręciła głową z niedowierzaniem. Czas spojrzeć prawdzie w oczy, uznała.

- Wiem, o co ci chodzi. Świat nie jest czarno-biały. Żeby zdobyć informacje, trzeba podejmować trudne decyzje, i nie zawsze jestem z siebie dumna, ale nigdy bym nikogo świadomie nie naraziła, a ty wykorzystujesz ludzi i nic cię nie obchodzi, co z nimi potem będzie - odrzekła mniej stanowczo, niżby sobie życzyła.

W sprawach, jakie prowadziła, podejmowała szereg działań, które nie były legalne. Zakładanie podsłuchów, montowanie GPS czy wchodzenie na teren prywatny z pewnością nie należały do uczciwych metod. No cóż, trzeba się nakombinować, żeby zdobyć informacje.

I do tego nie dać się złapać.

To, że została wystrychnięta na dudka, to jej problem. Dopilnował, żeby dostała sowitą zapłatę za swoje usługi. A że nie podobało jej się jego postępowanie, to też jej problem, nie jego.

Ksawery przyglądał jej się w milczeniu.

- Sprawdzasz każdego swojego klienta, zanim przyjmiesz zlecenie? Robisz mu test na uczciwość? - spytał po dłuższej chwili, gdy już było wiadomo, że Matylda nic więcej nie powie. - Oczywiście, że nie. Najwyżej upewniasz się, że samo zlecenie jest zgodne z prawem.

- Dlaczego tak ci zależy? - spytała podejrzliwie. - Co za różnica, czy chcę z tobą, czy też dla was pracować, czy też nie?

- Masz rację. Żadna. Napijesz się czegoś ciepłego?

- Tak, poproszę - odparła z ulgą. - Herbatę z miodem poproszę.

- Akacjowym czy lipowym?

- Obojętnie, może być... - Dopiero po chwili dotarło do niej, że Ksawery kpi. - Bardzo śmieszne. Ha, ha - powiedziała z przekąsem. - Cokolwiek, byle nie gorąca woda z kranu.

- Herbatę akurat mam, i może nawet jakiś cukier się znajdzie - powiedział, wstając z krzesła.

Nie zdążył opuścić pomieszczenia, gdy do środka wszedł jeden z osiłków, którzy przywieźli Matyldę i Piaseckiego do kostnicy.

- Sorki, panie Grom, ale problem mamy. Może chuderława babeczka by pomogła? - spytał niepewnie, z przepaszającym uśmiechem.

- Babeczka palcem nie kiwnie - zapewniła go stanowczo Matylda, otulając się mocniej marynarką Ksawerego.

- Strasznie nieużyta jest, panie Grom. Pan z nią zagada, co? Mnie tam babeczki z ręki nie jedzą - poprosił mężczyzna.

- Mnie też kiepsko idzie z tą panią, ale w czym rzecz? Może ja pomogę? - zaproponował Grom.

- Pogrzeb za godzinę, rodzina mówi, że babunia za życia to dama była i po śmierci też sobie życzyła. Makijaż chcą - wyjaśnił.

- Na mnie nie licz. Nie ogarnę makijażu - zastrzegł Ksawery.

- Ale babeczka by mogła.

- Nie macie nikogo, kto by się tym zajmował? - spytała Matylda.

- Kinga tym się zajmowała, ale obsraniec jej się pochorował i dziś nie przyjdzie.

- No wie pan! - oburzyła się. - Jak tak można o dziecku?

- Ja nie o dziecku, tylko o kocie - wyjaśnił. - Coś zżarł i podobno całe mieszkanie obsrał. Do weterynarza pojechała, a tam kolejka. To co? Można liczyć na pomoc? Wujek mówi, że dom pogrzebowy to złoty interes, nie chciałbym renomy zepsuć. Ostatnio my zwłoki pomylili i odwrotnie pogrzebali.

- Co znaczy „odwrotnie”? - chciała wiedzieć Matylda.

- No, ciała nam się zamieniły, ale na szczęście nikt się nie zorientował, bo rodzina nie życzyła sobie oglądać. Trumny zamknięte były, ale strachu żeśmy się najedli, że hej. Więcej szczęścia my mieli niż rozumu, że się nie wydało.

- Jak można pomylić zwłoki?!

- Tomek refluksa ma, kiepsko czyta. - Tamten był wyraźnie zawstydzony.

- Chyba dysleksję - poprawiła go oszołomiona Matylda.

- O, to to, i to drugie też ma. Antygrafię.

- Dysortografię?

- O, to też. Ale teraz trzeba ten makijaż ogarnąć, bo rodzina babunię będzie oglądać przed śmiercią. Żegnać się chcą. Zwyczaj taki - tłumaczył im. - To co? Pomoże pani?

- Nigdy w życiu nie robiłam makijażu trupowi!

- Jak by pani się czuła, gdyby tak bez makijażu na imprezę poszła? Nie bardzo, co nie? A pogrzeb to nawet ważniejszy niż ślub. Ślubów to można w życiu sporo machnąć, a pogrzeb? A pogrzeb to ma się tylko jeden - przekonywał ją z wielkim zaangażowaniem. - Jako kobieta powinna pani zrozumieć potrzebę makijażu... Albo i nie - dodał, obrzuciwszy ją uważnym spojrzeniem.

Ksaweremu coś zagulgotało w jelitach. Na pewno to były jelita. Z pewnością nie ośmieliliby się z niej śmiać.

- Teorię na pewno pani zna - dodał tamten zachęcającym tonem.

- Jak panu na imię?

- Mietek, ale mówią do mnie Miecio.

- Zatem, panie Mieciu, niech pan da paletę. Zrobię, co w mojej mocy - powiedziała zdeterminowana Matylda.

- Dzięki wielkie! - ucieszył się. - Ja starszą panią już do trumny włożyłem, więc pójdzie pani ze mną, co nie?

- Dokąd mamy iść?

- A tu, zaraz za drzwiami, jest poczekalnia, trumienka już czeka. Normalnie to my by tu na stole ją mieli, a potem siup do trumny, ale że szefo spotkanie ma z adwokatem, to my nie chcieli straszyć mecenasa. Większość ludzi nie przepada za widokiem truposza, jakby ich co innego w życiu czekało. Specyficzna robota. Jak mówiłem, że pod celą siedziałem, to babeczkom nie przeszkadzało, ale jak mówię, że jestem grabarz, to patrzą tak, jakbym osobiście umarł, a potem z trumny wylazł.

- Dobra, niech pan prowadzi - westchnęła zrezygnowana. - Ale nadal chcę herbatę.

- Zaraz ci przyniosę - obiecał wyraźnie rozbawiony Ksawery.

Udając, że nie widzi wyciągniętej po marynarkę ręki mężczyzny, poszła za Mieciem. Przeszli przez te same drzwi co Wujek ze swoim prawnikiem i znaleźli się w szerokim, wykładanym białymi płytkami korytarzu.

- Co to za dom pogrzebowy? - spytała.

- Ostatnia Droga. Szefo sam wymyślił - pochwalił się Miecio.

I to by było na tyle, pomyślała. Przyjechali w trumnie, by nie wiedzieli o tym miejscu, a ten adres zaraz jej poda.

- Chce pani wizytówkę?

No proszę, jeszcze lepiej.

- Dziękuję, nie trzeba.

- Stronkę w necie też mamy.

- Super.

Otworzył przed nią kolejne drzwi. W tym pomieszczeniu było ciepło, brązowo i przyjaźnie. Wszędzie stały trumny w różnych kolorach

i rozmiarach.

- W nich wszystkich są ciała?

- Nie, to dla klientów, żeby sobie mogli wybrać model. Mamy też katalogi. Pokazać?

- Nie, dziękuję. Lepiej się pospieszmy. Pogrzeb za godzinę.

- Racja, tylko nie wiem, co to ta patera. Cienie mamy do powiek i podkłady na twarz. Może jakoś da pani radę?

Czy to naprawdę ten plemnik wygrał?! - spytał z niedowierzaniem głosik.

- Paleta - poprawiła go machinalnie i dodała szybko: - Tak, dziękuję, zwykle cienie wystarczą.

Chyba, pomyślała. Nie miała pojęcia, czym się różni makijaż pośmiertny od zwykłego. Nie odróżniała nawet dziennego od wieczorowego.

Miecio podszedł do trumny na wózku najbliżej drzwi i z namaszczeniem otworzył wieko. Matylda niepewnie zajrzała do środka. Wewnątrz leżała kobieta w wieku matuzalemowym. Skóra zmarłej miała dziwny odcień.

- Ten kolor to normalny? - spytała niepewnie.

- A co? - zaniepokoił się Miecio.

- Nie wiem co, ale jakiś taki niezdrowy...

Ona nie żyje! Zdrowsza nie będzie!

Cholerna podświadomość, pomyślała, przywołując się do porządku.

- To może nie wiem... Trochę różu na policzki? - zaproponował Miecio.

- Zwariował pan? Rumieńce mam jej namalować? Nie ma pan jakiegoś wzornika?

- Czego?

- No, czegoś na wzór. Wie pan, co po kolei się nakłada i dlaczego.

- A, taka instrukcja?

- O! Właśnie!

- Nie, ale coś se przypomniałem! Kinga najpierw nakładała jakiś specjalny podkład, bo inaczej, mówiła, wszystko spłynie z twarzy. Nie można ot tak nakładać kosmetyków. Trzeba się znać.

Matylda westchnęła i cofnęła się od trumny.

- Panie Miecio, bez fachowca się nie da. To mnie przerasta.

- To może w necie pani zerknie, czy nie ma jakiejś instrukcji? - zaproponował niepewnie. - Bo ja jeszcze najważniejszego nie powiedziałem. Jak już oko pani machnie, to jeszcze loczki trzeba zakręcić.

- Zaraz, zaraz, jakie loczki? - spytała słabym głosem.

- Pani się nie martwi. Dali mi suszarko-łokówkę do podkręcenia włosów. Nie trzeba żadnej owulacji robić, tylko lekko podkręcić, byle do zamknięcia wieka loczki wytrzymały.

- Chyba ondulacji. Owulacji ta pani nie miała od co najmniej stu lat!

Nie spała całą noc. Jechała w trumnie. Zgrzytanie zębami nie pomoże.

- Nie ma herbaty. Może być kawa? Ale za to z mlekiem. - Ksawery pojawił się cicho niczym duch. Matylda wyrwała mu kubek z ręki.

- Na to się nie pisałam - powiedziała ze złością. - Tu potrzeba specjalisty!

Bez cienia emocji zerknął do trumny.

- Do operacji neurochirurgicznej potrzeba specjalisty. Tu wystarczy pomyśleć. Weź rękawiczki, a ja zaraz poczytam, jak to zrobić - zaproponował. - Nie zostało dużo czasu. Miecio załatwi nam jeszcze jakieś ciastko do kawy, a ja ci pomogę z włosami.

Matylda przygryzła wargę. Burczenie w brzuchu udzieliło odpowiedzi Mieciowi, który zniknął jak kamfora, co przy jego gabarytach zakrawało na cud.

- Wiesz, że już wiem, gdzie jestem? - spytała zaczepnie, sięgając po lateksowe rękawiczki leżące na stoliku obok trumny, na którym znajdowała się też spora kolekcja malutkich kolorowych słóczków, pędzelków i wacików.

- To nie problem. - Uśmiechnął się.

- To po co ten cały cyrk?

- Żeby nikt nie wiedział, z kim się spotkał Piasecki, a nie żeby on nie wiedział, gdzie się znajduje Wujek.

- Wujek ma kłopoty?

- Zawsze jakieś ma, ale teraz nie o to chodzi. Oficjalnie Wujek jest kilka tysięcy kilometrów stąd. Nie chcemy, żeby ktoś się dowiedział, że jest na miejscu.

- Dlaczego? - spytała wbrew sobie, przyjmując z rąk Ksawerego jeden ze słóiczków.

- Powiedziałbym ci, gdybyś dla nas pracowała. - Błysnął zębami w uśmiechu, odwracając w jej stronę ekran telefonu.

Zadufany w sobie dupek, pomyślała z niechęcią. Przybliżyła twarz do wyświetlonej treści i po chwili przyspieszonego nabywania wiedzy w temacie makijażu dla zmarłych spojrzała na nieboszczkę, szepcząc do niej:

- Wybacz, słonko. Zrobię, co w mojej mocy.

•

Powrót z Domu Pogrzebowego Ostatnia Droga odbywał się w bardziej komfortowych warunkach niż jazda w zamkniętej trumnie. Ta miała już swojego lokatora i dla nich dwojga nie było miejsca. Adwokat siedział z tyłu i sprawdzał coś w telefonie, co jakiś czas robiąc notatki w obitym skórą notatniku. Matylda popełniła ten błąd, że usiadła obok Miecia, który uznał ją za koleżankę po fachu, jakim - wołała się nie dopytywać, bo grabarz wyglądał bardziej na zbierającego haracze osiłka niż pracownika domu pogrzebowego. Sam fakt, że właścicielem firmy był Wujek, napawał ją niepokojem. Czuła przez skórę, że ma to jakiś związek z rozszerzeniem przez niego pakietu usług.

- Czy Wujek nie rozważa przypadkiem zbudowania krematorium? Podobno to teraz bardzo na czasie - zapytała Miecia, przerywając mu jakiś wywód na temat piłki nożnej, którego uważnie nie słuchała.

- A pewno, że tak. Kaska sama wpada do rączki.

- Czy żeby mieć krematorium, trzeba otrzymać jakieś specjalne pozwolenie?

Tym razem zwróciła się do Piaseckiego, ale ten albo nie usłyszał pytania, albo je zignorował. Ku jej zaskoczeniu Miecio udzielił odpowiedzi z pełną powagą:

- Tylko pozwolenie na budowę. Szefo mówi, że pan adwokat ogarnie.

- W centrum miasta chyba ciężko będzie o takie pozwolenie - zagadnęła Piaseckiego, ale ten nie podniósł wzroku znad notesu.

- Ale to nie w centrum szefo chce mieć krematorium - zaprotestował Miecio. - Kupił kawał ziemi za miastem i tam pobuduje.

- Za miastem, powiada pan... To... ciekawe...

No to teraz Wujek będzie mógł puszczać z dymem, kogo chce i jak chce, nikt nie będzie mu patrzył na ręce.

- Pewnie, że tak! Szefo to ma głowę do interesów! Taniej puścić padlinę z dymem, niż płacić za kopanie dziury w lesie czy gdzieś na działce!

Matylda zbladła i obejrzała się na tylne siedzenie. Adwokat albo nie słuchał ich rozmowy, albo miał ją gdzieś.

- Jak ktoś się potem natknie na resztki, to tylko problem, bo dobierają się człowiekowi do dupy, a tak to rachuciachu i po brachu! Padlina to problem, a szefo wychodzi naprzeciw oczekiwaniom klienta! Nawet pamiątkę będzie można sobie zamówić. Serduszko albo uszko, co kto będzie chciał. Szefo mówi, że babeczki lubią taką biżuterię z prochami na pamiątkę albo z włosami.

- Panie Mieciu, czy mógłby pan nie nazywać zwłok padliną? - spytała, walcząc z mdłościami.

Naprawdę? To jedyne, co ci przeszkadza?! - oburzył się głos.

- A jak mam mówić? - zmieszał się osiłek.

- Zwłoki. Albo nieboszczyk. Jakiś szacunek zmarłym się należy! - Lekko uniosła głos, choć owi zmarli za życia mogli na szacunek nie zasługiwać, więc tym bardziej po śmierci, ale jakieś zasady muszą być.

- Chuderlawa babeczka to jakiejś słabej konstytucji jest - uznał Miecio. - Ja tam mogę mówić „zwłoki” albo „trup”, ale mówić o psie czy kocie „nieboszczyk” to ja nie wiem, czy to szacunek, czy przerost formy, jak mawia szefo. Ale może i dobrze, że babeczka zwraca uwagę, bo ci animale mogą się burzyć, jak powiem, że po padlinę przyjechał.

- Animale?

- No ja tam nie wiem, jak się nazywają te zwierzoluby, ale szefo mówi, że pogrzeby dla zwierzaków to żyła złota. Kupił parcelę za miastem i będzie własny cmentarz prowadził, do tego kremacje, urny, płyty nagrobne, mówi, że interes będzie się kręcił jak ta lala, bo to już nie o zwierzolubów chodzi, tylko o przepisy. Pod płotem jak się psa czy kota zakopie, to karę taką potrafią przywalić, że taniej kremacja wychodzi. Rybkę to się w kibelku spuści albo krewetki zeżrą, ale coś większego to kicha.

- Czyli... to będzie krematorium dla zwierząt? - spytała z ulgą Matylda, gdy do niej dotarło, o czym mówi Miecio.
- Szefo mówi, że konkurencja mniejsza i mniejsze ryzyko, że jakiś idiota coś pokręci i nie ten zezwólk spali.
- Zwłoki - poprawiła go.
- Ja tam z gramatury nigdy dobry nie byłem - wyznał, rumieniąc się.
- Gramatyki.
- Z tego też nie najlepiej. Biegnął czy biegł, upadł czy padnął? Co za różnica? Przecie wiadomo, o co chodzi. Albo ten włącza i wyłącza, też nigdy nie wiem, to mówię, że zapala. I wszyscy wiedzą, o co chodzi. Można użyć synergii, ale trzeba pomyśleć.
- Synonimu.
- Za moich czasów szkoła nie uczyła myśleć. Pamiętam, jak nauczycielka wciąż powtarzała, że za myślenie to jej się płaci, a my mamy się naumieć na pamięć.
- Nauczyć.
- Zna pani to powiedzenie? Czemuś biedny? Boś głupi. A czemuś głupi? Boś biedny. Tak to jest na tym świecie.
- A co to ma wspólnego z krematorium dla zwierząt?
- A tego to nie wiem - zafrasował się Miecio. - Ale taki pomysł na biznes nieźle brzmi, co nie?
- I w dodatku na uboczu. Nikt nie będzie nic widział ani słyszał - zauważyła z ironią.
- No to najważniejsza rzecz. Wie pani, jacy są ludzie. Sami nie mają, innemu nie dadzą. Zaraz by się krzyk podniósł, że prokreacja!
- Prokreacja? W piecu krematoryjnym? Coś pan przekręcił...
- Bo wie pani, chodzi mi o to takie coś, no jakbym... sam nie wiem... O, przykładowo, gdybym na cmentarzu, zamiast wysikać się pod płotem, nalał na jakiś grób.
- Pan wie, że na cmentarzach jest możliwość skorzystania z toalety?
- No nie mówię, że ja bym lał, ale przykład chciałem dać... Albo jakbym wszedł nago do kościoła?
- Chodzi o profanację?
- O! To to! Zaraz byłby krzyk, że jakaś profanacja. A tak szefo postawi za miastem. Ani geolodzy nie będą wołać, że psuje powietrze...
- Ekolodzy.

- Ani ci kościołowi, że profanacja. Wilk syty i owca cała.

- Pomysł wręcz doskonały.

Kto będzie Wujka pilnował, co on tam wrzuca do pieca?! Będzie miał własny cmentarz!

- Co nie? - ucieszył się Miecio. - Ja to bardzo bym chciał tam pracować. Stres mniejszy. Szefo mówi, że robota w sam raz dla mnie. A dziś, gdyby nie pani, byłoby po mnie. Tylko dzięki pani starsza dama wyglądała jak laleczka. Kto by pomyślał, że pani tak ładnie składnie wyszykuje nieboszczkę do pieca!

- Zwariował pan? - spytała z niesmakiem. - Musiałam użyć lakieru do włosów, żeby makijaż nie spłynął!

- Ale się trzymał. Najważniejsze. A loczki? Loczki istny szyk! - Cmoknął z uznaniem.

- Sfajczyłam jej połowę włosów!

- Ale z tyłu. Od przodu nic nie widać. Gra gitara.

Matylda zamierzała zapytać, gdzie był, jak rozum i dobry gust rozdawali, ale uznała, że przyganiał kocioł garnkowi. Nie może się czepiać pana Miecicia o braki, które sama miała. Spotkanie z Ksawerym i Wujkiem rozstroiło ją do tego stopnia, że dokonała profanacji biednej kobiety i jeszcze przyjęła za to wynagrodzenie, które teraz wypalało jej dziurę w kieszeni. O dobrym guście też mowy być nie mogło, skoro nadal myślała o Ksawerym.

To wina Romana, podburzał ją głosik. Gdyby wywiązywał się z obowiązków małżeńskich, jak należy, dobry gust byłby tam, gdzie być powinien, czyli w małżeńskim łóżu.

- Jakby chciała pani dorobić, może pani do nas walić jak w dym - zapewnił ją jeszcze Miecio, gdy wysiadali z Piaseckim na parkingu przy cmentarzu.

- Będę miała na uwadze pańską propozycję - wycedziła, ledwo powstrzymując się przed trzaśnięciem drzwiami, ale dość już dziś zakłóciła spokój nieboszczki, która spoczywała w trumnie z tyłu. Dlaczego zawsze dawała się wpakować w jakąś kabałę?

Kurs asertywności? - zaproponował z powagą głos.

- Taksówka zaraz podjedzie. Zapraszam do kancelarii, omówimy szczegóły zlecenia. - Mecenas w końcu przemówił ludzkim głosem.

Urwał się z choinki?! - Spojrzała na niego zdumiona.

- Jakie szczegóły? Nie było nawet ogólników - powiedziała zdziwiona.

- Pan Grom wystawił pani doskonałą opinię.

- Bardzo mnie to cieszy - odparła z przekąsem. - Ale nie zamierzam pracować dla pana Szumskiego.

- On również wystawił pani doskonałą rekomendację.

Świetnie, nie ma to jak referencje od przestępcy!

- To jakoś mniej mnie cieszy. Mam nadzieję, że nie poleca mnie swoim... hm... kolegom - burknęła z nieskrywaną niechęcią.

Adwokat spojrział na nią znad okularów. Oczy mu się śmiały, choć jego mimika była dość ograniczona, by nie powiedzieć zatrzymana w czasie. Trudno będzie go rozgryźć, pomyślała. Z tą kamienną twarzą mógłby zagrać Michaela Corleone w remake'u Ojca chrzestnego.

- Pan Szumski ceni sobie lojalność. - Mimo że ton prawnika się nie zmienił, oczy błysnęły jakoś złowroźnie. Nie wiadomo było, czy wyciągnie spluwę, czy przywali paragrafem.

- Nie jestem jego pracownicą i nie zamierzam być. Nie śpię od ponad doby, ale słyszę, co mówię, i słyszę, że mówię wyraźnie i zrozumiale, a mówię, że nie będę pracować dla tego osobnika ani jemu podobnych.

- Przeciętnego Kowalskiego z minimalną płacą nie stać na usługi detektywistyczne. Radzę przemyśleć wymagania dotyczące klienteli - poradził jej obojętnie Piasecki. - I docenić referencje, gdy ktoś je pani wystawia. Pani klientem nie będzie pan Szumski. Zapytałem go, czy poradzi sobie pani ze skomplikowaną i delikatną sprawą, zapewnił mnie, że jak nie pani, to nikt.

Ciężko było rozgryźć tę nic niemówiącą minę. Założyła, że pominął w swojej wypowiedzi sporo uwag, które wybrzmiały wyłącznie w jego głowie. Telepatką nie była, przekazu podprogowego nie odbierała. Westchnęła ciężko. Zmęczenie dawało jej się we znaki, podobnie jak konieczność opłacania rachunków. Życ z czegoś trzeba. Zwłaszcza po rozwodzie. Nie była przekonana, że dobrze robi, ale w końcu to prawnik. Co złego może się stać?

- Co to za zlecenie?

Kilka godzin później Matylda z ulgą wyciągnęła się w przepastnym fotelu i przymknęła oczy. Dzisiejsze przedpołudnie obfitowało w tyle emocji, że przeciętnej Kowalskiej wystarczyłoby ich na rok z okładem. Nadal czuła ekscytację i zero zmęczenia, a jedyne, co ją nurtowało, to jak wyjaśni mężowi nagłą zmianę wizerunku. I decyzję, którą już prawie podjęła.

Od czego właściwie powinna zacząć?

Od włosów czy od rozwodu?

- Ja tam bym nie liczyła, że ojciec zauważy.

Dziewczęcy głos przyprawił ją niemal o zejście śmiertelne. Długopis, którym się bawiła, upadł na wykładzinę. Spojrzała z wyrzutem na jasnowłosą trzynastolatkę, która przyglądała jej się zafascynowana.

- Kurde melek, Monika! - wykrzyknęła. - Nie skradaj się tak! Gdybym miała broń, odstrzeliłabym sobie stopę! Widziałaś detektywa bez stopy?!

- Nie widziałam też detektywa bez broni - zauważyła całkiem rozsądnie córka.

- Dziecko kochane, moja praca nie polega na ściganiu gangsterów, tylko ich unikaniu. Jestem prywatnym detektywem, a nie specjalistą od mokrej roboty - oświadczyła z godnością Matylda. - Przyjmuję wyłącznie zlecenia cywilne, żadnych kryminalistów nie obsługuję i nie zamierzam.

- Cała reszta na pewno ma broń. Tylko ty nie.

- W razie potrzeby komisarz Tomczak zawsze mi pomoże. Przecież wiesz, że chętnie dorabia sobie do emerytury.

- To akurat mnie nie uspokaja. Prędzej postrzeli siebie, a przy okazji i ciebie, niż napastnika.

Matylda postanowiła nie wyjaśniać córce, że kilka lat temu podstarzały komisarz uratował nie tylko ją, ale i swojego młodszego kolegę, oddając strzał, którego nie powstydziliby się snajper. I do tego w świetle księżycy.

- I ty, Brutusie? - spytała zamiast tego rozżalona.

- No co ty, mamó - oburzyła się nastolatka. - Przecież wiesz, że ja jestem z ciebie dumna. Jeśli chodzi o matki moich koleżanek, to wyciągasz, a tata Wojtka wciąż się o ciebie dopytuje.

- Naprawdę? - Przez moment poczuła się mile połączona. Ale tylko przez moment! - Zaraz, zaraz, czy to nie ten obleśny facet z opadającymi na tyłku spodniami i wystającym spod przepoconej koszulki bojlerem?

- Czym?

- Do tego cuchnący niestrawionym piwkiem?

- To by się zgadzało...

- Zastawił mnie ostatnio na parkingu i usiłował zaprosić na śledzika!

- No wiem, że to nie powód do dumy, ale masz swoje lata. Trzeba się cieszyć z małych rzeczy.

- On nie jest mały, złośliwa istota - burknęła zniesmaczona. - I jest na bakier z higieną. Jestem pewna, że matka Wojtka podała to jako główną przyczynę rozwodu. Zaraz po nadużywaniu alkoholu. Lepiej powiedz, co robisz w moim biurze - postanowiła przejść do rzeczy.

Wprawdzie mogła się mylić, przecież w zasadzie córka ją kochała, ale bardziej prawdopodobne było to, że coś chciała, niż że ot tak sobie wpadła zobaczyć matkę, bo się stęskniła.

- W krótkich włosach wyglądasz nieźle, ale ta czerń jest dość przygnębiająca - stwierdziła Monika, krytycznie przyglądając się matce.

- Nowa sprawa - odparła krótko, nie wtajemniczając jedyńaczki w szczegóły, bo, po pierwsze, to nie są sprawy, którymi powinna interesować się nastolatka, a po drugie, sama za dobrze nie wiedziała, czym tak dokładnie ma się zająć. Czuła przez skórę, że sprzedała duszę diabłu, ale rachunki same się zapłacą.

- Musisz mocniej się malować, wtedy będzie pasowała. Pokażę ci, co i jak - zaoferowała Monika.

- Wtedy ojciec na pewno mnie nie pozna - przyznała niechętnie, zastanawiając się zarazem, czy wredność może być wrodzona, czy tylko nabyta, a może to typowe dla współczesnej nastolatki i po prostu trzeba przetrwać najbliższe kilka lat. - Poza tym to do sprawy. Przeszanę być do siebie tak podobna, że bardziej się nie da.

- Chyba zaczniesz być niepodobna.

- Właśnie to powiedziałam. Ojciec ślepy nie jest. Chyba się skapnie.

Monika spojrzała na nią kpiąco.

- No może i jest - przyznała Matyllda - ale w okularach widzi świetnie.

- Tylko orki.

- Ogry - poprawiła ją automatycznie Matyllda, w gruncie rzeczy nie mając pewności, kogóż tam Roman aktualnie morduje albo udaje.

Ostatnio był kimś tam z czarnego kręgu i walczył z wróżkami. A może sam był wróżką... Trudno powiedzieć. Już dawno straciła rozeznanie, jedyne, co ją interesowało, to wkład finansowy męża w ich wspólne gospodarstwo domowe.

- Może i tak, ale do pani Ludmiły wciąż mówi „pani Ewo”, choć ta nie pracuje u nas od...

- Wiem, od kilku miesięcy - stwierdziła krótko.

Zachowanie męża było coraz mniej zabawne, a coraz bardziej uciążliwe. I jeszcze ta nowa sprawa. Przynajmniej w domu chciałyby mieć spokój, a nie drugi etat.

Masz panią Ludmiłę, z wyrzutem wypomniał jej głos.

No tak, przyznała niechętnie, to Roman płacił za dochodzącą pomoc domową.

Ale nie o to chodzi! - jęknął głosik. Chodzi o sam fakt!

Właśnie! - zbuntowała się na powrót. Ale który? - zreflektowała się po chwili.

- I jest starsza od dwóch poprzednich pomocy domowych o trzydzieści lat.

- Kto? - zdumiała się Matyllda.

- Pani Ludmiła! A o kim mówimy?

- O... - zająknęła się, ale wybrnęła szybko: - To akurat dobrze, gdy mąż nie zwraca uwagi na inne kobiety.

Wydziedzicząc ją, postanowiła, kiedy nastoletnia córka rzuciła jej kolejne szydercze spojrzenie. Tak, wiem, Roman nie zwraca uwagi nawet na mnie, pomyślała po części ze złością, irytacją i żalem, a po części z ulgą, gdyż w ostatnim czasie jedyne, co ich łączyło, to wspólne miejsce zamieszkania i stojąca przed nią mieszanka genów. Tych lepszych, uznała, obrzucając dziewczynę dumnym wzrokiem - moich! Monika była jej nieodrodną córką i tak samo jak ona nie wiedziała, kiedy zamknąć buzię. Mimo to ją wydziedzicząc, postanowiła.

- Mamo, kocham tatę, choć gdybym zmieniła płeć, niekoniecznie by się zorientował. Właściwie to jestem pewna, że wcale. Kiedy Marcel wpadł pożyczyć ode mnie zeszyty, dał mu dwie dychy, o które wcześniej ja go prosiłam, i zamknął się w swoim gabinecie.

- Marcel ma długie, jasne włosy.

- Marcel nie jest jego córką.

- Tak... - westchnęła Matylda. - To prawda. Ale sama wiesz, że tata jest, jaki jest, i lepiej z nim nie będzie.

- No, ja taty nie wymienię - odparła Monika. - Ale ty męża być mogła. Jesteś jeszcze młoda i gdybyś znalazła sobie kogoś do rzeczy, nie miałabym nic przeciwko temu.

- Co proszę? - zdumiała się. Kurde melek! Dziecko namawia ją na romans?!

- Połowa dzieciaków w mojej klasie jest rozwiedziona.

- Chyba ich rodzice.

Jednak nie, odetchnęła z ulgą. Żaden romans. Po prostu rozwód. Ale zaraz, czy to ma być lepsze?!

- Też - przyznała enigmatycznie nastolatka.

Matylda zmarszczyła brwi. Kto w końcu z kim w tym kraju się rozwodzi?

- I da się żyć. Mówią, że jeśli mają ciągle słuchać, jak starzy żrą się jak pies z kotem, to lepiej mieszkać osobno - wyjaśniła jej córka.

- My się nie żremy.

- Bo nie rozmawiacie.

- Nie zamierzam rozwodzić się z ojcem - oświadczyła Matylda, mimochodem rzucając pełne winy spojrzenie na leżącą na biurku wizytówkę mecenasa Piaseckiego, którego zatrudniłaby do swojego rozwodu, gdyby nie to, że on zatrudnił ją do sprawy, której - czuła przez skórę - nie powinna się podejmować.

Właściwie to nie on cię zatrudnił, tylko polecił, uściślił głos.

- Powinnaś to rozważyć. Życie jest jedno. I wierzę w twój rozsądek - mówiła z powagą Monika.

- Co rozważyć? - powtórzyła Matylda, która po nieprzespanej nocy i emocjonującym dniu nie nadążała za słowami córki.

- Faceta na przychodne na pewno wybierzesz lepiej - z powagą oświadczyła nastolatka.

Na przychodne? Na przychodne to można mieć hydraulika, kurde melek, a nie faceta! Faceta ma się i już. A może nie? Może kilkanaście lat małżeństwa wypacza kobietom rzeczywistość? Właśnie, hydraulik! Musi przypomnieć się Tomczakowi ze spółką.

Wzięła się w garść i powiedziała stanowczo:

- Dziecko kochane, masz trzynaście lat i wbrew temu, co ci się wydaje, nie pozjadałaś wszystkich rozumów. Wprawdzie to, że połowa twoich koleżanek i kolegów ma rozwiedzionych rodziców, to rzecz może nie straszna, tylko słuszna, zależy od okoliczności, niemniej nie jest to stan, do którego należy dążyć. Twój ojciec jest dobrym człowiekiem, posiada wiele zalet i...

- Chciałabyś, żebym miała takie małżeństwo jak twoje? - przerwała jej Monika.

- Hm... - Patrząc na tę kwestię w ten sposób, to niekoniecznie, pomyślała Matylda. Brnąć w hipokryzję? Kurde melek! Co za dylematy!

- Właśnie. - Córka spojrzała na nią z politowaniem i triumfem jednocześnie, po czym dodała oskarżycielskim tonem: - Nie dajecie mi dobrego przykładu.

- Hm... - Może i coś w tym jest. To, że w domu talerze nie fruują, wcale nie znaczy, że Monika ma szczęśliwą rodzinę.

- Właściwie to taka sytuacja zniechęca mnie do instytucji małżeństwa. Bez dobrego wzoru będę żyć w konkubinacie i babcia się przekreśli.

- Koniec - zdecydowała Matylda. - Doceniam twoją postawę i dobre chęci, ale jeśli postanowię rozstać się z twoim ojcem, będzie to wyłącznie moja decyzja.

- To jasne - odparła Monika, wzruszając ramionami. - Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że masz zielone światło. Poza tym ojcowie, którzy nie mieszkają ze swoimi dziećmi, poświęcają im więcej czasu. Tak wynika ze statystyk.

Chyba nie tych alimentacyjnych, pomyślała Matylda, spoglądając badawczo na córkę. Roman nawet nie wie, ile Monika ma lat, a od czasu, gdy założył firmę i projektuje strony, i pisze jakieś programiki, przestał się interesować aktualnym życiem. Ostatnio pomylił klasy i usiłował przekonać wychowawcę do zwiększenia liczby godzin informatyki w zerówce. Matylda żałowała, że nie była tego

świadkiem. Miny rodziców musiały być bezcenne, gdy mąż upierał się, że nauka programowania to przyszłość. Obiektywnie rzecz biorąc, miał rację, ale nie był to program dla sześciolatek.

- Ja oczywiście zostanę z tobą i będę odwiedzać tatę. Tak będzie lepiej dla nas wszystkich - oświadczyła dziewczynka.

Rok temu, gdy Matylda zdecydowała się odejść od Romana, mąż namówił ją do powrotu do domu, ale nic się nie zmieniło poza tym, że zatrudnili pomoc, która wykonywała to, w czym według ustaleń on miał pomagać. Ich małżeństwo powróciło zatem do punktu wyjścia. Matyldzie nie chciało się już podejmować żadnych prób naprawienia związku, a Roman - pozostawiony sam sobie - wydawał się całkiem zadowolony z sytuacji. Zimą udało jej się namówić męża do wyjazdu na ferie w góry, gdzie ona z córką uczyły się jeździć na nartach, a on spędził dwa tygodnie podpięty do kontaktu. Zdaniem jej matki był to mąż idealny - zarabiał, nie pił, nie palił, nie awanturował się, nie wychodził z domu. „Czego chcesz więcej?” - pytała, gdy Matylda narzekała na Romana, chociaż ostatnio pani Maria zmieniła zdanie i wręcz oczekiwała, że córka zapragnie czegoś więcej.

- Przemyślę to - powiedziała teraz niechętnie.

- Na twoim miejscu zaczęłabym od terapii małżeńskiej - doradziła jej córka. - Dzięki temu rozstaniecie się w zgodzie.

- Terapia chyba ma inny cel? - zauważyła zdziwiona Matylda.

- Celem terapii jest rozwiązanie problemów, a czasami jedynym sposobem na ich rozwiązanie jest właśnie... rozwiązanie, a nie związanie - wyjaśniała z przemądrzałą miną Monika. - Rodzice Marcela właśnie się rozwodzą. Marcel mówi, że byli straszni, talerze latały w powietrzu, drzwi wypadały z futryn, a on nawet miał spakowany plecak na wypadek nagłej konieczności ewakuacji.

- Nie wiedziałam, że sytuacja w domu twojego kolegi była tak drastyczna...

- Jego matka to histeryczka. Średnio trzy razy w tygodniu wrzeszczała, że wyprowadza się do mamusi i zabiera dziecko ze sobą. Marcel stwierdził, że bez sensu wciąż się pakować i rozpakowywać, więc miał przygotowany zestaw wyprowadzkowy, wymieniał tylko ciuchy, jak zmieniała się pora roku albo z czegoś wyrósł.

- Ach, tak... - Cud, że nie nabawił się nerwicy, pomyślała ze współczuciem Matylda.

Wprawdzie ona i Roman się nie kłócili, głównie dlatego, że on nie umiał, a jej się nie chciało, ale atmosfera w domu mogła być niekiedy napięta. Dzieci czują takie rzeczy.

- Trafili na świetną terapeutkę. Dzięki niej rozwodzą się spokojnie, w zgodzie, aż musieli zacząć udawać w sądzie, że się nie lubią, żeby sędzia nie uznał ich za dobrych małżonków, a małżeństwo za możliwe do uratowania. Na szczęście tata Marcela zrobił dziecko sekretarce, więc mają namacalny dowód, że ich małżeństwo jest nieudane.

- Aha... - bąknęła niepewnie Matylda.

- Mama Marcela jest tak szczęśliwa, że zaczęła szykować wyprawkę dla jego przyrodniego rodzeństwa.

- O?

- No, kto by pomyślał, że można tak spokojnie i kulturalnie się rozstać, no nie? Jestem pewna, że wy też byście mogli - uznała Monika.

- Aha...

- Pewnie się dziwisz mojemu nastawieniu, ale obiecaj, że to przemyślisz - zażądała córka.

- Aha...

- Potwierdzasz, ale wiem, co tak naprawdę myślisz!

- Tak?

- Że to dziwaczne. Jednak sprawa rodziców Marcela dała mi do myślenia. No bo każde z nich ma teraz szansę na szczęście. I to wcale nie musi być szczęście we dwójkę. Oni mogą być szczęśliwi sami ze sobą i bez siebie wzajemnie. Mama Marcela wcale nie musi znów wychodzić za mąż, może żyć sama. Oczywiście nie musi. Ty też możesz być szczęśliwa. Sama albo nie sama, rozumiesz?

- Hm... - chrząknęła ponownie. Aż tak widać, że nie jest?

- A tata też nie czuje się z nami szczęśliwy.

- To akurat trudno stwierdzić - zaprotestowała. - Nie jest zbyt wylewny.

- Mamo, spójrz prawdzie w oczy. Nie rozmawia z nami, bo ani ciebie, ani mnie nie interesuje, co on tam robi w tej swojej jaskini. Żadna z nas nie rozumie, co tata mówi, kiedy już coś mówi. I bądźmy szczerze, taty też nie interesują twoje sprawy. Zawsze trzeba go do wszystkiego

zmuszać. Jak tak dalej pójdzie, to on sam się z tobą rozwiedzie, a jako powód poda przemoc psychiczną.

- Nie wpadajmy w przesadę. - Matylda się skrzywiła.

Owszem, ostatnio mogła powiedzieć Romanowi coś nieprzyjemnego, ale i tak nie słyszał, bo miał słuchawki na uszach, i tylko wściekle syczał coś niezrozumiałego. Zdaje się, że kogoś mordował, bo na monitorze co chwila wyświetlał się napis *enemy slain*.

- Może i on kogoś pozna, jak już ciebie nie będzie?

- Mola komputerowego? - Nie mogła się powstrzymać przed uszczypliwością.

- Dlaczego nie? Jeśli to go uszczęśliwi? A ty, mamó? Zmieniłaś zawód, choć nikt nie dawał ci szans. Byłaś bibliotekarką, jesteś detektywem. Byłaś nieszczęśliwa, jesteś spełniona. Zawodowo - podkreśliła córka.

Może i tak, ale teraz ma znacznie więcej dylematów moralnych niż podczas układania książek na półkach. I wtedy jej rozmowy kwalifikacyjne wydawały się znacznie prostsze. Nikt jej nie porywał, żeby potem zatrudnić. Ani nie groził śmiercią. Tak, życie było prostsze. Nawet mąż się nią interesował. Argumenty Moniki wcale nie różniły się tak bardzo od wszystkiego tego, co powiedziała adwokatowi. Jeśli dziecko widzi takie rzeczy, może istotnie czas podjąć decyzję?

- Naprawdę chcesz, żebyśmy się rozwiedli? - spytała, z uwagą przypatrując się córce.

- Tak naprawdę to nie, ale jestem wystarczająco dorosła, by wiedzieć, że jednorożce nie srają tęczą. Skoro mamy się mijać w przedpokoju, a jedyne, co łączy naszą rodzinę, to brudy wrzucane do tego samego kosza i prane we wspólnej pralce, to czas wszystko przemyśleć. Wyobrażasz sobie siebie i tatę za dwadzieścia lat?

Matylda pociągnęła nosem i szybko zamrugła powiekami, by powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

Nagrobek był bardzo piękny. Z aniołkiem. I napis - ODSZEDŁ TRAGICZNIE, PRZEDWCZEŚNIE I NIE BYŁ TO ZAWAŁ.

- Właśnie - zawołała triumfująco nastolatka. - I dlatego zamiast hymać na każdy mój argument...

- Co robić? - zdziwiła się Matylda.

- Hm... hm... hm... - przedrzeźniała ją córka. - To nie jest słowo. To jest hymanie, a hymanie nic nie znaczy.

- Wiesz, że nie spałam od dwudziestu czterech godzin? - spytała żałośnie Matylda.

Do tego podróżowałam w trumnie, malowałam trupa, ścięłam i pomalowałam włosy, a jutro idę wydepilować ręce. W obliczu tych zdarzeń stać mnie tylko na hymanie, cokolwiek to znaczy, pomyślała.

- Mamo, takie życie wybrałaś, więc teraz nim się nie zasłaniaj.

Wychowuję potwora, pomyślała smętnie, spoglądając na jasnowłosą trzynastolatkę, patrzącą na nią niebieskimi oczami, dokładnie takimi samymi jak te, które każdego dnia widziała w lustrze. Jedyne, co odziedziczyła po ojcu, to sylwetka. Monika była chuda i wysoka jak na swój wiek. Matylda miała raczej krępą figurę, a nawet powiedziałyby, że przysadzistą, choć utrata kilku kilogramów wydatnie zmniejszyła jej tyłek. Na upartego można było dostrzec też talię.

- Oczywiście, nie mówię, że nie masz prawa wypocząć, niemniej uznałam, że powinnam powiedzieć, co czuję. Stanowczo za mało rozmawiamy o ważnych sprawach. Marcel ma do adopcji małego kotka, może go weźmiemy? A właściwie ją, bo to koteczka. I nie żebym miała jakieś pretensje do ciebie, mamo, bo jestem dumna, że podążasz własną drogą, ale może porobimy coś razem? Może pójdziemy z Mufinką do weterynarza, nie wiem, czy koty się szczepi, ale może chociaż ją zbada. Babcia dała dla ciebie pierogi i zupę pomidorową, a pani Ludmiła...

- Stop! - zawołała Matylda, odsuwając sprzed oczu nagrobek zamordowanego przez nią męża. - Jakiego kota?!

- Tylko tyle usłyszałaś z tego, co mówiłam? - Córka patrzyła na nią z wyrzutem.

- Usłyszałam wszystko. Rozwód. Pierogi. Kot. Pierwsze rozważam, na drugie się zgadzam, o trzecim nie ma mowy! Wiesz, że tata ma alergię!

- No, ale po rozwodzie chyba to nie będzie stanowiło problemu? Przecież Mufinka będzie mieszkała z nami, a nie z tatą - zauważyła błagalnie Monika.

Moje dziecko jest socjopatką, pomyślała ze zgrozą Matylda.

Tylko nastolatką, pocieszył ją głosik.

To psychopatka.

Lepiej weź ten rozwód. Ocalisz mężowi życie. Socjopaci są nieobliczalni.

Psychopaci tym bardziej.

Nie wiadomo, do czego się posunie, by usunąć Romana z domu.

Właśnie, może zabije go przy użyciu kota. Wstrząs anafilaktyczny.

Albo i gorzej. Porażenie prądem.

Roman ciągle jest podłączony do kontaktu, nawet w wannie. Cud, że sam się jeszcze nie poraził.

Otrucie? Nie, nawet ja nie umiałabym otruć człowieka bez pozostawiania śladów. Monika jest zbyt bystra, żeby ryzykować swoją przyszłość. Zrobi to tak, żeby wyglądało na zgon z przyczyn naturalnych.

Przedawkowanie potasu? Teoretycznie nie do wykrycia, bo i tak jego poziom wzrasta po śmierci, jeśli *Kryminalne zagadki Las Vegas* są oparte na faktach naukowych. I wyglądałoby to na zawał. Nawet by nie wyglądało, tylko Roman mógłby dostać zawału. Nadmiar potasu może zatrzymać serce. Biorąc pod uwagę jego tryb życia, czyli siedzenie i picie kawy, to może się zdarzyć prędzej niż później. Nikt niczego by nie podejrzewał. Nawet by nie badał!

- W kogo ty się, dziecko, wdałaś? - spytała ze zgrozą Matylda.

- Jestem adoptowana?

- Nie!

- To nie masz wielu możliwości. Teoretycznie możliwa byłaby podmiana w szpitalu, ale chyba nie stawiałabym na to. Podobieństwo jest uderzające, a babcia mówi, że jestem taka wyszczekana jak ty, a ona wie, co mówi... Mamo, dlaczego nie odpowiadasz? - zaniepokoiła się Monika. - Żle się czujesz? Dać ci wody?

Empatia. Może nie jest tak źle, pomyślała z nadzieją Matylda. Obym tylko nie była jak rodzice, którzy mają syna chuligana i czekają, aż latorośl z tego wyrośnie. Wyrosnąć to można, ale ze spodni albo butów.

- Możemy też wysłać tatę na odczulanie. Nie musisz się rozwodzić z powodu kota. Ale możesz się rozwieść i bez kota - powiedziała błagalnym tonem Monika, gdy matka patrzyła na nią tępo. - Albo i nie rozwodzić.

- Do kiedy muszę podjąć decyzję? - spytała krótko Matylda.

Zbytняя zwłoka mogłaby spowodować, że życie Romana stanie się zagrożone, a mąż aż tak bardzo jej nie wkurzał.

12 czerwca 2012 roku, baaardzo długi wtorek

Siedząc dzień później na fotelu w gabinecie kosmetycznym, żałowała tego kroku już w momencie nakładania na rękę rozgrzanego wosku. Z narastającym przerażeniem obserwowała, jak kobieta w białym fartuchu z wyhaftowanym czerwoną nitką na kieszonce imieniem „Aneta” przykłada pasek fizelinowy do posmarowanej woskiem skóry, następnie dobrze go przyciska, a potem zdecydowanym ruchem zrywa. Nie zdążyła krzyknąć ani jęknąć, gdy pasek został już przyłożony do kolejnego fragmentu skóry, a czynność uległa powtórzeniu.

- Nie mogę uwierzyć, że kobiety za to płacą - wyjąkała z pełnymi łez oczami, gdy kosmetyczka sięgnęła po nowy pasek, a ten oklejony włoskami wyrzuciła do kosza.

Oczywiście najpierw go pokazała Matyldzie, żeby ta doceniła skuteczność zabiegu. Czy też rozważyła pokrewieństwo z szympanсами. Trudno powiedzieć...

- Są bardziej bolesne miejsca - powiedziała z uśmiechem Aneta.

- Łatwo pani mówić. Pani jest z bezpieczniejszej strony plastra.

Nabrała głęboko powietrza i wypuściła je z płuc ze świstem godnym astmatyka, gdy kosmetyczka ponownie oderwała pasek wraz z woskiem i włoskami. Tym razem już nie było pokazu owłosienia.

Może tym razem wyrwała ci również pory w skórze i nie było czego pokazywać, zachichotał histerycznie głosik.

- Kwestia przyzwyczajenia. Po jakimś czasie ból jest niemal nieodczuwalny - zapewniła ją tamta.

- Wierzę na słowo. Po jakim czasie odrastają włoski?

- Czas wzrostu jest indywidualny, zależny od pigmentu włosa i...

- Proszę uśrednić. - Matylda uśmiechnęła się, choć miała ochotę zazgrzytać zębami.

- Ręce kilka tygodni, nogi dwa tygodnie, może miesiąc... Naprawdę ciężko powiedzieć. Włoski pod pachami...

- Stop! Pachy też?!

- W zleceniu mam wpisane jeszcze nogi, plecy i...

- Plecy?! Jak to plecy?! Nie jestem smerdolonym wilkołakiem!!! Auć!

- krzyknęła, gdy kosmetyczka zerwała plaster z wewnętrznej części ramienia. - Tu nie ma włosów!

- Meszek był, a w zleceniu mam napisane, że...

- Mam to gdzieś - zbuntowała się Matylda. - Żadnych meszków! Meszki zostają tam, gdzie są, jeśli są!

- Nie mogę pani zmusić, ale inne klientki...

- Nie interesują mnie inne klientki - warknęła Matylda, nieświadoma, że za kilka dni przyjdzie tu dobrowolnie i podda się nieprzyjemnym zabiegom, byle mieć okazję do plotek. - Przepraszam - zreflektowała się. - To mój pierwszy raz. Kolejny na pewno będzie lepszy. Mówiła pani: nogi, plecy i co tam jeszcze było?

- Strefa bikini.

Zacisnęła zęby i zamknęła oczy. Ścisnęła kolana. Wyobraziła sobie fakturę za prąd. Rachunek za czynsz. Składkę za ZUS. Dobra, dam radę, postanowiła. Dam radę. To dobrze płatne zlecenie i mało wymagające intelektualnie. Mam tylko być piękną brunetką. Dam radę. Będę piękną brunetką. To miła odmiana po byciu pospolitą blondynką.

- Kurwa mać! - wrzasnęła, zeskakując z fotela. - Co to było?!

Podskakiwała jak piłeczka z lewą ręką uniesioną nad głową, próbując dmuchać pod pachę, by schłodzić obolałe miejsce.

- Ma pani gęste owłosienie, a włoski rosną w różnych kierunkach - wyjaśniła z protekcyjnym uśmiechem Aneta.

- Czy w zleceniu jest coś, co będzie miłe?! Czy może wisienką na torcie będzie wyrywanie paznokci?!

- Mamy manikiur i pedikiur, do tego oczyszczenie twarzy, ale tym zajmie się Karolina. Zapewniam, że nikt nie będzie nic wyrywał... No, może... - Urwała i zaczęła się badawczo przyglądać twarzy Matyldy.

Ta momentalnie zapomniała o wyrwanych spod pachy włoskach i siadając na powrót w fotelu, spytała:

- Niech pani wali prosto z mostu. Co mi wyrwą?

- Regulacja brwi. Zdecydowanie.

- Niech będzie, to mogę znieść - zgodziła się z rezygnacją. - Nie ma na tej liście jakiegoś masażu?

- Niestety, nie, ale sugerowałabym jeszcze wizytę u fryzjera.

- Przecież byłam wczoraj! Obcięli mnie na krótko i ufarbowali na czarno! - zdenerwowała się na powrót Matylda.

- Tak, to widać, tylko że... Poprzednie towarzyszyki pana Dębskiego preferowały granatową czerń, a ta jest hebanowa. On jest bardzo pedantyczny, z pewnością zwróci uwagę...

- Kurde melek, ja się zasmerdołę! - jęknęła Matylda.

Dlaczego nikt jej tego nie powiedział?! Granat a heban...

Zaraz, przecież czerń to czerń, jakim cudem miałyby być granatowa?

Co to za smerdolenie?!

- Pan Dębski będzie musiał się pogodzić z moimi niedoskonałościami - oświadczyła zdecydowanie. - Jak kocha, to... kocha - dokończyła niezręcznie.

Będę dla niego pracować, a nie wychodzić za niego za męża! - miała ochotę krzyknąć. I od kiedy mężczyźni odróżniają tyle kolorów?!

- Z pewnością - odrzekła Aneta tonem, który Matyldzie wydał się podejrzenie ugodowy.

Zerknęła uważnie na kosmetyczkę, ale ta wciąż miała ten sam miły wyraz twarzy, tylko w kącikach ust błąkał się drwiąco protekcyjnalny uśmiezek.

- Jak gołę pachy, to starcza mi na góra dwa dni. Na ile wystarczy woskowanie? - spytała rzeczowo.

Do tej pory była to najgorsza rzecz, którą jej zrobiono, a nie zamierzała tu wracać. Do piekła trafi po śmierci, nie będzie go sobie fundować za życia. To już woli nudne małżeństwo.

- Tydzień, dwa, trudno określić jednoznacznie. Regularne woskowanie osłabia włos i...

- Dziękuję - przerwała jej Matylda. Uniosła na powrót rękę i powiedziała zboląłym tonem: - Proszę. Chcę mieć to już za sobą.

Tydzień, pomyślała, zaciskając zęby. Tydzień i ani jednego dnia dłużej.

Umowa przygotowana przez mecenasa Piaseckiego miała tyle stron, co ordynacja podatkowa, przez którą Matyldzie nie udało się przebrnąć do końca. Zastanawiała się, czy nie zatrudnić adwokata do przejrzenia dokumentu, ale zlecenie nie było aż tak dobrze płatne, by było ją na to stać.

- Nie można tego jakoś krócej ująć? - spytała niepewnie, odwracając kolejną stronę zatytułowaną: „Nakazy, zakazy i przykazy”. Tak naprawdę żaden z paragrafów nie miał takiego nagłówka, ale było tam sporo zapisów typu „winien” i „powinien”, i tak dalej w tym stylu.

- Można, ale po co?

- Żebym rozumiała, co podpisuję - odparła kpiąco. - Klient poniósł już na mnie nakłady, zakładam, że nie chciałby ich stracić. Proszę to jakoś streścić.

Piasecki przyglądał jej się z lekkim namysłem znad okularów, po czym stwierdził:

- Właściwie nie widzę przeszkód.

- Wreszcie! - odetchnęła z ulgą. - Po tym, co przesłałam dzisiejszego przedpołudnia, powinnam dostać rekompensatę za samo przyjęcie zlecenia. Niech pan tam zaznaczy, co jest przedmiotem moich działań, poda zakres obowiązków i czas trwania. Jest tak dziwaczne, że czuję się jak call girl. Jak jeszcze dostanę ciuchy i makijaż, to będę do kompletu luksusowa. Nie byłoby prościej, gdybym zajęła się sprawą po swojemu?

- Klientowi zależy na rozwiązaniu sprawy w przedstawiony przeze mnie sposób.

- Dziwne, że nie spotkałam się z klientem...

- Spotkała się pani. To ja nim jestem. I to powinno pani wystarczyć.

- Nawet nie wiem, dla kogo pracuję?

- Dla mnie.

- Wydaje mi się to dość dziwaczne.

- Wczoraj nie było.

- Wczoraj to ja byłam wstrząśnięta i półprzytomna, a do tego pozbawiona snu. Nie wie pan, że CIA tak torturowała ludzi? Odmawiając im prawa do snu? Zdaje się, że naziści też to praktykowali. Nie jestem pewna KGB, ale sprawdzone sposoby zawsze są w cenie, nieważne, skąd pochodzą i kto był pierwszy.

Bredzisz, syknął ostrzegawczo głos.

- Dziś jest pani świadoma i wyspana, zakładam więc, że nie ma przeszkód do podpisania umowy?

- Będę szczerą. - Pochyliła się ku niemu i starannie ukrywając zakłopotanie, powiedziała: - Tu jest tyle prawnego bełkotu, że nie tylko nie wiem, co czytam, ale nawet nie rozumiem, co miałabym zrobić. Proszę napisać wersję uproszczoną, że mnie pan zatrudnia, a ja się na to zgadzam za określoną kwotę. Z tego, co zrozumiałam, zatrudnia mnie pan w charakterze osoby towarzyszącej panu Arturowi Dębskiemu, żebym stała się celem ataku wariatki, która kocha go na zabój, choć z daleka, i przegania wszystkie kobiety jego życia, jemu samemu nie czyniąc krzywdy. Nie wiem, czy powinnam pokazowo umrzeć, czy zemdleć, czy co właściwie zrobić, skoro według tej umowy to mam nic nie robić, tylko wisieć na nim jak bluszcz i szczerzyć się w uśmiechu do sufitu.

- Pani Dominiczak, mogę sporządzić umowę w formie bardziej dla pani dogodnej, ale z opinii, które zebrałem, wynika jednoznacznie, w sposób niebudzący wątpliwości, że pani bardzo lubi działać na własną rękę.

- Klientom zależy na efekcie, a efekt jest - odrzekła obronnym tonem.

- To prawda, ale w tej sytuacji zależy mi na ograniczeniu skutków ubocznych, bo pani działania są... jak by to łagodnie ująć... - Zastanawiał się chwilę nad doborem słów. - Powiem tak. Gdyby nie to, że Bin Laden nie żyje, CIA mogłoby panią wynająć do jego wytropienia. Jestem więcej niż przekonany, że by go pani namierzyła...

- Dziękuję... - bąknęła niepewnie, bo ton mecenasa zdecydowanie nie sugerował, że Piasecki wygłaszał komplement.

- A przy okazji z Pakistanu zostałyby krater. Tego typu skutki uboczne mam na myśli.

Czyli odbija mi się czkawką sprawa Salomei Gwint. Najchętniej wykrzyczałaby, że tamta zatrudniła ją z pełną świadomością, iż firma okryje się niesławą i zbankrutuje, i właśnie Salomea przedłożyła prywatę nad sprawy służbowe. Dlaczego teraz mnie się za to obrywa?

- To zdecydowana przesada, ale rozumiem, co pan ma na myśli - odrzekła głośno.

Tak naprawdę to nie potrafiłaby wyjaśnić, co sama miała na myśli, gdy wygłosiła te słowa, ale Piasecki zrobił zadowoloną minę, musiała więc powiedzieć dokładnie to, co powinna.

- Sprecyzujmy zatem, czego pan ode mnie oczekuje, a potem pomyślimy, jak to ująć, żeby ograniczyć zasięg rażenia samochodu pułapki, skoro już jesteśmy przy temacie terrorystów. - Nie zamierzała się wyzłośliwiać, ale trudno było się powstrzymać.

Na ogół traktowała klientów z większym szacunkiem, jednak wspólna trumienna podróż przyspieszyła rozwój ich znajomości, choć tylko Matylda mogła być tego zdania.

- Klient nie jest terrorystą. To architekt. Bardzo znany - oświadczył z naciskiem prawnik.

- Tak, i bogaty. Wspominał pan wczoraj.

Przyglądał się jej z uwagą, ale tylko chwilę. Wyraźnie zastanawiał się nad czymś, lecz tym razem nie chodziło o dobór słów. Wyglądał, jakby chciał jej coś powiedzieć, coś, o czym nie powinna wiedzieć ani myśleć, ale mogło jej się tylko wydawać. Wrażenie to ulotniło się natychmiast, gdyż mina prawnika zniknęła po ułamku sekundy i Matylda dopuszczała możliwość, że doznała omamu, i w związku z tym dokonała nadinterpretacji.

- Kolejna partnerka zerwała znajomość z panem Arturem Dębskim z powodu gróźb, które otrzymywała od nieznanej osoby.

- To wiem.

- Pani zadaniem będzie udawanie jego nowej partnerki.

- To też wiem. Łącznie z tym, że moja fizjonomia nie jest wystarczająco dobra dla pana architekta.

- Pan Dębski gustuje w określonym typie kobiet. Prześladowca musi uwierzyć, że to prawdziwy związek.

- A nie przyjezdna kuzynka ze wsi?

- Właśnie.

Może czas przestać się wyzłośliwiać? Facet ma gdzieś, że mogę się poczuć urażona, pomyślała Matylda.

- Dlatego mam wyglądać jak krewna Drakuli?

- Pan Dębski lubi szczupłe brunetki o ciemnych oczach.

- Pozbawione włosków, meszków i zatkanych porów.

- No dobrze, proszę mówić. Co pani nie odpowiada w tym zleceniu?

Odchylił się do tyłu w skórzanym fotelu, który mógł kosztować tyle, co jej samochód, a dłonie oparł na blacie biurka z prawdziwego drewna, jak podejrzewała. Pana mecenasa stać było na całą agencję detektywistyczną, nie trzeba być geniuszem, by zrozumieć, że coś tu śmierdzi.

- Poza tym, że połowa spa ukrywała zaskoczenie, że to ja jestem nową dziewczyną Dębskiego, a druga połowa nawet się z tym nie kryła, szepcząc po kątach, że przy tej wadze powinnam być wyższa ze dwadzieścia centymetrów! No cóż, panie mecenas - udała sposób mówienia Miecia - czy klient wie, że ja już nie urosnę?

- Jest tego świadom i gotów się pogodzić z pani niedoskonałościami. Czy jeszcze coś panią niepokoi?

- Poza tym, że mogę się stać ofiarą napaści?

Piasecki westchnął.

- Gdyby doczytała pani umowę, wiedziałyby pani, pani Dominiczak, że nad pani bezpieczeństwem będzie czuwała zatrudniona przeze mnie osoba trzecia, która również zbierze dowody nękania.

- Dlaczego ja nie mogę tego zrobić?

- Posiada pani zdolność bilokacji? Jeśli nie potrafi pani być w dwóch miejscach naraz i jednocześnie być obserwatorem, a także obiektem obserwacji, to moja odpowiedź brzmi: NIE! Nie może pani tego zrobić.

- A jeśli przyłapię tę osobę na nękaniu mojej osoby, to mam udawać, że nic nie widzę?

- Pani utrudnia celowo?

- Właściwie to tak. Czuję w tym wszystkim drugie dno, o którym nikt mi nic nie mówi.

- Dlaczego zatem zgodziła się pani podjąć przygotowania do przyjęcia zlecenia, skoro najwyraźniej nie zamierza go pani przyjąć?

- Tego nie powiedziałam, ale dopóki pan nie wyjawiał, że będzie obserwator, wydawało się ono totalnie bez sensu.

- Rozumiem, że jest pani przyzwyczajona do samodzielnej pracy, ale jeśli chce pani współpracować z moją kancelarią, może się zdarzyć, że będę oczekiwał wykonania zlecenia w określony sposób. Nie pozwolę, aby przez samowolne i nieprzemyślane działania naraziła pani na szwank dobre imię mojej kancelarii, a do takich działań ma pani

skłonność. Mimo to zatrudniam panią, ponieważ jest pani skuteczna i potrafi improwizować.

- Czyli jednak mogę podejmować jakieś działania? Na przykład uchylić się przed nadlatującą kulą?

- Jeśli uda się pani tego dokonać, to oczywiście. Do tej pory partnerki pana Dębskiego nie padły ofiarą jawnej napaści. Niszczono ich mienie, przysyłano im zdjęcia i listy z pogrózkami, a to wystarczało, by je odstraszyć.

- Jakie zdjęcia?

- Te kobiety były śledzone.

- I właśnie dlatego potrzebujemy kogoś do obserwacji, by ów obserwator namierzył innego obserwatora? To nawet brzmi logicznie - przyznała niechętnie Matylda.

- Oczywiście, że tak. Trzeci raz już to pani wyjaśniam, ale pani za wszelką cenę chce osobiście rozwiązać sprawę. Musi się pani nauczyć pracy w zespole.

- Czy poznam mojego obserwatora?

- Wolałbym nie. Mogłaby się pani nieopatrznie zdradzić. Poza tym nie musi to być ciągle ta sama osoba.

- Świetnie, więc na wszelki wypadek będę podejrzewać każdego. Jakiego typu groźby dostawały dziewczyny Dębskiego? Chcę się przygotować psychicznie, żebym nie zaczęła wrzeszczeć na widok zdechłej myszy.

- O myszach nic mi nie wiadomo. Nic więcej nie powiem. Jeśli prześladowca obserwuje swoją ofiarę w momencie otrzymania przez nią wiadomości, powinna pani wypaść wiarygodnie. Zaskoczenie, obawa, rozglądanie się dookoła, ucieczka w popłochu, byle nie wyciągnięcie broni i namierzanie przechodniów. Jak na kogoś, kto ścigał mnie po parkingu, żeby ze mną współpracować, zgłasza pani mnóstwo obiekcji.

- Nie mam broni. Już panu mówiłam, ale dobrze, rozumiem. Mam okazać strach. Proszę poprawić umowę na bardziej zrozumiałą, żebym wiedziała, co podpisuję.

- Nareszcie - odetchnął, tym razem z wyraźną ulgą.

- Mam tylko jeszcze jedno zastrzeżenie.

- „Uważajcie na Greków, którzy przynoszą dar”. Jakie zastrzeżenie?
- spytał z niezadowoleniem.

Matylda postanowiła nie wnikać, co za dary miał na myśli Piasecki.

- W jaki sposób zamierza pan określić ramy czasowe świadczenia przeze mnie usługi bycia przynętą? Nie mogę zamieszkać z Dębskim na tydzień czy dwa. Mam dziecko i męża do wychowywania.

- Pan Dębski nie zwykł mieszkać ze swoimi partnerkami.

- To jak zamierza wejść w poważny związek, który utrudnia mu prześladowczyni? Tak przy okazji, to wcale nie musi być kobieta.

- Nie musi i nie wiem. Nie obchodzi mnie to. Ramy czasowe ustali pani sama. Ma pani randkować z panem Dębskim, chodzić na zakupy, grafik będzie raczej dynamiczny.

Czyli jednak będę miała coś do powiedzenia, uznała Matylda.

- Gdzie mam mieszkać, kiedy nie będę spotykać się z klientem?

- Nie ma pani mieszkania?

- Mam, i w tym rzecz. Nie chcę doprowadzić prześladowcy do mojego prywatnego domu. Nie będę też mogła przyjść do swojego biura jako dziewczyna Dębskiego. Musimy zorganizować mi jakieś lokum, z którego będę mogła się wymknąć do własnego domu.

- Ma pani rację. O tym nie pomyślałem - przyznał z widocznym zażenowaniem. - Dlaczego chce się pani wymykać?

- Nie widzę sensu w siedzeniu w jakimś mieszkaniu sama jak palec przez całą noc, by rano znaleźć na wycieracze kopertę z groźbami. Dodatkowy obserwator przyłapie sprawcę na gorącym uczynku. Skoro moja rola jest ograniczona do nicnierobienia, to równie dobrze czas, którego nie będę spędzać z Dębskim, mogę spędzić w domu z rodziną - wyjaśniła. - Nie wiadomo, jak długo to potrwa, ale gdybym zamieszkała z Dębskim, taka nagła zmiana wzorca jego zachowania mogłaby sprowokować sprawcę do nieprzemyślanego ruchu i łatwiej byłoby go czy też ją namierzyć. I zaoszczędziłoby to dodatkowych kosztów wynajmu domu czy apartamentu, bo przecież dziewczyna Dębskiego nie może mieszkać w komunalnej kawalerce z toaletą na półpiętrze.

- To logiczne - stwierdził adwokat, po czym dodał po chwili namysłu:
- Sądzę, że opcja zamieszkania z panem Dębskim będzie najkorzystniejsza dla rozwiązania jego problemu.

- Świetnie. To teraz jeszcze trzeba opracować plan, jak mam się wymykać od niego. Jeszcze go nie znam, a już go nie lubię - dodała. - Też pan tak czasami ma?

Piasecki obrzucił ją nic niemówiącym spojrzeniem czy też wręcz przeciwnie - wieloznacznym, trudno było stwierdzić. Lekki nerwowy tik, który pojawił się na jego twarzy, mógł świadczyć, że mecenas aż za dobrze rozumie Matyldę.

- Nie powinien pan skonsultować z Dębskim kwestii mojego zamieszkania u niego?

- Klient nie będzie miał nic przeciwko temu.

- Skąd pan wie? Żaden z was nie brał tego pod uwagę.

- Zależy mu na rozwiązaniu sprawy. Szybkim i sprawnym. Pan Dębski to człowiek bardzo pragmatyczny. Proszę przez kilka minut milczeć i nie przeszkadzać, gdyby była pani tak uprzejma.

Wzruszyła ramionami. Zdaje się, iż nie tylko ona uznała, że przejażdżka we wspólnej trumnie przyspieszyła rozwój tej znajomości.

A może tak działasz na ludzi, podszeptnął głosik.

Ponownie wzruszyła ramionami i ostentacyjnie zaczęła rozglądać się po biurze. Niemal całe wyglądało jak wyrzeźbione z drewna - ściany, podłoga, meble - różne odcienie, ale materiał wydawał się ten sam. Żadnej kiczowatej farby na ścianach, żadnych tanich paneli na podłodze. Fotele ze skóry, prawdziwej, nie jakiejś tam eko, żaden plastik. Do tego nowoczesny sprzęt, żaluzje na pilota, klimatyzacja, a w sekretariacie - urządzone równie bogato jak gabinet - superekspres do kawy, jakiego nie powstydziliby się włoska kawiarnia, z prawdziwym espresso, od którego pachniało w całym biurze.

Dobrze zarabiał i nie ukrywał tego. Sekretariat wyglądał jednak na nieużywany, do tego nie widziała żadnych wspólników czy też partnerów, o których wspominała tablica na budynku. Drzwi do pozostałych pokoi były starannie pozamykane.

- Mogę skorzystać z łazienki? - spytała.

- Proszę. Na końcu korytarza.

- Rozkład lokalu podobny do mojego, tyle że ma pan tu pięć pomieszczeń, a ja tylko trzy, z czego jedno przechodnie. Poradzę sobie - zapewniła go i poderwała się z miejsca, żeby tylko nie przyszło mu do

głowy osobiście zaprowadzić ją do toalety i jeszcze zaczekać pod drzwiami.

Piasecki nie podniósł głowy znad monitora, w który wbijał nieruchome spojrzenie, palce mecenasa płynnie poruszały się po klawiaturze. Nie miał powodu podejrzewać Matyldy o nieczne zamiary. Zamknęła drzwi gabinetu i pomaszerowała prosto do łazienki, na wypadek gdyby jednak zamierzał wyrzucić i sprawdzić jej poczynania. Jako pokerzystka skończyłaby w trumnie. Wszystkie emocje miała wypisane na twarzy. Zostałaby odstrzelona za samą myśl, nim przeszłaby do czynu, jak to bywało swego czasu na Dzikim Zachodzie, a z tego, co obilo jej się o uszy, praktykowano ów zwyczaj w niektórych kręgach. Za oszukiwanie przy pokerze można było skończyć bez palców albo z kulką w głowie.

- Matko Boska! - jęknęła na widok łazienki godnej Madonny i jej potomków. - A ja nadal mam zepsutą spłuczkę i używam wiaderka!

Komisarz Tomczak poprzedniego wieczora do niej nie dotarł. Zasnął, jak tłumaczył się dzisiejszego ranka, choć sądząc po przepitym głosie, wieczorem z pewnością nie spał, tylko chlał. Niemniej za sposób spędzania wolnego czasu nie mogła go rozliczać ani mieć pretensji za niewykonanie koleżeńskiej przysługi, chociaż obiecał jej pomoc. W wolnej chwili musi znaleźć hydraulika albo liczyć, że Tomczak w końcu dotrze i ogarnie problem. Zaraz po tym, jak ogarnie siebie. Nie, uznała, szybciej będzie z prawdziwym hydraulikiem.

Spędziła w łazience jeszcze trzy minuty, bojąc się dotknąć czegokolwiek, żeby nie uszkodzić. Żeby zapłacić za ewentualne szkody, musiałyby pracować dla adwokata za darmo do końca roku, a był dopiero czerwiec. Wyszła cichutko i na paluszkach, choć nie było to konieczne, zakradła się pod drzwi pierwszego pokoju. Nacisnęła klamkę, uchyliła drzwi i zerknęła do środka. Gdyby się dało, zrobiłaby to jednym okiem, by zachować choć pozory dyskrecji, ale się nie dało, musiała wsunąć całą głowę. Gabinet był nieumeblowany, na środku stało kilkanaście oklejonych taśmą kartonów. Zamknęła cichutko drzwi i stąpając jak myszka po okruchach serka, sprawdziła dwa kolejne pomieszczenia. Oba wyremontowane, obite drewnem, nieumeblowane, śladów partnerów brak.

Czy to o czymś świadczy, czy też nie świadczy? Czy to cisi wspólnicy? Nawet biurek nie potrzebują? Może zaczną pracę

z opóźnieniem? Kartonów było za dużo jak na jednego prawnika tuż po trzydziestce.

Zamknęła cichutko drzwi i hałasując, też pewnie niepotrzebnie, pomaszerowała do gabinetu zajmowanego przez mecenasa Piaseckiego. Usiadła w wygodnym fotelu, założyła nogę na nogę i obserwowała śmigające po klawiaturze palce adwokata. Czy gdyby nie jego znajomość z Wujkiem, snułaby teraz mroczne domysły i podejrzenia? Raczej nie, uznała po chwili. Dałaby mu kredyt zaufania, który oferowała każdemu klientowi. Był to mały kredyt, połączony z rozsądną jej zdaniem zasadą „wierzę, ale sprawdzam”, lecz w przeciwieństwie do Salomei Gwint Matylda nie uważała, że klienci z reguły kłamią.

Subiektywne postrzeganie rzeczywistości jest rzeczą zupełnie naturalną. Klienci nie okłamują jej, tylko siebie, a dopiero potem przedstawiają spaczony obraz rzeczywistości i swoje nierealne oczekiwania. Obecna sprawa była o tyle interesująca, że jej klientem czy też zleceniodawcą – jak zwał, tak zwał – został adwokat reprezentujący swojego klienta. Ciekawe, ile mamy przekłamań po drodze? – zastanawiała się. Najpierw klient przedstawił spaczoną wersję zdarzeń prawnikowi, potem prawnik na podstawie słów klienta wyrobił sobie własny osąd i przedstawił go jej, a gdy Matylda spotka się z klientem swojego klienta, może się okazać, że koraliki przyklejone do paznokci dużych palców u stóp są niepotrzebne. Może to fetyszysta, który lubi kobiety wyglądające, jakby wyszły spod jednej matrycy?

Zważywszy na to, co musiała dzisiaj przejść, by móc udawać dziewczynę Dębskiego, gdyż lubił określony typ, da mu ów kredyt zaufania, a jak pozna faceta osobiście, to je ograniczy. Może niepotrzebnie się uprzedza, jednak została już z maltretowana i wielokrotnie znieważona, a jeszcze nie poznała klienta. Do tego ona jest przecież licencjonowanym detektywem, a ma odgrywać rolę ślicznotki rodem z kryminału z lat trzydziestych dwudziestego wieku. Ładnie wyglądać, ładnie pachnieć i nie wychylać się z intelektem, niemal jak żona ze Stepford.

- Proszę podpisać. - Piasecki przesunął w jej stronę wydrukowaną umowę. - Za godzinę ma pani spotkanie w salonie. Stylistka dobierze pani kilka zestawów ubrań na najbliższe dni.

- Kiedy poznam pana Dębskiego?

- Dziś wieczorem. Ma pani randkę - poinformował ją z uśmiechem.

- Czy nie powinnam jednak konsultować się z firmą mającą się zająć namierzaniem prześladowcy? - spytała, sięgając po umowę, której, rzecz jasna, nie zamierzała podpisywać bez uprzedniego jej przeczytania. I to najlepiej z pięć razy.

- Nie. Sądziłem, że wyraziłem się jasno. Spotkania będzie pani umawiać bezpośrednio z panem Dębskim. Proszę zachowywać się naturalnie i codziennie składać mi raporty - polecił.

- Rozumiem - odparła krótko, w duchu śmiejąc się z absurdu sytuacji. - Czy kolejne zlecenia też mają tak wyglądać? Bo taniej wyszłoby wynajęcie prostytutki.

- Po pierwsze, nie ma potrzeby świadczenia usług seksualnych panu Dębskiemu. Po drugie, potrzebuję kogoś spostrzegawczego, kto skoncentruje się na wykonaniu pracy. Po trzecie - proszę to potraktować jak okres próbny. Jak pani nie nawali, pomyślimy o dalszej współpracy, bo zdarzają się sprawy, w których klienci chętnie skorzystaliby z pomocy detektywa. Nie każde zlecenie jest miłe i sympatyczne, a klient nie zawsze jest duszą towarzystwa.

- Jak zacznie pan mówić o naiwności i drobnomieszczańskiej mentalności, rozplączę się i wypadną mi szkła kontaktowe - przerwała mu bezceremonialnie. - Ma pan rację. Zajmę się tą sprawą zgodnie z życzeniem. Proszę, podpisana umowa. Gdzie ten salon ze stylistką?

•

Artur Dębski z trudem ukrył lęk na widok wysokiego, silnie zbudowanego mężczyzny, który zajmował miejsce za jego biurkiem, siedział rozparty w jego fotelu i wielkim łapskiem przerzucał dokumenty w szufladzie.

- Kim pan jest? - spytał ostrym tonem Dębski.

Ksawery rozsiadł się wygodnie, bynajmniej nieskrępowany przyłapaniem na gorącym uczynku.

- Zaraz wezwę ochronę!

- Nie ma potrzeby. Ochrona już tu jest - zauważył spokojnym tonem, przyglądając się z uwagą architektowi.

Wioletka miała rację. Przystojniak z niego jak z babskiego piśmidła z artykułami typu: „Jak szybko awansować - sekrety seksu oralnego”.

Wysoki, szczupły, każdy włoszek na swoim miejscu zarówno na głowie, jak i na twarzy. Nie zdziwiłby się, gdyby Dębski zaczynał dzień od wizyty u barbera, a poranną kawę wypijał w salonie kosmetycznym. Ciekawe, jak sobie poradził z piegami. Rudzielec bez piegów to rzadko spotykana rzecz, do tego jasne oczy, niemal pozbawione pigmentu. Wyglądał jak wąż hipnotyzujący ofiarę. I był równie śliski w obyciu, jak podejrzewał Ksawery.

- Znam wszystkich pracowników firmy ochroniarskiej, która obsługuje ten biurowiec. Pan nie jest żadnym z nich.

- Nie jestem pana ochroniarzem, tylko Wioletki. Pracuję dla jej wuja, Arkadego Szumskiego.

- To on pana przysłał? - spytał równie ostro Dębski, ale wyraz jego twarzy uległ zmianie.

- Kiedy Wioletka jest nieszczęśliwa, pan Szumski również jest nieszczęśliwy.

- Wioletta odeszła sama. To ja zostałem porzucony. Jeżeli jest nieszczęśliwa, to nie z mojej winy.

- A to się dopiero okaże.

- To ma być jakaś groźba? - Architekt roześmiał się lekceważąco.

Oho, nie da się zastraszyć, uznał Grom. Wprawdzie nie miał takiego zamiaru, ale co mu szkodzi spróbować. Poszłoby szybciej, a tak to będzie musiał marnować czas na przekonywanie Dębskiego do planu, który od wczoraj, czyli od spotkania z Matyldą, wdrażał w życie. Bez jej wiedzy i wbrew jej przekonaniom, lecz czego się nie robi dla stałego klienta.

- Bynajmniej. Wioletta jest niepokieszona po rozstaniu z panem i chętnie by do pana wróciła, ale żywi poważne obawy o własne bezpieczeństwo, a także pańskie bezpieczeństwo, które pan zlekceważył.

- Wręcz przeciwnie. Jestem szczerze zaniepokojony groźbami pod adresem Wioletty, niestety, nie znam sprawcy - powiedział spokojnie architekt i ku lekkiemu zaskoczeniu Ksawerego usiadł wygodnie na jednym z foteli przeznaczonych dla klientów. Spojrzał wyzywająco na mężczyznę zajmującego jego miejsce.

- To Wioletta podjęła decyzję o odejściu, zanim udało mi się rozwiązać ten problem. Uznałem, że tak będzie lepiej. Groźby są

związane z moją osobą, ale kierowane pod jej adresem. Doszedłem do wniosku, że sprawca da jej spokój, gdy uzyska to, czego chce.

- I jakie czynności pan podjął?

- Żadnych. Czekam.

- Na trzęsienie ziemi?

- Na ruch prześladowcy.

- Przedstawił się pan Wioletcie jako obiekt nękania.

Po twarzy Dębskiego przebiegł ponury grymas.

- To nie pańska sprawa.

- Teraz już moja. Pan Szumski został najnowszym inwestorem spółki, w której jest pan tylko jednym z partnerów, i to nie najważniejszym. Radziłbym współpracować - poradził mu uprzejmie Ksawery.

- Nie wiedziałem, że Wioletta pochodzi z tak mającej rodziny - odparł jego rozmówca i, zdaniem Ksawerego, było to szczere. - Poznaliśmy się w centrum handlowym. Pracowała w salonie jubilerskim, w którym kupowałem zegarek.

- Ten salon należy do jej wuja, pana Szumskiego.

- Nie przypominam sobie, abym widział to nazwisko na szyldzie.

- Czy róża pod inną nazwą inaczej by pachniała?

- Skąd mam wiedzieć, że mówi pan prawdę?

- Nie czytał pan dzisiejszego okólnika? Proszę to zrobić - zaproponował z uśmiechem Grom.

Gość mu się nie podobał. Szumskiemu też się nie podobał. Problem w tym, że podobał się Wioletce. Problemy Dębskiego stały się problemami Wioletki, a problemy Wioletki są problemem Szumskiego, zatem i Ksawerego, bo to on rozwiązuje problemy Wujka.

Rudzielec zerknął na niego podejrzliwie, ale wyjął smartfon z kieszeni włoskiego garnituru i sprawdził pocztę. Jego jedyną reakcją było uniesienie brwi.

- Czego pan ode mnie oczekuje? - spytał krótko.

- Współpracy.

- W jakim zakresie?

- Namierzenia pańskiego prześladowcy.

- Nie posiadam żadnych informacji na temat sprawcy nękania. Groźby otrzymywały kobiety, z którymi się spotykałem. Kiedy

odchodziły, groźby się kończyły. Nie wiem, co jeszcze mógłbym dodać. Nikogo nie widziałem, nikogo nie słyszałem.

- Dlatego zatrudniłem firmę detektywistyczną, która się tym zajmie. Dzisiejszego wieczoru będzie panu towarzyszyć zatrudniona przez naszą kancelarię prawną detektyw. Ma udawać pańską nową partnerkę. Zamieszka z panem, będziecie chodzić na randki i będzie ją pan zabierał na spotkania towarzyskie. Zdaje się, że w piątek wybiera się pan na bankiet? To świetna okazja, by przedstawić ją znajomym.

- I ta detektyw złapie sprawcę na gorącym uczynku? Ciekawe.

Kpi sobie ze mnie w żywe oczy, uznał Ksawery. Matylda z pewnością miała już jakąś teorię na ten temat. Facet powinien być wdzięczny za pomoc albo wkurzony za wtrącanie się w jego życie. Dębski zaś wygląda na rozbawionego. Dlaczego?

- Nie. Jej zadaniem będzie sprowokowanie prześladowcy. Musi być naturalna, by nie wzbudzać podejrzeń. Ktoś inny będzie jej pilnował.

- Jej, nie mnie?

- Przecież to kobiety pańskiego życia są prześladowane, a nie pan - odparł kpiącym tonem Ksawery.

Oj, nie podobał mu się ten gostek. Nie podobał. Aż szkoda, że nie może o tym porozmawiać z Matyldą. Gotowa rzucić sprawę, gdy się dowie, że prawdziwym zleceniodawcą jest Wujek.

- Wioletta jest przekonana, że jej odejście bardzo panem wstrząsnęło. Czyżby była w błędzie? - Celowo przybrał nieprzyjemny ton.

Po raz pierwszy nie miał pojęcia, jak rozegrać tę partię. Dębski wysyłał sprzeczne sygnały.

- Sytuacja jest trudna - przyznał tamten po chwili namysłu, ani na moment nie odwracając wzroku. - Z przyjemnością kontynuowałbym znajomość z Wiolettą, ale nie podoba mi się zaangażowanie osób trzecich w moje prywatne sprawy bez omówienia tego ze mną.

- Właśnie omawiamy tę kwestię.

- Wioletta powinna to zrobić.

- Nie jest właściwą osobą do rozwiązywania pańskiego problemu.

- Z pewnością - odrzekł architekt. - No dobrze, zgadzam się. Jeśli dzięki temu uda się znaleźć sprawcę nękania, będę wdzięczny. Pytanie tylko, jak bardzo powinienem być wdzięczny. Zakładam, że pan

Szumski ma pewne oczekiwania, skoro zdecydował się zaangażować w tę sprawę?

- Oczekuje wyłącznie współpracy.

- I dlatego zlecił naszej firmie wielomilionowy projekt?

- Zwiertzył dobry interes. Intuicja to jego supermoc. Ale to tylko korzyść dodatkowa. Przede wszystkim zależy mu na bezpieczeństwie siostrzenicy. Nikt, kto zagraża jego rodzinie, nie pozostanie bezkarny.

- Brzmi groźnie.

- Pan Szumski jest szanowanym przedsiębiorcą.

- Nigdy wcześniej nie słyszałem jego nazwiska.

- To pańskie szczęście. - Grom uśmiechnął się, tak jak wtedy, gdy wyciskał informacje z przestępców. Reakcja Dębskiego była znikoma, by nie powiedzieć żadna.

- Być może - odparł obojętnie. - Nie zwykłem obracać się w kręgach wykraczających poza obszar moich zainteresowań zawodowych. Doceniam chęć rozwiązania mojego problemu osobistego. Jakie działania zamierzają państwo podjąć wobec prześladowcy?

- Po uzyskaniu dowodów przestępstwa sprawa zostanie przekazana właściwym organom ścigania - odpowiedział Grom. - Pańską towarzyszką życia zostanie teraz pani Matylda Dominiczak. Pozwoliłem sobie w pańskim imieniu zamówić usługi kosmetyczne i stylistyczne w salonach, z których dotąd pan korzystał, by nie odstawała wyglądem od pańskich wcześniejszych partnerek. Wioletta okazała się bardzo pomocna.

- Rozumiem. - Czoło Dębskiego przecięła zmarszczka, która zaraz zniknęła.

- Wioletta pokazała mi listy, które otrzymała. Sprawca posługuje się równoważnikami zdań. Hipoteza robocza zakłada, że jest to kobieta. Nie odrzucamy koncepcji, że może być to mężczyzna, a listy celowo pisane są w sposób uniemożliwiający identyfikację. Proszę, aby udzielił pan wszelkiej możliwej pomocy pani Dominiczak.

- Oczywiście, to zrozumiałe - zgodził się Dębski.

- Naturalnie pańskie nazwisko zostało użyte do uwiarygodnienia przykrywki, ale wszystkie koszty ponosi pan Szumski. Zwróci również panu ponoszone wydatki, jako że rachunek za dzisiejszą randkę pokryje pan osobiście. Wydałoby się dziwne, gdyby było inaczej.

- Oczywiście. Paragon przekazę osobiście pani detektyw.

- Proszę zachowywać się wobec pani Dominiczak tak, jakby była pańską dziewczyną, by sprawca nie miał wątpliwości, że zaangażował się pan w nowy związek.

- Doskonale rozumiem, jaka jest moja rola. Uprzedzam tylko, że jestem pracoholikiem, a jeśli otrzymam kierownictwo projektu, nie będę miał zbyt wiele czasu na randkowanie. Zmiana moich nawyków mogłaby się wydać podejrzana. Założył pan jakieś ramy czasowe tej przykrywki czy też ten udawany związek będzie trwał w nieskończoność? - spytał nonszalancko.

- Nie rozważaliśmy jeszcze tego aspektu - przyznał niechętnie Grom. - Wszystko zależy od rozwoju zdarzeń.

- No dobrze, nie traćmy czasu. Za kwadrans mamy spotkanie grupy roboczej. Proszę o informacje dotyczące mojej randki i zdjęcie pani detektyw. Nie chciałbym dosiąść się w restauracji do niewłaściwego stolika - powiedział z uśmiechem, który zaczynał się i kończył na ustach, nie sięgając oczu. - A co do wspólnego zamieszkania, groźby nie dotyczyły bezpośrednio mnie, tylko moich partnerek. Nie ma powodu, by ta kobieta pod moją nieobecność przebywała w moim domu.

- Pani Dominiczak z pewnością będzie podobnego zdania. Niemniej powinna mieć możliwość korzystania z przywilejów, z których korzystały pańskie partnerki. Kosmetyczka, salon masażu, stylistka. Prześladowcą może być każda z osób mających styczność z pańskimi poprzednimi dziewczynami. A właśnie, mógłbym prosić o spis?

- Spis czego?

- Byłych dziewczyn.

- Żadna z nich niczego nie zauważyła.

- Któraś z nich może się okazać sprawcą.

- Jeżeli tak jest, to wierzę, że zatrudnieni przez pana Szumskiego detektywi przyłapią ją na gorącym uczynku - uznał Dębski. Zerknął na zegarek i wstał z fotela. - Jak skończy pan plądrować moje rzeczy, proszę opuścić gabinet i wyłączyć komputer przed wyjściem. Nie chcę, żeby któryś ze stażystów podkradł mi pomysły.

- To znaczy, że nie dostanę spisu?

- Nie ma żadnego spisu. Randka, dwie, często nie znam nawet nazwiska osoby, z którą się spotykałem. Nie jestem zwolennikiem stałych związków.

- Wioletta o tym wie? - Grom czuł przez skórę, że bez względu na rozwiązanie sprawy ktoś tu dostanie po mordzie.

- W zaistniałej sytuacji nie ma powodu, dla którego miałyby się dowiadywać. Kto wie, może to na nią właśnie czekałem. Proszę przesłać mi informacje, o które prosiłem.

Skinął obojętnie głową na pożegnanie i wyszedł z gabinetu, nie oglądając się, by sprawdzić, jakie wrażenie wywołały jego słowa.

Grom cmoknął z niezadowoleniem. Kiepsko się spisał. Ale Matylda z pewnością wydusi z Dębskiego więcej.

•

Matylda z przerażeniem patrzyła na wiszące na wieszaku stroje. Nigdy w życiu nie weszłaby do tego typu salonu. Nie stać by jej było tutaj nawet na skarpetki. Najchętniej wróciłaby do biura, by jeszcze raz zapoznać się z warunkami umowy. Była tam mowa o odszkodowaniu w przypadku narażenia klienta na szkodę, ale wynegocjowała, że nie wyższym niż poniesione przez klienta koszty. Nie sądziła jednak, że mowa jest o takich sumach! Bluzka na ramiączka z odsłoniętymi plecami, kończąca się tuż nad pępkiem, do noszenia pod żakiet, kosztowała słownie tysiąc - odwróciła metkę, by upewnić się jeszcze co do waluty - złotych. Dobrze i to, że to złotówki, a nie euro czy dolary, pomyślała, z trudem skrywając przerażenie.

- Witam. Pani Matylda? Mam na imię Wioletta! - Podeszła do niej chuda jak patyk młoda kobieta z odstającymi we wszystkich możliwych miejscach kośćmi.

Kości policzkowe wyglądały, jakby miały przebić skórę, podobnie kości obojczyka. Spodnie kryły miednicę, ale Matylda podejrzewała, że gdyby Wioletta stanęła do niej tyłem, guzy kulszowe sterczałyby przez materiał. Do tego ciemne włosy i ciemne oczy. Dwadzieścia kilo mniej, dwadzieścia centymetrów więcej i mogłabym być jej bliźniaczką.

Chyba dwujajową i brzydszą, zauważył z udawaną zadumą głos.

Głosik tym razem nic nie powiedział. Rozchichotał się za to tak, jakby zaraz miał się skończyć świat.

Smerdolona podświadomość, pomyślała z sarkazmem.

- Miałam się spotkać z panią Renatą... - Trudno zachować pewność siebie, gdy czujesz się gruba, brzydka, stara i gruba.

Obwieszona biżuterią kobieta stała tak blisko niej, że zapach perfum przyprawiał ją o duszności. Do tego zrzucone kilogramy, z których czuła się tak dumna, były tylko kroplą w morzu tłuszczu, jakiego musiałyby się pozbyć, aby przypominać figurą Wioletkę.

Jestem gruba?! - zakrzyczało skrzekliwie coś wewnątrz niej.

- Renata to stylistka, ja jestem pani klientką.

- Słucham? - zdumiała się. - To chyba pomyłka.

- Nazywam się Wioletta Kaczmarek. Arkady Szumski to mój wujek.

- Ach, tak - bąknęła Matylda. - Nie pracuję dla pana Szumskiego.

- Jak to nie? - zdziwiła się młoda kobieta. - Ksawery mówił, że... Pani nie jest tym prywatnym detektywem?

- Jestem, ale dlaczego pani uważa, że pracuję dla pani wujka?

Czy może powinnam powiedzieć: pana Wujka? Użyć przestępczej ksywki dobrotliwego wujaszka?

- Ksawery mi powiedział.

- Ksawery jest w błędzie.

Albo i nie.

Ten cholerny adwokat ani razu nie powiedział, że Dębski to jego klient. Mówił albo klient, albo pan Dębski, jednak ani razu nie powiedział, że Dębski płaci jemu, by on zapłacił jej.

- Kiedy to pani powiedział?

- Dzisiaj. A skąd bym wiedziała, gdzie panią znaleźć? Wypytywałam mnie o stylistkę i wizażystkę i wszystko z niego wyciągnęłam. Wiedziałam, że wujek pomoże Artowi! Na wujka zawsze można liczyć. Wszyscy tak mówią. Nie może się opędnąć od klientów. Zawsze każdemu pomoże.

- Super - mruknęła Matylda.

Wujek Dobra Rada, a kto nie posłucha, ten dostanie kulkę w łeb.

Przyjaciół wozą w trumnie, żeby pamiętali, gdzie ich miejsce, wrogowie od razu lądują w piecu.

- Sklep nie jest dobrym miejscem na omawianie takich tematów - zwróciła uwagę Wioletcie, w duchu robiąc listę osób, które chętnie by zamordowała.

- Nikogo nie ma. Ksawery uprzedzał mnie, że trzeba będzie panią ubrać od podstaw, więc Renatka zarezerwowała dla pani całe popołudnie. Ona panią ubierze, Malwinka zajmie się makijażem, a ja pani wszystko wytłumaczę. Dziś spotyka się pani z Artem?

- Taki jest plan - odparła enigmatycznie. Już nie musiała dociekać, kto jest tym drugim detektywem. Odpowiedź była oczywista.

- Bardzo się cieszę. Art jest wspianiały. Szkoda, że ma takiego pecha. Chodźmy na zaplecze. Tam jest taki miły salonik, napijemy się kawki, co pani na to? Wiolka jestem. - Podała jej rękę i nie przestając mówić, poprowadziła Matyldę między zwieszającymi się wokół ubraniami. - Nigdy nie sądziłam, że poznam kogoś takiego. Jego pedantyzm jest wkurzający, ale to nie ja muszę sprzątać, więc może sobie być tak drobiazgowy, jak tylko chce. Łączy nas tyle rzeczy. Oboje mamy zamiar podróżować i nie chcemy mieć dzieci. Jest tak zdecydowany, żeby się nie rozmnażać, że moje nieistniejące rozstępy będą mu dożgonnie wdzięczne. Pani wie, co ciąża potrafi zrobić z ciałem kobiety?

- Mam dziecko - wtrąciła Matylda.

Wiolka przystanęła i okręciwszy się jak fryga na kilkunastocentymetrowych obcasach, spojrzała na jej biodra.

- Tak właśnie myślałam, ale nie chciałam pytać - stwierdziła. - Niektórzy są tacy kwadratowi z natury. Mogłoby im być przykro.

- Nie lubi pani dzieci? - spytała Matylda, ukradkiem macając się po płaskim brzuchu i sprawdzając, czy posiada talię. Posiadała. Wcale nie była kwadratowa!

- A kto lubi? - spytała Wioletta, otwierając drzwi.

Wprowadziła ją do pomieszczenia, które nazwała salonikiem. Był to przestronny pokój, jasno oświetlony, stało tu kilka sof, fotele, stoliki. Salonik przypominał raczej niewielką kameralną kawiarenkę niż zaplecze sklepu, ale co Matylda mogła wiedzieć o życiu ludzi, których stać na kawałek bluzki za tysiąka?

- Wiadomo, że własne to się kocha, ale cudze? Może pani powiedzieć, że lubi jakieś dziecko jako człowieka? Odrębną jednostkę? Pewnie, że gdybym miała dzieci, tobym je kochała i chciała, żeby na wszystkie wakacje przyjeżdżały do mnie z internatu, ale kiedy tak człowiek przeanalizuje swoje priorytety i popatrzy na te roszczeniowe gnojki, których pełno na ulicach, to rozmnażanie się wcale nie jest na

szczytce mojej listy celów. Mam dwóch bratanków i wiem, co mówię. Kocham ich, wiadomo, niekiedy spędzam z nimi czas, ale dwie godziny w tygodniu to nie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Kawki? – zaproponowała Wioletka.

– Poproszę. Ze śmietanką, jeśli można, i cukrem, bo... – Nie zgłodniałam, ale taka kawa jest sycąca, chciała powiedzieć, urwała jednak, dostrzegłszy przerażone spojrzenie swojej towarzyszki.

– Jak kawa, to tylko czarna – stanowczo oświadczyła Wioletka. – Wie pani, ile kalorii ma cukier i śmietanka? Oczywiście, że nie. Gdyby pani wiedziała, nie spjrzałaby pani na taką bombę. Art mówi, że...

– Czarna – przerwała jej Matylda, nie wdając się w dyskusję na temat kalorii.

Już do niej dotarło, że jest GRUBA, a po raz pierwszy od kilkunastu lat nie miała nadwagi.

– Pani Wioletto, chętnie omówiłabym z panią kilka kwestii, ale to chyba nie najlepsze miejsce. Nie wiemy, kto jest sprawcą nękania, równie dobrze jednak może to być jakaś osoba, na którą państwo nie zwróciliście nigdy uwagi. Kelnerka, sprzedawczyni...

– Że Renatka albo Malwinka? Mowy nie ma. Nie widziały Arta na oczy, a do tego on mówił, że nie jestem jego pierwszą dziewczyną, która dostawała pogroźki. Jakaś wariatka przyplątała się do niego już wcześniej. To się ciągnie ładnych kilka lat.

– Od kilku lat ktoś odstrasza od niego dziewczyny i dotąd nic z tym nie zrobił?

– Mówił, że próbował, ale nic z tego nie wyszło. On sam nic nie dostaje. Gdy się rozstawał z dziewczyną, groźby ustawały. Ciasteczko?

– Nie wiem, czy powinnam... – bąknęła Matylda, nie wiedząc, czy zaraz nie dostanie kolejnego wykładu na temat budowy swojego ciała, które nie spełniało kanonów piękna.

– Słodzone erytrole. Zero kalorii. Można jeść bez obaw.

– A mąka?

– Kokosowa. Do tego orzechy. Zdrowe tłuszcze. Nie można przesadzać z odchudzaniem się. Grunt to zdrowe odżywianie.

Matylda uniosła brwi zaskoczona stwierdzeniem dziewczyny, która miała wyraźną niedowagę. Może próbuje przytyć?

- O czym to ja mówiłam? A, już wiem. Art powiedział, że żadna z jego dziewczyn nie wytrzymała tego nękania na tyle długo, by udało się namierzyć prześladowcę, i każda sprawa była umarzana z powodu niewykrycia sprawcy.

- A ile tych spraw było?

- Tego nie wiem, nie pytałam. Art nie poddaje się, ale powiedział mi, że miał dość narażania kobiet na nieprzyjemności i od dawna z nikim się nie umawiał, dopóki nie spotkał mnie. Przez kilka miesięcy nic się nie działo, a w ostatnim tygodniu ktoś przysłał mi zdjęcie z wylupionymi oczami. Moje zdjęcie, nie swoje.

- To oczywiste.

- Za wycieraczką samochodu znalazłam poplamioną krwią kartkę z wydrukowanym ostrzeżeniem: ZOSTAW GO, BO ZGINIESZ, DZIWKO, a w skrzynce pocztowej kopertę z kartką, na której było: ON JEST TYLKO MÓJ.

- Kiepsko - uznała Matylda, słuchając uważnie.

- Bardzo. Od razu powiedziałam o tym wszystkim Ksaweremu, ale zanim zdążył podjąć jakieś kroki, Art ze mną zerwał. Tłumaczył, że nie będzie mnie narażał.

- Z pewnością nie przyszło mu to łatwo.

- Art nie jest zbyt wylewny, ale widziałam, że było mu naprawdę przykro. Rozumiem go. Takich kobiet jak ja nie spotyka się na co dzień.

- Zerwał z panią kontakt?

- Tak, na wszelki wypadek, ale wujek obiecał, że zajmie się tym, bo nikt nie będzie groził jego rodzinie. Wujek zawsze dotrzymuje słowa. I proszę, Art zerwał ze mną w niedzielę, a we wtorek już mamy gotowy plan działania. Czyż wujek nie jest wspaniały?

Matyldzie zaschło w ustach, więc szybciotko upiła łyk kawy. Wioletka milczała uparcie, czekając na odpowiedź. Wyartykułowała więc z siebie kilka dźwięków aprobaty, a nawet wyszczerzyła zęby w imitacji uśmiechu. Rodziny się nie wybiera, pomyślała.

- Właśnie. Dałam Ksaweremu te listy z pogrózkami. Zaniósł je do prywatnego laboratorium, ale nie znaleziono na nich żadnych odcisków palców. Ktoś używał rękawiczek. I wtedy się zdenerwował. Powiedział, że walnięte babsko nie pomyślałoby nawet o rękawiczkach, więc coś musi być na rzeczy i trzeba się tym porządnie zająć. Bo wie pani, na

początku to ja miałam być tą podstawioną partnerką, a ochrona miała mnie pilnować. W tej sytuacji Ksawery uznał, że nie będzie mnie narażał i znajdzie kogoś, kto będzie udawał nową dziewczynę Arta.

Dzięki, Ksawery, a mnie to można narażać, pomyślała z goryczą, ale nic nie powiedziała. Zresztą miał rację. Narażanie klienta jest nieprofesjonalne, a jeśli ma się do czynienia z Wujkiem, byłoby to jak misja samobójcza, a Ksawery lubił swoje komfortowe życie i nie narażałby go bez potrzeby.

Dlatego naraża twoje, zapiszczał głosik.

Zapewnia ci ochronę, pocieszył ją głos.

Smerdalone gnoje! Solidarność plemników!

- Ksawery jest wspaniały! I taki przystojny! - zachwycała się Wioletta.

- Wujek raczej nie byłby zadowolony, gdyby Ksawery i pani... - Matyllda urwała.

- Ksawery ma żonę! No co pani! - Dziewczyna roześmiała się w głos. - Do tego jest dla mnie za stary! Wiem, że dużo gadam i bez sensu, ale miałabym zostać macochą i do tego użerać się z jego byłą? Nigdy w życiu!

- To rozsądne.

- Miłość powinna taka być.

- Naprawdę? - zdziwiła się Matyllda. - Sądziłam, że młode kobiety marzą o wielkiej, namiętnej miłości.

- Marzyć można, ale taką miłością człowiek się nie naje, a ja jestem przyzwyczajona do pewnego poziomu życia. Pracuję w sklepie wujka, bo lubię, i jak potrzebuje zastępstwa, to zawsze chętnie pomagam, ale niedługo będę miała własną firmę! Wie pani jaką? Nie zgadnie pani! Cmentarz dla zwierzaków! Odjazd! Totalnie na czasie!

- To... interesujące - przyznała, zastanawiając się, ile trupów jej klientka spali osobiście. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, jak twierdzi znane powiedzenie; kto wie, czy i Wioletki to nie dotyczy.

- A do tego wcale nie jestem taka młoda! Jak pani myśli, ile mam lat?

- Trudno powiedzieć...

Na pozór twarz dziewczyny wydawała się gładka i pozbawiona makijażu, ale żadna normalna kobieta nie ma takiej cery.

- Dwadzieścia pięć! Uwierzy pani, że aż tyle?

- Z trudnością - odparła.

Świetnie, Matylda, dla Wioletki trzydziestoparolatka to już nad trumną stoi i się kiwa.

- A jeśli chodzi o tę sprawę, Art wszystko dokładnie pani opowie. Ja bym chyba nie dała rady! - zawołała Wioletka i objęła Matyldę.

Zaskoczona, odwzajemniła uścisk i poklepała dziewczynę po odstających łopatkach.

- Dziękuję. Zrobię, co w mojej mocy.

- Pani jest taka dzielna!

- Nie przesadzajmy. Mam tylko małą prośbę - powiedziała, delikatnie odsuwając Wioletkę, bo zapach jej perfum wywoływał duszności.

- Oczywiście. Co mogę dla pani zrobić?

- Byłabym wdzięczna za pani numer telefonu. Może będę miała pytania. Bardzo by mi to pomogło, gdybym mogła się konsultować.

- Och, oczywiście. - Twarz dziewczyny rozjaśniła się w uśmiechu. - Dam pani wizytówkę. Tylko tyle? W niczym więcej nie mogę pomóc?

- Przez przypadek skasowałam numer Ksawerego. Może zapisze mi go pani z drugiej strony wizytówki? - poprosiła. - Nie chcę zawracać głowy adwokatowi. Ma dość pracy i bez tego.

Jak rozwałę mu to jego eleganckie biuro, to dopiero będzie zajęty, dodał z ponurą satysfakcją głosik.

Nikt niczego nie będzie rozwałę, sprzeciwił się głos. To klient, a klienta trzeba szanować.

Na litość boską, jęknęła w duchu. Po prostu mu powiem, co myślę o kręceniu i mataczeniu.

Ależ się chłopina przejmie, zakpił głosik.

Poskłada się ze śmiechu, a potem wyprostuje i zrobi aneks do umowy, stwierdził z sarkazmem głos.

Kurde melek! To co mam zrobić?!

Rozwiązać sprawę!

- Ogarnijmy dla mnie jakieś ciuchy i makijaż, bo chciałabym jeszcze wpaść do domu i zjeść obiad z córką - powiedziała głośno do Wioletki.

Oby facet był tego wart, pomyślała.

- Ma pani zdjęcie Arta? - spytała jeszcze.

Tamta zdawała się tylko na to czekać. Pisnęła radośnie i sięgnęła po telefon.

•

Ksawery siedział w samochodzie, zastanawiając się gorączkowo. Bmw X5 rocznik dwa tysiące dziesięć, które jeszcze niedawno tak go cieszyło, teraz było tylko środkiem transportu. Zaprzedał duszę diabłu, a diabeł nie zwykł oddawać, co jego. Wychodząca z trumny Matylda rozwiązała jego problem ze znalezieniem osoby godnej zaufania, niezbędnej do zleconej mu sprawy. Pojawił się za to kolejny, gdyż Matylda nie chciała z nim pracować, co doskonale rozumiał, bo gdyby był nią, też by nie chciał ze sobą pracować.

Nie bardzo wiedział, jak przekonać ją do współpracy, zrobił więc to, co zawsze w takich sytuacjach. Poszedł po linii najmniejszego oporu i skłamał. Na upartego mógłby powiedzieć, że właściwie to nie, bo on tylko zwrócił się o pomoc do adwokata, a adwokat zatrudnił Matyldę, ale jak tylko ona odkryje, kto tak naprawdę pociąga za sznurki, gotowa je odciąć tuż przy samych jajach ich obu. Piasecki ogarnął umowę z Matyldą, może jednak warto byłoby rozszerzyć warunki.

Początkowo Grom uznał, że samo wystawienie jej na wabia powinno wystarczyć, a sam zajmie się obserwacją, ale Dębski okazał się śliski jak wąż i cwany jak lis. Coś z nim jest nie tak. Normalny człowiek byłby bardziej przejęty, a ten tylko przyjmował do wiadomości, analizował, kombinował i mimo że zgodził się bez oporów, których Ksawery wręcz oczekiwał, na współpracę w zakresie, w jakim Grom sobie życzył, śmierdziało mu to podstępem. Zawsze miał ten szósty zmysł, który mu podpowiadał, jak ktoś kłamał. Zawsze wiedział, gdy przesłuchiwany coś ukrywał albo pomijał.

Teraz też tak było. Ta rozmowa nie kleiła się od samego początku. Nawet zgoda Dębskiego wydawała się podejrzana, tak jakby gość był przekonany, że Ksawery niczego nie odkryje. Normalny facet w takiej sytuacji cieszyłby się, że ktoś wyciąga do niego rękę i chce wyciągnąć go z kłopotu. A ten ani się cieszył, ani nie cieszył. W gruncie rzeczy bardziej zainteresowała go opcja współpracy z bogatym inwestorem

i potraktował to jak transakcję wiążaną, choćby do kompletu miał dostać Wioletkę.

Matyldzie by się to nie podobało, ale musi ją wykorzystać. Tylko ona będzie miała bezpośredni dostęp do Dębskiego.

- Witam, panie mecenasie. Chciałbym renegotjować umowę pani Dominiczak.

•

Matylda siedziała przed lustrem i próbowała odnaleźć w nim swoją twarz. Siedząca naprzeciw niej kobieta miała ciemne włosy. Cięcie było asymetryczne, lewa strona krótka, prawa dłuższa, opadała na bok i za prawe ucho. Soczewki kontaktowe zabarwiły niebieskie tęczęwki na ciemny brąz. Spoglądały teraz na nią zza firanki gęstych rzęs, tak długich, że aż miała ochotę sprawdzić, czy jej czegoś nie dolepiono do powiek. Sama twarz zmieniła kształt z okrągłej na pociągłą, z wystającymi kośćmi policzkowymi, mocno zarysowanym podbródkiem i smukłą szyją, której Matylda nigdy nie miała, a przynajmniej nie rzucała się ona w oczy, jeśli nawet znajdowała się na swoim miejscu. Kobieta z lustra była atrakcyjną brunetką, a jedyne, co w niej zostało z Matyldy, to sarkastyczny grymas ust.

Teraz już wiesz, jak to robią inne kobiety, powiedział głos.

Nakładają sobie plastelinę, a potem przyklepiają do niej nową twarz, kpił głosik.

Głosy sprzeczących się pracownic salonu zmusiły ją do zwrócenia uwagi na to, co się dzieje za jej plecami.

- Co się stało? - spytała tonem, którym zwracała się do komisarza Tomczaka, gdy ten pluł albo smarkał na chodnik.

- Mamy problem - stwierdziła Renatka, bardzo miła blondynka z rozwianymi wokół twarzy włosami, stylistka, która przygotowała dla niej kilkanaście zestawów ubrań na różne okazje.

- Z czym?

- Z tobą - wyjaśniła Wioletka. - Jesteś za gruba.

A wczoraj tak się cieszyłam, że schudłam! Superrr, niemal zawarczała.

- Za gruba do czego? Nie będę się czołgać kanałem wentylacyjnym.

- Z sukienkami damy radę. Kształt litery A będzie w sam raz - powiedziała Renatka.

- Dziękuję. Nie jestem przekonana do obcasów. Nie da się w nich biegać.

- Sukienka zatuszuje te kwadratowe biodra, a obcasy wydłużą optycznie nogi - ciągnęła Renatka.

Matylda zacisnęła wargi. Renatka jednak nie jest miła.

- Ale upierasz się przy spodniach, a do spodni jesteś za gruba! - wyjaśniła Wioletka. - Nikt nie uwierzy, że Art mógłby się spotykać z grubą laską!

- Nie jestem gruba - wycodziła Matylda. - Jestem mocno zbudowana. Nie mam wyraźnie zarysowanej talii i mam dość okrągłe biodra, ale nie jestem gruba. Mam sto sześćdziesiąt dziewięć centymetrów wzrostu i ważę sześćdziesiąt dwa kilogramy! To jest w sam raz!

- Tak, ale dla kogoś, kto ma sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu! - Wioletka była zła.

- Wtedy nazywa się to niedowaga! - warknęła Matylda.

- Czym zdaniem?! - Tamta ujęła się wojowniczo pod boki.

Każdego rozsądnego człowieka! - miała chęć wrzasnąć, ale dopiero co objechała Tomczaka za obrażanie klientów. Nie mogła popełnić tego samego błędu.

- Stop. Nie brnijmy dalej. Jestem, jaka jestem, i nic tego nie zmieni. Nie mam być prawdziwą dziewczyną Dębskiego, tylko ją udawać. Włożę te cholerne obcasy i wciągnę brzuch. To musi wystarczyć - zdecydowała. - To od zachowania pana Artura będzie zależało, czy ktoś uwierzy w nasz związek, czy nie.

Wioletka zastanawiała się usilnie nad jej słowami. Oby nie doszła do wniosku, że zbyt zaangażowanie Arta w udawanie prawdziwego związku jej się nie spodoba, bo zaraz stracę zlecenie, wystraszyła się Matylda.

Jak ty coś palniesz! - zirytował się głos.

Ale ma rację! Rację ma! - skandował głosik. To facet powinien się postarać!

To się nazywa równouprawnienie. Obie strony mogą się zapraszać na randki i obie powinny się starać, zganiła swoją podświadomość

Matylda. Co oznacza, że ja też muszę wypaść wiarygodnie.

- Oczywiście dołożę wszelkich starań - zapewniła Wioletkę, która nadal była na etapie myślenia diabli wiedzą o czym.

- Bielizna modelująca - zaproponowała Renatka, nieświadomie ratując sytuację. - Zmniejszymy ją o rozmiar i zrobimy talię.

- Świetny pomysł! Właśnie nad tym się zastanawiałam i utknęłam na etapie bandaży elastycznych! - Wioletka klasnęła w dłonie.

- Co proszę? Jakże bandaże?

- Żadnych bandaży - zapewniła ją Renatka. - Mamy świetną bieliznę modelującą. Wysokie majtki wyszczuplające brzuch i podnoszące pośladki.

- Ale, Renatka, jeden rozmiar nie wystarczy - sprzeciwiła się Wioletka. - Muszą być dwa, jak ktoś ma uwierzyć, że to nowa dziewczyna, a nie sekretarka. Art lubi bardzo szczupłe kobiety. Nie przepada też za dużym biustem. Na mały grawitacja nie działa, więc za kilka lat nie będą mi potrzebne operacje plastyczne, bo łatwiej utrzymać figurę chudemu, niż chudnąć komuś z tendencją do tycia. Piersi to w większości tkanka tłuszczowa. Podczas odchudzania cycki chudną i wiszą. Trzeba je jeszcze spłaszczyć!

- Założymy stanik modelujący i zmniejszający biust. Z zapięciem z przodu - zdecydowała Renatka.

- Wspaniale! Jak Matylda wciągnie brzuch i nie będzie jadła, to będzie mogła włożyć tę czerwoną sukienkę. Art uwielbia czerwony kolor! Pierwsza randka, choćby udawana, jest najważniejsza!

•

Pierwszą rzeczą, którą zrobiła po opuszczeniu salonu i wrzuceniu zapakowanej w specjalny pokrowiec sukienki z dodatkami do bagażnika, było skorzystanie z telefonu. Wybrała numer mecenasa Piaseckiego i gdy tylko usłyszała głos adwokata, wybuchnęła:

- Mówił pan, że Szumski nie będzie moim klientem!

- I nie jest. Ja nim jestem.

- Ale pracuję dla Szumskiego, a mówiłam, że nie chcę!

- Pracuje pani dla mnie.

- A pan dla Szumskiego!

- To akurat się zgadza - przyznał rozbawionym głosem. - Wietrze jakiś problem?

- Na to samo wychodzi, tyle że pośrednio!

- Pani Dominiczak, nigdy nie musiałem nikogo przekonywać, żeby z własnej woli wykonał uczciwą i legalną pracę, za którą otrzymuje sowite wynagrodzenie. I gdyby nie pan Szumski, nie robiłbym tego. On jednak wyraźnie zażyczył sobie, bym dołożył starań i skorzystał z pani usług, co niniejszym czynię. Musi pani posiadać zalety, których osobiście nie dostrzegam. Rozumiem też, skąd tak różne opinie na pani temat. Nie chciałbym być nieuprzejmy, ale podpisała pani umowę, a niewywiązanie się z niej podpada pod paragraf dziesiąty, w którym mowa o odpowiedzialności za szkody.

- Nie powiedziałam, że jej nie wykonam. Nie podoba mi się tylko, że pan mnie okłamał!

- Pani Matyldo, jeśli w przyszłości będzie pani dla mnie pracować, przekona się pani, że nie zawsze zostanie pani poinformowana o tym, kto jest moim klientem. Obowiązuje mnie tajemnica adwokacka. Mogę potrzebować ustalenia pewnych faktów czy okoliczności, co nie oznacza, że będzie pani miała możliwość zapoznania się z dokumentami sprawy. Rozumie pani?

- Rozumiem doskonale, czego dotyczy tajemnica zawodowa, bo i mnie w pewnym zakresie ona obowiązuje. Nie rozumiem tylko, dlaczego udaje pan idiotę. Doskonale pan wie, w czym tkwi problem. Skoro przyjąłem zlecenie i poddałem się licznym czynnościom zabronionym przez konwencję genewską, może być pan pewien, że wykonam swoją pracę starannie i rzetelnie, co nie znaczy, że efekt się panu spodoba. Czy coś jeszcze powinnam wiedzieć, co pan pominął milczeniem?

- Zasadniczo nie, ale od chwili podpisania umowy zmieniły się okoliczności.

- Jakie okoliczności?!

- Osoba współpracująca zasugerowała, aby uzyskała pani większą swobodę działania.

- To znaczy, że właściwie co?

- Pozwolę sobie zacytować, by nie wprowadzić pani w błąd.

- Jeśli jeszcze coś chcą mi wyrwać, to chyba tylko zęby - warknęła Matylda, którą nadal roznosiły negatywne emocje.

- Nic mi nie wiadomo na temat wyrywania czegokolwiek. Ma pani zgodę na prowadzenie sprawy w sposób, jaki uzna pani za skuteczny, pod warunkiem że nie wyjdzie pani ze swojej roli.

- Aha - bąknęła. - Jak mam to rozumieć?

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewien. - Po raz pierwszy sprawiał wrażenie zakłopotanego. - Musi pani trzymać się naszej umowy, jak miemam, żeby nie zakłócić planu działania, a jednocześnie ma pani swobodę działania w pozostałym zakresie.

- Jakim pozostałym zakresie? Nie widzi pan tu sprzeczności? Kto dokładnie dał mi tę swobodę?

Odpowiedziało jej milczenie.

- W salonie spotkałam Wioletkę, która poinformowała stylistkę i wizażystkę o całej sprawie. Wiem, że będzie mnie ochraniać firma Ksawerego Groma. Podejrzewam, że to on do pana dzwonił. Wujek zlecił sprawę Ksaweremu, a jego interesuje tylko efekt. Mylę się? Zresztą niech pan nie odpowiada. Zaraz zadzwonię sama do tego głupka i powiem mu, co myślę... Ksawery nadal jeździ taką wypasioną beemką? Niech pan nie odpowiada. Właśnie podjechał pod salon, a teraz pewnie się cyka, czy wysiąść, bo widzi mój samochód. To pa!

Rozłączyła się szybko i pomaszerowała energicznym krokiem w stronę zaparkowanego po przeciwnej stronie ulicy pojazdu.

Przebiegła ruchliwą ulicę. Korki to niekiedy dobra rzecz, pomyślała, lawirując pomiędzy wolno poruszającymi się samochodami. Zapukała w szybę bmw, dokładnie takiego, jakim jeździł Ksawery. Była tak rozczłuszczona, że najchętniej by wsiadła do środka, ale już raz jej się zdarzyło, że pomyliła samochody i zamiast do auta klienta wsiadła do pojazdu nieznanego jej faceta. Jedyne, co zaskoczyło nieznanego, to to, że czekał na długowłosą blondynkę w sukience, a spotkał szarą myszę w dżinsach. Urok randek z internetu. Nigdy nie wiadomo, czy pojawi się Piękna, czy Bestia.

Gdy tylko znalazła się przy aucie, szyba zjechała w dół. Ksawery uśmiechnął się lekko, ale nie ironicznie. Przez moment poczuła wdzięczność, że nie próbuje jej dobijać głupimi dowcipami, lecz tylko przez moment. Dopóki się nie odezwał.

- Tak? O co chodzi? Mogę pani w czymś pomóc? - spytał uprzejmie.

- Jaja sobie robisz?! - Rozeźlona ujęła się pod boki i spojrzała na niego z furią.

- Matylda? - zdumiał się.

- Kurde melek! A niby kto?! Nie wiesz, jak wyglądam?!

- Wczoraj miałaś tylko krótko ścięte, czarne włosy, ale reszta była twoja... - Ze zdumieniem i uznaniem przyglądał się odmienionej twarzy detektyw Dominiczak. - Różnica między tamtą a tą Matyldą była taka jak między... - szukał porównania, ale jedyne, jakie przyszło mu do głowy, mogłoby jej się nie spodobać. Na pewno by jej się nie spodobało!

- Tak, wiem, o co ci chodzi. Różnica jak doktor Jekyll i pan Hyde.

- Raczej jak Charlize Theron w oryginale i w filmie Monster.

- Wolałam moje porównanie - odparła ze złością. - Jestem głodna. Zabierz mnie gdzieś, gdzie dają jedzenie, i powiedz, o co dokładnie chodzi, zanim szlag mnie trafi! Jeszcze nie zaczęłam sprawy, a już nie wiem, co mam robić!

Ksawery uśmiechnął się i odblokował drzwi. Matylda zajęła miejsce pasażera i oświadczyła:

- Lepiej, żeby ten uśmieszek zniknął, zanim sama ci go zetrę.

- Nie znałem cię od tej strony. Jesteś strasznie agresywna! - powiedział, włączając się do ruchu.

- Wyrwali mi dziś włosy z miejsc, o których nie wiedziałam, że tam rosną. Siedziałam w fotelu w pozycjach, które nie przyszły mojemu ginekologowi do głowy podczas badań, a nawet nie mogłam zaprotestować, bo przecież mam być prawdziwą - pomachała w powietrzu palcami i spojrzała z odrazą na przyklejone paznokcie - dziewczyną Dębskiego, a nie udawaną. To twój pomysł?

- Owszem. Uznałem, że prowokacja będzie najszybszym sposobem załatwienia sprawy - przyznał.

- Dowiedziałam się, że jestem za niska do swojej wagi, co było niedopowiedzeniem, albowiem Wioletka uważa, że jestem kwadratowa i gruba, pozbawiona talii, a moje piersi to podatne na grawitację worki tłuszczu, i trzeba mnie wyszczuplić i wydłużyć. Tylko dzięki Renatce uniknęłam ściągnięcia ciała bandażami elastycznymi, żebym była równie płaska z każdej strony jak poprzednie dziewczyny Arta. Nie wiem, czy bielizna modelująca, którą dostałam, będzie lepszą opcją, bo

zapakowały mi gacie wyszczuplające o dwa rozmiary mniejsze, więc jestem więcej niż pewna, że coś mi się gdzieś wycisnie. Najbardziej boję się jednak, że moje narządy wewnętrzne wcisną się w kręgosłup i zostaną tam na stałe. Piersi mam zmniejszyć spłaszczającym stanikiem. Na moje oko zrobią się z nich naleśniki, które wypłyną pod pachami, ale ja się nie znam.

- Nie wiem, co ci odpowiedzieć - odrzekł z zakłopotaniem. - Nie przewidziałem takiego rozwoju sytuacji.

Postanowiła nie reagować na tę uwagę. Były ważniejsze kwestie do omówienia.

- Na początek chciałabym wiedzieć, co jest nie tak z tym facetem, że każda jego dziewczyna wygląda, jakby wyszła spod tej samej sztancy, i ja też muszę dołączyć do grona klonów. Potem chciałabym wiedzieć, dlaczego to Szumski zleca mi tę sprawę, a nie Dębski, bo przecież to jemu powinno zależeć na znalezieniu sprawcy nękania. A przede wszystkim dlaczego ja?!

- Od czego mam zacząć? - spytał Ksawery, który wyglądał na tak zadowolonego, jakby właśnie wyszedł z agencji towarzyskiej, a nie wpadł na wściekłą Matyldę pod butikiem z ciuchami.

- Od jedzenia. Dostałam ciastko kokosowe. Słownie jedno. I czarną kawę w małej filiżance z uszkiem. Nie jadłam nic od rana, a zbliża się piętnasta. Ustalimy warunki współpracy, bo ten wasz adwokat nic nie mówi wprost i niedługo nie będę wiedziała, jak się nazywam, co właściwie nie ma znaczenia, bo jak teraz wylegitymuje mnie policja, zamkną mnie za posługiwanie się fałszywym dokumentem tożsamości. O licencji nawet nie wspominam!

Nie mogła przestać narzekać jeszcze przez kwadrans, jako że minusem wykonywania pracy w przeważającej większości czasu w pojedynkę było to, że nie miała się komu wyżalić. A od wczoraj nabierało jej się sporo pretensji. Spadły teraz wszystkie na Ksawerego jak lawina. Matylda przestała narzekać, dopiero gdy podjechali pod McDonalda i zamówił burgery, frytki oraz kawę z mlekiem. I ciastko owsiane, którego domagała się głośno.

- Dasz radę jeść w tym makijażu? - spytał, gdy siedzieli na parkingu, a Matylda wyjmowała z papierowej torby frytki.

- Malwina pokazała mi, jak mam używać szminki, bo to przecież sztuka wykraczająca poza możliwości pojmowania zwyczajnej istoty płci żeńskiej - zakpiła, wkładając do ust kilka frytek jednocześnie. - Reszta jest trwale przyklejona do skóry. Makijaż powinien wystarczyć na tydzień.

- Naprawdę? - zdziwił się Ksawery.

- Nie.

- Aha - mruknął, upijając łyk gorącej kawy.

- Opowiedz mi o tym Dębskim - poleciała Matylda, wyjęła telefon i zrobiła sobie selfie. Ksawery przyglądał jej się zdziwiony.

- Chyba nie wrzucisz tego na fejsa?

- Oczywiście, że nie. Córce wysyłam, żeby się nie wystraszyła, jak wrócę do domu. Dębski. Co z nim jest nie tak? - zażądała odpowiedzi.

- No cóż... - zawahał się - jeśli mam być szczerzy...

- Ależ skąd. Daruj sobie szczerłość. Uwielbiam, gdy się mnie okłamuje - zapewniła go z powagą Matylda.

- No tak, głupio to zabrzmiało - przyznał. - Wioletka spotykała się z nim przez kilka miesięcy i była przeszczęśliwa. Wujek zaraz kazał go prześwietlić. Niekarany, bez nałogów, wykształcony. Architekt. Zaczął pracę w firmie rodzinnej, ale byli dość konserwatywni. Podkupiła go obecna spółka, w której jest już jednym z partnerów, a facet ledwo przekroczył trzydziestkę. To pracoholik i pedant. Nie interesuje go stały związek, preferuje luźne relacje. Wioletce to odpowiada, bo ma faceta, a jednocześnie robi, co chce, i nikt jej nie kontroluje. Idealny układ. Do czasu, aż zaczęła otrzymywać groźby.

- O tym za chwilę. Interesuje mnie Dębski. Wioletka pokazywała mi ich wspólne zdjęcia.

- Wiem, facet jest rudy - odparł z nutką dramatyzmu w głosie Grom.

- To jej problem - stwierdziła Matylda, uśmiechając się wbrew sobie.

Głos Ksawerego brzmiał, jakby ten ogłaszał z ambony nadchodzącą apokalipsę, a nie zdążył ukończyć programu dziesięciu kroków prowadzących do zbawienia.

- Oboje wyglądają jak modele. Wioletka ma tak wypacykowaną twarz, że nie widać żadnych emocji, natomiast Dębski oczywiście nie ma makijażu, a wygląda, jakby nosił maskę. To socjopata?

- Nie znalazłem żadnych trupów w jego szafie.

- To o niczym nie świadczy. Może kiepsko szukałeś. Co sądzisz o tym całym nękaniu? - spytała, nie przerywając jedzenia.

Była zbyt głodna, by przejmować się dobrym wychowaniem. Jak będzie musiała nosić te gacie dwa numery za małe i jej żołądek owinie się kilkakrotnie wokół kręgosłupa, do końca życia może być karmiona papkami.

- Gdyby Wioletta nie ryczała tak za Dębskim, olałbym temat - przyznał szczerze.

- Nie o to pytam. Rozmawiałeś z nim?

- Tak. On... Nie wydaje się zbyt przejęty tym nękaniem - przyznał.

- Dziwne... Wioletta mówiła, że to trwa już od kilku lat. Na jego miejscu byłabym strzępkiem nerwów, gdyby ktoś rozwalał mi życie osobiste.

- Też o tym pomyślałem. Może to ktoś, kogo zna.

- Członek rodziny?

- Też to rozważałem, ale nie przyglądałem im się z bliska. Może powinienem.

- Może... - Wyjęła ciastko owsiane i odgryzła duży kęs. - Jakies było dziewczyny?

- Nie mam jeszcze listy, ale z tego, co mówił, to luźne znajomości. Bardzo często jednorazowe. Nie zależało mu na nich. Trudno będzie je namierzyć.

- A na Wioletce mu zależało?

Westchnął.

- Gdyby moja córka, która na szczęście jeszcze nie chodzi na randki, przyprowadziła mi takiego Arta do chaty, facet pływałby już w rzece z rybkami. Jeśli chodzi o Wioletkę, to może być świetna para. Dwójka zapatrzonych w siebie egoistów.

- Tak myślałam. Trafił swój na swego - odparła Matylda. - Ale i tak to dziwne. Sprawdzałeś, czy Dębski zgłaszał na policję wcześniejsze incydenty?

- Nie.

- Nie, nie sprawdzałeś czy nie, nie było zgłoszeń?

Spojrzał na nią krzywo.

- Nie było zgłoszeń.

- A kobiety?

- To samo.

- Żadnej nie przeszkadzało nękanie?

- Nie wiem, o jakie okresy chodzi ani gdzie popełniano te przestępstwa. Musiałbym oblecieć wszystkie komisariaty w mieście, a nie mam aż tylu znajomości, żeby załatwić rzecz jednym telefonem. Nie znam też nazwisk poszkodowanych. Gdyby udało ci się to ustalić i mi przekazać, mógłbym poszperać.

- Aha, czyli o to chodzi z tą swobodą działania?

- Jak cię znam, i tak wychylish się z szeregu, ale wolałbym znać twoje zamiary. Ogólnie jestem zaskoczony, że nie podarłaś umowy na strzępy, jak tylko się dowiedziałaś, kto jest prawdziwym zleceniodawcą - przyznał szczerze. - Nie chciałaś mieć z nami do czynienia.

- Dorosłam - stwierdziła krótko. - Miałam też kilku klientów, przy których Wujek mógłby prowadzić zajęcia z etyki.

- Mówiłem ci. Ci uczciwi są najgorsi. Hipokryci.

- Nie musisz być taki zadowolony z siebie. Wiem, że prowadzicie legalne interesy. Nie chcę jednak być wmieszana w te nielegalne, a wam nie można wierzyć. Cmentarz dla zwierząt za miastem, a Wioletka ma go prowadzić? Świetne przedsięwzięcie. Wolę nie wiedzieć, co będzie trafiać do pieca.

- Niepotrzebnie się uprzedzasz. Wujek nie ryzykowałby dobrego imienia siostrzenicy i jej przyszłości. Rodzina to dla niego świętość.

- Dobrze wiedzieć, że ma jakieś zasady. - Nawet nie siłła się na kpinę. Zlecenie było legalne, a to najważniejsze. - Zastanawiam się, czy to możliwe, że Dębski każdej dziewczynie mówił, że sam się tym zajmie, a tak naprawdę korzystał z sytuacji i szast-prast, już po znajomości, która mu ciążyła?

- Jak to się stało, że jeszcze nie zaczęłaś tej sprawy, a już ubrałaś moje myśli w słowa?

- Naprawdę to podejrzewasz? - zdziwiła się, głaszcząc swój syty brzusek.

- Właściwie to nie, ale gość jest dziwny. Uważaj na niego.

- Chyba na siebie.

- Też.

- Właściwie jak ty widzisz moją pracę? Według Piaseckiego mam randkować z Dębskim i z nim pomieszkiwać. Po jakim czasie

poprzednie dziewczyny dostawały anonimy? Wioletka uważa związek z Artem za poważny, a groźby zaczęły się po kilku miesiącach.

- Trudno powiedzieć. Też się zastanawiałem, z której strony to ugryźć, zwłaszcza że nasz pan architekt nie jest zbyt skłonny do współpracy. Na wszystko niby się zgadza, tylko w niczym nie pomaga. Może ty coś z niego wydusisz.

- Tydzień.

- Słucham? - zdumiał się. - Nie mamy gwarancji, że uwiniemy się z tym w ciągu tygodnia!

- W umowie mam podany tydzień.

- Wynagrodzenie masz dostawać co tydzień!

- O kurde melek! - Matylda zdenerwowała się na powrót. - Piasecki tak jakoś to napisał, jakby chodziło o tydzień! Nawet się ucieszyłam, bo moja stopa nigdy więcej nie przestąpi progu tego salonu kosmetycznego! Ty wiesz, jak oni mnie potraktowali?!

- Wioletka mówiła, że Dębski sam z niego korzysta i bardzo chwali personel. Ona sama też tam chodzi i jest zadowolona... Sam cię umówiłem na wszystkie zabiegi, które zaproponowała Wioletka. Oficjalnie na rachunek Dębskiego, żeby było wiadomo, że jesteś jego nową dziewczyną. Jak najwięcej osób musi się dowiedzieć o twoim istnieniu.

Wspaniale, czyli to wszystko to jego wina!

- Po tej sprawie będę potrzebować psychoterapii, żeby odzyskać pewność siebie - stwierdziła ponuro. - No dobrze, wróćmy do meritum. Randkuję, pomieszkuję, obserwuję, a ty co robisz?

- Obserwuję wnikliwie ciebie i otoczenie Dębskiego. Sprawdzam uzyskane od ciebie informacje i próbuję dowiedzieć się jak najwięcej o prywatnym życiu Dębskiego.

- Kiedy nie randkuję i nie pomieszkuję, zamierzam przyjmować inne zlecenia - zastrzegła się Matylda.

- Nie widzę przeszkód, ale masz być dyspozycyjna. I liczę na twoją intuicję - dodał. - Pamiętaj też, że cokolwiek wydaje się Dębskiemu, nie on jest klientem.

- Świetnie - mruknęła. - Uświadomienie mu, że nie ma nic do powiedzenia w swojej własnej sprawie, to znakomity początek współpracy. Mam nadzieję, że nie wsadziłeś mnie znowu na minę i nie

okaże się, że moim prawdziwym zadaniem jest ustalenie dogodnego miejsca i czasu, żeby zniknąć Dębskiego, który podpadł Wujkowi, choć gość sam o tym nie wie.

Ksawery patrzył na nią z wyraźnym osłupieniem, a po chwili ryknął donośnym śmiechem.

- Jeśli o was chodzi, nie jest to niemożliwe - stwierdziła kwaśno Matylda, dopijając kawę. - Odwieź mnie do Duśki. Kolacja o dwudziestej. Zamierzam jeszcze dziś popracować i zobaczyć się z dzieckiem.

- Jasne, ale, Matylda, nie mogę uwierzyć, że masz o nas takie kiepskie zdanie. Gdyby Dębski miał zniknąć, jak to subtelnie określiłaś, zapewniam cię, że Wujek nie angażowałby do tego zadania tylu osób. I nie przypominam sobie, żeby Wujek kiedykolwiek kogokolwiek... zniknął.

- Wiesz, jak nie wiesz? Kościutrupek był i znikł - stwierdziła filozoficznie.

W piecu krematoryjnym, złowroźnie podpowiedział głosik.

•

Tego dnia nie zamierzała wracać do biura. Z salonu pojechała do mieszkania, gdzie kurier jeszcze tego dnia miał dostarczyć pozostałe zestawy ubrań przygotowane przez Renatkę i Wioletkę. Na miejscu czekał już na nią komisarz Tomczak, którego wezwała telefonicznie. Rozpostarty przy kuchennym stole popijał sobie kawkę i wcinał pierogi, aż mu się uszy trzęsły. Pani Ludmiła z rozpromienioną miną słuchała jego mlaskania.

- A pani do kogo? - huknęła na widok wchodzącej do kuchni obcej kobiety. - Jak tu wlaźła, co? Drzwi zamknięte były!

- Pani Ludmiło, to ja! - jęknęła Matylda. - Monika nie pokazała zdjęcia?

- Ożeż kurwa jego mać i wszyscy święci! Co oni z panią zrobili? - Zszokowany komisarz wstał z krzesła i przyglądał jej się ze zgrozą. - Taka ładna kobita z pani była, a teraz ma pani twarz jak te nadmuchane lalki, co my kiedyś skonfiskowali, jak prochy w nich przewozili! To da się cofnąć?

- O Matko Boska - wtórowała mu pani Ludmiła, wycierając oprószone mąką dłonie w fartuch opięty na wydatnym brzuchu. - Pan komisarz ma rację. Jak maska pośmiertna! To da się w tym śmiać?

Westchnęła i klapnęła ciężko przy stole.

- Pewnie da, ale nie wiem, czy jest z czego - ponuro odrzekła Matylda.

Komisarz uważał, że wcześniej byłaś ładniejsza, zauważył z satysfakcją głosik.

Jeśli chodzi o jego opinię, to żaden komplement.

- Długo tak pani musi? - spytał ze współczuciem Tomczak.

- Pojęcia nie mam. Płacą dobrze, więc nie będę wybrzydzać, ale nie wiem, jak kobiety mogą tak żyć. Chociaż masaż twarzy był fajny - przyznała.

- Może krówkę? - Tomczak wyraźnie próbował ją pocieszyć i jak miał to w zwyczaju, wyjął z tylnej kieszeni spodni wysiedzianego, zmiążdżonego cukierka, na szczęście w papierku, bo różnie się zdarzało.

- Nie, dziękuję. - W normalnych okolicznościach przez jej twarz przemknąłby grymas obrzydzenia. Teraz jednak nie dysponowała pełnym zakresem mimiki. - Aż tak nieszczęśliwa nie jestem. Muszę się przyzwyczaić. Panie komisarzu, jak spłuczka?

- Trzeba kupić nową, bo ta rozleciała się w drobny mak. Ogarnę po obiadku, jeśli można. Pani Ludmiła robi pierożki, że paluszki lizać. A cebulka ze skwareczkami i tą, no, marjonką to cud-miód. Ja to bym nawet gotów drugi raz się ożenić dla tych pierożków - zapewniał.

- Panie Staszku, czy aby wczoraj nie skończył pan z babami?

- Z babami jak najbardziej, ale pani Ludmiła to nie baba, tylko cudotwórczyni. - Podkręcił otłuszczonego wąsa, rozmazując cebulkę tam, gdzie jeszcze jej nie było.

- A przydałyby się panu jakaś, oj, przydała - potwierdziła zadowolona z komplementów kobieta. - Ja tam swojego chłopca mam i za cudzymi nie patrzę, ale panu komisarzowi to może ja bym jaką wyszukała. Przecież te guziki od koszuli to każdy inną nitką przyszyty.

- E tam - machnął ręką - ważne, że trzymają. Jak pani Matylda mówi, że muszę urzędowo wyglądać, to mam zestaw z nową koszulą, a na co dzień to lepiej, żebym ja się nie rzucał w oczy. Nikt na starego

dziada nie spojrzy. A pani Matylda będzie miała problem z tym imadzem, żeby wtopić się w tłum.

- Nie mam się wtopiać. Mam być widoczna - odparła.

- To wiele wyjaśnia. - Tomczak ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Cześć, mamuś, ale czad! - Do kuchni wkroczyła Monika, z podziwem przyglądając się matce. - Tylko kieckę musiałybyś włożyć. Dżinsy i trampki nie pasują, a o tym wyblakłym T-shircie to nie warto wspominać.

- Kurier przywiezie mi rzeczy, a na wieczór mam już przygotowany zestaw. Nie wiem, jak ogarnę obcasy, ale włożę buty przed wejściem do restauracji - powiedziała. - Co tam w szkole?

- Szkoła była, jest i będzie, ale to koniec roku i nauczyciele już świętują, więc ogólnie luz.

- Monisiu, pierożka? Dla ciebie mam z serkiem - zaproponowała pani Ludmiła. - Pani Matylda też chętnie zje, prawda?

Matylda z żalem spojrzała na garnek. Obzarała się w maku, pierożki nie wejdą, a jak wejdą, to gacie nie wejdą, o sukience nie wspominając.

- Nie, ja dziękuję. Już jadłam, a wieczorem na kolację idę. Randkę mam.

- Uchowaj Boże! A pan Roman wie?! - Pani Ludmiła przeżegnała się, nie wypuszczając z ręki kopystki, którą mieszała gotujące się w garnku pierogi, aż woda rozprysnęła się po podłodze.

- Służbowo idę. Informacje zdobywać. - Nie wtajemniczała rodziny w sprawy zawodowe. Owszem, Monika wykazywała zainteresowanie, ale im mniej wie, tym lepiej będzie spała cała rodzina. - Komisarzu, jest mi pan dziś potrzebny. Da pan radę?

- A co mam nie dać! - Napuszył się. - Za obstawę mam robić? Bo jak tak, to po garnitur muszę skoczyć, żeby wstydu pani nie przynieść.

- Nie, nie ma takiej potrzeby. Jak pan zje, zapraszam do pokoju gościnnego. Musimy omówić kilka spraw. Na osobności. - Spojrzała wymownie na córkę, którą już kilkakrotnie przyłapała na podsłuchiwanie. Tak, to był argument, by nie pracować w domu, ale zdarzały się sytuacje, jak ta dzisiejsza, że inaczej się nie dało.

Wyszła z kuchni i poszła do sypialni, w której panował potworny bałagan. Połowa rzeczy Romana leżała na łóżku, skarpetki rozrzucone były na podłodze, z niedomkniętej szuflady wystawały bokserki.

- Co, do licha? - mruknęła do siebie. - Znowu czegoś szukał?

Roman nigdy niczego nie mógł znaleźć, a podczas poszukiwań pozostawiał po sobie spustoszenie jak normandzki najeźdźca. Gorzej niż z małym dzieckiem. Dziecko można nauczyć sprzątanania po sobie i odkładania zabawek na miejsce, Romana nie dawało się już nauczyć niczego. Otworzyła swoją część szafy i podstawivszy dwustopniowy stółek, wdrapała się na niego i wyjęła z górnej półki karton opisany jako PODPASKI, TAMPONY. Dzięki temu karton był nietykalny, gdy Roman kończył poszukiwania w swojej części szafy i dobierał się do półek Matyldy. W pudełku było kilka peruk i kilka par okularów o mocy soczewek zero, różniących się tylko kolorem i kształtem oprawek. Wybrała dwie peruki - jedną z jasnymi włosami, przypominającymi jej własny odcień, gdy pamiętała, by wpaść do fryzjera i lekko rozjaśnić mysi kolor. Włosy były półdługie, mogła je rozpuścić, by swobodnie opadały na ramiona, albo związać w kitkę.

Kto by pomyślał, że będę musiała nosić perukę, by wyglądać jak ja, pomyślała, upychając ją w przepastnej torbie, którą nosiła na co dzień. Druga peruka była w kolorze ciemnego kasztana albo palonej kawy - by nie brnąć w zabawę w odróżnianie odcieni, Matylda uznawała włosy za ciemnobrązowe. Na co dzień miała zbyt bladą cerę do tego odcienia, ale zmiana wizerunku wielokrotnie przydawała jej się w pracy, by obiekt nie zorientował się, że ta sama osoba śledzi go trzeci dzień z rzędu.

Do kopertówki, którą dostała od Renatki razem z sukienką, włożyła swoje dokumenty, licencję i mały pojemnik gazu pieprzowego, własnoręcznie przygotowanego z przepisu znalezionej na blogu, choć jeszcze przez nią niesprawdzonego.

Z żalem spojrzała na wypełnioną monetami długą męską skarpetę, którą nosiła w torbie na co dzień, a która została sprawdzona w praktyce i jej moc działania była już Matyldzie znana. W komentarzach pod artykułem zamieszczonym przez dziewczynę prowadzącą blog na temat, jak skutecznie się obronić domowymi sposobami, nie dając się zabić, okraść i zamknąć za przekroczenie granic obrony koniecznej, podzieliła się swoim patentem. Nie spodziewała się, że padnie ofiarą tak wielkiego hejtu. Posypały się komentarze z propozycjami noszenia w torebce żelazka, kowadła, a nawet własnoręcznie skręconej z drutu kolczastego garoty.

Zniesmaczona zachowaniem użytkowników, Matylda przestała się udzielać, ale z przepisu na gaz pieprzowy skorzystała. Papryczki chili, woda, ocet, oliwka dla niemowląt – proporcje miała starannie zanotowane, choć na wszelki wypadek, by nie wypalić napastnikowi oczu, rozrzedziła płyn bardziej, niż zalecał oryginalny przepis. Kupno normalnego gazu pieprzowego nie było problemem, ale wolała mieć przy sobie coś, co nie wygląda jak broń. Ot, tak na wszelki wypadek. Dlatego umieściła przygotowaną mieszankę w pojemniku po odświeżaczu do ust. W razie przeszukania torebki nikt nie zwróciłby uwagi na coś wyglądającego tak pospolicie i niewinnie.

Z żalem spojrzała na zestaw masywnych pierścieni, które czasami nosiła. Kastet według prawa jest traktowany jako biała broń i nie wolno go używać, ale kilka potężnych ozdobnych pierścieni to ozdoba jak najbardziej legalna, a w razie napaści mogła swobodnie się nimi posłużyć, wkomponowując je w twarz napastnika. Niestety, musiały zostać. Po przeanalizowaniu swoich możliwości samoobrony postanowiła zaufać Gromowi, w którego interesie było o nią zadbać, i wyjęła z kopertówki gaz pieprzowy, a zamiast niego włożyła niewielki paralizator. W kopertówce nic więcej się nie zmieściło, jeśli jeszcze miał znaleźć się w niej telefon.

Kątem oka dostrzegła, że jedna ze skarpetek wystających spod łóżka zaczęła się poruszać, po chwili zaś pod nim zniknęła. Nim zdumiona Matylda zdążyła zareagować, spod łóżka wysunęła się biało-ruda łapa i złapała kolejną skarpetkę.

- Kurde melek, Monika! - syknęła do siebie Matylda, z trudem się opanowując, by nie wrzasnąć ile sił w płucach.

Jej dziecko usiłuje zabić własnego ojca przy pomocy kota, a ona się upiera, że Dębski to socjopata!

Drzwi sypialni otworzyły się i stanął w nich jeszcze żywy, niepowalony wstrząsem anafilaktycznym małżonek. Ze zdumieniem przyglądał się Matyldzie. Mrugał jak oślepią sowa, jednocześnie gapiąc się na nią jak ciele w malowane wrota. Teoretycznie te dwie reakcje się wykluczały, ale nie w wykonaniu Romana. Posiadał dość rzadko spotykaną umiejętność, był wielozadaniowy. W aspekcie robienia z siebie idioty. W pozostałych aspektach życia jego wielozadaniowość nie rzucała się w oczy. Koncentrował się wyłącznie na swoim komputerze.

- Możesz mi wyjaśnić ten bałagan? - spytała gniewnie Matylda, stając tyłem do łóżka dokładnie w tym miejscu, w którym przed chwilą ukazała się kocia łapa.

- Nie rozumiem... - wyjąkał.

- To ja nie rozumiem, co tu się wydarzyło. Od razu uprzedzam, że nie zamierzam sprzątać tego chlewu. Nikt mi za to nie płaci, a za darmo nie zamierzam sprzątać po kimś dorosłym i samodzielny.

- Ale... ale ja... - bąkał niepewnym tonem. - Ja...

- Co ja? Co ja? - przedrzeźniała go, czując, jak coś ostrego wbija jej się w stopę. Cholerne kocisko! - Znalazłeś to, czego tu szukałeś?

- Nie... nie... niezupełnie...

- Czego nie masz? Skarpetek do pary?! Wszystkie są w tym samym kolorze! Czarnym!

- Kra... kra... kra...

Roman był znacznie od niej wyższy i miał smukłą, wręcz chudą sylwetkę. Monika figurę odziedziczyła po nim, ale charakter na szczęście po niej, w przeciwnym razie jej dziecko też zachowywałoby się, jakby wypadło sroce spod ogona, a w tym przypadku chyba z kruczego gniazda, i jękało się jak ta niemota, za którą Matylda wyszła za mąż. Miała coraz mniej cierpliwości do męża. Jeszcze rok takiego życia i rozwiodą się z jej winy, a Roman jako powód poda przemoc psychiczną.

- Na litość boską, człowieku, przestań krakać i powiedz, czego tu szukałeś?!

Ledwo powstrzymała się, by nie tupnąć nogą. Wiedziała, że jest okropna, naprawdę okropna, ale nie mogła się powstrzymać. Na co dzień denerwował ją jakoś mniej, jednak w tym tygodniu doświadczyła tylu negatywnych emocji - a był dopiero wtorek! - że nie dość, że wyżywała się na mężu, to najdalej w piątek będzie prosić Wujka o udostępnienie pieca krematoryjnego i wykonanie nagrobka z napisem: „Tu leży Romek. Ukochany pies”. Ot tak, dla niepoznaki. I bez dat. Trzydzieści kilka lat między datą urodzenia i śmierci w przypadku psa z pewnością wydałoby się podejrzane. Tylko co miałyby powiedzieć dziecku? Ucieczka Romana byłaby zrozumiała, sama by od siebie uciekła. Ale on nie uciekłby bez komputera!

- Kra, kra, kra i co dalej? - spytała łagodniejszym tonem.

W tej kamienicy było za dużo gumowych uszu i wścibskich oczu, by dała radę tak po prostu wynieść zawinięte w dywan zwłoki męża, a potem jeszcze ten jego sprzęt komputerowy. I kogo miałyby prosić o pomoc? Miecia?

- Wat - dokończył, kuląc się pod jej ostrym spojrzeniem.

- Wat? Ile wat?

- Je... je... den wy... wy... starczy...

- Jeden wat? Co ma jeden wat? - Zgłupiała zupełnie. A może to on zgłupiał? - Roman, ja cię bardzo proszę. Ty się skup.

- Kra... kra... wat...

- Krawat! Oczywiście, że krawat! - Uderzyła się otwartą ręką w czoło. - Wybacz, mam ciężki dzień. Ale i tak nie zamierzam sprzątać tego chlewu, który tu zrobiłeś. - Krawata nie ma!

- Nie... nie ma? - zdziwił się.

- Nie ma i nie będzie. Jest w pralni razem z garniturem. Trzeba go odebrać.

- To, to, to ja pójdę... Od razu. Tak. Od razu pójdę. Po kra... kra... kra... wat.

Wycofał się tyłem z sypialni i umknął, nie zamykając za sobą drzwi.

Matylda dopadła do nich jednym susem i zatrzasnęła je, nim kociak, który wyprysnął spod łóżka jak torpeda, zdołał dogonić Romana. Próbowwała złapać biało-rudego malucha, ale ten na powrót pognął pod łóżko, skąd na nią zasyczał.

- Świetnie. Kot też się ze mną rozwiedzie i jako przyczynę poda znęcanie się! Tylko tak dalej, Matylda!

Schyliła się, by wyciągnąć go spod łóżka i odnieść do pokoju córki, gdzie powinien mieszkać, dopóki nie rozwiąże się problem z Romanem, gdy zadzwonił telefon, odwracając jej uwagę od zwierzaka.

- Roman? - zdziwiła się, widząc imię męża na wyświetlaczu.

Aż tak go nastraszyłam, że boi się wrócić? - pomyślała zażenowana i gotowa do przeprosin.

- Roman, ja... - Nie zdążyła nic więcej powiedzieć, gdy mąż wybuchnął:

- Matylda! Tak dalej być nie może! Ja się na to nie zgadzam! Umawialiśmy się inaczej! Miałaś nie przyprowadzać pracy do domu!

- Ale komisarz Tomczak...

- Nie chodzi o niego! Obcy ludzie chodzą po domu! Wchodzą do sypialni!

- Że co? - zdumiała się.

- Uparłaś się na tego detektywa, jakby to była jakaś wielka kariera! Ale uparłaś się, to niech ci będzie! Pani Ewa świetnie gotuje i mi nie przeszkadza!

- Ludmiła - poprawiła go. - Ewa nie pracuje u nas od...

- Ale na obcych ludzi w sypialni to ja się nie zgadzam! Żeby we własnym domu jakieś wredne babsko napadło mnie w naszej sypialni!

- Co proszę?!

- A tak! Niczego w tym domu nie można znaleźć! Nic nie leży na swoim miejscu! Do tego wpadam na obce babsko, które na mnie wrzeszczy, i chciałbym wiedzieć, dlaczego ona wie, gdzie jest mój krawat, a ja tego nie wiem! Matylda, czy ty tym ludziom, z którymi pracujesz, o wszystkim opowiadasz? Ja się na to nie zgadzam! Masz natychmiast wrócić do domu i zająć się tym!

- Roman, czy ty na mnie krzyczysz? - Matylda, wbrew sobie, rozchichotała się głośno.

Nie dość, że mąż jej nie poznał, to jeszcze wrzeszczał jak opętany, a co najdziwniejsze, w ogóle się nie jękał.

- Wcale nie krzyczę! - wydarł się tak głośno, że odsunęła telefon od ucha. - Tylko mówię! Zrób z tym porządek albo nie wróć do domu! I natychmiast przestań się śmiać! To nie jest śmieszne!

- Roman, przepraszam. - Opanowała się. - Ale w domu nie ma nikogo obcego.

- Nie rób ze mnie idioty! Bo nie wrócę!

- Roman! - syknęła gniewnie. Sytuacja przestawała być śmieszna. Jej mąż uciekł z domu, i to bez rozwodu. - Jesteś idiotą! W sypialni rozmawiałeś ze mną!

- Mam dość. Przeprowadzam się!

- Jak to wyprowadzasz się? - wystraszyła się. - Zwariowałeś?!

- Nie wyprowadzam się, tylko przeprowadzam. W tym domu nie da się pracować. Wynajmę biuro!

- A to akurat... dobra myśl - uznała.

- Świetnie. Wróć, jak coś znajdę! Zabieram komputer i wychodzę!

- Roman, ty już wyszedłeś.

- Jeszcze nie. W gabinecie się zamknąłem. Wyjdę, jak ta kobieta sobie pójdzie. Nie chcę na nią wpaść na korytarzu.

Ja pierdolę, pomyślała Matylda. Oszaleć można.

- Roman, to byłem ja, twoja żona. Obcięłam włosy i je ufarbowałam. Mam szkła kontaktowe i makijaż na twarzy.

Mąż zamilkł. Słyszała tylko, jak zdenerwowany dyszy do telefonu.

- I jeszcze jedno. Kot zostaje - dodała stanowczo.

- Kot? Jaki kot?! - krzyknął, ale Matylda się rozłączyła.

Musiała jeszcze uzgodnić kilka rzeczy z Tomczakiem, a nie wiadomo, jak długo będzie wbijać swój kwadratowy tyłek w o dwa rozmiary za małe gacie wyszczuplające.

Jeszcze go nie poznałam, a już go nie znoszę, pomyślała z niechęcią o Dębskim.

•

Zgodnie z poleceniem szefowej emerytowany komisarz Tomczak zaparkował Duškę, z którą obchodził się z namaszczeniem godnym następcy tronu, a nie wieloletniego opla. Nacisnął głębiej na czoło czapkę z daszkiem, by nie rzucać się w oczy, jakby siedzący w zaparkowanym samochodzie facet z aparatem fotograficznym był zjawiskiem naturalnym i niewzbudzającym podejrzeń w otoczeniu.

Matylda wyjaśniła mu dokładnie szczegóły zadania, a że nie dowierzała Gromowi - i słusznie! - prosiła, by w czasie, który ona spędzi z obiektem, robił zdjęcia osób wchodzących do restauracji i kręcących się w okolicy oraz siedzących podobnie jak on w zaparkowanych samochodach, a także samych samochodów.

Tomczak nie byłby sobą, gdyby nie podzielił się z nią swoimi wątpliwościami.

- Pani Matyldo, ale to już dziś? Skąd ten nękacz będzie wiedział, że ma pani randkę?

- Komisarzu, żeby nękacz wiedział, kogo nękać, musi obserwować Dębskiego, nim zacznie obserwować mnie. Zakładamy, że jeśli nie codziennie, to czasami miewa go na oku, zatem proszę być we wskazanym przeze mnie miejscu i zająć się tym, o czym mówiłam.

Z restauracji pojedziemy do Dębskiego do mieszkania. Pojedzie pan za nami i będzie czekał, aż uda mi się jakoś niepostrzeżenie wymknąć.

- Niby jak?

- Przygotowałam ciuchy na zmianę i perukę. Ksawery zabierze torbę i podrzuci ją do samochodu Dębskiego. Jeszcze jakieś wątpliwości?

- Jak ją podrzuci?

- Normalnie.

- To znaczy jak?

- Skąd mam wiedzieć jak? - zirytowała się Matylda. - Pojedzie do niego i mu ją da! Przecież nie mogę mieszkać w nieskończoność z obcym facetem, udając kogoś, kim nie jestem! Muszę mieć swoje życie! Dębski to pracoholik, nie ma zbyt wiele czasu na randki.

- To lepiej niech go zwiększy, bo będzie pani nosiła tę maskę na twarzy do usranej śmierci - stwierdził gderliwie Tomczak.

- Panie komisarzy, niech pan przestanie narzekać. Pan myśli, że ja mam się z czego cieszyć? Mąż mnie nie poznał!

Teraz Tomczak patrzył z niedowierzaniem, jak jego szefowa, w czerwonej sukience, potykając się i przytrzymując ściany budynku, zmierza drobnymi kroczkami w stronę wejścia do knajpy. Nogi wyginały jej się w kostkach pod niesamowitym kątem i nigdy nie sądził, że jest to możliwe w wykonaniu przeciętnego człowieka.

Trzeźwego człowieka. Taką mobilność stawów bez ryzyka ich zwicnięcia widział w życiu wielokrotnie, ale u ludzi tak napranych, że zrobiliby mostek i świecę jednocześnie.

Jak się nie wyprostuje, wezmą ją za pijaną i nie wpuszczą, pomyślał ze zgrozą.

Tydzień! Tydzień i ani dnia dłużej! - wściekała się Matylda, usiłując iść prosto po nierównym chodniku w dziesięciocentymetrowych szpilkach. To był koszmar. Nie dość, że nie mogła utrzymać równowagi, to jeszcze te dwie idiotki dały jej buty o rozmiar za małe! Czyżby jej stopy też nie spełniały standardów Arta?!

O sukience nawet nie chciała myśleć. Gacie były na tyle elastyczne, że jakoś w nie weszła, żałując nie tylko zjedzonych pierogów, ale

i burgera z frytkami sprzed kilku godzin. Na randce nie przełknie ani kęsa. Jest tak ściśnięta, że wszystko jej utknie na poziomie krtani, może tchawicy, a jeśli nawet dotrze do przełyku, to i tak dalej się nie przedostanie.

Chwiejąc się jak pijana, weszła do eleganckiej restauracji. Chłodny powiew powietrza z klimatyzacji lekko ją orzeźwił, ale i tak nie mogła złapać powietrza, gdyż klatkę piersiową miała ściśniętą spłaszczającym biust stanikiem.

- Dębski. Artur Dębski. - Ledwo wydobyła z siebie głos. - Ale najpierw toaleta.

- Oczywiście, proszę za mną. - Kelner uklonił się i ruszył przodem.

Z trudnością za nim nadążała. Po drodze z jednego ze stolików ukradkiem zabrała nóż i wsunęła go do kopertówki. Nie zamierzała mordować Bogu ducha winnego kelnera, ale jeśli nie zrobi czegoś z tymi spłaszczaczami, będą musieli zabrać ją z restauracji na noszach i pod tlenem, przedtem kilkakrotnie reanimując.

Zamknęła drzwi i zrzuciła buty. Rozpięła sukienkę i zdjęła stanik, który cisnęła do kosza. Na brzuchu i bokach wyszczuplających majtek zrobiła kilka nacięć, by mogła zacząć swobodnie oddychać, i modląc się pod nosem do patrona psychicznie chorych - choć nie miała pojęcia, który ze świętych nim jest, ale katolicy mają patronów na każdą okazję - by sukienka nie pękła, zaczęła powoli ciągnąć ku górze zamek z boku.

- Pieprzyć to - uznała po kilku minutach bezskutecznej walki.

Zamek dosunął się do dolnego zębra i koniec. Nie było mowy, by dopięła go do końca, nie ryzykując wyrwania. Sukienka rozchyłała się pod pachą. Jedyne, co mogła zrobić w tej sytuacji, to wypruć nożem nitki z prawej strony, by pęknięcie wyglądało na zamierzone i równe.

Ksawery z niepokojem spoglądał w kierunku toalety, za której drzwiami Matylda zniknęła dziesięć minut wcześniej. Już wstawał od stolika, by wpaść do damskiej łazienki, gdy w końcu opuściła przybytek i ruszyła do stolika, przy którym czekał wyraźnie zniecierpliwiony Artur Dębski, zerkając raz po raz na zegarek. Ręce trzymała przyciśnięte do boków i gdyby nie chwiała się na wszystkie strony na obcasach, za które postanowił osobiście udusić Wioletkę, wyglądałaby jak usztywniona kołkiem kukła.

Zatoczyła się na Dębskiego, który nie zdążył wstać, i niemrawo osunęła na krzesło obok. Z torebki wyjęła nóż, położyła go na stoliku, złapała szklankę z wodą i wypila ją duszkiem. Otarła usta ręką, rozmazując szminkę, dmuchnęła na opadające na prawe oko włosy i uśmiechnęła się krzywo do osłupiałego mężczyzny.

Ksawery zamknął oczy i pokręcił głową. Wioletka ma przerąbane. A uprzedzał, że Matylda ma być ubrana ładnie, ale wygodnie. Albo ta kretynka nie zrozumiała, albo celowo sabotowała sprawę.

- Detektyw Dominiczak. - Wyciągnęła rękę do architekta, przewracając przy okazji pustą szklankę, którą Dębski w ostatniej chwili uratował przed stoczeniem się na podłogę i zwróceniem uwagi wszystkich obecnych.

- Artur Dębski - przedstawił się jak automat, z widoczną odrazą przyjmując spoconą dłoń Matyldy.

- Kiepskie wejście, ale mogło być gorzej - poinformowała go, nalewając wody do szklanki. Tym razem piła małymi łydkami.

- Nie bardzo potrafię sobie wyobrazić jak - odparł z niechęcią.

- Tak bardzo chcieli, żebym była w pańskim typie, że niemal umarłam z niedotlenienia. Jeszcze chwila, a wydałabym ostatnie tchnienie u pańskich stóp. Najgorsze zlecenie, jakie ktoś mi wcisnął. To już wolę uciekać przed psami i skakać przez płot.

Plotła trzy po trzy, ale o czym miała rozmawiać z facetem, który patrzył na nią jak na robaka.

- Nie chciała pani tego zlecenia?

- A wyglądam, jakbym chciała? Zostałam w nie wmanewrowana, zmanipulowana, zmaltretowana i w dodatku mąż mnie nienawidzi. Pan by chciał takie zlecenie? - spytała, zapominając, że kilka godzin wcześniej pałała niechęcią do rudzielca.

W tej chwili znajdował się na samym dole jej listy znienawidzonych osób.

- Nie wiem, jak mam odpowiedzieć na to pytanie.

- Nijak. Było retoryczne. I tak zamierzałam się z nim rozwieść, ale w tej chwili jest tak wściekły, że postanowiłam odczekać, aż mu przejdzie. To nie najlepszy moment na zakończenie małżeństwa. Jeszcze by mu żyłka pękła, a przecież nie o to chodzi, żebym została wdową,

choć pewnie wypadłoby to taniej niż rozwód. Jak wychodziłam z domu, to nadal się jąkał. Jest uczulony na koty, ale nie śmiertelnie, tylko zupełnie zwyczajnie. Wystarczy łykać tabletki, żeby przestać ronić łzy, kichać i kaszleć, ale nie, mowy nie ma. Czy to takie poświęcenie?

- To też retorycznie pani pyta?

- My, kobiety, jesteśmy przyzwyczajone do poświęceń. Cięża, poród, karmienie piersią - wyliczała kolejno na palcach. - Po tym, co dziś przeszłam w salonie kosmetycznym, jak usłyszę, że jakaś kobieta twierdzi, że nie uprawia seksu z powodu bólów głowy, wyślę ją na depilację woskiem. Całego ciała. Ca-łe-go. Rozumie pan? To dopiero jest ból i poświęcenie. Słyszał pan o mężczyźnie, który zgłosiłby się do reality show na woskowanie całego ciała? Może ręce i plecy by przeżył, ale strefę BI-KI-NI - mrugnęła do niego znacząco - jeśli mogę tak to nazwać dla uproszczenia - nie sądzę! Nie oglądałam reality show, bo robią ludziom sieczkę z mózgu, ale przysięgam, że obejrzałabym nawet reklamy, byle nie przegapić usuwania ani jednego włosa. Ani jednego. Rozumie pan? To byłoby coś. A buty? Ja rozumiem, że takie szpilki wkłada się do łóżka. Niektórych to kręci. Miałam kiedyś klientkę, która znalazła szpilki pod łóżkiem i podejrzewała męża o romans. I słusznie, jak się okazało, tylko że to on je nosił, a nie jego kochanka. O bieliznie modelującej nawet nie chcę mówić, musiałam ją rozciąć. Obawiam się, że nie spełniam pańskich wymogów piękności, bo teraz ciało mi się z dziur wyciska, a sukienka jest zbyt dopasowana. Do tego nie dopina się pod pachami, ale łokciami dam radę ją przytrzymać. I tak nie spadnie, gdyż jestem do niej za gruba, najwyżej podniesie się na biodrach. Zaraz, zaraz, do czego to ja zmierzałam? A! Już wiem! Poświęcenie! Roman może łykać tabletki na kota, bo ja nigdy nie każę mu nosić szpilek i wyszczuplającej bielizny! Mężczyźni nie mają pojęcia o poświęceniu. Wyciągną naczynia ze zmywarki i jeszcze czekają na aplauz. Zatem tak, chciałam czy nie chciałam tego zlecenia, przyjąłam je, nie wiedząc, że zostanę zmuszona do takich ekscesów, a teraz prawnik grozi mi paragrafem dziesiątym umowy. Ale proszę się mną nie przejmować. Czasami za dużo mówię, zwłaszcza gdy mam w sobie nadmiar emocji. Proszę mi opowiedzieć o prześladowcy. Jak długo to trwa? Kogo pan podejrzewa? Czy podjął pan jakieś działania, by się dowiedzieć, kto to jest i dlaczego pana nęka? Bo może pan nie uważa się za nękanego, ale czuję się w obowiązku uświadomić pana, że to pan

jest prawdziwą ofiarą, a nie te odstraszone kobiety, na których w mojej opinii, chociaż ona pewnie pana nic a nic nie obchodzi, kompletnie panu nie zależy. Problem będzie, jak zacznie panu zależeć, więc uporajmy się raz-dwa z tym prześladowcą, żebym znów mogła stać się blondynką. Do tego czasu pewnie włosy już mi odrosną, WSZY-STKIE – mrugnęła do niego – i znów będę ganiać po ulicach w trampkach, a nie w tym czymś, co na wyrost nazywa się butami. Muszę jeszcze doczytać umowę, bo zniszczyłam sukienkę. Mam nadzieję, że nie każą mi zwracać kosztów. To jak będzie?

- Z czym?

Westchnęła. Co jest z tymi facetami? Ta ociężałość umysłowa jest chyba wrodzoną cechą wszystkich facetów. Ten też gapi się na nią jak sroka w gnat, wytrzeszczając gałki oczne, a powieki mrugają mu z prędkością światła, jakby dostał lampą po ślepiach od samego Gestapo.

I oczywiście nie wie, o co chodzi.

- Od kiedy trwa nękanie, kogo pan podejrzewa, jeśli w ogóle. To na początek.

Rozejrzała się po restauracji w poszukiwaniu kelnera. Wszędzie te stoliki z białymi obrusami. Kelnerzy ubrani jak pingwiny. Na menu nie dostrzegła cen, więc zapewne nie będzie jej stać na jądanie tutaj, a Ksawery udaje, że go nie ma, i chowa się za filarem.

- Pizzy tu nie podają, prawda? – spytała, ścisząc głos.

Ksawery nie słyszał ani słowa, bo Matylda nie zgodziła się na podsłuch. Jedyne, co udało mu się wynegocjować, to alarm osobisty w kształcie breloczka, który wcisnęła do torebki. W razie zagrożenia urządzenie będzie emitowało sygnał dźwiękowy o mocy stu trzydziestu decybeli, który odstraszy napastnika, i będzie słyszalny w przestrzeni co najmniej stu metrów. Dębski kolejno wyglądał na zniesmaczonego, zde gustowanego, osłupiałego, a na sam koniec rozbawionego. Teraz pochylił się ku niej i powiedział coś z uśmiechem.

Ksawery odetchnął. Cokolwiek Matylda mu nagadała, musi iść dobrze.

- Oko pani odpadło – oznajmił, uśmiechając się szeroko.

Nawet ładnie mu było z tym uśmiechem. Ogólnie był ładny. Gdyby nie te gadzie oczy, mogłaby go polubić za samą aparycję. Ten rudy odcień włosów nie wydawał się teraz tak pospolicie rudy, tylko cynamonowy.

- Rzęsy czy szkło kontaktowe? - spytała rzeczowo.

- Szkło. Każde oko ma pani w innym kolorze.

- Skoro to randka, chyba będzie lepiej, jak przejdziemy na ty - zreflektowała się Matylda.

Początek znajomości nie był najlepszy. Dobrze, że to nie klient. Klient już by mnie zwolnił.

- Słusznie. Mają tu dobre sałatki. Nie lubię objadać się na noc. Sukienką się nie przejmuj. I tak jest okropna.

- Wioletta ją wybrała.

- Ach, tak. - Uśmiechnął się znowu. - Rzeczywiście, to jej styl. - Skinieniem głowy przywołał kelnera i szybko złożył zamówienie, nie pytając Matyldy o zdanie.

- Co u niej? - spytał, gdy zostali sami.

- Chyba dobrze - odpowiedziała. - Rozmawialiśmy wyłącznie o zleceniu.

- Przykra sprawa. Lubilem Wiolettę.

- To miło.

- Szkoda tej znajomości, ale cóż, bywa. Długo zamierzasz się ze mną spotykać?

- Teoretycznie do skutku, praktycznie - zależy od klienta. Korzystniej byłoby kontynuować znajomość z Wiolettą, skoro już zaczęła być nękana, i namierzyć sprawcę, ale jej wujek jest nadopiekuńczy.

- Znasz go? - spytał z zaciekawieniem Dębski.

- Pracowałam kiedyś dla niego. Jest bardzo... - zawahała się, nie wiedząc, jak wyjaśnić, że Szumski jest specjalistą do spraw mediacji między grupami przestępczymi, i nie nazwać go przy tym gangsterem - wymagający, ale bardzo hojny - dokończyła niepewnie.

- I znów dla niego pracujesz. - Przyglądał jej się z uśmiechem, jakby prowadzili zwyczajną konwersację, ale widać było, że przetwarza informacje i kombinuje, jak tu ją podpytać.

- Tak wyszło. - Postanowiła nie wyjawiać szczegółów, które nie powinny go interesować.

- Rozumiem. Chcesz powiedzieć, że nie jest to człowiek, któremu się odmawia.

- Można i tak to ująć. - Odwzajemniła uśmiech. W końcu to randka. - To od kiedy jesteś ofiarą nękania?

- Od pięciu lat - odpowiedział po chwili namysłu. - W tamtym czasie niektóre z moich bliskich znajomych zaczęły otrzymywać listy z pogrózkami. Wówczas same kończyły znajomość albo ja to robiłem, by żadnej z nich nie narażać.

- A ty? Też dostałeś pogróżki?

- Nie, nigdy.

- Nie dziwi cię to?

- Dziwił mnie sam fakt, że ktoś posuwa się do tego typu działań. Potem przyzwyczałem się po prostu.

- Jak można przyzwycząć się do nękania? - zdziwiła się Matylda.

- Nie ukrywam, że w pewnym momencie uznałem to za wygodną formę kończenia znajomości.

Jego szczerość zaskoczyła Matyldę. Facet tak po prostu wyznał to, co podejrzewała.

- Naprawdę cię to nie martwi? - Nie kryła niedowierzania. - Ani razu nie zgłaszałeś grózb na policję?

- Za pierwszym razem byłem zaniepokojony. Nie wystraszony, tylko zaniepokojony. Tak, to dobre określenie. Zakończyłem znajomość i czekałem na ciąg dalszy, ale nic się nie wydarzyło. Sądziłem, że osoba, która wysłała mi groźby, a właściwie nie mnie, lecz mojej ówczesnej dziewczynie, wkrótce się ujawni, jednak tak się nie stało. Uznałem to za niesmaczny żart i odpuściłem temat.

- Tak po prostu?

- Nic nigdy nie jest tak po prostu. Miałem pytać każdą znaną mi osobę, czy wysłała mojej dziewczynie wiadomość: ON JEST TYLKO MÓJ, ZOSTAW GO, BO UMRZESZ?

Matylda skinęła głową na znak, że rozumie, i czekała na dalszy ciąg tej historii.

- Potem były przelotne znajomości, tydzień, dwa, może miesiąc, nie więcej. Nic się nie działo. Zupełnie zapomniałem o tamtej sprawie.

- Nie kontaktowałeś się z tamtą dziewczyną?

- Nie, a po co? - Wzruszył ramionami. - Prędzej czy później i tak zakończyłbym tę znajomość. Nie widziałem sensu w odnowieniu naszej relacji.

- Nie podejrzewałeś, że ktoś mógł ją nadal nękać?

- Gdyby tak było, zgłosiłaby sprawę na policję, a policja przysłaby do mnie. Skoro to się nie wydarzyło, sprawa była oczywista. Po rozstaniu ze mną ataki ustały.

- Albo dziewczyna nie żyje - zasugerowała Matylda.

- Tym bardziej bym wiedział, nie sądzisz? Byłbym głównym podejrzanym, czyż nie? Były chłopak?

- Ile twoich partnerek otrzymało pogróżki?

- Kilka. Z tego, co wiem.

- Możesz mi podać ich nazwiska?

- Nie bardzo. Musiałbym sprawdzić w notesie, czy mam je gdzieś zapisane, ale nie wydaje mi się - odpowiedział po chwili namysłu.

- Nie masz ich numerów komórek? E-maili?

- Nie widzę sensu w pozostawieniu niepotrzebnych kontaktów. Tylko zaśmiecają telefon. Moją ostatnią partnerką była Wioletta. Przed nią spotykałem się z kilkoma kobietami, ale były to właściwie jednorazowe znajomości. Dziewczyny na jedną noc, poznane w klubach. Ostatnia dłuższa relacja miała miejsce jakieś półtora roku temu.

- I niczego nie pamiętasz poza tym, że była to chuda brunetka?

- Miała na imię Maja, pracowała w salonie którejś z sieci komórkowych w centrum handlowym. Lubiła komedie romantyczne i spacerować. Spotykaliśmy się regularnie jakieś trzy miesiące, potem zaczęła dostawać pogróżki, zdjęcia i sama zakończyła naszą znajomość. Otrzymała propozycję awansu, skorzystała z okazji i wyjechała.

- I tak po prostu o niej zapomniawszy?

- Nie, o Majce pamiętam. To była świetna dziewczyna. Szkoda, że tak się skończyło, ale skoro i tak by wyjechała, to co za różnica? Koniec to koniec. Nieważna przyczyna.

Matylda zamierzała zadać kolejne pytanie, lecz w tym momencie kelner postawił przed nią sałatkę. Zamilkła więc i czekała, aż ten odejdzie.

- Łącznie ile kobiet, o których wiesz, dostało pogróżki?

- Przecież powiedziałem, że nie pamiętam - odpowiedział tonem, który nie był już tak sympatyczny.

- Pomyślałam, że może rozmowa odświeżyła ci pamięć. Czasami tak się zdarza, że po chwili człowiekowi coś się przypomni.

- Nie mnie.

- Co wyróżniało kobiety, które na dłużej zagościły w twoim życiu?

- Miały własne życie. Były dyspozycyjne, ale nie wisały na mnie. Nie dzwoniły po pięć razy dziennie, by zapytać, co robię i czy o nich myślę - wyliczał, odhaczając na smukłych palcach kolejne punkty. - Nie narzucały się, chociaż chętnie korzystały z moich prezentów.

- Jakich?

- Spa. Masaże. Lubię zadbane kobiety. Mam swój typ, jak zauważyłaś.

- Rozumiem. Czyli kontynuowałaś wygodne dla siebie związki, a ucinałaś kłopotliwe?

- Właściwie to tak. Poświęcam się pracy. Nie lubię się rozpraszać, a kobiety w związkach stają się roszczeniowe. Wciąż czegoś chcą, żądają, obrażają się, gdy nie dostają tego, czego pragną. To zbędne emocje. Dokładnie takie jak te, z którymi tu przyszłaś. Byłaś wściekła, pełna pretensji i zmęczona. Sama wyglądałaś jak ofiara nękania. Często pracuję siedem dni w tygodniu po dwanaście, czternaście, szesnaście godzin. Kiedy wracam do domu, pragnę mieć spokój i porządek. Pełną lodówkę. Przygotowany przez panią Anię posiłek. I ciszę. Nie chcę tupotu małych stópek. Nie zamierzam wysłuchiwać narzekań, że nigdy mnie nie ma. Rozumiesz, o czym mówię?

- W znacznej mierze - przyznała szczerze Matylda.

- Jakie masz plany na dziś?

- Zjem. Pójdę do ciebie. Wymknę się, jak tylko będzie to możliwe, by ewentualny obserwator był przekonany, że nadal u ciebie jestem.

- Rano wychodzę do pracy. Jeśli nie wyjdiesz ze mną, prześladowca może się zorientować.

- Jeśli wytrzyma całą noc pod twoim domem, ktoś z ludzi zatrudnianych przez firmę detektywistyczną na pewno zauważy tę osobę. Mówiłeś, że pierwsze groźby pojawiły się jakieś pięć lat temu. Czy wcześniej zakończyłaś jakąś znajomość? Może to jakaś była dziewczyna, którą w tamtym okresie porzuciłeś?

- Nie, nie spotykałem się wtedy z nikim przez dłuższy czas. Pracowałem w firmie rodziców. Nie mogliśmy dojść do porozumienia z bratem, chciałem projektować coś nowoczesnego, a on trzymał się bezpiecznych schematów. Zacząłem szukać czegoś, co bardziej by mi odpowiadało. Cały rok poświęciłem najpierw na walkę z rodziną, potem na szukanie pracy. Wyjechałem z Gdańska pięć lat temu. Kupiłem mieszkanie w centrum, wybudowałem według własnego projektu dom za miastem. Gosia była pierwszą dziewczyną, którą... - Urwał i uśmiechnął się krzywo. - Miałaś rację. Przypomniałem sobie. Muszę uważać na słowa, nim zdradzę ci zbyt wiele.

- A co? Zamordowałeś kogoś?

- Tego raczej bym nie zapomniał - odpowiedział, nie przestając się uśmiechać. - Moje życie to projekt za projektem. Wuj Wioletty, żeby zapewnić sobie moją współpracę, zlecił naszej spółce projekt za taką kasę, że ludzie z zarządu... No cóż, jak by to ująć...

- Osobiście wylizaliby mu hemoroidy i jeszcze podziękowali za taką możliwość? - podsunęła mu adekwatne jej zdaniem porównanie.

- Chciałem powiedzieć, że nie przyszłoby mi do głowy powiedzieć „nie”, choćbym miał poślubić Wioletkę, ale sądzę, że twoje porównanie bardziej odpowiada charakterowi pana Szumskiego. Możesz mi coś jeszcze o nim opowiedzieć?

- Wolalabym nie. Nie chciałabym stracić palców - palnęła bez namysłu.

Mrugnęła szybko, by złagodzić wymowę swoich słów, ale chyba jej się nie udało. Artur pokiwał tylko głową i wrócił do jedzenia. Otworzyła szeroko oczy, gdy zobaczyła, co wkłada do ust, i z przerażeniem spojrzała na swój talerz.

- Kurde melek, Arti! Tu są nogi z oczami! - jęknęła z obrzydzeniem.

- Macki ośmiornicy. I nie mów do mnie „Arti”. Nie znoszę tego. Może być Art. Byłe nie Arti.

- Dlaczego nie zapytałeś przed zamówieniem, czy będę to jadła? One się ruszają!

- Nic się nie rusza. Są martwe.

- Nie tknę tego. Jak chcesz, to sam je sobie zjedz!

Dębski westchnął i zaczął wyjmować z jej talerza nogi z oczami. Matylda odwróciła głowę.

- Powiedz mi, jak skończysz. I zamieszaj warzywa. Nie chcę wiedzieć, których warzyw to dotyczyło.

- Wszystkich. Mogę ci zamówić coś innego - zaproponował.

- Teraz już straciłam apetyt - stwierdziła z obrzydzeniem.

- Możesz się wyluzować - powiedział. - Jak nie dasz rady zjeść warzyw, zjesz coś u mnie.

- Niech będzie - zgodziła się. - Czy muszę być idealnie w twoim typie?

- Postaram się udawać, że jesteś w moim typie. To powinno wystarczyć - odparł z rozbawieniem.

- Świetnie. Zrobię dokładnie to samo!

Akurat! Uznałaś go za świra!

I wcale nie zmieniałam zdania, po prostu ułatwiam sobie życie, pomyślała, uśmiechając się szeroko i z sympatią, jakby była na prawdziwej randce, do tego udanej.

Ksawery pochmurnym wzrokiem przyglądał się roześmianej Matyldzie i Dębskiemu. Wyglądało na to, że dobrze się bawią. Aż za dobrze. Nie podejrzewał Matyldy o takie zdolności aktorskie, ale jego też wyrolowała rok czy dwa lata wcześniej, więc właściwie nie powinien się dziwić. Była bystra, choć na to nie wyglądała.

Sięgnął po telefon, gdy ten zawibrował. Kumpel z kolejnego komisariatu przesłał mu wiadomość, że nazwisko Dębskiego nie pojawiło się w żadnej ze spraw o nękanie zgłaszanych przez kobiety. Pewnym problemem było to, że takie zgłoszenia, gdy nie szła za nimi przemoc fizyczna, często lądowały w koszu. Tak mogło się stać i tym razem.

Artur wyjadał coś z talerza Matyldy. Dobrze im szło. Wujek będzie zachwycony, pomyślał z przekąsem. Oby Matylda wydobyła z rudzielca jakieś przydatne informacje, nim Wioletkę szlag trafi z zazdrości, gdy zobaczy zdjęcia.

- Jak powinnam się zachowywać jako twoja stała dziewczyna? Albo raczej średnioterminowa? - zapytała, śmiejąc się wesoło.

- No cóż... Zastanówmy się... Moje dziewczyny pracowały.

- Ujawnianie mojego zawodu nie jest w naszym interesie. To może odstraszyć sprawcę. Jak często spotykałeś się z tymi dziewczynami?

Gdzie spędzaliście razem czas? – dopytywała się. – Masz może jakiś stały schemat randkowania? Nie powinniśmy od niego odbiegać.

– Raz, dwa razy w tygodniu spotkania na mieście. Potem szliśmy do mnie. W tym tygodniu mamy w firmie bankiet. Zabrałbym na niego swoją dziewczynę jako osobę towarzyszącą.

– OK, świetnie... Na bankiet założę brązowe oczy, ale nie dam rady być superchudzielcem. Mogę za to udawać, że się odchudzam, i nic nie jeść – zaproponowała kpiącym tonem.

– Dobry pomysł – uznał.

– Co z weekendami?

– Lubię podróżować, ale teraz zaczniemy nowy projekt, więc na pewno nigdzie się nie wybiorę.

– Czyli będziesz przesiadywał w firmie?

– Zgadza się, ale spotkałbym się z dziewczyną w sobotę wieczorem. W niedzielę mógłbym odespać, nim pojechałbym do biura.

– Dobrze. Zatem w piątek bankiet, w sobotę randka u ciebie. Mam dwa dni wolnego?

– Teoretycznie tak.

– Kosmetyczka potraktowała mnie jak jedną z kobiet, za które płacisz. Czy twoje dziewczyny korzystały ze spa na twój koszt?

– Tak, stałe dziewczyny, tak. Jak masz na coś ochotę, nie krępuj się.

– Może jakiś masaż limfatyczny? Wiesz, to sprzyja odchudzaniu, a przy okazji podpytam, czy ktoś pytał o ciebie. Ktoś, kto nie był twoją dziewczyną.

Kiwnął głową z wyraźnym uznaniem.

– Depilację mam za sobą, ale może jakaś maseczka? – zastanawiała się głośno. – Nie chcę cię narażać na koszty, tylko uwiarygodnić swoją sytuację... Jakieś sauny? Fitnessy?

– Nie, tego nie opłacałem.

– Jeszcze gdzieś powinnam się pokazać bez ciebie?

– Nie przypominam sobie.

– Czyli życie prywatne mamy ogarnięte, teraz służbowe. Wpadnę jutro do biura podziękować ci za udany wieczór.

– To nie jest konieczne. Nie lubię, gdy dziewczyny nachodzą mnie w pracy.

- Wręcz przeciwnie. To nawet konieczne. Muszę sprawdzić reakcję zatrudnionych w spółce kobiet. I co najważniejsze, muszę się pokazać. Wiem, że będzie bankiet, i wtedy mnie zobaczą, ale im szybciej się rozniesie wieść, że masz nową dziewczynę, tym większa szansa, że nie będziemy czekać miesiącami, aż coś się wydarzy.

- Słusznie - przyznał niechętnie. - Ale wyjdiesz szybko.

- Możesz okazać mi niechęć. Zachowuj się tak, jakbym była twoją prawdziwą dziewczyną, tylko bez seksu. A ja co mam właściwie robić? Rzucić ci się na szyję?

Skrzywił się niechętnie.

- OK, rozumiem. Żadnej nadmiernej ekspozycji uczuć?

- Byłbym wdzięczny. Kobiety, z którymi się spotykam, bardzo dbają o makijaż, więc nadstaw tylko policzek na powitanie - poradził.

- Doskonale. Nie lubię być obłapiana - wyznała z nieskrywaną ulgą.

- Co będziesz robić w wolnym czasie? - spytał. - Za to też ci zapłacę?

- Wynagrodzenie mam tygodniowe plus zwrot poniesionych kosztów, więc teoretycznie nie powinnam w wolnym czasie nic robić, bo wolny czas należy do zleceniodawcy, ale skoro według umowy moja rola ogranicza się do bycia twoją dziewczyną, w wolnym czasie, jak na twoją dziewczynę przystało, będę pracować i mam nadzieję, że w razie potrzeby to potwierdzisz.

Roześmiał się głośno.

- Potwierdzę - zapewnił. - Mogę też dać ci przepustkę.

- Trzymam cię za słowo. W wolnym czasie będę korzystać ze spa i masażu oraz prowadzić inne sprawy - odpowiedziała. - A myślałeś, że co będę robić?

- Sam nie wiem. Śledzić mnie w przebraniu? - zażartował.

- Tego akurat nie mam w umowie - odrzekła z uśmiechem. - Mówiłam ci. Jestem więcej niż pewna, że już ktoś nas obserwuje, więc na wszelki wypadek zachowuj się grzecznie. Wynajęto mnie, żebym była przynętą, i dokładnie to zamierzam zrobić.

Artur odwzajemnił uśmiech, ale podobnie jak wcześniej Ksawery, Matylda również odniosła wrażenie, że jego uśmiech nie obejmuje oczu. Nie powinna się dziwić. Nie chciałyby być w jego skórze, gdy Wioletka zaproponuje mu małżeństwo. Wujkowi się nie odmawia.

•

- Przemo, masz zdjęcia? - Ksawery wsiadł do auta jednego ze swoich ludzi, któremu zlecił obserwację tamtych dwojga z zewnątrz.

- Tak jest - odparł podwładny, podając mu laptop. - Przesłane do pani Wioletty. Może kogoś rozpozna.

- Byłby cud. Ta kobieta nie widzi niczego poza czubkiem własnego nosa. Ktoś podejrzany?

- Jeden. Stary dziad. - Przemo przesunął palcem kilkanaście zdjęć i powiększył jedno z nich.

Ksaweremu wystarczył rzut oka, by rozpoznać kolegę po fachu.

- Skasuj go. To komisarz Tomczak. Matylda kazała mu robić to, co ja tobie - powiedział.

- Bez sensu. Płaci mu z własnej kieszeni?

- Na to wygląda - stwierdził, przeglądając kolejne zdjęcia na laptopie.

Matylda z Arturem zamówili kawę i ciasto. Zaśmiewali się do łez. Nawet teraz Dębski śmiał się, odchylając głowę do tyłu, a Matylda opowiadała mu coś, gestykulując zawzięcie.

- Po co się dublujemy?

- Matylda nie wierzy nam, a my jej - poinformował go. - Niech nasi ludzie mają ją na oku.

- Tak jest. Na bank nic jej się nie stanie.

- Tego to się nie obawiam. Ale na pewno będzie coś kombinowała na własną rękę.

- Tak jest. - Przemo się uśmiechnął. - Szeffie, to prawda, co o niej mówią?

- Cokolwiek mówią, wszyscy mają rację i nikt zarazem. Sam nie wiem, o co chodzi z tą kobietą. Jedyne, czego jestem pewien, to że ma słabą głowę i jakieś dwa lata temu zarzygała mi auto - stwierdził ponuro Ksawery.

- Zbieramy się? - zaproponowała Matylda, gdy skończyła sernik. - Muszę jeszcze odkłócić się z mężem i napisać raport.

- Raport? - Uniósł lekko brew i skinął ręką na przechodzącego kelnera. - Rachunek poproszę - powiedział, po czym znowu zwrócił się

do Matyldy: - I co w nim napiszesz? Co piłaś, co jadłaś i gdzie zgubiłaś szkło kontaktowe?

- Coś w ten deseń, ale cały czas coś kłuje mnie pod powieką. Zastanawiam się, czy to szkło się nie podwinęło i gdzieś tam mi nie siedzi. - Potarła oko, co wcale nie polepszyło sytuacji.

- To możliwe? - zdziwił się.

- Nie wiem. Nigdy nie nosiłam szkieł kontaktowych, pewnie to jakieś podrażnienie. To był długi dzień. Najchętniej poszłabym spać, ale praca to praca. Zauważyłaś kogoś znajomego w restauracji?

- Poza tym gościem, co mnie dziś nachodził w biurze, to nie. Wysoki, po czterdziestce...

- Ksawery Grom. Były policjant. Prowadzi własną agencję ochroniarską i większości ludzi na niego nie stać. Jest bardzo dobry w swoim fachu. Na pewno namierzy prześladowcę, jeśli tylko on czy też ona się pojawi - odparła Matylda.

- Jeszcze kogoś zauważyłaś?

- Nie, ale Ksawery nie zatrudniłby kogoś, kogo znam, żebym się nie zdradziła. Zachowuj się naturalnie, bo i tak się nie zorientujesz, że to ogon.

- Powiesz mi, kiedy przestaną mnie obserwować? Zaczynam rozumieć ludzi, którzy mają manię prześladowczą. To dziwne uczucie.

- Powinieneś być przyzwyczajony. Ktoś przez cały czas ma cię na oku - zauważyła.

- Teoretycznie masz rację, ale bardziej zaczynam się obawiać wujka Wioletty niż anonimowego prześladowcy - stwierdził z przekąsem.

- Obawiam się, że twoje odczucia są słuszne - powiedziała ze współczuciem.

Kelner wrócił z rachunkiem. Artur wyjął kartę i zapłacił bez sprawdzania kwoty.

- A napiwek? - szepnęła.

- Jest doliczany do rachunku - wyjaśnił. - Piętnaście procent. Gdyby ci biedacy mieli liczyć na dobrą wolę bogatych, skończyliby pod mostem.

- Ty też jesteś bogaty.

- Nie aż tak jak ci, co tu bywają. - Wstał i podszedł do niej, by pomóc odsunąć krzesło.

- Musisz mnie zasłonić - szepnęła Matyllda, wstając ostrożnie. Odwróciła się plecami do Artura, by jej pupa nie rzucała się w oczy pozostałym gościom.

- Dlaczego? - zdziwił się.

- Jak siadałam, to słyszałam, że coś trzasnęło - wyjaśniła z lekkim zażenowaniem. - Krzesła mają pełne oparcie, więc póki siedziałam, nie stanowiło to problemu, ale teraz...

- To najzabawniejsza randka, na jakiej byłem - oznajmił Artur. - Ruszaj przodem. Będę siedł tuż za tobą. Muszę zweryfikować swoje oczekiwania na przyszłość. Mam wrażenie, że sporo mnie omija.

- Można i tak na to spojrzeć - odparła, nie ruszając się z miejsca. - Możesz mnie przytrzymać, żebym się nie przewróciła? Nie jestem przyzwyczajona do obcasów, do tego buty są za małe. Nie jestem pewna, czy stopy mi się w nich zmieszczą, chyba spuchły.

- Ja pierdolę, szefie! Niech szef patrzy! - Przemo wskazał na drzwi restauracji, w których ukazał się Artur Dębski, niosący na rękach zemdloną Matyldę.

- O kurwa mać! Już po tobie, gnoju! - Tomczak cisnął aparat na siedzenie pasażera i tak szybko, jak mu na to pozwalał wiek i pełen pęcherz, wyskoczył z samochodu Matyldy.

Przebiegł przez ulicę, o włos unikając potrącenia, i truchtem ruszył po chodniku, usiłując dogonić niosącego Matyldę mężczyznę.

- Stać! Stać! Policja! - wrzeszczał niepomyślnie, że odznakę oddał rok temu, gdy przechodził na emeryturę.

Wieczór był ciepły, na ulicy znajdowało się sporo ludzi, choć był to środek tygodnia. Komisarz przepychał się między nimi, krzycząc głośno, gdy nagle ktoś szarpnął go do tyłu.

- Kurwa! Precz z łapami, szmondaku, bo jak ci zapierdolę, to się kopytami zakryjesz, mendo pierdolona! - Odwrócił się z uniesioną do ciosu pięścią.

Stał za nim barczysty mężczyzna w średnim wieku, wyższy od niego więcej niż o głowę. Pod marynarką dostrzegł kształt broni.

- Komisarzu Tomczak! - syknął Grom. - Nic jej nie jest! Niech się pan uspokoi! Matyllda udawała!

- Co? Udawała? A pan to kto? - dopytywał się zdenerwowany Tomczak.

- Ksawery Grom. Ochrona. Ochraniam Matyldę. Moi ludzie za nią pojechali. Nic jej nie będzie. Niech pan przestanie zwracać na nas uwagę, bo ludzie się gapią!

- Ja się zapierdołę! - warczał rozeźlony Tomczak. - Ta kobieta nigdy nic mi nie mówi! Jesteś pan pewien, że wszystko gra? Może ją czymś ogłupił?

- Nie wiem, co się stało w restauracji, ale kiedy Dębski wynosił Matyldę, buty miała w rękach. Gdyby zemdląca albo zasłabła, albo była na prochach, nie utrzymałaby w rękach butów ani torebki, więc spokojnie. Nic jej nie jest - zapewniał Grom, ciągnąc go za sobą za łokieć. - Uspokój się, dziadku. Babcia się martwi! - powiedział głośno, gdyż zwracali na siebie uwagę przechodniów, a ktoś z obecnych mógł być prześladowcą.

- Kurwa mać! Ale żem się wystraszył! - mówił Tomczak, oddychając ciężko. - To nie na mój pęcherz. Chyba popuściłem w spodnie. Za stary jestem do tej roboty. Po tym zleceniu idę na ryby i zachleję się na śmierć. Tyle będzie ze mnie pożytku, co z zanęty, jak wpadnę do wody i rybki mnie zeżrą.

- Nie martw się, dziadku! Odwiozę cię do domu!

- Co?! Jaki ze mnie dziadek?! Ja jestem...

- Zamknij się, stara pierdoło! Ktoś może nas obserwować. Spalisz jej przykrywkę! - syknął Grom do ucha komisarzowi, wciągając go do swojego samochodu, z nadzieją, że uwaga o popuszczeniu w spodnie była tylko metaforą. - Co z ciebie za gliniarz? Przecież, kurwa, Tomczak, nie jesteś taki stary! Mógłbyś jeszcze popracować, jakbyś tyle nie chlał! Jesteś może z dychę ode mnie starszy! - mówił ze złością Ksawery. - Matylda nie powinna brać tego zlecenia, skoro ma tak kiepską obstawę!

Komisarz Tomczak spojrział na niego wzrokiem, w którym zdumienie mieszało się z kpiną.

- Jaja sobie robisz, szczyłu? Przecież pracuje dla ciebie i tego twojego, pożał się Boże, zleceniodawcy. Ty myślisz, że ja nie wiem, kto to Szumski? Bruki szlifowałem, jak on pierwsze kroki stawiał, menda pierdolona. Cwane to takie było, śliskie jak piskorz, potem zadekował

się gdzieś i zaczął świadczyć usługi dla półświatka. Nie moja to teraz sprawa, nic Matyldzie nie mówiłem. Legalna to rzecz, to mi wystarcza. Ale ty mi tu nie pierdol, jak to się o nią martwisz, skoro pracujesz dla takiego śmiecia i jeszcze ją w to mieszasz.

- Sprawa jest legalna, panie komisarzu. - Grom najchętniej przywaliłby staremu gliniarzowi prosto w obrzmiaty od alkoholu nochał.
- Nie zatrudniłbym jej, gdyby było inaczej.

- No myślę. Różnie ludzie o tobie gadają, ale honor masz - przyznał Tomczak, któremu zaczęły opadać emocje. - Gliniarski. Jak się należy. Ale dla takich mend pracujesz, że aż się nóż w kieszeni otwiera. Jedziemy za Dębskim? Nie podoba mi się ten gostek. Wypacykowany jak laleczka. Nie wiem, co jest z tymi facetami, że przestają wyglądać jak faceci. Włosek nażelowany, broda naoliwiona. Kiedyś chłop to był chłop, a teraz to paznokietki mają jak kobiety. Skórki usunięte, płytka błyszcząca, pewnie jakaś odżywka albo lakier nałożony bezbarwny - perorował, gdy spojrzenia ich obu pobiegły ku rękoms Ksawerego.

Ten mruknął coś pod nosem i uruchomił silnik, a Tomczak na chwilę zamilkł.

- Jedziemy za Matyldą? - spytał.

- Tak, komisarzu. Potem pana odstawię po samochód.

- Mam zabrać Matyldę, jak wyjdzie od Dębskiego.

- Zabiorę was oboje - zdecydował Ksawery.

- Widziałem faceta w czerwonych butach i różowej koszuli. Z siłowni wychodził - rzucił zmarkotniały nagle komisarz. - Myślisz pan, Grom, że to daltonista był?

- Komisarzu, jest pan reliktem starych czasów - stwierdził Ksawery, bardziej rozbawiony niż rozeźlony uwagami starego gliniarza.

- Pani Matylda też tak mówi - westchnął Tomczak i sięgnął do kieszeni po kraciatą chustkę.

Wprawdzie Matylda kazała mu używać chusteczek higienicznych, ale czego oko nie widzi, tego sercu nie żal. Wydmuchał nos, przetarł oczy i wcisnął ją na powrót do kieszeni, z której po chwili wyciągnął napoczętą krówkę, owiniętą w resztki chusteczki higienicznej, i zaczął zdejmować z cukierka przyklejony papier, rzucając skrawki na wycieraczkę pod nogami.

Ksawery gniewnie zacisnął zęby; nie był pewien, czy Tomczak specjalnie mu to robi, czy też ma taki styl bycia, ale sądząc po stanie chusteczki, obstawiał to drugie.

- Grom, jak ją na minę wsadzisz, to relik, nie relik, ale cię zajebię - poinformował go nieoczekiwanie Tomczak głosem tak władcym i stanowczym, jakby ze dwadzieścia lat odmłodził.

- Komisarzu... - Ksawery odchrząknął, by usunąć gulę z krtani. Starął się nie patrzeć, jak tamten poprawia się na siedzeniu pasażera i wciska butem oklejone krówką papierki w wycieraczkę. - Doceniam Matyldę i do czegoś nielegalnego w życiu bym jej nie polecił. Pracuje dla kancelarii, nie dla mnie. Sprawa jest czysta.

- Niech ci będzie, Grom. - Tomczak włożył na pół oczyszczoną krówkę do ust, a potem na powrót wyjął ubrudzoną smarkami chustkę, oblizal klejące się palce i wytarł je w nią, a następnie wcisnął chustkę do kieszeni.

Ksawery, gdyby nie prowadził samochodu, zamknąłby oczy, żeby tego nie widzieć.

- Staszek jestem - powiedział Tomczak i wyciągnął do niego rękę.

Dębski otworzył drzwi i wpuścił Matyldę pierwszą. Śmiejąc się, weszła do środka i zamarła. Przed nią rozpościerała się ogromna lśniąca przestrzeń. Zamiast okien były ściany ze szkła, przez które widziała taras. Poszczególne pomieszczenia - jeśli można użyć tej nazwy - rozdzielone były meblami. Salon, jadalnia, kuchnia - wszystko na otwartej przestrzeni. Kremowe, niemal białe sofy i fotele, na podłodze jasne płytki, w których można by się przejrzeć. Jedyne ciemniejszy akcent stanowiły meble typu stół, krzesła, biurko. Ściany tylko o ton jaśniejsze od podłogi - w kolorze écru? - nie bardzo wiedziała, jak właściwie określić ten odcień. Nic nie było białe, a jednocześnie tylko ten kolor przychodził jej na myśl.

- O kurde melek! - jęknęła. - Gdzie są ścianki działowe?

- Nie ma. Nie są potrzebne. Podoba ci się? - spytał tonem, który wręcz sugerował odpowiedź.

- Czy mi się podoba? To... niesamowite. Sam zaprojektowałeś wystrój?

- Skorzystałem z kilku projektów na wzór, ale w większości tak. Zdejmij buty, zanim się w nich zabijesz. Nie wiem, czy dam radę jeszcze gdzieś cię dziś zanieść – roześmiał się z zadowoleniem.

- Łazienka też nie ma drzwi? Ani ścian? – spytała zażenowana. – Jeśli tak, to nie jest to mieszkanie do przyjmowania gości. Nie wyobrażam sobie publicznego korzystania z toalety.

- Nie jestem podglądaczem – odrzekł rozbawiony. – Łazienki są dwie. Jedna dla gości, a właściwie toaleta na dole, pod schodami, drzwi są prawie niewidoczne.

- A druga?

- Na piętrze. Mieszkanie jest dwupoziomowe. Na piętrze znajduje się sypialnia, pokój gościnny, mam tam gabinet, korzystam z niego, gdy pracuję z domu, i łazienka. Chcesz zobaczyć?

- Pewnie, że chcę. Mieszkam w starej kamienicy. Cztery pokoje, kuchnia, łazienka, spory przedpokój, wysokie sufity. Można zbankrutować na ogrzewaniu. Zbieram na remont, a tutaj? To bajka! – Matylda nie udawała zachwytu. – Nigdy w życiu nie widziałam czegoś takiego. Założę się, że twój dom za miastem mógłby być na pierwszej stronie katalogu!

- Zbudowałem go w podobnym stylu. Lubię otwartą przestrzeń – odrzekł, zapraszając ją, by szła za nim.

Wbudowane w ścianę zewnętrzną schody prowadziły na górę, Matyldzie brakowało poręczy, jednak nie odważyła się dotknąć ściany. Dębski gotów wystawić jej rachunek za poczynione szkody, gdyby zostawiła odciski palców w jego wychuchanym wnętrzu.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby prześladowcą okazał się zazdrosny projektant wnętrz, który postanowił zatruć ci życie – stwierdziła, gdy znaleźli się na górze.

To, co uznała za przesuwne drzwi szafy ściennej, okazało się drzwiami do łazienki, większej od jej pokoju. Okrągła wanna, kabina prysznicowa z hydromasażem – sądząc po rozmiarach, dwuosobowa – dwie umywalki, ogromne lustro. Dębski mógł oglądać się z każdej strony. Po co było mu potrzebne lustro nad pisuarem, mogła się tylko domyślać, ale wolała nie pytać.

Facet jest tak zapatrzony w siebie, że...

Nie, ucięła stanowczo złośliwości głosiku. Ani słowa. Jak zacznę się śmiać, nie przestanę!

Łóżko w sypialni było tak wielkie, że wyspałaby się na nim wielodzietna rodzina. Wysoki materac – pewnie trzydziestocentymetrowy – aż kusił, by na niego wskoczyć, ale w podartej sukience zepsuła by idealny obraz całości.

– Miałem szczęście. Deweloper zbankrutował. Mieszkania poszły za bezcen.

– Jak dla kogo – skwitowała Matylda, wzdychając. – Jaki tu jest metraż?

– Sto dwadzieścia metrów kwadratowych.

– To jak półtora mojego mieszkania. Albo i więcej. Naprawdę mi się podoba.

Trumienną przejażdżkę przypłaciłbyś napadem klaustrofobii, pomyślała Matylda. Oj, żebyś sobie nie nabrechał u Wujka, chłopcze, bo dostaniesz znacznie mniejsze lokum z płytą, na której będzie pies merdający ogonem.

– Masz na coś ochotę? – spytał uprzejmie Dębski.

– Nie, dziękuję. Jeszcze nie raz cię tu nawiedzę. Nie masz telewizora?

– Nie, to zjadacz czasu. Jak będziesz miała ochotę coś obejrzeć, w salonie mam projektor filmowy.

Z niedowierzaniem pokręciła głową. Niesamowite, jak ludzie żyją. Szkoda, że sama nie miała żadnego talentu przynoszącego takie dochody. Zaczęła rozumieć Ksawerego, który wybierał klientów z zasobnym portfelem, i Piaseckiego, dla którego wypłacalny klient to mile widziany klient.

– Jestem wykończona. Muszę zmienić wygląd i wydostać się z budynku. Gdzie moja torba? – spytała.

– Została w samochodzie! – Klepnął się w czoło. – Zaraz ci przyniosę. Tak przy okazji, nie wiesz, skąd się tam wzięła? Jestem pewien, że jej nie było, gdy wsiadałem do auta.

– Wolę nie dociekać, ale na twoim miejscu zainstalowałabym tutaj dobry alarm – poradziła mu nonszalancko.

– Antywłamaniowe drzwi do mieszkania i zamknięty teren to mało?

Spojrzała na niego wzrokiem, który mógł dowolnie zinterpretować.

Na przykład: „Naprawdę o to pytasz?”.

Lub: „Naprawdę chcesz wiedzieć?”.

Albo: „Naprawdę jesteś tak naiwny, że musisz o to pytać?”.

- Rozumiem - westchnął. - Jak Wioletka się ode mnie nie odczepi, tamten prześladowca będzie moim najmniejszym problemem?

- Tego nie wiem - odrzekła wykrętnie.

- Ale nie wyklucasz? - Z wyraźnym napięciem czekał na jej odpowiedź.

- Artur, nie wiem, co ci powiedzieć. Proponuję rozwiązywać problemy po kolei. Ty zajmij się projektem, o którym mi opowiadałeś, a ja będę udawała twoją dziewczynę. A teraz proszę, biegnij po torbę. Muszę się przebrać. Pozwolę sobie skorzystać z łazienki pod twoją nieobecność, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, nie krępuj się. Ręczniki są na półce.

- W szafie?

- Nie, w łazience.

- Nie widziałam półek...

- Na dole. Dla gości jest łazienka na dole. Ta jest moja - powiedział z naciskiem, broniąc własnym ciałem wejścia do pomieszczenia, z którego wyszła kilka minut wcześniej.

Można oglądać, ale nie używać, jasne, pomyślała.

- Super. Łazienka na dole. Obiecuję niczego nie zepsuć.

- Przepraszam. Wiem, że jestem maniakiem przestrzeni osobistej, ale nie wpuściłem cię do mojego życia. Sama w nie weszłaś.

- Rozumiem. I dlatego nie wpuścisz mnie do swojej łazienki. Nie ma sprawy. To twoja przestrzeń i ja ją szanuję. A teraz proszę, muszę skorzystać z łazienki. Pilnie.

Nie dodała, że mimo zrobienia kilku dziur w bieliźnie majtki nadal boleśnie uciskają jej wnętrzności, a po jeździe samochodem coś się przesunęło i zaczęło naciskać na pęcherz moczowy.

- Niczego nie dotykaj. Światło włączy się automatycznie i wyłączy, tak samo woda w toalecie.

- Umywalka pewnie nie ma kurków?

- Temperatura wody jest ustawiona automatycznie. Ręczniki na półce.

- Jednorazowe, jak sądzę?

- Oczywiście. - Wyglądał na zdziwionego pytaniem czy też może sarkazmem.

- Obiecuję nie zostawiać nigdzie odcisków palców.

- Dziękuję za wyrozumiałość. - Uśmiechnął się z ulgą. - Zaraz wracam.

Choć tyle zaufania mi okazał, że zostawił mnie samą w sypialni pod drzwiami jego OSOBISTEJ łazienki.

Nie wiedząc, czy Artur nie ma w mieszkaniu kamer, na wszelki wypadek nie myszkowała po jego gabinecie, którego jej nie pokazał. Z pewnością znajdował się za szklaną taflą wydzielającą jeszcze jedno pomieszczenie, jak podejrzewała. Sam wspomniał, że na piętrze jest pokój gościnny, pełniący funkcję gabinetu.

Zajrzę tam następnym razem, jak tylko rozpoznam teren, postanowiła i zaczęła powoli, trzymając buty w ręce, iść po schodach, za wszelką cenę unikając dotykania ściany. Jak można było zrezygnować z poręczy? - dziwiła się.

•

- Jak ją rozpoznamy? - spytał Tomczak, gdy siedzieli w samochodzie Groma i słuchali sączącej się z radia muzyki. - Powinienem do niej napisać, że jestem z tobą.

- Bez obaw. Wysłałem jej wiadomość.

- Odpisała?

- Tak, zaraz wyjdzie głównym wyjściem.

- Oszalała? - zdziwił się Tomczak.

- Nikogo nie ma. Tylko my dwaj tu kwitniemy na parkingu.

Tomczak spojrział na niego z urazą, ale nim powiedział, co myśli na temat takiej nonszalancji, lekceważącego tonu, tego zadzierania nosa i szpanowania autem, niedostępnym cenowo dla przeciętnego Kowalskiego i Nowaka, zobaczył biegnącą w ich stronę Matyldę.

Tym razem nie miał kłopotu z jej rozpoznaniem. Jasne włosy, okulary, których na co dzień nie nosiła, dzinsy i koszula w kratę, a do tego rozdeptane adidas, poznałby ją nawet po pijaku. Miała charakterystyczny chód, który przypominał człapiącą kaczkę, gdy maszerowała różnym krokiem, a gdy biegła - każdy ruch wyglądał,

jakby był wykonywany w zwolnionym tempie. I nadal wyglądała jak kaczką. Oczywiście nie dotyczyło to biegu ucieczkowego. Wtedy tempo jej się poprawiało, koordynacja ruchowa także.

Teraz ni to biegła, ni maszerowała, kołysząc się na boki, i jednocześnie szukała czegoś albo może upychała coś w sportowej torbie. Trudno było stwierdzić. Tomczak rozejrzył się na wszelki wypadek, by się upewnić, że Grom się nie myli, ale nie, nie dostrzegł nikogo. Zbliżała się północ, o tej godzinie większość ludzi spała. Nie spali tylko ci, którzy musieli dorobić do emerytury; a także ci, którzy musieli zapracować na bmw X coś tam dwa tysiące dziesięć z tapicerką z prawdziwej skóry zdartej z jakiegoś biednego zwierza, bo do tańszego auta by nie wsiedli. I prostytutki polujące na klientów.

Matylda z rozmachem otworzyła drzwi samochodu, wrzuciła torbę do środka, aż coś zagrzechotało, i wskoczyła do auta jak sarenka. Tak, czasami koordynacja jej się poprawiała.

- Jestem wykończona. WY-KOŃ-CZONA! - zawołała, zatrzasnąwszy drzwi z tym samym rozmachem, z którym je otworzyła.

Huknęły, aż Tomczakowi zrobiło się miło na duszy. Do tego mina młodszego kolegi częściowo wynagrodziła mu „dziadka”. Na ogół nie pielęgnował w sobie urazy, ale tym razem pomimo zakopania topora wojennego coś go uwierało w środku. Przez takich jak Ksawery czuł się stary i zramolały. Stary może i był, ale do ramola jeszcze mu daleko. W przeciwnym wypadku Matylda by go nie zatrudniała. Miała do wyboru młodszych asystentów; Mareczek, Czesio, ostatnio nawet jakiś Wojtuś przewinął się przez jej agencję. Komisarz doceniał, że zlecała mu obserwacje, podczas których siedział sobie wygodnie i nie musiał skakać przez płoty, ale w towarzystwie Groma czuł się jak ześlomowane auto.

- To był naprawdę straszny dzień - powiedziała, zapinając pas. - Jedźmy. Muszę jeszcze odzyskać twarz, bo mnie Roman do łóżka nie wpuści.

- Wyglądało na to, że dobrze się bawiłaś - stwierdził z lekką urazą Ksawery.

- A nie powinnam? - zdziwiła się.

- Powinnaś się skupić na zadaniu.

- A co twoim zdaniem robiłam?

- Randkowałaś.

- To moje zadanie. I chyba nieźle mi poszło, skoro uważasz, że się obijałam - wytknęła mu. - Jeśli dla ciebie wypadłam wiarygodnie, dla postronnego obserwatora również.

- Słusznie, pani Matylde - pochwalił ją Tomczak. - Grunt to dobra przykrywka.

- Dziękuję, panie Staszku. A co do ciebie, Ksawery, jak mam cierpieć, to chcę dodatkowej rekompensaty.

- Przekażę szefowi - burknął. - Ustaliłaś coś? Dębski kogoś podejrzewa?

- Nie.

- Dał ci namiary na byłe dziewczyny?

- Nie.

- Pytałaś go o to?

- Tak.

- I co?

- I nic - odpowiedziała.

- Spędziłaś z nim trzy godziny i niczego się nie dowiedziałaś?! - zirytował się Ksawery.

- Ma przepiękne mieszkanie. Sto dwadzieścia metrów. Dwupoziomowe. Bez ścian działowych. Coś pięknego.

- Żal człowiekowi wracać do starej chałupy - mruknął Tomczak.

- Aż tak to nie, panie Staszku. Strach tam czegoś dotknąć. Na widok odcisków palców na szybie Artur dostałby zapaści, a ledwo trzydziestka mu stuknęła. Pięknie się to ogląda, fajnie byłoby w czymś takim pomieszkać, gdyby to był urlop, ale na co dzień? Mowy nie ma!

- Świetnie - mruknął Ksawery. - Ma tam jakiegoś trupa?

- W mieszkaniu nie, ale w życiu? Na pewno.

- Naprawdę? - ożywił się i spojrział na nią we wstecznym lusterku.

- Napiszę raport i przekażę klientowi.

- Ja nim jestem. Możesz powiedzieć od razu.

- Klientem jest kancelaria.

- Tak chcesz się bawić? - Zmrużył gniewnie oczy, gdy Tomczak zachichotał złośliwie jak podstarzały gnom, którym był.

- Dobrze wiesz, że robota papierkowa mnie nie ominie. - Chętnie podokuczałaby Ksaweremu, ale była zbyt zmęczona, by to ciągnąć, więc odpuściła.

- Prześladowanie zaczęło się po jego przyjeździe tutaj pięć lat temu. Trzeba sprawdzić, z kim się spotykał przed wyjazdem z Gdańska. Popytać o byłe dziewczyny, dowiedzieć się, kto pracował w spółce, gdy Dębski się w niej zatrudnił. Potrzebuję też pieniędzy na wydatki nieudokumentowane.

- Poproś klienta - zadrwił.

- Żaden problem, ale gdybym dostała te pieniądze jeszcze dziś, najpóźniej jutro rano, mogłabym zacząć ustalać namiary na jego byłe dziewczyny, ale w takim układzie będę musiała poczekać, aż zleceniodawca znajdzie dla mnie czas. Pan mecenas na pewno ma innych klientów poza Szumskim. Do tego sprawy sądowe. Kto wie, kiedy przeczyta raport i skontaktuje się z klientem. Dla mnie to nie problem, wynagrodzenie mam tygodniowe i poza randkowaniem z Dębskim, byciem piękną i dyspozycyjnością, za którą mi płacicie, nie muszę nic więcej robić.

- Dobra, ile? - spytał. Powinien był już się nauczyć, że nie da się jej przegadać.

- Na twoim miejscu, Grom, wolałbym wiedzieć, na co, ale widzę, że to bez różnicy. Kto bogatemu zabroni. - Tomczak westchnął ciężko.

Chciał jeszcze dodać kilka słów, ale dostał takiego kopniaka w oparcie fotela, że aż jęknął.

- No żeż... Aż mi jaja zarezonowały...

- Przepraszam, to niechący - powiedziała Matylda, kolanem ścierając ze skórzanej tapicerki ślad podeszwy buta.

- Jak niechący, to ja wolę nie wiedzieć, jak by było chcący... - zaczął gderać.

Ledwo powstrzymała się przed wymierzeniem komisarzowi kolejnego kopniaka.

- Na co chcesz tę kasę? - spytał Ksawery, zerkając na nią podejrzliwie.

- Na informacje. Idę jutro do salonu kosmetycznego. Pokręcę się po centrum handlowym, gdzie pracowała poprzednia dziewczyna

Dębskiego, może uda mi się zdobyć jakieś namiary, ale sam wiesz, jak to działa. Nie smarujesz, nie jedziesz – wyjaśniła oględnie.

- Czyli jednak coś wiesz?

- Niewiele. Pierwszą jego dziewczyną w tym mieście była Gosia, ale to znajomość sprzed pięciu lat. Jakies półtora roku wcześniej Majka. I teraz Wioletta. Lista odstraszonej dziewczyn jest krótka, a jedyne, co je łączy, to średnioterminowy związek z Dębskim, bo stałymi nie jest zainteresowany. Dziewczyny krótkoterminowe były jednorazowego, maksymalnie dwukrotnego użytku. Prześladowca mógł się nimi nie przejmować albo nawet nie zauważył ich zaistnienia w życiu Dębskiego.

- Niewiele informacji – zauważył gderliwie Tomczak. – Może by tak go docisnąć?

- Nie robie takich rzeczy – oburzył się Grom.

- Czytaj: nie było polecenia – zakpiła Matylda.

- Gdyby było, osobiście bym go nigdy nie wykonał! – warknął zirytowany.

- Czytaj, panie Staszku, Szumski ma od tego własnych ludzi.

- Dobra, wysiadka. – Ksawery wykonał gwałtowny manewr, wjeżdżając na chodnik, aż podskoczyli na siedzeniach. – Komisarzu Tomczak, auto pani Dominiczak jest zaparkowane sto metrów dalej, niech pan tu podjedzie za kilka minut.

Tomczak spojrział na niego podejrzliwie, po czym obejrzał się na szefową, czekając na potwierdzenie. Matyldzie zrobiło się ciepło na sercu.

- Panie Staszku, proszę nas zostawić – poleciła mu.

- Na pewno?

- To prywatna sprawa – dodał Ksawery. – To zajmie tylko chwilę.

- Hm... – mruknął, ale gdy Matylda powtórzyła polecenie, odpiął pas i zaczął się gramolić z niezadowoleniem. – Co ciekawsze, to człowieka zawsze omija...

Gdy zostali sami, Ksawery sięgnął do schowka i wyjął z niego kilka spiętych banderolą paczek stuzłotówek.

- Piątka wystarczy?

- Nie potrzebuję aż tyle, przynajmniej tak sędzę. Nie wpadajmy w przesadę. Dwa tysiące – powiedziała, wyciągając ręce po banknoty.

- Dobra, w razie czego dzwoń. Dostaniesz więcej.

- W porządku. Uprzedzam, że nie dostaniesz paragonów - oświadczyła, wrzucając pieniądze do torby.

- Wiem, co oznaczają wydatki nieudokumentowane. Wujkowi zależy na tej sprawie.

Matylda spojrzała na niego przeciągle i poprosiła:

- Dowiedz się o Dębskim, ile zdołasz. Z nim coś jest nie tak.

- Coś zrobił? - zaniepokoił się Ksawery.

- Nic konkretnego, ale moim zdaniem to chorobliwy pedant i maniak kontroli. Do tego narcyz.

- Pytam, czy tobie coś zrobił!

- Nie, no skąd? Dlaczego mnie? Nie jestem w jego typie. Co to ja chciałam jeszcze powiedzieć... A, już wiem! Takich ludzi denerwuje sama moja obecność, bo zakłócam ich wizję poukładanego świata, a facet zachowywał się naprawdę sympatycznie.

- Może cię polubił - zasugerował Grom, choć słuchał uważnie każdego jej słowa.

- Wątpię. Raczej uważa mnie za tępą dzidę.

- Niejeden już się na tym przejechał.

Matylda zignorowała jego kpiącą uwagę.

- Dostosował się do sytuacji, bo uznał to za konieczne albo pragmatyczne. Widzi korzyść dla siebie, więc podejmuje grę. Skorzysta na projekcie, więc współpracuje, ale więcej ukrywa, niż ujawnia. Dowiedz się, dlaczego tak naprawdę wyjechał z Gdańska.

- Maniak kontroli, ale nie przeszkadza mu prześladowca... On wie, kto to jest - ni to stwierdził, ni spytał Ksawery.

- Tego nie wiem, ale facet błyskawicznie dostosowuje się do zmieniających się okoliczności. Może nękanie mu nie przeszkadza, bo jego samego nie dotyczy, a dzięki temu ucina związki, których sam ma już dość. Gdyby mu zależało, działałby. Potrafi płynąć z prądem, ale nie jest popychadłem - odparła Matylda. - Nie będę pytać o prawdziwe intencje Wujka, trudno mi jednak uwierzyć, że inwestuje kasę w taką sprawę wyłącznie z powodu kaprysu siostrzenicy.

- Rodzina jest dla Wujka bardzo ważna, a Wioletce zależy na tym padalcu. Skoro Dębski ma wejść do rodziny, Wujek się postara, żeby facet mu się przydał, nie fikał i z uśmiechem na twarzy robił, co mu się każe.

- I stąd ta szopka? Wątpię. Gdyby tylko o to chodziło, dostaliby oboje ochronę i nie wciągalibyście ani mnie, ani nikogo innego do namierzenia prześladowcy, tylko dorwalibyście sprawcę na gorącym uczynku. Wioletka jako przynęta to pewniak. Nie wiem, co kombinujecie, ale mam to gdzieś. Zrobię to, za co mi płacicie, a od reszty umywam ręce - powiedziała. - A teraz spadam. Będziemy w kontakcie.

Ksawery przyglądał się, jak przebiegała przez ulicę, uderzając torbą o biodro, a potem wsiadła do swojej Duśki, za której kierownicą siedział Tomczak. Ciekawe, czego ta spryčiucha mi nie powiedziała, zastanawiał się, uderzając palcami o kierownicę. Nieważne, i tak się dowie, uznał po chwili namysłu. Dostała całodobowy ogon, więc doskonale będzie wiedział, gdzie ona jest i co robi, a na razie skorzysta z jej sugestii. Zawsze lubił Gdańsk.

13 czerwca 2012 roku, środa – to miał być taki piękny dzień

Matylda postanowiła nie stresować męża bardziej, niż to konieczne, siedziała więc przy kuchennym stole w blond peruce. W nocy makijażu nie dało się zeszkrobać do końca z twarzy, ale za to znalazła zaginione szkło kontaktowe. Przeczucie jej nie myliło. Soczewka, złożona w ćwiartkę – nie sądziła, że to możliwe, a jednak! – utkwiała mocno pod powieką. Oko nadal swędziało i piekło, naczynka popękały i wyglądała, jakby miała gałkę oczną zalaną krwią. W łazience na półce znalazła krople nawilżające o działaniu antyhistaminowym, które Roman kupił w nocnej aptece, o czym poinformował ją donośnie, gdy pojawiła się w domu niczym Kopciuszek, tuż po północy.

Teraz ustawiła na kuchennym stole lusterko i nasączonymi płynem micelarnym wacikami przecierała skórę, usuwając resztki makijażu, które wżarły się w skórę. Nic dziwnego, że wszystkie kobiety noszące profesjonalnie przygotowane maski pośmiertne na twarzy spędzały tyle czasu u kosmetyczek. Ktoś musiał zadbać, by skóra nie odpadła wraz z podkładem. To zdecydowanie nie jej bajka. Może to kwestia przyzwyczajenia, bo profesjonalna makijażystka z brzydkiego kaczęcia zrobi łąbędzia. Księżca tylko szkoda, gdy po nocy poślubnej odkryje w łóżku żabę. Bajki dla dzieci przedstawiały spaczony obraz świata. Dynia to dynia, można z niej zrobić dżem, ale nie karocę, uznała Matylda, wklepując łagodzący krem w skórę.

Zerknęła spod oka na Romana, który wszedł do kuchni. Kilka godzin wcześniej wygłosił nocne orędzie do narodu – czyli do niej. Oświadczył, że skoro ona dała życie dziecku, to on jest gotów własne życie za nie oddać, jednak w takiej sytuacji czyni to niechętnie. Rzuciłby się dla Moniki pod samochód, stanął naprzeciw jadącego pociągu, osłoniłby ją przed nadciągającym orkiem. Ale umierać przez kota to on się nie zgadza, więc będzie walczył.

- Z kotem? - spytała zdziwiona Matyllda.

- Z alergią - oświadczył wyniośle i wyszedł z kuchni, zostawiając Matyldę przy stole, a sam zamknął się w zaanektowanym na gabinet pokoju i pewnie łupał w gry, mordując każdego kota, jaki napatoczył mu się pod miecz albo kulę ognia.

Teraz, rankiem, gdy ona walczyła z podrażnionym okiem i resztkami makijażu, stał do niej tyłem i czekał, aż kubek napełni się kawą z ekspresu.

- Obraziłeś się? - spytała, bo cisza w końcu zaczęła jej ciążyć.

- Nie.

- Wyglądasz, jakbyś się obraził.

- Skąd możesz to wiedzieć, skoro stoję do ciebie tyłem i nie widzisz mojej twarzy?

- Wyciągam wnioski z twojego zachowania, które wskazuje, że się obraziłeś. Tylko na mnie czy na dziecko też? - dociekała, próbując w ten delikatny sposób uzmysłwić Romanowi, że robi przykrość córce, zachowując się jak gówniarz.

Gdy powie mu o tym wprost, mąż obrazi się na amen i przestanie się do nich odzywać. Będzie przemykał chyłkiem do kuchni i łazienki, byle nie natknąć się na którąś z nich.

Zaburczał pod nosem coś, co zabrzmiało jak...

Chcę rozwodu.

Ostatecznie skończy się to rozwodem.

Mam tego dość, chcę rozwodu.

Rozwód albo śmierć.

- Co mówiłeś? - spytała zaintrygowana, żałując, że paralizator został w torebce.

Roman nigdy wcześniej nie wykazywał skłonności do agresji, ale ludzka psychika ma swoją wytrzymałość, a mąż kiepsko znosił zmiany. Ostatnie dwa lata zafundowały mu taki kalejdoskop przeżyć, że ona na jego miejscu już dawno wybuchłaby jak granat.

- Że swędzi mnie skóra.

- Aha... - Czyli nie rozwód. No tak, kto powiedział, że to będzie proste.

- Przez kota!

- Bardzo mi przykro...

Akurat, roześmiał się lekceważąco głós.

- Ale twoja alergia nie jest aż tak silna, by odbierać dziecku radość.

Roman wydał z siebie szereg dźwięków, których tym razem wolała nie interpretować.

Na pohybel z nim.

Jebany sierściuch.

Rozwód.

- Co mówiłeś? - Odłożyła wacik i z tęsknotą spojrzała na ekspres do kawy, przy którym Roman zapuścił korzenie i najwyraźniej odprowadzał jakieś modły, bo nadal tam stał i mamrotał.

- Płaczesz? - wystraszyła się nagle, widząc jego napięte i podrygujące plecy.

- Aaaa PSIK! - Donośne kichnięcie sekundę później wywołało kolejną reakcję: MIAUUU!!!!, i zza lodówki wybiegł najeżony, wystraszony kociak z rudą kitą powiewającą na boki, gdy łapki ślizgały mu się po płytkach.

- AAA PSIK! PSIK!

Kurde melek, on ma atak! - zawołał przerażony głós.

Tylko kichania, próbował zlekceważyć głósik. Od tego się nie umiera.

- Co to było? - spytał zaspany Tomczak, wchodząc do kuchni w piżamie Romana, którą pożyczyła mu Matyllda, nie chcąc, by musiał wracać nocą do domu, zwłaszcza jej samochodem. - Wyglądało jak lis z kocim pyskiem. To jakaś nowa odmiana świnki morskiej?

- AAA KICH! - Roman nadal walczył z atakiem alergii, jednocześnie spoglądając zażawionymi oczami na drapiącego się po siwej czuprynie komisarza.

- To przeziębienie. Wódeczka z miodem i będzie jak ta lala - pocieszył go Tomczak. - Raz widziałem świnkę bez futerka. Wie pani, jak te koty bez sierści. Feniksy.

- Sfinksy - poprawiła go machinalnie.

- Właśnie, świnki sfinksy.

- Skinny.

- Skiny też widziałem, i to nie raz. Lata siedemdziesiąte, osiemdziesiąte, oj, nie raz się ich spałowało - opowiadał z sentymentem

w głosie. – Kawkę mógłbym dostać, panie Romanie? O, widzę, że się nalało – ucieszył się i wyjął kubek spod dyszy ekspresu.

Usiadł obok Matyldy i kontynuował:

– Teraz to inne czasy. Ale trzydzieści, ba!, jeszcze dwadzieścia lat temu pałkę się nosiło, żeby jej używać! A teraz? Widziałem filmik, jak policjanci uciekali przed kibolami! Kto to widział takich czasów dożyć. Ja nie mówię, żeby zaraz walić, ale czasami się należało. Wie pani, zgłaszają nam, że mąż żonę bije. Jedziemy. Bidula taka, że aż żal serce ściska, ale mówi, że ona ze schodów spadła, bo się o próg potknęła. No to my z kolegą tylko popatrzyli po sobie, żonę przeprosili, męża wzięli na rozmowę i wyjaśnili, jak progi w domu montować, żeby rodzinie bezpieczeństwo zapewnić. Ręki potem ani na żonę, ani na dzieciaki nie podniósł. No, przynajmniej do czasu, jak ją w gipsie nosił, potem to różnie bywało. Niektórzy pamięć mieli krótką i trzeba było wykład powtarzać. Pamiętam, jak raz...

– Panie Staszku, to nie są dobre opowieści – przerwała mu Matylda.

Roman gotów jeszcze odnieść to do siebie. Tomczaka tolerował, ale gdy ten zaczynał snuć swoje wspomnienia, zawsze jakiś mąż obrywał pałką albo wywozili go do lasu na przebieżkę.

– Może i nie, za to prawdziwe. Ja tam polityczny nigdy nie byłem, bo to wszystko jedno i to samo. Jaki by system nie był, zawsze tak jest, że jak kto się do koryta dorwie, to już nie da go sobie odebrać. – Siorbnął z kubka łyk kawy, skrzywił się i zapytał: – A cukier? Co on taki nie w sosie? – dodał zaskoczony, gdy Roman, mamrocząc coś pod nosem, wymaszerował z kuchni, trzaskając nieistniejącymi drzwiami, sądząc po ruchu, który wykonał, opuszczając pomieszczenie.

– To była jego kawa – odpowiedziała z westchnieniem Matylda.

– O... To czego nie mówił?

– Bo kichał – wyjaśniła. – Niech pan spokojnie pije, zaraz mu zrobię i zaniosę. Roman nigdy nie je śniadania, ale...

Urwała, bo mąż ponownie pojawił się w kuchni.

Jakby nigdy nic podszedł do ekspresu, wyjął wtyczkę z kontaktu, złapał urządzenie pod pachę i wyszedł z nim z kuchni. Zdumiona Matylda przez chwilę stała jak słup soli. Dopiero trzaśnięcie drzwi wyrwało ją ze stanu katatonii. Wypadła na korytarz, gotowa gonić męża i odebrać mu ekspres, ale to nie drzwi pokoju Romana tak trzasnęły,

tylko wejściowe, w których, dysząc spazmatycznie, stała jej własna, prywatna matka, Maria Ćwiczek.

- Mama? Coś się stało? Coś z tatą? - wystraszyła się Matylda.

Matka ledwo łąpała oddech, jakby biegła po schodach. Dobijała już sześćdziesiątki, to nie jest dobry wiek na zaczynanie joggingu, gdy ma się nadwagę i nadciśnienie.

- Ty się od mojego męża odczep. Lepiej własnego pilnuj! - wybuchnęła. - Już ja mu powiem do słuchu! Taki cichy! Taki niewidoczny! Taki gamoń! O, ja nie dam sobie oczu mydlić! Ciebie nie ma, a on tu baby sprowadza!

- Co takiego? Roman? - Matylda na moment zbaraniała, po czym parsknęła śmiechem. - Daj spokój, mamo, co ty wygadujesz?

- Już ja swoje wiem. Kawy mi zrób! - zażądała, przepychając się obok niej i wmaszerowując do kuchni jak generał do koszar.

- Witam szanowną rodzicielkę...

- Pan znowu tutaj? Własnego mieszkania pan nie ma? - odpowiedziała niegrzecznie, siadając przy stole i spoglądając na Tomczaka z niechęcią.

- Roman zabrał ekspres do siebie i raczej go nie odda. Herbaty ci zrobię - zaproponowała Matylda.

- Może być i herbata - zgodziła się matka. - A ten to już tu sypia? W piżamie siedzi?!

- Mamo, daj spokój. Późno skończyliśmy pracę.

- Ty i ta twoja praca! Szewc bez butów chodzi, tyle ci powiem!

- To może ja się ubiorę... - mruknął komisarz i uciekł, zapominając o niedopitej kawie.

- Gdzie Monisia?

- W szkole, mamo. Jeszcze trwa rok szkolny - powiedziała Matylda, nalewając wodę do czajnika elektrycznego. Przy okazji sprawdziła w szafce, czy nie ma tam jakiejś zapomnianej kawy rozpuszczalnej. Niestety, znalazła tylko zbożową. Tak zdesperowana nie była. Wołała już herbatę.

- To dobrze. Monisia pewno na szczęście nie wie, co się działo.

- A co się działo? I gdzie?

- Tutaj, a gdzie? Ten twój mąż to już się nawet nie kryje! Taki niepozorny, a tu proszę, cicha woda!

- Do brzegu, mamó, do brzegu. Niedługo muszę do pracy jechać - ponagliła ją Matylda, zerkając na wiszący na ścianie zegar.

- Pod twoją nieobecność Roman sprowadza sobie lafiryndy!

- Co ty opowiadasz, mamó! - Machnęła ręką. - Romanowi wiele można zarzucić, ale nie to, że jest babiarzem. On nawet ze mną nie sypia!

- Aha! I mamy go! Z tobą nie sypia, bo inne sprowadza! Pościel lepiej od razu wyrzucić. Nie wiadomo, co taka mogła ci tu przywlec.

- Mamó, błagam... Skąd ty czerpiesz te swoje rewelacje?

- Nowakowa do mnie dzwoniła z samego rana! Wczoraj późnym popołudniem widziała jakąś lafiryndę w czerwonej sukience, jak się skradała po schodach! Trzymała się poręczy i szła na takich wysokich obcasach cichutko jak myszka, żeby nikt jej nie słyszał! Do tego pijana była, bo jak puściła poręcz, to aż na drzwi ją zarzuciło! Dlatego dobrze babę widziała! Będzie świadkiem!

Matylda zamknęła oczy. Ten moment pamiętała doskonale. Idąc na randkę, musiała zdjąć szpilki, żeby nie spaść ze schodów.

- Po tym, jak ją zamroczyło, zdjęła buty i dalej już jakoś poszła. Do końca to Nowakowa nie widziała, bo wizjer tylko do półpiętra sięga, ale to jeszcze nie koniec! O nie! To dopiero początek był!

- A co jeszcze Nowakowa widziała? Krasnoludki?

- Po północy drzwi tak na dole huknęły, że od razu do wizjera dopadła! Patrzy! A tu jakaś blondyna idzie, byle jak ubrana, torbę jakąś dzwiga, rozmazana, kto wie, czy nie naćpana! Jak szła, to stękała!

Kurde melek! Jakbyś miała bąble na stopach, też byś jęczała! - pomyślała z urazą Matylda.

- Mamó, czy Nowakowa w ogóle sypia?

- Nie bardzo, jakieś kłopoty ma ze snem, i to nasze szczęście! Powiedziała, że będzie zeznawać, bo nawet godziny ma zapisane! - Maria Ćwiczek z zapalem kiwała głową.

- A widziała, o której ta blondyna wychodziła?

- Nie - odrzekła z żalem matka. - Mówi, że musiała przysnąć na stołku, bo obudziła się po siódmej, cała połamana, z czołem opartym o drzwi. Kolana ją tak bolą, że ledwo chodzi...

- Mamó, to byłam ja. Obcięłam włosy i ufarbowałam.

Zdjęła z głowy perukę i pokazała krótko ścięte, ciemne włosy. Aktualnie były przyklepane, ale po ich umyciu i należytym zaczesaniu fryzura nawet jej się podobała.

- Matko Boska... Masz raka? - wystraszyła się Maria.

- Nie, mam, nowe zlecenie.

Ledwo powstrzymała przewrócenie oczami. Ile lat by miało, dziecko dla rodzica zawsze pozostanie dzieckiem.

- Jak zakończę sprawę, wrócę do blondu, zostawię sobie tylko krótkie włosy. Powiedz Nowakowej, żeby lepiej okulary nosiła albo zamontowała wizjer z lupą, bo ludzi nie poznaje i plotki roznosi. I daj spokój Romanowi. Przeżywa ciężki okres.

- Ale nie ma raka?

- Nie, nie ma, co ty z tym rakiem? - zdenerwowała się Matylda. - Innych chorób już nie ma?

- A bo jakoś tak ostatnio co zobaczę nekrolog kogoś znajomego, to zaraz słyszę, że rak, jakby już człowieka normalnie szlag nie mógł trafić! - zawołała z irytacją matka. - Katastrofa lotnicza. Wypadek samochodowy. Tętniak. Morderstwo. Tyle możliwości, a tu wszędzie rak. Mam nadzieję, że ty się badasz, dziecko?

- Tak, mam, regularnie - zapewniła Matylda, nie dodając, że w jej przypadku morderstwo jest bardziej prawdopodobne niż nowotwór. - Nie wyrzucam cię, ale muszę się zbierać.

- A ten komisarz?

- Jedzie ze mną. Mam do ogarnięcia kilka rzeczy. Będzie mi potrzebny.

- A rozwód?

- Nie wszystko naraz, dobrze? W tej chwili mam sporo na głowie. Muszę zaraz wychodzić. Tu jest herbatka i dziękuję za wizytę.

Wiedziała, że zachowuje się niegrzecznie, ale mama mogłaby już przywyknąć, że jej córka ma nienormowany czas pracy, a nieumawiane wcześniej wizytacje zawsze są nie w porę.

- Roman już wie?

- O rozwodzie? Nie, nie rozmawiałam z nim jeszcze. Nie podjęłam ostatecznej decyzji.

- Za długo to ciągniesz - uznała Maria, popijając ziołową herbatę, którą Matylda przed nią postawiła.

- Co ci tak zależy na moim rozwodzie? - spytała podejrzliwie. - Mam nadzieję, że syn jakiejś twojej nawiedzanej koleżanki nie stał się właśnie świeżym rozwodnikiem albo nie jest uczipionym maminej spódnicy starym kawalerem, którego spróbujesz mi wcisnąć?

- Nie, no co ty... Ale... Wiem, że tego nie pochwalasz, ale ja u wróżki byłam - szepnęła konspiracyjnie Maria Ćwiczek.

- Mamo! - jęknęła Matylda.

- Posłuchaj, zanim coś powiesz. Ona wywróżyła ci wielkie szczęście w miłości.

- Jestem mężatką.

- I to jedyna przeszkoda!

- Tata też wierzy w te banialuki, że tak mnie namawia do rozwodu?

- Ojciec? Zgłupiałaś, dziecko drogie? Powiedziałam mu, że jesteś nieszczęśliwa, bo mąż cię zaniedbuje.

Matylda zamknęła oczy i westchnęła. Wielka miłość, wspaniale. Miała na głowie Wujka, Ksawerego, architekta socjopatę, męża z alergią, a także dziecko do wychowania, do tego kota i Tomczaka. Nie miała za to kasy, ekspresu do kawy i rozwodu. Może też powinna pójść do wróżki, niech tamta powie, jak to wszystko ogarnąć. I za co.

•

Ksawery wyjechał o piątej rano. Przydałoby mu się więcej snu, ale nie można mieć wszystkiego. Trzeba doceniać, co się ma, i nie prosić o więcej, naigrawał się sam z siebie, ponieważ jemu zawsze było mało. Większe mieszkanie, lepszy samochód, wyższe alimenty na dzieci, bo rok temu żona wystawiła go za drzwi i teraz musiał zarabiać na dwa domy.

Rozwodu nie mieli. Byli w nieoficjalnej separacji, ale na uzdrowienie małżeństwa się nie zanosilo. Żadne z nich nie kwapiło się do pojednania, zwłaszcza że kłótni między nimi nie było. Żona narzekała, że Ksawery spędza z rodziną za mało czasu, ale też coraz więcej żądała - samochód, remont, nowe meble. Kiedy kazał jej się zdecydować, czego właściwie od niego chce, wystawiła mu rzeczy za drzwi.

Ksawery wziął walizki i wyszedł z domu. Od tamtej pory przesyłał tylko żonie pieniądze na utrzymanie, a z dziećmi spotykał się rzadko, głównie na mieście. Wygodnie mu się żyło, nikt nie ciosał mu kołków na

głowie. Problem pojawiał się, gdy wracał do pustego mieszkania i nie miał do kogo ust otworzyć. Dlatego pracował więcej, zarabiał więcej i podejmował coraz więcej głupich decyzji, jak choćby ta z wmanewrowaniem Wujka w interes życia – działki nad morzem. Piękne miejsce na budowę domów, sęk w tym, że ów teren miał właściciele, którzy nie byli zainteresowani sprzedażą.

Wujek zrobił już całkiem sporo interesów, więc może dla niego nie był to biznes życia, ale dziesięciolecia na pewno. W normalnych okolicznościach obaj odpuściliby temat, tak się jednak złożyło, że w życiu rodziny Szumskich pojawił się Artur Dębski. Grom standardowo sprawdził absztyfikanta siostrzenicy Wujka i odkrył powiązania rodzinne architekta z Dębskimi z Gdańska. Mieli sporo ziemi, która aż się prosiła o wykorzystanie. Artur był właścicielem niewielkiej części, więc sam jeden wart był niewiele, ale miał rodziców i starszego brata, a każdy z nich posiadał swój udział w tych terenach. Wujek zapalił się do pomysłu spółki. Wioletka też nie była w ciemną bitą, chętna do współpracy, zwłaszcza że za Dębskiego Wujek zaproponował jej własną firmę, cmentarz dla zwierzaków. Wioletka była zachwycona pomysłem, bo co by tam klepała po ludziach, to pracować za bardzo jej się nie chciało. Zmuszać jej do niczego nie trzeba było, bo najpierw w życiu dziewczyny pojawił się Artur Dębski, a dopiero potem wyniknął pomysł Szumskiego.

Wujek już planował wesele, a tu taki klops. Groźby, prześladowca, rozstanie i Artur, mający to wszystko za nic. Projekt, który Dębski dostał do opracowania, Ksawery z Wujkiem przygotowali już wcześniej, by związać architekta z Wioletką, ale trochę się nie zgrali czasowo.

Matylda udusiłaby go gołymi rękami, gdyby знаła prawdę. A może nie. Miała świadomość, że gdzieś tam na końcu łańcucha wzajemnych powiązań znajduje się Arkady Szumski i to on przestawia pionki na szachownicy. Zwietrzyła drugie dno, więc kto wie, może wzruszyłaby ramionami i skupiła się na swojej robocie, tak jak teraz. Ile kłamstw by sobie człowiek zaoszczędził!

•

Maria Ćwieczek okrągłymi ze zdumienia oczami patrzyła na przeobrażającą się córkę. Matylda spięła jasne włosy na karku, a do

plecaka wrzuciła rudą perukę. Włożyła džinsowe, mocno dopasowane rybaczki i równie dopasowany top, na który narzuciła koszulę w groszki z rękawem trzy czwarte. Na rybaczki wciągnęła długą, rozkloszowaną spódnicę, a stopy wsunęła w trampki. Do tego okulary w fioletowych oprawkach.

- Dziecko, jest ponad dwadzieścia stopni, po co ci tyle warstw ubrania? - spytała oszołomiona matka.

- Gdybym musiała kogoś śledzić albo ktoś śledziłby mnie, mogę szybko zmienić wygląd - wyjaśniła Matylda takim tonem, jakby to było coś zupełnie naturalnego, oczywistego i każdy zwykł tak czynić.

- Dlaczego nosisz perukę, żeby wyglądać jak wcześniej, skoro obcięłaś włosy? - dociekała rodzicielka. - Nie rozumiem, dlaczego zmieniałaś się w kogoś innego, skoro teraz musisz się zmieniać w siebie...

- Chcę wypożyczyć samochód. Będę musiała okazać dokumenty, a chwilowo jestem do siebie niepodobna, więc zakładam perukę, żeby nie wdawać się w niepotrzebne dyskusje.

- Przecież ty masz samochód...

- Oplem na razie będzie jeździł pan Staszek. Potrzebuję innego auta. Mamo, za dużo tłumaczenia. Przyjmij do wiadomości, że czasami muszę robić różne dziwne rzeczy, ale każda z nich ma swoje uzasadnienie. Odczep się od Romana. Zamknij drzwi, jak będziesz wychodziła. A teraz pa! - Ucałowała matkę w policzek i pospiesznie wyszła z sypialni.

Trzasnęła drzwiami i była już na półpiętrze, gdy uprzytomniła sobie, że o czymś zapomniała. Wbiegła na powrót do mieszkania i wrzasnęła:

- Komisarzu Tomczak!

•

Ledwo weszła do salonu kosmetycznego, gdzie poprzedniego dnia znaczna część jej ciała spoczęła w odpadach medycznych, gdy zawibrował telefon. Ktoś uparcie się do niej dobijał i nie był to Ksawery, bo jego numer miała zapisany.

- Tak, słucham. - Odebrała połączenie, nie przedstawiając się.

Zawsze może ściemnić, że to nie ona, gdyby to był urząd skarbowy.

- Pani Matyldo, nie oddzwania pani.

- A kto mówi?

- Piasecki.

- A, to pan... Dzwoni pan z innego numeru, nie mam go zapisanego. Trzeba było wysłać wiadomość. W czym mogę pomóc?

- Przeczytałem raport. Mam kilka uwag - oznajmił. - Kiedy będzie pani w biurze?

- Nie potrafię w tej chwili odpowiedzieć na to pytanie. Coś pilnego?

- Pani raport jest bardzo enigmatyczny. „Spędziłam czas z obiektem od godziny dwudziestej do dwudziestej trzeciej czterdzieści pięć. Nic się nie wydarzyło. Matylda Dominiczak”. Potrzebuję więcej szczegółów - wyjaśnił.

- Po co? - zdziwiła się. - Osoba współpracująca, z którą mam się dzielić informacjami, uzyskała wczoraj wszystkie. Wie pan, ta osoba, o której mowa w paragrafie szóstym umowy. Wprawdzie przydałoby się uściślenie, o kogo chodzi, a z wiadomych względów nikogo pan tam nie wpisał, żebym nie wiedziała, dla kogo faktycznie pracuję. Może pan zrobić aneks, gdzie poda pan listę osób, z którymi mam się dzielić informacjami.

Usłyszała przeciągłe westchnienie.

- I proszę uwzględnić też punkt, że mam więcej obowiązków, bo kiedy podpisywaliśmy umowę, miałam tylko wyglądać, a teraz mam jeszcze myśleć. Proszę więc skonsultować się z klientem w sprawie podwyżki mojego wynagrodzenia.

Piasecki zachichotał.

- Ma pani poczucie humoru - stwierdził. - O podwyżce może pani zapomnieć. Otrzymała pani stawkę dalece wykraczającą poza standardowe honorarium, ale aneks przygotuję. Oboje jesteśmy świadomi, że mam pani raporty w głębokim poważaniu, a nawet głębiej. Może je pani składać bezpośrednio Ksaweremu Gromowi. I jeszcze jedno, pani Matyldo. Mowa o osobach współpracujących jest w paragrafie piątym.

- Nie mówię, że nie. Coś jeszcze?

- Tak, proszę mnie informować o postępach. Nie musi być szczegółowo.

- Tak jest - odparła posłusznie.

Rozłączyła się i dopowiedziała sobie półgłosem:

- Interesują mnie zdobyte informacje, ale nie sposób ich zdobycia.

Uśmiechnęła się szeroko do recepcjonistki i poprawiając ciemne okulary - oko za mocno jej dokuczało, by wciskać w nie kolorową soczewkę - zapytała:

- Czy zastałam panią Anetę? Tę od depilacji?

- W tej chwili ma klientkę. Jest pani umówiona?

- Nie, ale depilacja nie jest mi w tej chwili potrzebna. Chciałam tylko o coś zapytać, a tymczasem chętnie się zapiszę na kilka zabiegów. Płatnikiem będzie pan Artur Dębski.

- Pani godność?

- Matylda Dominiczak.

- Chwileczkę. - Eleganckie dziewczę w masce pośmiertnej, jak Matylda zaczęła nazywać profesjonalny makijaż, którego nie zmyje ani woda, ani płyn do mycia naczyń, ani rozpuszczalnik do farby olejnej, postukało w klawiaturę długimi paznokciami i z uśmiechem odpowiedziało: - Jest pani na liście. Jakie zabiegi sobie pani życzy?

- A więc... - Matylda z uśmiechem sięgnęła po leżący na blacie katalog z listą usług i cenami. - Na początek poproszę jakiś fajny masaż, może być odchudzający... Maseczka. Regeneracyjna. To akurat mi się przyda. Masaż stóp też... I może... Ojej, zapomniałam! - zawołała, jakby rzeczywiście coś jej się nagle przypomniało. - Arturowi coś się nie zgadza z płatnościami. Nie wiem, o co dokładnie chodzi, ale wczoraj miałam o to poprosić i wyleciało mi z głowy.

- W kwestii płatności nie mogę pomóc, zaraz poproszę panią kierownik.

- Najpierw powiem, o co chodzi, dobrze? Nie jestem pewna, czy to problem księgowy. Tak jak ja jestem wpisana na listę, tak wcześniej były wpisane inne panie i nie, proszę nie robić takiej miny! - paplała, choć twarz dziewczyny nawet nie drgnęła. Maski pośmiertne mają to do siebie, że zastygają raz i trwale. - Chodzi o wydruk zabiegów, które były umawiane.

- Nie jestem pewna...

- Tylko umawiane zabiegi. Żadnych supertajnych informacji - roześmiała się Matylda.

- Nie wiem, czy mogę...

- Wiem, o co chodzi. Ochrona danych osobowych. Proszę się nie martwić, Artur przecież zna dziewczyny, dla których były te zabiegi, więc nie znajdzie się tam nic, o czym by nie wiedział. Nie wiem, co mu się nie zgadza. Czy podejrzewa sekretarkę czy była dziewczynę o wykorzystanie swojej hojności, tego nie potrafię powiedzieć, ale sama pani wie, jakie potrafią być kobiety. A może zamierza mi wystawić rachunek! - Parsknęła śmiechem, jakby powiedziała coś zabawnego. - W każdym razie prosi o przesłanie tych danych na e-mail.

- Czyli pani osobiście nie chce tych wydruków? - upewniła się recepcjonistka.

- Rany, nie. Czy pani chciałaby wiedzieć, ile kobiet było przed panią?
- W tym momencie powinna znacząco zerknąć znad okularów na dziewczynę, ale zalane krwią oko mogłoby ją wystraszyć, więc sobie darowała. - Artur prosił, żeby nie przysyłać tych danych na adres firmowy, bo ostatnio informatycy strasznie wszystko sprawdzają. To okropne, jak własna firma zaczyna szpiegować ludzi. Mam tu prywatny e-mail.

Wyjęła telefon i udała, że szuka go w wiadomościach.

- O, jest!

Obróciła telefon ekranem w stronę dziewczyny. Wcześniej z telefonu Tomczaka wysłała do siebie kilka wiadomości, zmieniając nazwę kontaktu z „komisarz Tomczak” na „Art-Misiaczek”. Komisarz rumienił się, gdy odczytał przesłane przez nią wiadomości, ale Matylda zaraz mu je wykasowała.

Tak jak podejrzewała, recepcjonistka wpadła w pułapkę. Z wypiekami na policzkach - jednak coś się przebija przez tę maskę! - przeczytała część konwersacji rzekomych kochanków. Matylda nigdy nie miała drygu do gorącego flirtu, ale od czego jest internet. Krąży tam tyle wypowiedzi erotycznych, że było z czego ściągać.

- Hm, hm - chrząknęła znacząco. - E-mail. To prywatne wiadomości.

- Tak, oczywiście, przepraszam, już zapisuję - wyjąkała zakłopotana dziewczyna.

- Dziękuję. Artur będzie wdzięczny. Ja też. - Uśmiechnęła się do niej szeroko.

- Jaki okres interesuje pana Dębskiego?

- Jaki okres... - Matylda udała, że się zastanawia. - Nie powiedział...
- Spojrzała na zegarek i skrzywiła się. - Jeszcze jest w pracy, a nie znosi, jak mu się przeszkadza. Może... A jak daleko może się pani cofnąć z danymi?

- Każdy klient ma swoje konto, więc mogę przesłać całość od chwili rejestracji.

- To może tak zrobimy - odpowiedziała niepewnie. - Lepiej niech ma komplet danych. Łącznie z listą osób, które korzystały z jego konta. On jest taki wymagający. Nie chciałabym tu wracać i zawracać pani głowy duperelami. Może to pani zrobić od razu? - Uśmiechnęła się radośnie. - A jak pani skończy, wyjaśni mi pani, co to za zabieg ta sonoforeza? Brzmi interesująco. Może i na to się umówię?

Na Anetę czekała pół godziny. Siedziała sobie wygodnie w poczekalni na sofie, częściowo zasłonięta palmą w donicy, słuchała sączącej się z głośników muzyczki, popijała pyszną kawkę z pianką i przeglądała na telefonie plik z danymi, przesłany na stworzony wcześniej fikcyjny adres e-mailowy. Lista kobiet była całkiem spora. Dłuższa, niż Matylda sądziła. Średnioterminowe związki Dębskiego powtarzały się ze sporą regularnością, a przerwa między kolejnymi nazwiskami nie była dłuższa niż dwa miesiące.

Daty z listy obejmowały okres do trzech lat wstecz. Początkowo wizyty były umawiane na Artura Dębskiego, dopiero pół roku po rejestracji pojawiło się pierwsze nazwisko należące do kobiety. Ostatnia była Wioletta. Na liście nie znalazła się żadna Majka. Mógł pomylić imię, to możliwe. Mógł też skłamać.

- Pani Matylda? W czym mogę pomóc?

Podeszła do niej kosmetyczka, która wczoraj ją torturowała. Na jej twarzy widniał firmowy uśmiech, miły i pozbawiony osobowości. Mój uśmiech wygląda pewnie tak samo, gdy zwracam się do klienta. Muszę nad sobą popracować, pomyślała.

- Witam, pani Aneto. Proszę, niech pani usiądzie. Mam do pani sprawę. Prywatną.

W tym momencie postanowiła wykorzystać nabiegłe krwią oko i lekko opuściła okulary. Tylko na chwilę, tyle, by tamta zwróciła uwagę na popękane naczynka w gałce.

- To nie jest wina zabiegu - powiedziała Aneta obronnym tonem, przestając się uśmiechać.

- Oczywiście, że nie. Przecież nie wrywała mi pani włosów z oka, tylko... z innych miejsc. Od tego nie pękają naczynka. Chodzi o to, że ja... Odniosłam wrażenie, że... - jąkała się. Ściszyła głos, by tamta musiała pochylić się ku niej, jak zwykli czynić ludzie, gdy czegoś nie dosłyszą. - Art się zdenerwował.

- Bardzo mi przykro, ale...

- Tak, wiem, to nie pani sprawa, tylko... Odniosłam wrażenie, że pani zna niektóre z jego byłych dziewczyn i... chciałam zapytać, czy może pani coś wie... czy któraś z nich też... - Głos jej zadrżał i pociągnęła nosem. - Ja wiem, że to pani nie dotyczy, zresztą Art przeprosił mnie i powiedział, że to niechcący, ale... Pani Aneto, nie wiem, co o tym myśleć... Wiem, że pani mnie nie zna, i nie chciałabym robić pani kłopotu, ale...

- Nie, żadna z klientek nie skarżyła się na pana Dębskiego - odpowiedziała niemal szeptem kosmetyczka. - Była pani... gdzieś?

- Na policji? Nie! Przecież to niechcący, prawda...? - Zawiesiła głos, jakby czekała, aż dziewczyna ją upewni, że Dębski zrobił to nieumyślnie.

- Nie, nie to miałam na myśli. Ale może powinien to obejrzeć lekarz? - nieśmiało zasugerowała jej rozmówczyni.

- Pani Aneto, ja muszę mieć pewność. Ja mam dziecko. Nie mogę ryzykować życia z mężczyzną skłonny do przemocy. Artur wspominał mi o swoich wcześniejszych związkach, wiem, że były nieudane, ale... może nie powiedział wszystkiego...

- Nie wiem, jak miałabym pani pomóc...

- Może ma pani jakieś namiary na którąś z jego byłych partnerek. Artur wymienił kilka nazwisk, gdy rozmawialiśmy o przeszłości. Wioletta Kaczmarek. Wiem, że niedawno się rozstali. Artur nie chciał nic mówić o okolicznościach, powiedział tylko, że były... nieszczególne. Wie pani, nie dociekałam, bo niby nie moja sprawa, ale po tym, co się wczoraj stało, pomyślałam, że może te nieszczególne okoliczności to... - Zawiesiła głos i mimochodem dotknęła okularów w okolicy nabiegłego krwią oka.

Pierwotnie miała inny plan na zdobycie informacji, chciała spróbować przekupstwa, i jeszcze z tego nie zrezygnowała, ale dobry detektyw musi wykorzystywać wszystkie swoje atuty. Chwilowo dysponowała „podbitym” okiem. Do jutra krew może się wchłonąć, więc trzeba kuć żelazo, póki gorące.

- Może jeszcze jakieś inne dziewczyny... Może to był tylko wypadek, ale jeśli nie... To nigdy nie zdarza się tylko ten jeden raz... Dorota Wartecka. Magdalena Pieprzyk. - Wymieniała przypadkowe nazwiska z listy, którą przesłała jej recepcjonistka. Musi jeszcze się upewnić, że obie dziewczyny nie będą rozmawiały ze sobą na ten temat. - Tylko te wymienił, ale wczoraj wspominała pani, że zna poprzednie dziewczyny Artura, jak rozmawialiśmy o odcieniu moich włosów. Miała pani rację, Art nie był zadowolony... Może ma pani jakieś numery telefonów?

Kiedy tylko stąd wyjdę, wpłacę całą gotówkę od Ksawerego na schronisko dla ofiar przemocy domowej, pomyślała, ze wszystkich sił starając się zachować właściwy wyraz twarzy. Nie było to trudne. Wyrzuty sumienia, które odczuwała, podając się za jedną z maltretowanych kobiet potrzebujących pomocy, nie były przyjemne, ale informacje same się nie zdobędą.

- Nie mogę pani teraz pomóc, ale umówmy się po pracy. Za rogiem jest kawiarnia, mają tam bardzo dobre ciastka. Będę o piętnastej - powiedziała Aneta.

- Dziękuję pani. Bardzo pani dziękuję - szepnęła ze wzruszeniem Matylda.

Ale jesteś podła, skrytykował ją głos.

Głosik milczał. Nic dziwnego. Nie było z czego się śmiać.

•

Ksawery wyruszył do Gdańska na ślepo, bez planu. Siedział sobie teraz wygodnie rozparty na ławce i patrzył na rozbijające się o piasek fale. Do spotkania z Mateuszem Dębskim została mu jeszcze godzina. Podając się za klienta, zdołał przekonać sekretarkę architekta, by wcisnęła go w napięty terminarz szefa na krótkie spotkanie zapoznawcze.

Wcześniej skoncentrował się na uzyskaniu podstawowych informacji. Rodzina. Pochodzenie. Wykształcenie. Majątek. Karalność.

Praca. Niedociągnięcia charakteru Wujek by naprostował, gdyby takie się objawiły, więc póki Dębski podobał się Wioletce, nie było żadnego problemu. Teraz się pojawił i należało pogrzebać głębiej.

On sam nie znał zamiarów Wujka, choć i tak wiedział więcej niż inni pomagierzy. Nie miał złudzeń co do tego, że jest prawą ręką szefa. Szumski inwestował pieniądze w legalne interesy. Może chciał się wycofać, a nie miał następcy, który przejąłby po nim pałeczkę w interesie. Piasecki dostał obsługę prawną po poprzedniej kancelarii, z której usług Wujek przestał być zadowolony, gdy stara gwardia odeszła, a pojawiła się nowa, bardziej zainteresowana imprezami niż wysiłkiem intelektualnym.

Piasecki otrzymał tylko legalne firmy. Wujek nigdy nie polegał na jednej osobie. Niech nie wie lewica, co czyni prawica. Dziel i rządź. I tak dalej w tym kierunku, tak brzmiały jego rady biznesowe.

Ksawery spojrział na zegarek. Za chwilę powinien się pojawić przyjaciel Dębskiego ze studiów. Na profil Artura zalogował się, korzystając z hasła Wioletki. Architekt miał zamknięty profil. Nie przyjmował zaproszeń od obcych, ale Wioletka należała do jego znajomych. Po nitce do kłębka odszukał kilka osób, z jedną z nich udało mu się umówić teraz, z kolejną na wieczór.

Zwrócił uwagę na pewną ciekawostkę: wśród znajomych Artura na profilu nie było jego brata, Mateusza. Matylda z pewnością podchwyciłaby trop. Ksawery też jeszcze nie stracił wyczucia, bracia nie utrzymywali kontaktu, jak pozwalał sobie domniemywać. Zastanawiał się, ile powiedzieć Mateuszowi Dębskiemu. Czy wspomnieć o prześladowcy? Czy raczej podać się za pełnomocnika inwestora, chcącego uzyskać jak najwięcej informacji o człowieku, któremu zamierza powierzyć projekt osiedla za kilkanaście milionów złotych.

I przy okazji zagadać o ziemię, na której zależy Wujkowi. To zadanie dla cwane go prawnika, pomyślał ze znużeniem, a nie dla całkiem przeciętnego byłego policjanta. Lepiej sprawdzał się w ochronie niż jako detektyw.

- Co tam, Przemo? - odebrał telefon od podwładnego. - Coś się stało?

- Nie, ale Tomkowi dzieciak zachorował. Może mnie zmienić Miecio?

- Ten półgłówek? Oszalałeś? - zirytował się Ksawery. - Matyllda na sto procent przerobi go na amen, i nawet nie będzie wiedział kiedy.

- Szefie, ale ona wcale nas nie unika. Wyszła z mieszkania jako blondi. Wypożyczyła samochód, a swój dała temu byłemu gliniarzowi, który jej pomaga. Potem pojechała do salonu kosmetycznego jako brunetka, a teraz weszła do butiku z ciuchami, tego co wczoraj. Dalej jest brunetką. Nic na razie nie kombinuje.

- A Tomczak?

- Jeździ za nią i pstryka fotki na lewo i prawo. Mnie strzelił z pięć razy. Chyba się nie zorientował, że już mnie sfotografował - mówił z lekceważeniem Przem.

- A co robi Krzysiek?

- Służbę ma. Odpada. Na popołudnie został nam Miecio. Wiem, że on tylko do kopania grobów się nadaje, ale w razie jakiejś napaści na panią Matyldę krzepę ma.

- Nie chodzi o krzepę, tylko o pomysłuńek, a ten ma kiepski.

Ksawery myślał gorączkowo. Ostatnio brakowało mu ludzi. Wujek pozabierał mu co bystrzejszych, ci mniej ogarnięci mogli pracować typowo fizycznie. Będzie musiał się rozejrzeć za chętnymi do dorobienia sobie kilku groszy byłymi policjantami, ale w sile wieku. Takich Tomczaków mu nie trzeba.

- Musisz sam dać radę. Jak Matyllda wróci wieczorem do domu, będziesz miał wolne.

•

Stanisław Tomczak starannie przeżuwał kolejną krówkę. Matyllda kupiła mu całe kilo i zabroniła wychodzić z samochodu, póki nie namierzy wszystkich obserwujących ją ludzi Ksawerego.

- Ludzi Groma mam namierzyć? - spytał zdziwiony. - A prześladowca?

- Tym niech pan się na razie nie przejmuje. Jeśli będzie na zdjęciach, znajdziemy go - powiedziała spokojnie. - Bardziej mnie interesuje, kogo za mną posłał Ksawery. Może tak się zdarzyć, że trzeba będzie zerwać smycz. Rozumie pan, komisarzu?

- A co mam nie rozumieć? Pewnie, że rozumiem, ale nie wiem, czy to dobry pomysł... Co by tam mówić o Gromie, nie da pani zrobić krzywdy.

- Panie Staszku, sprawca zaczął prześladować te kobiety po dłuższym czasie niż jeden dzień. Pewnie jeszcze mnie nie namierzył.

- Jak tak, to bez sensu to zlecenie. - Lepiącą się od krówek ręką podrapał się po głowie.

- No właśnie. Nie wiem, o co tak naprawdę chodzi, ale na pewno nie o samego prześladowcę. Może chcą coś znaleźć na Dębskiego, a może tylko się upewnić, że nikt im nie będzie bruździł w interesach. Opcji mamy sporo, a ja nie wiem, która jest prawdziwa.

- Ja nie wiem, czy pani powinna tak kombinować... - Komisarz mlasnął, próbując językiem wydobyć przyklejone do zębów resztki krówki.

- Panie Staszku, to nie są żadne kombinacje, ja po prostu nie chcę, żeby tamci cały dzień za mną jeździli. Do tego jestem zobowiązana do zachowania tajemnicy zawodowej, bo mogę stracić licencję. Wolę więc, żeby nie wiedzieli, co wiem, a czego nie wiem, ot tak, na wszelki wypadek, gdybym musiała coś komuś ujawnić. Lepiej, żeby nikt nie złapał mnie za rękę.

- Kompletnie nie rozumiem, co pani mówi.

- Nie musi pan.

Co miała mu powiedzieć? Że gdyby nie wyrwali jej meszku z rąk, w obecności Dębskiego wszystkie jej włoski stanęłyby dęba? Intuicja, przeczucie, a może urojenia, ale z tym facetem coś było nie tak. Nie potrafiła wyjaśnić co, jednak musiała porozmawiać z jego wcześniejszymi dziewczynami. Może po prostu jest dziwny.

- Teraz jadę znów stać się piękną, a pan niech jedzie za mną i robi, o co prosiłam.

- To kiedy mam udawać, że pani jest tam, gdzie pani nie ma?

- Jak panu powiem - odparła zniecierpliwionym tonem.

Najlepiej będzie, jak nic mu nie powiem, pomyślała gniewnie, wsiadając do ładnego czerwonego autka Toyota Aygo, rocznik dwa tysiące jedenaście, którego walory coraz bardziej doceniała, i wykorzystując jego małe gabaryty, bezpardonowo wymuszała pierwszeństwo na drodze. Tomczak stanie się bardziej wiarygodny, jak będzie święcie wierzył, że mu nie zwałam.

Do spotkania z Anetą zostały jej jeszcze dwie godziny. W tym czasie musiała się przebrać w coś, w czym będzie mogła oddychać, i zdobyć twarz godną Dębskiego.

I pojechać do niego.

Będzie ciężko, uznała, wbiegając do salonu Renatki, którą zapomniała powiadomić o swoim przybyciu.

- Pani Matyllda! - zawołała tamta, obrzucając ją zaskoczonym spojrzeniem. - To nie są moje rzeczy.

- Oczywiście, że nie. Pani stroje są o dwa rozmiary za małe i nie da się w nich chodzić, nie mówiąc już o bieganiu. Potrzebuję czegoś w moim rozmiarze - powiedziała stanowczo. - Przesłane wczoraj rzeczy odeślę przy najbliższej okazji. Malwina jest na miejscu? Potrzebny mi makijaż, ale tylko taki prowizoryczny. Musi wytrzymać ze trzy godziny, a nie trzy tygodnie. Pomoże mi pani?

- Och, oczywiście. - Sympatycznie wyglądająca brunetka otrząsnęła się z zaskoczenia. - Zaraz się tym zajmę, ale może chodźmy na zaplecze. Dziewczęta zajmą się klientami, a my ogarniemy panią.

Matyllda rozejrzała się zdziwiona. W sklepie nie zauważyła kupujących. Pochwyciwszy jej spojrzenie, Renatka parsknęła śmiechem:

- Za godzinę mam umówione dwie klientki. Tutaj rzadko wchodzi ktoś z ulicy.

- Przy tych cenach nie dziwię się.

- Mamy też stałe klientki. Dobieramy zestawy i jedziemy. Wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom klientów.

- Dziwny ten sklep. Pierwsze słyszę o czymś takim - przyznała Matyllda.

- Nie ma w tym nic dziwnego. Przykładowo klientka potrzebuje sukienki na spotkanie biznesowe. Znając klientkę, jej rozmiar i gust, dobieram kilka zestawów i jadę do niej do domu z prezentacją. Klientki zapoznają się też z katalogiem na naszej stronie internetowej. To nie jest jakiś pospolity butik... - Ostatnie słowa wypowiedziała z lekką wzgardą.

Super, pomyślała Matyllda. A ja pocięłam im sukienkę, a resztki wywaliłam do kosza, bo śliski materiał nie nadawał się nawet na szmatę do podłogi.

- Pani Wioletta? - zdziwiła się Matylda, wchodząc do saloniku.

- Nareszcie. - Tamta dopadła ją jak sowa mysz. - Wiedziałam, że w końcu pani przyjdzie na makijaż. I co? Jak tam? I co pani sądzi? Jak było?

- Kurde melek, pani Wioletto, spokojniej proszę, bo nie wiem, od czego zacząć.

- Od początku. Jak Art się zachowywał? Tęskni za mną? Spodobała mu się pani? Była pani u niego? Została na noc? Ksawery nie chciał mi nic powiedzieć, błagam, bo umrę! - wykrzykiwała dziewczyna. W końcu wypuściła Matyldę z ramion i zaczęła krążyć dookoła stolika.

Uważaj, co teraz powiesz, bo możesz nie wyleźć z tej trumny, do której Wujek cię zapakuje, jak Wioletkę zazdrość zeżre, poradził głosik, a głos tylko przytakiwał z zapalem. On też nie chciał trafić do trumny.

- Pani Wioletto, po kolei. Najpierw niech się pani uspokoi. Randka była udana, jeśli pani o to pyta...

- Naprawdę? - Dziewczyna zatrzymała się i zmierzyła ją lodowatym wzrokiem.

- Ale tylko dlatego, że panu Dębskiemu zależy na jak najszybszym zakończeniu sprawy - dokończyła gładko Matylda.

Podświadomość miała rację, skubana!

- Zasadniczo uważa tę szopkę za zbędną i gdyby chodziło o kogoś innego niż pani, nie zgodziłby się na robienie z siebie idioty, ale po pierwsze, bardzo mu na pani zależy! - powiedziała stanowczo.

Na pozyskaniu inwestora.

- Po drugie, ostatnią rzeczą, której by sobie życzył, byłoby narażanie pani na niebezpieczeństwo!

A tak dokładnie ma to gdzieś w okolicy odwłoka.

- Po trzecie, to bardzo inteligentny, pragmatyczny mężczyzna, a kiedy opowiadał o pani, głos mu się zmieniał, a co najważniejsze, pan Dębski nie miał pojęcia, że pochodzi pani z bogatej rodziny, więc jakiegokolwiek uczucia do pani żywi, są one szczerze - zakończyła, nie wiedząc, co jeszcze mogłaby dodać, by ugłaskać Wioletkę.

Głos to mu się zmieniał, jak podpytywał o Szumskiego, a nie o jego siostrzenicę, ale co w rodzinie, to nie zginie, a na resztę oko się przymknie.

- Ciasteczko? - spytała ją z przymilnym uśmiechem Wioletta.

Jeden kryzys zażegany, czas na kolejny.

- Uzgodniliśmy z Arturem...

- Arturem? - Brwi Wioletki znów podjechały w górę.

- Tak, zdrobnienie, którego pani używa, jest zarezerwowane dla pani, a skoro mam udawać jego dziewczynę, nie mogę mówić mu per pan.

- Och... - Przyłożyła dłonie do piersi. - Nie wiedziałam, że on ma w sobie tyle ukrytego romantyzmu...

- No... Coś ma na pewno... - Ukrytego, pomyślała kąśliwie. - Ma w sobie coś intrygującego. Wie pani, on jest bardzo utalentowany. Widziałam jego mieszkanie i...

- Była pani w łazience? - Oczy siostrzenicy Wujka znów zmrużyły się niebezpiecznie.

- W tej pod schodami. Dlaczego pani pyta? - Matylda udawała głupią.

Wioletki z łóżka na pewno nie wysłał do łazienki na dole, a sam wyraził się wystarczająco jasno, by wiedziała, że nie może się przyznać nawet do tego, że ją widziała.

- Tak tylko. Bardzo ładna, prawda?

- Ładna? Pani Wioletto, nigdy nie widziałam równie pięknego mieszkania. Pani narzeczony - użyła tego określenia na wyrost, ale za to skutecznie, bo tamta wyraźnie się odprężyła - ma niezwykły talent. I gust. Zresztą, co będę mówić, sama pani wie najlepiej.

- To prawda. A widziała pani coś podejrzanego?

- Niestety, nie, ale to może potrwać.

- Długo?

- Trudno stwierdzić. Mówiła pani, że groźby zaczęły przychodzić do pani dopiero po kilku miesiącach znajomości...

- Kilka miesięcy? Chce się z nim pani umawiać kilka miesięcy? - spytała z niedowierzaniem dziewczyna. - Nie można tego jakoś skrócić?

Teraz to odkryła?! Już wczoraj była o tym mowa!

- Też o tym myślałam - przyznała spokojnie, licząc, że twarz nie odzwierciedla jej uczuć, a to się rzadko zdarzało. Na wszelki wypadek nie zdejmowała przyciemnianych okularów. - Nie jestem w typie pani narzeczonego, choćby panie nie wiadomo ile starań w to włożyły. Nie

wiem, czy prześladowca się nabierze, jeśli nie uzna mnie za zagrożenie. Trzeba coś wymyślić, coś, co przyspieszy atak...

- Może ślub? - zaproponowała Wioletka.

- Nie mogę wyjść za mąż. Mam męża - odpowiedziała automatycznie, ale pomysł był dobry. Nawet bardzo dobry.

Tak dobry, że głupia Wioletka na niego wpadła.

Nie jest głupia, tylko zmanierowana, uznała Matylda.

- Tak na niby... Pani mężowi nie powinno to przeszkadzać.

- Chwileczkę, niech pomyślę. To może być dobry pomysł...

Wioletta uśmiechnęła się z triumfem.

- Kawki? - zaproponowała.

- Chętnie... Ale ten ślub to nie tak od razu. Muszę się z nim pospotykać... a potem... Moment, muszę się zastanowić... - Matylda wzięła filiżankę z rąk Wioletki i usiadła w fotelu. - Pani Wioletto, panowie uknuli intrygę grubymi nićmi szytą i bezsensowną, ale z panią coś wymyślę, żeby to rach-ciach rozwiązać... Na razie uzgodniłam z Arturem dwie randki tygodniowo.

- My spotykaliśmy się trzy razy w tygodniu.

- To udawane randki, a nie prawdziwe. Gdyby nie pani, nie zgodziłby się nawet na jedną.

- To prawda - przyznała skromnie Wioletta, z której zeszły już wszystkie złe emocje.

- Ale dwie czy trzy randki to za mało, za krótko się znamy, by chociaż mówić o ślubie. Nie mam tyle czasu, żeby chodzić przez pół roku na randki. Mój mąż mógłby tego nie wytrzymać psychicznie, a chcę się z nim rozwieść, a nie doprowadzić go do obłędu...

- Nie musimy mu mówić o udawanym ślubie - zaproponowała Wioletka.

- Udawany ślub musi być na tyle wiarygodny, żeby prześladowca w niego uwierzył. Może na początek przyjęcie zaręczynowe? - myślała na głos Matylda.

- O! To też dobry pomysł! I pani mąż nie powinien mieć nic przeciwko temu. Zaręczyny to nie ślub!

- Ale nie moje zaręczyny - kontynuowała swoje przemyślenia Matylda, nie zwracając uwagi na jej słowa. - Nikt nie uwierzy, że

oszałał na moim punkcie do tego stopnia, że po kilku tygodniach znajomości już się oświadcza.

- To prawda. Jest pani za niska i za kwadratowa. Dla Arta wygląd jest bardzo ważny. On już tak ma.

- Musi mnie rzucić i wrócić do pani - zdecydowała Matylda, udając, że nie słyszy krytycznej uwagi na temat swojego wyglądu.

- To takie romantyczne... - szepnęła Renatka, przykładając dłonie do piersi. Głos jej się prawie załamał, w oczach błysnęły łzy.

- To zmusi prześladowcę do ujawnienia się.

- Wujek się na to nie zgodzi. - Wioletta westchnęła z żalem.

- Zgodzi się, jak nie będzie innej opcji - powiedziała Matylda, szybko przeliczając czas tygodniówki na koszty działalności i zysk, który chciałaby zostawić sobie na koncie. Wujek zawsze był szczodry. Na pewno dorzuci premię na koniec, pomyślała z nadzieją.

Matylda, co się z tobą stało? - spytał głos z wyraźną odrazą. To degrengolada moralna!

To dorosłość! - sprostował głosik.

- Zamknijcie się - syknęła do siebie Matylda.

- Ja nic nie mówię - szepnęła speszona Renatka.

- Głośno myślę, to nie do pań...

Podejrzewasz, że Dębski to świr, a chcesz go wcisnąć Wioletce? - Głos nie ustawał, próbując zawrócić Matyldę na drogę moralności.

Wujkowi nie podskoczy, stwierdził głosik.

W razie problemów Szumski skorzysta z najlepszych wzorców CIA - ławeczkę i sprzęt potrzebny do waterboardingu na pewno ma w każdym domu. Już on dopilnuje, żeby Artur zachowywał się, jak należy, a ja tymczasem sprawdzę, czy to na pewno nie jakiś świr. Wioletta bezpiecznie wyjdzie za mąż i...

- Pani Renato, ja wiem, że wy się przyjaźnicie, ale nie wiem jak bardzo. Chciałabym zostać tylko z panią Wiolettą - powiedziała stanowczo.

Gdy zostały same, spytała wprost:

- Proszę pani, Wujek, to znaczy pani wujek, na pewno wcześniej sprawdził Dębskiego i najwyraźniej uznał go za odpowiedniego kandydata dla pani, skoro teraz tyle inwestuje w tę znajomość. Wierzę, że panią kocha, ale gdyby chodziło tylko o pani chłopaka, wysłałby

panią gdzieś na otarcie łez i zapomniał o jego istnieniu. Dlaczego tak mu zależy na Arturze?

Młoda kobieta usiadła naprzeciw niej, założyła nogę na nogę i powiedziała z uznaniem:

- Bystra pani jest, choć nie wygląda. Mnie naprawdę zależy na Arturze.

- Wujkowi też. Zakładam, że nie z tego samego powodu, co pani. Jeśli nie dowiem się od pani, zapytam pani wuja, a tego chciałabym uniknąć. On najwyraźniej nie spieszy się do zakończenia tej sprawy, więc jeśli mam go przekonać, że Artur rzucił mnie dla pani i padł na kolana, a muszę to zrobić, by móc zorganizować przyjęcie zaręczynowe i dopaść prześladowcę, powinnam mieć argumenty. A w tej chwili ich nie mam.

- Ksawery coś pani powiedział?

- Skąd! - obruszyła się Matylda. - Ale okłamał mnie tyle razy, że teraz też na pewno to robi. Sprawa ma drugie dno, gdybym wiedziała jakie, mogłabym działać coś więcej.

- Wysłała pani Ksawerego do Gdańska. Powie mi pani, po co? - odpowiedziała pytaniem na jej pytanie Wioletka.

- Oczywiście. Artur przyjechał do Poznania pięć lat temu. Prześladowanie partnerek zaczęło się po jego przyjeździe. Twierdzi, że w Gdańsku nic takiego nie miało miejsca, ale nie wykluczam, że ktoś tu za nim przyjechał. Zawodowo doskonale sobie radzi i nie można mu podłożyć świni, ale prywatnie jak najbardziej - improwizowała. - Może ktoś z rodziny w taki sposób chce go przekonać do powrotu, a sabotuje tylko te znajomości, które trwają dłużej? - plotła trzy po trzy, byle przekonać Wiolettę do wyjawienia tego, co wie, bo sensu w tym, co mówiła, nie widziała za grosz. - To tylko marne hipotezy, ale nie mam lepszych, bo nic nie wiem.

- Oficjalnie też nic nie wiem - odezwała się w końcu dziewczyna. - Ale czasami zdarza mi się co nieco usłyszeć. Wujek zainteresował się Arturem z powodu majątku jego rodziny. Krewni Artura mają sporo ziemi nad Bałtykiem. To bardzo dobre tereny na postawienie jakiegoś ośrodka albo osiedla. Właścicielami są członkowie rodziny Artura. Jest z nimi skłócony, ale nie wiem dlaczego. Nie chce o tym mówić.

- Nie znam się na interesach - odrzekła Matylda.

- Wujek coś mówił o spółce, ale nie wiem jakiej.

- Z Dębskimi?

- No właśnie nie... To znaczy nie wiem. Mówił coś o wydzieleniu działki ze współwłasności.

- Ach, tak... - W głowie Matyldy zaświeciła się mała żaróweczka.

Artur ma udział we współwłasności.

Artur nie rozmawia ze swoją rodziną.

Artur może się stać członkiem nowej rodziny.

Artur ma ziemię.

Wujek ma kasę.

Wioletka ma Artura.

Kolejne myśli wyświetlały się przed jej oczami jak neony.

Smerdolony Wujek, pomyślała z podziwem.

- No? - ponagliła ją Wioletka. - Widzę, że na coś pani wpadła!

- Pani Wioletto, a tak naprawdę, a nie na niby, to by pani wyszła za Artura?

- Dlaczego nie? Mogłoby być fajnie. Przecież to nie musi być na zawsze.

Ślub.

Aspekty prawne.

Cmentarz dla zwierzaków.

Kolejne neony, które szybko wygasła.

- OK, bo tak się zastanawiam... - odezwała się Wioletka.

- Niech mi pani nie przerywa, bo myślę... A myślę wolno... Bo dużo tego mam w głowie... i tak sobie myślę... Gdyby wyszła pani za Artura... a Artur ma udział w ziemi... nad morzem... z którą nic nie może zrobić, bo to współwłasność... Tak jak ja mam współwłasność mieszkania z mężem i nie mogę sprzedać połowy mieszkania, bo niby którą połowę, jak faktycznie nie mam żadnej, bo mam tylko połowę nie wiadomo czego pod tym samym adresem, co mąż, pani rozumie, w czym rzecz, pani Wioletko, i on może nic nie robi, bo po co, ale gdyby się ożenił, to miałyby po co, zwłaszcza że miałyby inwestora z kapitałem, a inwestor miałyby zięcia z działką i supertalentem do projektów, i to byłby interes stulecia! - wykrzyknęła olśniona Matylda.

- Na co mojemu wujkowi połowa pani mieszkania i dlaczego miałby w nią inwestować? - spytała oszołomiona Wioletta.

- OK, jeszcze raz... W którym momencie przestała pani nadążać?

- „Bo”.

- Po którym „Bo”?

- Trudno powiedzieć. Rozumiałam do połowy mieszkania.

- OK, zapominamy o mieszkaniu - zdecydowała Matylda, gdyż wszystko ułożyło jej się wreszcie tak, jak powinno. - Artur jest współwłaścicielem, ale sam nic nie może zrobić ze swoim kawałkiem ziemi, bo tak faktycznie nie ma kawałka ziemi. To znaczy fizycznie nie ma, a na papierze ma. Gdyby współwłasność została zniesiona i Artur stałby się właścicielem swojego kawałka gruntu, pani wuj zainwestowałby w budowę ośrodka albo domków na tej działce, a Artur zrobiłby na pewno wspaniały projekt, rozumie pani? Sam z siebie Artur nie może z tym nic zrobić, żeby nie występować przeciwko własnej rodzinie, ale po ślubie stanie się częścią pani rodziny.

- Byłabym właścicielką cmentarza i ośrodka nad morzem? - załapała Wioletka. - Ale po co wujowi ten ślub? Przecież może to zrobić i bez mojego ślubu.

- Tak, może. - Wyobraziła sobie Dębskiego przewożonego w trumnie na rozmowy biznesowe albo przywiązanego do ławeczki, ze szmatą na twarzy, i lejącą się na niego wodę, którą się krztusi i dusi, a tuż obok stoi notariusz z gotowymi do podpisu dokumentami. - Ale sądzę, że Wujkowi może zależeć również na samym Arturze, nie tylko na jego kawałku ziemi.

- Tak, Art jest bardzo utalentowany.

- Właśnie - przytaknęła Matylda, zastanawiając się, jak wykorzystać tę informację, by móc popchnąć sprawę do przodu.

Na razie mataczyła, kręciła i podjęła działania w tylu kierunkach, że pracowała dla i przeciw, a nawet wbrew.

- Jeśli pani ma rację, wujkowi musi zależeć na tym ślubie - zauważyła Wioletta, nad czymś się zastanawiając.

- Jeśli mam rację - zastrzegła się Matylda. - Mogę się mylić. Mamy bardzo szczątkowe informacje i być może stawiamy zbyt śmiało hipotezy.

- Ale gdyby pani miała rację, to jeślibym powiedziała „nie”, pokrzyżowałabym wujkowi plany?

- No... - Matylda zmartwiła na widok chytrego wyrazu twarzy Wioletki. - Gdybym miała rację, to tak...

Krematorium.

Cmentarz.

Odpędziła od siebie neonowe myśli. Podświadomość zaczęła jej wysyłać wiadomości graficzne! Tego jeszcze nie było.

- Sądzi pani, że dorzuciłby mi co nieco do tego cmentarza dla zwierzaków?

- A krematorium to mało? - zdziwiła się.

- Krematorium i cmentarz to zestaw. Bez sensu jest mieć cmentarz i nie mieć pieca. Ale ja bym chciała mieć jeszcze inny interes - wyznała podekscytowana dziewczyna.

- Jaki?

- A nie będzie się pani śmiać?

- Obiecuję!

- To ja pani powiem! - Wioletka rozejrzała się wokół - choć były same - jak dziecko, które sprawdza, czy nikt dorosły nie patrzy, nim ono zwinie cukierki z szafki, i powiedziała konspiracyjnym szeptem: - Salon tatuażu!

- Na cmentarzu? - zdziwiła się Matylda.

•

Ksawery usiadł naprzeciw mężczyzny ze zdjęcia. Robert Duński - koło trzydziestki, łysiejący, z brzuszkiem. Mało do siebie podobny, gdyby kierować się wizerunkiem umieszczonym jako zdjęcie profilowe na Facebooku. Czy ludzie nie widzą, że się starzeją i przydałaby się aktualizacja? A może wstydzą się przyznać, że życie dało im kopa w dupę? Pewnie jedno i drugie, uznał, z wysiłkiem powstrzymując się przed zerknięciem w lustro. Może i on powinien się zaktualizować.

- Witam. Ksawery Grom. Pan Robert? - spytał dla pewności.

Mimo zmiany w wyglądzie podbródek, nos, oczy - to wszystko się nie zmieniło. Zdecydowanie Robert Duński. Mężczyzna, wyraźnie

zdenerwowany, tylko skinął głową potwierdzająco, choć Ksawery siedział już naprzeciw niego.

- Bardzo dziękuję za spotkanie - powiedział Grom.

- Nie ma za co, ale o co właściwie chodzi? Pisał pan tak mętnie, że nie rozumiem, czy to ja jestem podejrzany, czy Artur, i nie wiem o co. - Spojrzał zmętniałymi oczami na Ksawerego, który wyczuł odeń alkohol. I to wcale nie wczorajszy, tylko świeży, dzisiejszy.

- Pan Artur nie jest o nic podejrzany.

- Więc to ja jestem? A o co?

- Pan też nie jest... Pił pan? - spytał, choć znał odpowiedź.

- Piłem - przyznał Duński. - Ale jakby się panu żona puszczała, też by pan pił.

- Możliwe.

- A gdyby ożenił się pan z nią tylko z powodu ciąży, a potem wyszło, że dzieciak nie jest pański, bo nie może pan mieć dzieci, toby pan chłwał.

- Nie wykluczam.

- A wie pan, ile mam dzieci? Troje! I co ja mam im powiedzieć?

To były te chwile, gdy brakowało mu odznaki, która pozwoliłaby postraszyć faceta izbą wytrzeźwień czy też karą za utrudnianie śledztwa. Albo Matyldy, już ona wiedziałyby, co robić. Ksawery nie miał wycucia pozwalającego mu cackać się z idiotą i jeszcze wyciągać wnioski z jego bełkotu.

- Panie Robercie, przepraszam. Muszę zadzwonić.

- Zamówię piwo. Jeszcze jedno proszę! - krzyknął Duński, podnosząc rękę do góry.

Jakie jeszcze jedno? Przecież dopiero przyszedł...

- Matylda? Bogu dzięki! - westchnął z ulgą, gdy odebrała już po pierwszym sygnale. - Kłopot mam.

- Jak złapałeś gumę, to nie pomogę. Musisz radzić sobie sam.

Matylda kombinowała, jak by tu wjechać tyłem na chodnik, nie zastawiając bramy wyjazdowej. Toyotka była malutka, zgrabniutka, więc może jakoś się uda, mimo dwójki imbecyli, którzy źle zaparkowali. Duśka nie miałyby szans, za duża była.

- Gumę? - zdziwił się. - Jaką gumę?

- Do Gdańska miałeś jechać.

- Już jestem. Od kilku godzin.

- To ty nic nie spałeś?

- Kimnąłem się trochę. Jestem teraz w knajpie z kumplem Dębskiego ze studiów. Gość właśnie się dowiedział, że jest bezpłodny, a ma trójkę dzieci. Co mam robić?

- Pojęcia nie mam. Prawnika mu poleć.

- Matylda, nie mam czasu na duperele. Jak go zmiękczyć? Facet jest już wstawiony, będzie pił dalej, poradź coś! - syknął.

- Niech nie miesza wódki z piwem, bo można się od tego porzygać.

- Nie o to mi chodziło! - Obejrzał się. Wódki na stole nie było. Piwo owszem. - Może jestem debil, ale żaden ze mnie psycholog. Facetowi życie runęło, a ja mu dupę pierdołami mam zawracać? Nie będzie gadał...

- Rany, Ksawery, za długo pracujesz dla Wujka. Jak nie działasz z pozycji siły, to sobie kompletnie nie radzisz - zauważyła drwiąco. - Znajdź kogoś innego!

- Nie mogę, tylko on mi odpisał. Teraz już wiem dlaczego.

- Spij go - poradziła.

- Już jest pijany.

- To spij go jeszcze bardziej, a potem pociągnij za język. Może coś chlapnie.

- Sam nie wiem...

- Rany, Ksawery, co z tobą? Wypaliłeś się? Najlepszy w branży? - Kpiła sobie z niego w żywe oczy. - Nie dasz rady wyciągnąć trupów z szafy? Może nie te drzwi otworzyłeś?

- Zapamiętam sobie tę zniewagę. Co porabiasz? - spytał, nie spuszczać z oka Duńskiego. Jeszcze kilka minut, a facet sam się upije na własny rachunek.

- Ustalam nazwiska poprzednich pań Dębskiego. - Postanowiła na razie nie informować go, że już ma listę. Teraz potrzebuje tylko namiarów na te kobiety.

- O, świetnie. Jak ci idzie?

- Chyba nieźle, ale muszę kończyć. Informator już na mnie czeka.

- Kto? - roześmiał się.

- Jak zwał, tak zwał, i tak ci nie powiem, kto to, ale prześlę nazwiska, gdybym potrzebowała adresów - zapewniła go żartobliwie.

Takiego wała, dodała w duchu.

- Wiesz, że zawsze ci pomogę - zapewnił ją szczerze.

Akurat, pomyślała rozbawiona jego słowami Matylda. Dwa lata temu by mu uwierzyła.

- Ksawery, próbowałam zajrzeć do Artura na profil, ale jeśli nie ma mnie w znajomych, to nic z tego. Jak tobie się udało?

- Wioletka dała mi swoje hasło, a co?

- Możesz mi je przysłać? Może wypatrzę coś, co ci umknęło.

Wahał się przez chwilę, ale w końcu powiedział:

- Przyślę ci.

- Dzięki.

Przez chwilę milczeli oboje.

- Matylda, kombinujesz coś na własną rękę?

- Jasne, że tak, a co? - spytała podejrzliwie. - Mam przestać?

- Ależ skąd. Tak tylko pytam. - Uśmiechnął się do siebie. - I co wykombinowałeś?

- A tak sobie wykombinowałam, a może nawet już wiem, no, może jeszcze nie do końca, ale już podejrzewam, co tak naprawdę jest grane.

- Nie mogła się powstrzymać przed zarzuceniem przynęty.

- To wiesz więcej ode mnie - odrzekł z powagą.

- A co wiesz?

- Że chodzi o jakąś ziemię w Gdańsku, która jest w posiadaniu Dębskich. Tylko nie rozumiem, dlaczego Wujek tak się z tym pierdoli. Odmówili sprzedaży, choć dał dobrą cenę - wyjaśnił. - Ale twoja sprawa jest prawdziwa. Wujek nie nasłał Wioletki na Dębskiego, dowiedział się o ziemi, jak go sprawdzał.

- To wiem - odpowiedziała, wysiadając z samochodu.

Gdyby kiedyś miała porzucić Duśkę, to dla czegoś małego i zwinnego, takiego jak toyotka aygo. Musi jeszcze wypróbować ją na trasie.

- Nie wiem tylko, czy częścią tego równania jest ślub, czy też szantaż.

- Szantaż? Nic o tym nie wiem - odparł zaskoczony.

- Czyli o ślubie wiesz. Dzięki za potwierdzenie. - Nawet nie kryła zadowolenia.

Roześmiał się tym głębokim śmiechem, od którego przechodziły ją dreszcze.

- Co jeszcze wiesz? - zapytał rozbawiony.
- Chodzi o wydzielenie własności ze współwłasności.

Tym razem Ksawery nie odpowiedział.

- Halo? Jesteś tam? Dobra, nieważne, i tak muszę kończyć. Zapytaj tego faceta o dziewczyny Dębskiego. Pa - pożegnała się, zostawiając Groma z kłębowiskiem myśli.

Wrócił do stolika i również poprosił o piwo. Bezalkoholowe. Do spotkania z Mateuszem Dębskim zostało mu ze czterdzieści minut. Jeśli Matylda trafiła w sedno, lepiej będzie nie wspominać o działkach.

- Słuchaj, koleś - zwrócił się do Roberta - mam kilka pytań o Artura Dębskiego. Pamiętasz może, z kim się spotykał na studiach?

- W jakim sensie? - wybełkotał wstawiony mężczyzna.
- W biblijnym. Miał stałą dziewczynę?
- Miał, i to kilka, a co? Też jest ojcem, ale nie wie z kim?
- Coś w ten deseń. Pamiętasz jakieś nazwiska?

- Pewnie, że pamiętam. Natalia miała na imię, nazwiska nie pamiętam, ale ładna była, tylko że chuda, ale on zawsze jakieś takie lubił... - Czknął. - Mam troje dzieci i żadne nie jest moje, wiesz o tym?

- Współczuję, brachu... Nie masz jej w znajomych na fejsie?
- Nieeee - odparł z namysłem Duński. - Ale Mateusz ma.
- Mateusz Dębski?

Robert kiwnął głową.

- Jesteś pewien?

Znowu kiwnięcie głową, które przy okazji przybliżyło czoło Roberta do stolika. Profil starszego z braci również był niedostępny. Niektórzy chronili swoją prywatność.

- Mateusz jest twoim znajomym?
- Ehe...
- Pokażesz mi jego profil?

W ostatniej chwili przytrzymał faceta przed uderzeniem głową o blat. Ułożył go delikatnie i sięgnął przez stół do wewnętrznej kieszeni marynarki Duńskiego. Telefon był zablokowany. Oczywiście, życie nie może być proste, pomyślał ze znużeniem.

Aby odblokować aparat, miał do wyboru twarz Duńskiego i jego dziesięć palców. Oby to nie był jakiś głupi kod. Z głupoty, zmęczenia albo przeświadczenia o naiwności ludzkiej wpisał kolejno sześć jedynek. Telefon się odblokował.

•

Aneta siedziała przy stoliku tuż przy oknie. Zamówiła, nie czekając na Matyldę. Zamówienia składało się przy ladzie, w lokalu obowiązywała samoobsługa. Kawiarnia wystrojem przypominała trochę bar mleczny, ale stoliki zamiast z plastiku były z drewna. Na każdym z nich stał wazonik z żywymi kwiatami. Pastelowe ściany w odcieniu pudrowego różu odbijały słońce, a wyłożona dużymi kremowymi płytkami podłoga lśniła czystością.

Matylda poprosiła o sok grejpfrutowo-pomarańczowy i pijaną bezę. Ciastko wyglądało smakowicie. Zapłaciła, wzięła zamówienie i przysiadła się do Anetki.

- Dziękuję, że pani przyszła - powiedziała, nie zdejmując ciemnych okularów.

Malwina trochę podrasowała jej twarz, jednak przekrwione oko zostało. Oby jeszcze z dzień czy dwa wytrzymało, pomyślała, krzyżując palce. Może jej się przydać podczas rozmów z kobietami z listy.

- Nie powinnam, ale... - Aneta wyjęła z torebki złożoną na pół kartkę i przesunęła ją po stoliku w stronę Matyldy. - Proszę tylko, żeby to zostało między nami.

- Oczywiście. Bardzo dziękuję. - Nie chcąc się zdradzić z emocjami, spokojnie wzięła kartkę i rzuciła na nią okiem. Było tam trzynaście nazwisk, przy czterech znajdowały się krzyżyki.

- Co oznacza krzyżyk? - spytała zaciekawiona. - Czy te dziewczyny... miały jakiś problem z Arturem?

- Nie wiem, pani Matyldo, ale jeśli któraś została potraktowana tak jak pani, to mogła być któraś z nich.

- Pamięta pani, co dokładnie się stało? - zapytała, postanawiając zacząć rozmowę na temat Dębskiego właśnie od jego wcześniejszych partnerek.

- To nie było nic konkretnego. Nie tak jak u pani, ale... Proszę się nie gniewać, wczoraj byłam dla pani nieuprzejma i specjalnie mogłam

mocniej szarpnąć pasek z włoskami, ale denerwują mnie dziewczyny, które przychodzą i korzystają z jego rachunku.

- Ach, tak... - mruknęła Matylda.

Spokojnie, Matylda, spokojnie, prześladowca nie przyznałby się do prześladowania, tylko opony ci pociął.

- On was wszystkie upodabnia do jednego wzoru, jakby wcale go nie obchodziło, kim jesteście. Nie rozumiem, jak można pozwolić tak się traktować. - Mimo że Anetka mówiła spokojnie, wyglądała, jakby za moment miała wybuchnąć.

- No cóż, niektórzy lubią określony typ urody...

- Wszystkie dziewczyny, które korzystały z naszego salonu, były do siebie bardzo podobne wyglądem. Wysokie, bardzo chude, wręcz chorobliwie. Ciemne włosy, ciemne oczy. Zdarzały się i blondynki, takie jak pani, ale on i tak je stopniowo zmieniał, tak jak chciał. Ścinały włosy, farbowały. Pani jedyna odstaje od reszty - stwierdziła. - Przynajmniej na razie.

- Hm...

- Jest pani dużo starsza od pozostałych.

- Za niska, za gruba i zbyt kwadratowa?

- To też.

To może tylko mnie Artur naprawdę kocha.

Jestem prywatnym detektywem.

Nie, żadna odpowiedź nie będzie dobra, uznała.

- Pani Aneto, zaznaczyła pani cztery osoby. Może pani wyjaśnić, dlaczego tylko przy tych nazwiskach postawiła pani krzyżyk?

- Bały się.

Zmarszczyła brwi.

- Dębskiego?

- Nie. To znaczy nie wiem. Nie mówiły wprost, że się go boją, ale pamiętam, że się bały.

- A co mówiły na jego temat?

- Pani Matyldo, ja naprawdę nie wiem nic konkretnego. To tylko moje osobiste odczucia. Dziewczyny były zadowolone, korzystały z zabiegów na jego rachunek, wiem, że dostawały sporo prezentów. Płacił za ciuchy, zabierał każdą na weekendy. Ale na ogół te znajomości dość szybko się kończyły. Miesiąc, dwa i już. Te cztery dziewczyny,

które zaznaczyłam, tylko one były z nim dłużej niż dwa miesiące i to one sprawiały wrażenie, że się boją. Magda prosiła, żebym odprowadzała ją do samochodu, gdy zdarzało się, że zostawiła auto w bocznej uliczce.

- Gdyby bała się Artura, nie korzystałaby przecież z jego rachunku w salonie - zauważyła Matylda. - Mówiła, czego się obawia?

- Nie, pytałam, ale odpowiedziała, że to nic takiego.

- Coś jeszcze pani pamięta? Nie zaznaczyła pani Wioletty, a z tego, co wiem, Artur spotykał się z nią przede mną. Mówił, że to był dłuższy związek.

- Tak, pani Wioletka od kilku miesięcy korzystała z jego rachunku, ale już wcześniej była naszą klientką. Wpadła panu Dębskiemu w oko parę miesięcy temu. Jej nie musiał zmieniać, bo ona jako jedyna z tych dziewczyn wyglądała tak, jak powinna. Jego zdaniem. Tak sądzę... Tylko u niej niczego nie zmieniał.

Ciekawe, uznała Matylda. Ciekawe, kto tu na kogo zapolował.

- Pani Wioletta od dawna była klientką spa?

- Rok, może więcej, dlaczego pani pyta?

- Och, sama nie wiem... Tak tylko... Przepraszam, mam mętlik w głowie. - Westchnęła dramatycznie. - Skoro Wioletta zmieniła swój wizerunek sama z siebie, to trochę szkoda, że się rozstali... Wiem, że to dziwnie brzmi, bo teraz ja się spotykam z Arturem, ale... To dziwne.

- Nie wydaje mi się, żeby pani Wioletta coś zmieniała. Nie pamiętam, żeby miała inną fryzurę. Czesze się na kilka sposobów, ale zawsze miała krótkie i ciemne włosy.

- I jest chuda jak patyczak? - Matylda zachichotała nerwowo.

- Jest bardzo szczupła, to fakt. Ale nigdy się nie skarżyła na pana Dębskiego. Wręcz przeciwnie. Właściwie to jestem zdziwiona, że się rozstali...

- Tak, ja też - przerwała jej Matylda. - Może stąd ta nerwowość Artura - dodała szybko.

- Pójdę już. Nie wiem, co pani zdecyduje, ale proszę o mnie nie wspominać. Nie chciałabym stracić pracy - powiedziała Aneta.

- Oczywiście, dziękuję.

Przez chwilę Matylda zastanawiała się, czy nie wyjawić jej wszystkiego i nie dać pieniędzy, ale zrezygnowała. Musi najpierw

przemyśleć to, co usłyszała, i spotkać się z Arturem, póki ten jest w pracy, tak jak się umówili.

Tym razem nie dała się wmanewrować w żadne wyszczuplające gacie i stanik. Jako niegodna zainteresowania Artura Dębskiego uznała, że czas zacząć przygotowywać grunt pod rozstanie i wielki powrót Wioletty. Nadal miała polakierowane paznokcie, zdecydowanie za długie na jej gust – jak same nie odpadną, będzie musiała umówić się na ich odklejenie – oraz całkiem ładnie umalowaną twarz. Stanowczo powiedziała „nie” wszelkim utrwalaczom i zgodziła się wyłącznie na delikatny makijaż, który da się zmyć płynem micelarnym, bez konieczności zdrapywania podkładu pumeksem. Malwina była niepokieszona, ale nie można mieć wszystkiego. Rozpromieniła się, gdy Matylda obiecała, że na bankiet może ją wysmarować, czym tylko zechce, i wyraziła zgodę na doklejenie sztucznych rzęs. Do piątku pozostały jeszcze dwa dni. Wiele mogło się w tym czasie wydarzyć. Koniec świata na przykład. Czy też jakieś przedwczesne zmartwychwstanie.

Albo coś w ten deseń, co uratuje ją przed koniecznością noszenia szpilek.

Nim wysiadła z samochodu, sprawdziła kolor włosów. Tego dnia tyle razy zmieniała fryzurę, że nie chciałaby zaskoczyć Artura niedoczesaną peruką. Koniecznie musi opracować lepszą metodę niż zrywanie jej z głowy i wciskanie do torby. Odnosiła wrażenie, że w peruce jest coraz mniej włosów.

- No dobra, Matylda, stałaś się chudą brunetką i idziesz napastować swojego nowego chłopaka – powiedziała, oglądając świeżo zrobioną twarz w lusterku wstecznym wypożyczonego samochodu.

Ten wydatek też doliczy do kosztów, o których była mowa w paragrafie czwartym zawartej umowy. Troszkę jej się mieszało, co z kim uzgadnia, komu podlega i kto jej płaci, ale to też powoli ogarnie.

- Pani Matylda? Tak myślałem, że to pani. - W okno jej samochodu zastukał kierowca karawanu. Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Pan Miecio? Co pan tu robi? - spytała zaskoczona.

- A nic takiego, szefo kazał mieć panią na oku - wyjaśnił.

- Panu? - Rozejrzała się po firmowym parkingu. - A karawan gdzie?

- Jak to gdzie? W domu pogrzebowym. Dziś robię za ochronę.

- Dwa etaty pan ciągnie?

- Co robić, takie czasy - stwierdził filozoficznie.

- I to mnie pan tak ochrania?

- Tak dokładnie to Przemo powiedział, że mam za panią jeździć i pilnować, żeby nie wpadła pani w kłopoty. Czyli ochrona.

- Świetnie. A Przemo to kto?

- Przemo pracuje dla mojego szefo.

- Dla pana Wujka?

- Nie, mój wujek nie ma pracy, jest na rencie. Czasami dorabiał jako stróż na budowie, ale dysk mu wypadł i zanim zrobił obchód, to mu cały towar zajebali.

- Pytam, czy Przemo pracuje dla pana Szumskiego - wyjaśniła, wzdychając.

- Nie, Przemo pracuje dla Ksawerego. To jego szefo, a czasami i mój, jak sobie u niego dorabiam. Starszy syn to demobil.

Chyba debil, pomyślała, ale go nie poprawiła. Ot tak, z uprzejmości.

- Chodzi na korki z matmy, a jeszcze bliźniaki mi się urodziły trzy miesiące temu. Kasa potrzebna - opowiadał.

- O, bliźniaki, to żona musi być zmęczona...

- Żona nic nie wie, pani Matylde. - Pokiwał smętnie głową.

- O! - wykrzyknęła zaskoczona.

Miecio nie wyglądał jej na Romea. Ani Adonisa. Do Don Juana też mu było daleko. Jak to pozory mogą mylić.

- Powiedziałbym jej, ale teściowie z nami mieszkają. Wie pani... Może być ciężka sprawa. Baby to baby, pogadają, pogadają i w końcu się odczepią, ale tatuś to co innego. Tatusia mi żal.

- Czyli teścia?

- Ano teścia... Wie pani, tatuś mówi, że jestem jego ulubionym synusiem, bo jestem mądry.

- Tak mówi?

- No i jak mu teraz powiedzieć, że raz nie założyłem gumki, a tu wpadka, i to od razu podwójna.

Matylde ze zrozumieniem kiwała głową. Tak, to kłopot. Dla Miecia.

- Straciłbym cały rezon w jego oczach.

- Chyba ma pan na myśli respekt?

- Raz repetowałem, bo też miałem kłopot z matmą - przyznał zażenowany. - Ale tego tatuś też nie wie.

- Panie Miecio, a Przemó nie mówił, żeby z daleka mnie obserwować?

- Z daleka? Nie, mówił tylko, że mam za panią jeździć i pilnować. No to pilnuję. Nie wiem tylko, o co z tymi włosami chodzi, że co rusz je pani zmienia. Jak pani za gorąco w peruce, to może jesienią dopiero...

- Panie Mieciu, pracuję pod przykrywką. Nie powinien pan podchodzić i mnie zaczepiać - wyjaśniła. - Przemó nie mówił?

- Kurde, pani Matyldo, słowem się nie zająkał, i co teraz? Mam udawać, że ogień chciałem?

- Pali pan?

- Kurde, nie - zafrasował się. - Szefero nam nie pozwala, to rzuciłem. Teraz by się fajka przydała, tak dla niepoznaki.

- I tak za długo pan ze mną rozmawia. Nikt by nie uwierzył, że negocjujemy kopsnięcie szluga.

- Grypsuje pani? - ucieszył się.

- Kurde melek, nie. Panie Miecio, niech pan wraca do auta, bo mam robotę. I dopóki ktoś na mnie nie napadnie, niech pan się nie miesza, dobrze? - poprosiła.

- Spoko, ale nie powie pani Przemó, że zjechałem, co? Więcej mnie nie weźmie, a kaska potrzebna. Te bliźniaki...

- Tak, rozumiem. Nie powiem - obiecała, spoglądając na zegarek.

Szesnasta. Nie wypytywała Artura, w jakich godzinach pracuje firma. To, że on jest pracoholikiem, nie znaczyło, że sekretariat i księgowość również, a rzekomym prześladowcą mógł być każdy. Powinna zjawić się u niego w godzinach pracowniczego szczytu.

- To może ja udam, że...

Matylda bez ostrzeżenia otworzyła drzwi, uderzając go mocno.

- Co, kurwa... - jęknął, odskakując od samochodu.

- Przykrywka, niech pan się dostosuje - syknęła, a głośno wrzasnęła:
- Przestań mnie zaczepiać, zboczeńcu!

Dla efektu, gdyby ktoś ich obserwował, uderzyła go torebką, miał szczęście, że nie własną, tylko tym dekoracyjnym maleństwem od Renatki. Kolejnym krokiem powinna być ucieczka, ale espadryle na

koturnie nie nadawały się do biegania, więc oddaliła się z godnością, licząc, że Miecio albo osłupiał, nadal tam stoi i mruga, albo załapał i odszedł.

Albo lezie za tobą, żeby powiedzieć, że on nie zboczeniec, tylko grabarz, zachichotał głosik.

Na wszelki wypadek przyspieszyła kroku. Dotruchtała do wejścia do budynku i nie oglądając się za siebie, wpadła do środka jak torpeda. Znalazła się w wyłożonym płytkami przestronnym holu, z kolumnami i szerokimi schodami prowadzącymi na piętro. Pobiegła w stronę wind, wspinaczki schodami w tych butach wołała nie ryzykować. Miała szczęście. Kabina właśnie zjechała na parter, drzwi się otworzyły i z windy wysiadło dwóch mężczyzn, a jednym z nich był Artur Dębski.

- O, cześć! - zawołała.

- Matylda!

- Ja do ciebie, misiu! - Zrobiła dzióbek z ust i nadstawiła policzek, pamiętając o makijażu, więc cmoknęła powietrze tak, jak robią to witające się aktorki.

- Co się dzieje? Nic ci nie jest? - dopytywał się wyraźnie poruszony.

- Dlaczego miałyby mi coś być? - zdziwiła się, nie przestając się uśmiechać.

- Sekretarka widziała, jak szarpiesz się z dwoma facetami na parkingu.

- Skąd wiedziała, że to ja?

- Nie wiedziała. Z opisu wywnioskowałem, że to ty.

- I biegłeś mi na ratunek? - spytała zaskoczona.

- A co miałem zrobić? Jesteś moją dziewczyną. Co tam się stało?

Wyglądał na autentycznie zatroskanego, gdy tak obejmował ją ramieniem.

Spojrzała wymownie na stojącego obok nieznanego mężczyznę, który zjechał z Arturem windą i najwyraźniej nigdzie się nie wybierał.

- A pan tu co? - spytała niegrzecznie, jak pewnie zrobiłaby to Wioletta.

- Pan należy do ochrony klienta, który ma spotkanie z zarządem. Zadeklarował pomoc - wyjaśnił Artur.

- Dziękuję, ale poradziłam sobie.

- Z dwoma facetami? - Dębski wyraźnie jej nie dowierzał.

- Zaczepiał mnie jeden facet, a nie dwóch. Niech wasza sekretarka sprawi sobie okulary.

- Mowa była o dwóch mężczyznach. Sprawdzę. Może inna kobieta potrzebuje pomocy. - Mężczyzna, przedstawiony przez Artura jako ochroniarz, ruszył do wyjścia.

Matylda patrzyła za nim z niepokojem.

- OK, skoro nic ci nie jest, wjedźmy na górę - powiedział Dębski, przytrzymując drzwi windy i próbując wprowadzić Matyldę do środka.

- Stop, musimy sprawdzić, czy komuś coś się nie stało - powstrzymała go.

- Ochroniarz poszedł. Nie jesteśmy tam potrzebni. Jeśli...

Matylda nie słuchała Artura. Ogarnęło ją złe przeczucie, które zaprowadziło ją przed wejście do budynku, skąd miała widok na przynależny do niego parking. Przeczucie okazało się jak najbardziej słuszne. Miecia nie było widać. Pewnie siedział schowany w aucie, na które szarżował emerytowany komisarz Tomczak.

Przyglądała się chwilę, jak ochroniarz rozgląda się między pojazdami, najwyraźniej wypatrując potrzebującej pomocy kobiety. Ominął wzrokiem podskakującego siwowłosego mężczyznę, po czym jego wzrok skierował się na powrót w stronę zaatakowanego samochodu i po chwili wahania ochroniarz zaczął iść w tamtym kierunku.

Wyjęła telefon z torebki i wysłała wiadomość do Tomczaka.

OCHRONA IDZIE! UCIEKAJ!

- Nie warto tracić czasu. Wracajmy do biura - powiedziała i skierowała się do budynku.

Dębski z wahaniem podążył za nią. Dogonił ją dopiero przy windach.

- Wiesz, co tam się działo? - spytał podejrzliwie.

Oczywiście, że wiem, chciała warknąć. Podstarzały emerytowany komisarz, mający kłopoty z prostatą, od którego częściej czuć było niestrawiony alkohol albo smażone ryby niż wodę kolońską, a najczęściej pierwsze i drugie, ale nie trzecie; wielbiciel krówek, mający świetne geny (bo tylko to tłumaczyło komplet jego uzębienia), chwając się pod naporem wiatru, zaatakował w jej obronie mężczyznę o trzydzieści kilo cięższego i o trzydzieści centymetrów wyższego, który

w stroju grabarza wyglądał jak Hulk w garniturze. Pełna profeska, detektyw Dominiczak.

- Pojęcia nie mam - skłamała.

•

Ksawery nie był zachwycony wynikami swoich działań. Chętnie zrzuciłby porażkę na zmęczenie, ale ostatnimi czasy coraz bardziej dokuczała mu ścieżka życiowa, jaką wybrał. Chciał zjeść ciastko i mieć ciastko. Matylda mówiła prawdę, wypalał się i potrzebował zmiany. Wszystkie zlecenia Wujka sprowadzały się do tego samego - sprawdzić, nakłonić, kontrolować. Pierwsze zadanie było żmudne i nijakie, do drugiego brakowało mu zapału, o trzecim nawet nie myślał.

Mateusz Dębski, starszy od brata, poza ogólną kolorystyką niewiele go przypominał. Był rudy - ale tak naprawdę - piegowaty i miał brzuszki. Wnioskując po sflaczałych ramionach widocznych spod podwiniętych rękawów koszuli, aktywność fizyczna nie stanowiła jego mocnej strony. Sprawiał wrażenie nobliwego, starszego pana, a był dobre piętnaście lat młodszy od Ksawerego i zaledwie dwa lata starszy od Artura.

- Artur? - zdziwił się, gdy Grom przedstawił mu historyjkę złożoną po części z prawdy, po części z kłamstwa. - Nie rozumiem. Sekretarka mówiła o inwestorze.

- To ja nie rozumiem. - Ksawery miał nadzieję, że udało mu się przybrać odpowiedni wyraz twarzy. - Mówiłem wyraźnie, że chodzi o sprawę rodzinną, związaną z pytaniami inwestora, dotyczącymi projektu w Poznaniu. Jestem pewien, że wymieniłem pana nazwisko... No tak, to z pewnością moja wina. Może nie powiedziałam, że chodzi o pańskiego brata, Artura. Proszę wybaczyć to nieporozumienie.

- Nie szkodzi. Brat rozpoczął pracę na własny rachunek, ale nasza firma z pewnością będzie zainteresowana projektem - odparł jego rozmówca.

- Widzę, że nadal się nie rozumiemy - z westchnieniem odrzekł Ksawery. - Inwestor jest zainteresowany współpracą w Poznaniu. Dotychczasowe dokonania pana Artura bardzo mu odpowiadają. Obecny projekt jest długoletni i inwestor obawia się, że najlepszy architekt mu ucieknie i wróci do rodzinnej firmy.

- Na takie okoliczności zawiera się stosowne umowy, a nie zbiera zapewnienia krewnych.

- Chyba nie muszę panu tłumaczyć, że w tej pracy liczą się nie tylko nabyte umiejętności, ale również talent i serce. Jeśli pan Artur straci serce do pracy, projekt może na tym ucierpieć.

- Z mojego doświadczenia wynika, że liczy się przede wszystkim ciężka praca. Artur nie wróci na łono rodziny, niepotrzebnie pan się fatygował. Nie rozmawiał pan z nim? - spytał z wyraźnie wyczuwalną agresją starszy Dębski.

Był mocno wzburzony. Ręce mu drżały, twarz przybrała nieprzyjemny odcień czerwieni.

- Powiedział dokładnie to, co pan, ale wolałem się upewnić. Gdy w grę wchodzi miliony, nie wierzy się człowiekowi na słowo. Za panem stoi firma z tradycją, to znaczy o wiele więcej niż słowo niewiele znaczącego partnera, który próbuje się wybić.

- Rozumiem.

Słowa Ksawerego obniżyły napięcie towarzyszące rozmowie. Postanowił więc kuć żelazo, póki gorące.

- Inwestor nie obawia się, że pan Dębski, Artur Dębski, z dnia na dzień zostawi pracę i polecą na Malediwy, ani tego, że przejdzie do innej firmy. Nikt go nie przyjmie, gdyby zarzucił projekt w połowie.

- To oczywiste. Nie polega się na takim człowieku. Będzie spalony zawodowo. Jedyne, co mu pozostanie, to projektowanie altanek i oczek wodnych dla działkowiczów.

- Właśnie. Widzę, że się rozumiemy. Jedynym istotnym ogniwem może być rodzina. Rodzina zawsze przyjmie zbłąkaną owieczkę - mówił Ksawery.

- Nie ta rodzina. Nie będę wchodził w szczegóły, ale kiedy Artur wyjechał, przeciął wszystkie łączące nas więzi.

- Zawodowe. Rozumiem. Ale więzi rodzinne...

- Panie Grom - przerwał mu stanowczo Mateusz Dębski - Artur nie będzie dla nas pracował. Nie zaryzykujemy dobrego imienia firmy, żeby miał miękkie lądowanie.

- To pański brat.

- Wiem, do czego pan zmierza. Zapewniam, że mam teraz własną rodzinę i to ona jest na pierwszym miejscu. Nie wyciągnę ręki do

młodsze go braciszka. Jest dorosły, jego poczynania mnie nie dotyczą. Miło mi, że stał się cenionym architektem, talentu nie można mu odmówić, ale skoro jego talent jest na sprzedaż, proszę go śmiało kupić. Nasza rodzina nie może sobie pozwolić na powrót Artura, a i on, proszę mi wierzyć, z pewnością do nas nie wróci. – Ostatnie słowa wypowiedział drwiącym tonem i wstał zza biurka, dając tym do zrozumienia, że rozmowa jest zakończona.

- Skoro tak pan przedstawia sprawę, to dziękuję za cierpliwość i wyrozumiałość.

Grom również wstał i wyciągnął do swego rozmówcy rękę na pożegnanie, którą tamten niemrawo uściśnął wilgotną dłonią.

- Inwestor ma specyficzne wymagania, a gdy w grę wchodzi duże przedsięwzięcie, należy zrobić wszystko, by zminimalizować ryzyko. Dziękuję bardzo za pomoc. Czasami czuję się jak idiota, ale cóż, jestem tylko podwładnym - mówił, nie ruszając się z miejsca. - Nie chciałbym nadużywać pana uprzejmości, ale czy w życiu prywatnym pańskiego brata mogło się wydarzyć coś, co może nam zepsuć opinię? Przepraszam, że o to pytam.

- Z pewnością weryfikował pan życiorys Artura? - Starszy z braci Dębskich najeżył się ponownie.

- Oczywiście, ale nie chodzi mi o młodzieńcze wyglupy. Raczej o, sam nie wiem, rzeczy niewidoczne na pierwszy rzut oka, jak skłonność do hazardu, uzależnienia...

- Nie, nic takiego nigdy nie miało miejsca. Artura w ogóle nie interesowały używki. Jeśli to wszystko... - Tym razem bez ceregieli wskazał Ksaweremu drzwi.

- Tak, dziękuję i przepraszam. - Nie zamierzał sprowokować Mateusza do wyrzucenia go siłą. Jeszcze by sobie przypadkiem krzywdę zrobił.

Wychodząc z jego gabinetu, natknął się na starszą wersję obu braci. Byłby głupcem, gdyby nie wykorzystał okazji.

- Ksawery Grom. Witam. Pan Romuald Dębski?

- Tak, witam. Nowy klient? - Starszy mężczyzna, teraz raczej siwy niż rudy, o jasnych oczach, takich samych jak oczy młodszego syna, z ciepłym uśmiechem podał mu dłoń.

- Reprezentuję inwestora. Jest zainteresowany współpracą z pańskim synem.
- Mateusz to znakomity architekt.
- Tato, panu nie chodzi o nas, tylko o Artura. - Dębski junior przepchnął się obok Ksawerego, trącając go obcesowo łokciem, choć Grom upatrywałby w tym raczej przypadku, a nie celowego działania.
- Tak, przepraszam, nie uściśliłem.
- Artur nie pracuje u nas od lat. - Z twarzy starszego mężczyzny zniknął uśmiech, a w jego miejsce pojawił się wyraźny chłód i niechęć.
- Twierdzi, że jest inaczej?
- Ależ skąd. Mój pracodawca chce zainwestować sporą sumę, zresztą nie tylko on sam będzie wykladał pieniądze, zatem pragnie mieć pewność co do rzetelności młodszego pana Dębskiego.
- Mamy wystawić mu referencje? - Na twarzy Dębskiego seniora pojawiło się zdziwienie, choć niechęć nadal była widoczna.
- Jego projekty mówią same za siebie. Jest bardzo uzdolniony. Inwestora dziwi jednak nagłe odejście z rodzinnej firmy i przeprowadzka kilkaset kilometrów dalej. Nic nie wskazuje na kontakt. To niepokojące - wyjaśnił Ksawery.
- To sprawy rodzinne. Nie mają wpływu na pracę Artura.
- Rozumiem, nie zamierzam w nie ingerować.
- Oczywiście zamierzał, ale było wiadomo, że nikt mu nic nie powie. Nie dobrowolnie.
- Mój pracodawca obawia się, że w połowie projektu może nastąpić kolejna nagła decyzja i przeprowadzka w odwrotnym kierunku, czyli do domu.
- Tu nikt na niego nie czeka, już to panu mówiłem - wtrącił się rozzłoszczony Mateusz Dębski.
- Mój syn ma rację. Cieszę się, że Artur dobrze sobie radzi, ale każdy z nas idzie własną drogą i niech tak zostanie. Mateusz! - zwrócił się stanowczym tonem do syna: - Dopilnuj, żeby pan Grom trafił do wyjścia.
- Spotkanie z Dębskimi Ksawery uznał za udane. Nadal nie wiedział, co ich poróżniło, ale musiało to być coś niewybaczalnego. Rodziny przestępców nie odwracały się nawet od morderców. Rodzice,

rodzeństwo, dzieci, rzadko zdarzało się, by wszyscy krewni całkowicie zrywali kontakt z winowajcą. Ktoś zawsze się wyłamał.

Co takiego zrobił Artur? I co na to Szumski?

•

Matylda zerknęła na telefon. Tomczak nie odpisał. Jest szansa, że uciekł, gubiąc komórkę. To jego ostatnie zlecenie, postanowiła. Nie może go przecież pilnować. Omal nie spalił jej przykrywki, jeśli można tak określić wcielenie Matyldy na użytek prześladowcy, który być może wcale nie istniał. Jak na prześladowcę ów ktoś wydawał się strasznie mało aktywny. Nawet Tomczak, nękając kogoś, wykazałby więcej inicjatywy.

Już podczas ostatniej obserwacji, prowadzonej przez komisarza bez wsparcia, Tomczak zasnął, a tajemnicza kochanka pozostała nieuchwytna. Matylda sama musiała ją namierzyć, a w tamtym czasie pracowała na zlecenie towarzystwa asekuracyjnego, by wykluczyć ewentualność wyłudzenia ubezpieczeniowego. Agent miał nosa do sprawy. Poszkodowany, używający ortezy kolana i wspomagający się przy chodzeniu kulą, dwa dni później miał całkiem niezły czas w półmaratonie, w którym wziął udział. Uszczerbek na zdrowiu nie był aż tak znaczny, jak twierdził.

Zajęła miejsce w fotelu naprzeciw Artura. Prowadzenie jej za rękę do gabinetu jak krowy na rzeź było wystarczająco oczywiste dla zaciekawionych oczu. Plotki powinny się rozejść jak świeże bułeczki, do piątkowego bankietu ten, kto powinien wiedzieć o nowej dziewczynie, będzie wiedział.

- Możesz zdjąć okulary przeciwsłoneczne. Jesteś w pomieszczeniu - zwrócił jej uwagę, łagodząc rozkazujący ton uśmiechem i kpiącym spojrzeniem.

- Chętnie. Nie chciałam, żeby ktoś postronny widział moje oko. Pamiętasz, jak mówiłam ci wczoraj, że zginęło mi szkło kontaktowe? Znalazło się. Pod powieką, jak podejrzewałam - opowiadała. - Podebrałam krople do oczu mężowi, ale kiepsko działają. Albo muszę ich częściej używać.

Gdy zdjęła okulary i spojrzała na Artura, gwizdnął lekko.

- Jest mocno podrażnione - zauważył z troską. - Może powinien je obejrzeć lekarz?

- Nie przesadzajmy, bardziej się obawiam, że w piątek na bankiecie będę niebieskooką brunetką, zupełnie nie w twoim typie, ale skoro oboje wiemy, że i tak w nim nie jestem, nie ma co wpadać w przesadę. Drugi raz nie dam się wmanewrować w odchudzającą bieliznę i za małe buty. Masz też wymagania co do rozmiaru stopy? Jesteś fetyszystą?

- Nie takim - odparł żartobliwie.

- A jakim?

- Musiałabyś być w moim typie, by to zauważyć.

Parsknęła śmiechem, choć obawiała się, że wcale nie żartował.

- Posiedzę z kwadrans, a potem odprowadzisz mnie do samochodu i do bankietu masz ode mnie spokój.

- Co będziesz porabiać przez ten czas? - spytał z ciekawością.

- Namierzać twoje byłe dziewczyny oczywiście - odpowiedziała lekko. - Może coś z nich wyciągnę na temat Artura fetyszysty. - Mrugnęła do niego. - A tak poważnie to zrobię to, co moje poprzedniczki, umówię się na zabiegi w salonie. Masaż. Jakaś maseczka. I spróbuję znaleźć którąś z twoich poprzednich dziewczyn. To mówiłam poważnie. Może coś z nich wyciągnę na temat prześladowcy. Sprawdziłaś, czy nie masz może jakiegoś starego numeru jednej z nich? Bardzo by mi to pomogło.

- Niestety. Nie kolekcjonuję niepotrzebnych informacji.

- Szkoda.

- Gdyby któraś z nich była prześladowana po naszym rozstaniu, z pewnością by się odezwała. Stracisz tylko czas.

- Pewnie masz rację, ale klient sobie życzy, więc klient będzie miał. Moje starania. Oczywiście, jak to się mówi, z próżnego to i Salomon nie należy. Wspominałaś, że Majka pracowała w jakimś salonie z telefonami w centrum handlowym? Gosia też?

- Nie pamiętam, gdzie pracowała Gośka.

- Za dużo kobiet, za mało czasu - zachichotała. - Wioletta bardzo mi pomaga przy tej sprawie. Powiedziałabym, że to w jej interesie. - Ponownie mrugnęła do niego jak ostatnia kretyńka. Jeszcze zostanie jej tik nerwowy po tej sprawie. - Właśnie, miałam ją zapytać, ale wyleciało mi z głowy. Gdzie poznałaś Wioletkę?

- Pracowała w salonie jubilerskim. Kupowałem zegarek. Nie wiedziałem, że właścicielem jest jej wuj. Nie opowiadałem ci? Przysięgłbym, że komuś o tym mówiłem...

- A może i tak, jestem taka zaganiana. Pan Szumski nie lubi się afiszować z majątkiem – stwierdziła oględnie. – Wiesz, że Wioletta też chodzi do tego samego spa, co ja?

- Korzystała z mojego rachunku.

- Tak, ale wcześniej miała własny. Uwierzysz? Mogliście tyle razy wpaść na siebie, a poznałeś ją w centrum! Jak w komedii romantycznej. To przeznaczenie. Zaczynam się zastanawiać nad tym prześladowaniem. Im więcej o tym myślę, tym mniej widzę sensu w tych działaniach.

- Czyżby?

- Jaki cel ma prześladowca? Nic nie osiąga. Ty dalej sobie żyjesz, jakby nic się nie stało, i stukasz kolejną laskę, i możemy się tak kręcić w kółko wokół własnej osi, a w naszym życiu i tak nic się nie zmienia. Najrozsądniej by było, żeby Wioletka wróciła do ciebie. Wpadłam na pomysł przyjęcia zaręczynowego. To powinno wywabić sprawcę z ukrycia. Wiesz, do tej pory odstraszał czy też odstraszała wszystkie dziewczyny, a tu ja idę w odstawkę, następuje wielki powrót Wioletty, zaręczyny, to może go wkurzyć! Nadażasz? Prowokacja. Szach-mat i pozamiatane, a wy sobie spokojnie żyjecie własnym życiem, razem czy osobno, to już nie moja sprawa. Co ty na to? Magdalenę pamiętasz?

- Kogo?

- Pytałam dziś w salonie, czy pamiętają jakąś twoją eks, która tam przychodziła, ale dziewczyny mają krótką pamięć. Wskazały mi Wioletkę, jednak ona jest raczej terazniejsza niż była i nadal jest klientką, więc nie musiały się wysilać. Któraś podała imię Magdalena, ale nie pamiętała nazwiska.

- Możliwe – przyznał obojętnie.

- Padło jeszcze kilka imion. Maria Antonina? – Posłała mu kolejny uśmiech i mrugnięcie.

- To raczej bym pamiętał. – Odwzajemnił uśmiech.

- Jakies Andżeliki?

- Rany. Nie. Zwyczajne Asie, Kasie, Anie, nic wyszukanego. Żadnych Jessik – zapewnił.

- O Asi i Kasi też słyszałam. Dorota, Hania i Agnieszka także się przewinięły. Cały spis imion z kalendarza, lecz nic konkretnego. Jeśli płaciłeś im za seks i dlatego nie chcesz mi powiedzieć, to wiedz, że ja nie oceniam. Ale przydałaby się jakakolwiek pomocna informacja.

- Aż mi głupio, kiedy tak mnie wypytyjesz, ale naprawdę nie potrafię pomóc.

- Bo tak sobie myślę... - Ziewnęła. - Przepraszam, jestem niedospana. Myślę, bo jak się umawiałam, w salonie, znaczy się, to zostawiłam w recepcji swój numer telefonu, wiesz, gdyby musieli odwołać wizytę albo zmienić godzinę. Może mają też zamiary na inne dziewczyny?

- Sądziś, że mogą mieć te dane w komputerze?

Czyżby się zaniepokoił? Ciekawe.

- Nie wiem. Przecież ja sama nie mogę zapytać. Jak mam to zrobić? Poprosić o dane twoich byłych, bo chcę porównać z nimi doświadczenia? Z powodu ochrony danych osobowych w życiu nie dostanę żadnych informacji, ale ty byś mógł sprawdzić. Jesteś właścicielem rachunku.

- Dobry pomysł. Zajmę się tym. - Z uznaniem pokiwał głową.

- Super. To na razie byłoby wszystko. - Ziewnęła ponownie. - Zadzwoń do mnie i dasz znać, czy czegoś się dowiedziałeś?

- Jasne. Żaden problem. Mam tylko małe pytanie. Chodzi mi o Szumskiego...

- Jasne, pytaj, nie gwarantuję, że wiem i odpowiem, ale pytać możesz. - Z entuzjazmem pokiwała głową jak najarany dzięcioł.

- Pytałem o niego.

- Aha...

- Nikt nic konkretnego nie wie...

- Aha...

Wyraźnie czekał na jej odpowiedź, a nie jakieś „aha”.

- Jak brzmi pytanie?

- Jest... wypłacalny?

- Z pewnością. - To akurat mogła śmiało potwierdzić, choć miała wrażenie, że nie o tę kwestię chciał zapytać. Trudno było rozgryźć emocje kogoś, kto sprawia wrażenie, że jego ciało to skorupa, pod którą niczego nie ma.

- To dobrze...

- Artur, lubię cię, fajny z siebie facet. Powiem tak: nikt nie chciałby z własnej woli znaleźć się w sferze zainteresowania pana Szumskiego, ale jak już się w niej znalazłeś... Nie nawal.

- Nie miałem tego w planach - zapewnił ją z lekkim uśmiechem, który zaczynał się i kończył w okolicy ust. Ot, reakcja mimiczna całkowicie pozbawiona znaczenia.

- A zanim mu odmówisz, dobrze się zastanów, czy masz argumenty, by móc bezpiecznie powiedzieć NIE.

Nie wiedziała, pod kim teraz kopie dołek. Pod Wujkiem, który miał własny szatański plan wykorzystania Dębskiego, czy pod samym Dębskim, który powinien kogoś się bać. To mogła być jedyna prawdziwa emocja, do jakiej jej zdaniem był zdolny.

•

Matylda siedziała w swoim gabinecie, blond peruka wisiała na lampce biurowej stojącej z lewej strony monitora. Ciemne spocone włosy przegarnęła palcami, a wtedy te krótsze się nastroszyły, dłuższe zaś spięła na czubku głowy klipsem do teczek.

Raport, przygotowywany przez nią teraz dla klienta, był nieco dłuższy niż ten z poprzedniego dnia, który napisała tuż przed pójściem do łóżka i zaraz wysłała go prawnikowi.

- Witam, pani Matyldo!

- To pan! - Na widok mecenasa Piaseckiego odetchnęła z ulgą. - Wspólnicy dotarli?

- Jacy wspólnicy? - spytał podejrzliwie.

- Pańscy. Na froncie budynku jest tablica Piasecki i Wspólnicy.

- Partnerzy, pani detektyw. Napisane jest Kancelaria Adwokacka Piasecki i Partnerzy - poprawił ją. - Dlaczego pani o nich pyta?

- Z ciekawości - odpowiedziała, wzruszając ramionami. - Oni też mogą potrzebować detektywa i może mają normalnych klientów.

- A kto ich ma? - spytał wyraźnie rozbawiony, najwidoczniej doskonale wiedząc, kogo dotyczy uwaga Matyldy.

- Oto jest pytanie. Ja nie, jak widać. Co pana do mnie sprowadza?

- Aneks. Miała go pani podpisać.

- Kurde melek, zapomniałam o tym, o panu zresztą też - przyznała z zakłopotaniem. - Za dużo myślę. To dlatego.

- Może za dużo pani kombinuje, a za mało pracuje. Przydałby mi się raport. Klient chciałby wiedzieć, jak postępuje sprawa.

- To zależy... - odpowiedziała, przestając stukać w klawiaturę, i poświęciła całą swoją uwagę adwokatowi.

W przeciwieństwie do niej Piasecki wyglądał, jakby przed chwilą rozpoczął pracę. Nieskazitelnie biała koszula, garnitur bez śladów zagniecenia, czystoiteńki krawat. Ona zdążyła już popłamić spodnie, w które wcisnęła ją Renatka ku aprobacie Wioletki. Espadryle wylądowały w bagażniku, teraz Matylda miała na nogach trampki, pasujące do jej stroju jak przysłowiowa pięść do nosa.

- Obawiam się, że pożałuję tego pytania. Od czego, pani zdaniem, zależy to, jak postępuje sprawa? W mojej opinii albo jest postęp, albo go nie ma.

Usiadł na fotelu, który nie był ze skóry i nie był tak wygodny jak te w jego biurze, bo skrzywił się lekko i poprawił kilkakrotnie, nim w końcu znieruchomiał w miarę zadowolony.

- Od oczekiwań klienta.

- Dla pani ja nim jestem. Oczekuję prawdy.

- Nie wydaje mi się.

- Sugeruje pani, że chcę być okłamywany? - Nie parsknął śmiechem, ale jego mina wskazywała, że wewnątrz skręcał się z rozbawienia.

Przyglądała mu się dłuższą chwilę. Niekoniecznie pochwaliłby jej poczynania. Nawet na pewno by tego nie zrobił. Za godzinę miała się spotkać z komisarzem Mareckim, by błagać go o przysługę. Tego nie powinna wyjawić, bo adwokat mógłby uznać jej działania za naruszenie tajemnicy. Ona zaś traktowała Mareckiego jako źródło informacji, a ewentualne naruszenie tajemnicy zawodowej nastąpiłoby tylko w przypadku, gdyby się okazało, że Dębski ma coś na sumieniu. Coś bardzo, bardzo złego.

Dębski to nie jej klient, jest nim Piasecki, a klientem mecenasa był Szumski. Dębski należy do sprawy czy też okoliczności sprawy, więc teoretycznie i praktycznie wszystkie zdobyte informacje na jego temat również podlegały pod tajemnicę zawodową. Nie zamierzała tego z nikim konsultować, bo im mniej osób będzie wiedziało o naruszeniu

tajemnicy, gdyby miała się tego dopuścić, tym mniej świadków zezna na jej niekorzyść.

Do utraty licencji wystarczy nawet jeden, byle wiarygodny, odezwał się znużony głos.

- Nie mam żadnych zamiarów na prześladowcę i nie mogę ich mieć po tak krótkim czasie działania.

- Ale coś pani ustaliła?

- Oczywiście. Pan Szumski ma swoje ukryte cele, które chce zrealizować przy pomocy Dębskiego, a czy ten będzie dla niego pracował dobrowolnie, czy jako ofiara szantażu, jest mu to obojętne. Wioletkę trzyma od niego z daleka, bo ona niczego nie odkryje, wysłał więc mnie, bo wie, że będę grzebać tak długo, aż się czegoś dogrzebię. Oboje zdajemy sobie sprawę, a ja na pewno, że Szumskiego nie obchodzi żaden prześladowca. Ma tyle ochrony, że Wioletce czy Arturowi mógłby zagrozić najwyżej atak drona. Nie wiem, kto tu na kogo zapolował, Wioletka na Dębskiego czy on na nią, ale ta znajomość nie jest przypadkowa. Zakładam, niestety, inicjatywę Dębskiego, bo ten gość okłamuje mnie na każdym kroku. Moim zdaniem podał nieprawdziwe okoliczności poznania Wioletki. Sądzę, że namierzył ją już wcześniej. Twierdzi, że nie pamięta imion i nazwisk kobiet, z którymi się spotykał, i po części mu wierzę, bo jednorazowe przygody mogą być nawet bezimienne, ale finansował sporo swoich partnerek, które zaistniały w jego życiu na dłuższy czas niż jedna randka. Trudno uwierzyć, że ktoś o jego poziomie intelektualnym i talencie ma takie dziury w głowie. Zgodził się na współpracę, ale w rzeczywistości w niczym nie pomaga. Dębski ma otwarty rachunek w salonie kosmetycznym. Jego dziewczyny mogą z niego korzystać w czasie trwania związku. Sama mam w piątek maseczkę i masaż. W ramach pracy oczywiście.

- Oczywiście - potwierdził adwokat.

- Zdobyłam listę kobiet, które w okresie ostatnich trzech lat korzystały z jego rachunku.

- Przedstawiła ją pani Dębskiemu?

- Nie, zamierzam je odnaleźć i sama z nimi porozmawiać. Nie wiem, czy ma na nie zamiary, czy nie, ale wiem, że numery telefonów mają dziewczyny w salonie kosmetycznym. Nie chcę, żeby mnie ubiegł.

Udało mi się nakłonić do zwierzeń jedną z pracujących tam osób, wykorzystałam moje nieszczęsne oko. Teraz wygląda znacznie lepiej, ale przed południem nawet powieka była spuchnięta i zaczerwieniona. Malwina pokryła mi twarz jakimś mazidłem, a powieki cieniami, więc uraz już tak się nie rzuca w oczy.

- Kim jest Malwina?

- Wizażystka zatrudniona przez Szumskiego albo któregoś z jego fagasów tudzież samą Wioletkę do zadbania, by moja twarz spełniała standardy Dębskiego, co jest kompletnym idiotyzmem, bo do rzekomego nękania doszło po kilku miesiącach znajomości, więc mój obecny wygląd jest bez znaczenia. Liczy się trwałość związku, jeśli w ogóle. Cokolwiek. O czym to ja mówiłam?

- Oko. Przemoc. Zwierzenia.

- Właśnie. Zaczęłam się dopytywać, czy może wcześniej któraś z dziewczyn Artura żaliła się na maltretowanie. Oczywiście obstawałam przy tym, że moje oko to wypadek i doszło do niego niechcący, bo Artur się zdenerwował, jednak trochę się obawiam, czy brnąć w ten związek. I tak dalej w tym guście, zachowałam się jak ostatnia świnia, za co mi wstyd, ale czego zupełnie nie żałuję, bo moje oko odniosło wielki sukces. Jedna z kosmetyczek ulitowała się nade mną i dała mi namiary na poprzednie dziewczyny. To lista nazwisk z numerami telefonów, te dane figurowały w bazie salonu, ale przy czterech nazwiskach postawiła krzyżyk. Uważa, że te cztery mogły się bać.

- Dębskiego?

- Nie wiem, ale się dowiem. Mam też listę usług z datami i nazwiskami tych kobiet. Wyżebrałam w recepcji. Na jej podstawie uda mi się określić, w jakim czasie z kim się spotykał. Będziemy mogli wskazać moment nękania, może przyda się to do ustalenia osoby prześladowcy, jeśli ktoś taki naprawdę istnieje.

- Nie wierzysz pani w to prześladowanie? Pani Wioletta naprawdę otrzymała groźby.

- Wiem o tym, ale równie dobrze może być jedyną osobą, która je otrzymała, bo Dębski chciał jej się po prostu pozbyć, i choć twierdzi, że nigdy wcześniej nie słyszał o Szumskim, niekoniecznie musi to być prawda. Może wolał ją przestraszyć, żeby sama go zostawiła, niż

narażać się na odwiedziny Miecia z kijem bejsbolowym. To wyjaśniałoby jego kłamstwa. Nie chce, żeby się wydało, że ściemniał.

- Sądzi pani, że to możliwe?

- Uważam, że nie jest to niemożliwe.

- A co z hipotezą, że to Dębski sam zapolował, jak pani to określiła, na Wioletkę? Jak to się ma do tego, że teraz chciał się jej pozbyć?

- Może nijak - odpowiedziała. - A może zapolował, upolował, a teraz chce się wypłatać z tego związku. I widzi pan? Hipotezy się mnożą, a nie znalazłam nic na ich potwierdzenie. Możliwości sporo, dopiero będę je sprawdzać. Mam to wszystko opisać w raporcie?

- O polowaniu Dębskiego na Wioletkę radziłbym nie pisać. Dla dobra pana Dębskiego... - zasugerował Piasecki.

- Właśnie. Widzę, że zaczyna pan rozumieć mój problem z raportem.

- Hipotezę, że Dębski sam pozbywa się w ten sposób niechcianych dziewczyn, również bym pominął na tym etapie.

- Także dla dobra pana Dębskiego, jak sądzę? Nie musi pan odpowiadać, miło mi, że się rozumiemy. Cieszę się też, że wspomniał pan o etapach, bo w mojej opinii na tym etapie szkoda czasu na raporty.

- Proszę przedstawić w nich informacje o podjętych działaniach i wydatkach. Na tym etapie...

Matylda uśmiechnęła się kpiąco, ale mecenas nie zareagował.

- ...w zupełności wystarczą podstawowe informacje, a nie niepotwierdzone przypuszczenia.

- Tyle mogę zrobić - zgodziła się. - Chce pan usłyszeć, co jeszcze myślę i robię?

Nie czekając na potwierdzenie bądź zaprzeczenie, kontynuowała z zapalem:

- Jeśli pozostałe dziewczyny potwierdzą istnienie prześladowcy, ograniczę się do dwóch hipotez. Prześladowca istnieje, ale Dębskiemu nie zależy na jego znalezieniu, bo może go zna, a może jego działanie jest mu na rękę, bo dzięki temu łatwo pozbywa się dziewczyn, co z kolei może zachęcać prześladowcę do powielania takiej metody. Druga opcja: Dębski sam pozbywa się w ten sposób dziewczyn, bo to szybszy, wygodniejszy sposób albo jest psycholem, czego nie wykluczam. Nie ziewa, kiedy ja ziewam, jest zodiakalnym Skorpionem, ma czarującą osobowość, ale to narcyz i egocentryk, połowa cech psychopaty.

- Skorpion jest najbardziej przekonującym argumentem.

- Może pan sobie kpić, ale Ted Bundy urodził się dwudziestego czwartego listopada, a Charles Manson dwunastego listopada. Coś może być na rzeczy.

- Czy dwudziesty czwarty listopada to już nie Strzelec?

- Ale nadal listopad.

- Nie wiem, o co chodzi z listopadem, lecz pozostałe hipotezy brzmią nieźle.

Matylda urwała, gotowa na kolejne kąśliwe uwagi, ale adwokat wyraźnie czekał na dalszy ciąg ustnego raportu, jeśli można tak nazwać jej dywagacje. Dobrze jej się myślało, gdy słuchała własnego głosu. Może warto zainwestować w przyzwoity dyktafon?

- Pana Dębskiego poprosiłam, żeby sprawdził w salonie, czy nie mają tam danych kobiet, które korzystały z rachunku. Obiecał się tym zająć.

- I zajął się?

- Jeszcze nie sprawdziłam. Mogę to zrobić teraz. - Spojrzała pytająco na adwokata.

- Bardzo proszę. Jeśli to możliwe, chciałbym posłuchać rozmowy - odrzekł.

- Żaden problem - zapewniła go.

Może nie robiła na nim dobrego wrażenia, ale jeśli zostanie zmuszona do udawania idiotki, lepiej, żeby skoncentrował się nie na niej, tylko na Dębskim. Kto wie, co o niej sądził Piasecki, przecież napatoczyła mu się przypadkowo, a potem właściwie został zmuszony do jej zatrudnienia. Sam wpadł jak śliwka w kompot. Ciekawe, czy już to wie, czy też nadal trzyma się teorii o wypłacalności klienta jako podstawy doboru naturalnego.

- Artur Dębski. Słucham.

- Hej, tu Matylda. Mam chwilkę?

- Nie wiem, czy masz chwilkę... - odpowiedział z lekkim zaskoczeniem.

- Ojej, chciałam zapytać, czy ty masz chwilkę - zachichotała.

- Dla ciebie mam. Ale tylko chwilkę. Nadal jestem w pracy - zaznaczył.

- Zatem czy znalazłeś chwilkę, żeby sprawdzić w salonie, czy mają jakieś dane kontaktowe twoich dziewczyn?

- Niestety, nie.

- Ojej, bo duszą mnie o raport i nie mam co w nim napisać.

- Chciałem powiedzieć, że niestety nie posiadają takich informacji. Nie dałaś mi dokończyć.

- O! - zawołała z udawanym zaskoczeniem. - Kiepsko. Może w piątek popytam dziewczyny, czy czegoś jeszcze nie pamiętają.

- Nie pytałaś dzisiaj?

- Owszem, ale nie byłam umówiona na zabiegi, więc dużo się nie dowiedziałam. W piątek idę na masaż i maseczkę, będę miała więcej możliwości do podpytania kosmetyczek.

- Mają sporo klientek. Sądziś, że mogą któreś pamiętać?

- Nie wiem, ale jak nie spytam, to się nie dowiem. No wiesz, jak to się mówi, koniec języka za przewodnika i zawsze do przodu, nigdy w tył. Twój gust nie ułatwi mi sprawy.

- Co masz na myśli?

- Poza tym, że twoje dziewczyny wyglądają identycznie? - roześmiała się. - Założę się, że kosmetyczki nawet ich nie odróżniały. Już dziś się o tym przekonałam. Ledwo kojarzyły Wiolettę, a przecież nadal korzysta z ich usług. Taka taśmówka, że muszę się upewnić, zanim usiądę w fotelu, że nie pomylą zabiegu. Umówiłam się na masaż relaksacyjny, a dostanę akupunkturę. Mam awersję do igieł. No nic, nie zwracam ci już głowy. Ogólnie cała ta sprawa to jakaś koszmarna strata czasu, ale co robić, klient nasz pan. Sam wiesz, jak to jest. Zapewne ty możesz sobie pozwolić na odrzucanie zleceń, ale ja nie bardzo. O czym to ja jeszcze... A, już wiem! Jak się umówimy na piątek? Nie możesz po mnie przyjechać, bo nie chcę, żeby ów ktoś od nękania wiedział, gdzie mieszkam. Biuro odpada, bo na budynku jest szyld „Matylda Dominiczak Prywatny detektyw”. To może niepotrzebnie dać do myślenia prześladowcy. A gdybym tak przyjechała do ciebie i razem pojedziemy na bankiet? Będzie szansa dla prześladowcy, żeby zmasakrować mi samochód. Co ty na to?

- Świetny plan - odrzekł z uznaniem Artur. - Bankiet o dwudziestej, przyjedź o dziewiętnastej. Opowiesz mi, czego się dowiedziałas.

- Super. To jesteśmy umówieni. Pa!

Wstała, podeszła do drukarki i patrząc znacząco na prawnika, podała mu plik kartek, wydrukowanych kilkanaście minut wcześniej.

- Właśnie o tym mówiłam - wyjaśniła. - Zdobyłam to w mniej niż minutę. Każdy klient salonu ma zarejestrowane własne konto. Jeśli dali te dane mnie, proszę nie pytać o szczegóły, jak to załatwiłam, zakładam, że woli pan nie wiedzieć, tym bardziej daliby je klientowi. Dębski nie współpracuje. On kłamie.

Piasecki przejrzał pobieżnie wydruki. Matylda mówiła prawdę.

- Proszę przesłać mi raport - polecił. - A to - pomachał kartkami - proszę załączyć.

- Wydruk mogę załączyć, ale nie dam panu namiarów, które dostałam od jednej z kosmetyczek, póki sama nie porozmawiam z tymi kobietami - powiedziała stanowczo. - Nie chcę, żeby Wujek... - uśmiechnęła się i poprawiła: - to znaczy pan Szumski albo jego ludzie mnie ubiegli. Sama się tym zajmę.

Nie dodała, że w pierwszej kolejności próbowała zadzwonić do kobiet, których nazwiska były oznaczone krzyżykami. Żaden z numerów nie działał.

•

Ksawery żałował, że nie zabrał nikogo ze swoich ludzi. Przydałby mu się zmiennik za kierownicą. Choćby ten głupi Miecio. Nie doszłoby wówczas do draki takich rozmiarów. Draka? To była katastrofa! Jeśli Wujek się wścieknie, może zniknąć kilka osób. Grom nie miał w zwyczaju zabijać ludzi, nie pracowałby wówczas dla Szumskiego, ale dopuszczał do siebie możliwość, że równie dobrze o wielu rzeczach może nie wiedzieć. Wujek obracał się wśród przestępców. Ostatnie kilka lat poświęcił budowaniu legalnego interesu, choć nie gardził brudnymi pieniędzmi. Pieniądz to pieniądz, nieważne, skąd pochodzi, mawiał.

Kierował się swoimi zasadami, jakąś osobliwą moralnością, która gwarantowała mu posłuch w świecie przestępczym. Jego bronią była informacja. Wyprzedzał innych o krok. Wiedział o problemie, zanim ten zaistniał. Ale tego nawet on nie mógł przewidzieć. Głupota potrafi zaskoczyć.

Zmęczony i wściekły, tylko adrenalina i hektolitry kawy trzymały go na nogach, wyskoczył z samochodu i wbiegł do domu pogrzebowego. W sali głównej na krzesłach ustawionych w równym rzędzie pod ścianą siedziało kilku ludzi Szumskiego. Sam Wujek, z dłońmi splecionymi za plecami, przemierzał pomieszczenie tam i z powrotem, nerwowo wydeptując ostatnią ścieżkę w Ostatniej Drodze.

- Grom! Wreszcie! - wykrzyknął na widok Ksawerego.

- Prułem jak ostatni idiota. Cud, że nie rozjechałem się na drodze - powiedział ten. - Gdzie on jest?

Wujek bez słowa wskazał na stojącą na katafalku trumnę.

- Nie żyje? Tego nie da się ukryć!

- Żyje! Co ma nie żyć? Powietrze ma! - odpowiedział gderliwie Szumski. - Ale nie mogę go tu trzymać wiecznie! Kurwa! Za stary na to jestem!

- Co też Wujek opowiada - zaprzeczył jak automat, ale sam był w kropce. Tego nie da się tak po prostu odkręcić.

- Trzeba go jakoś zwrócić!

Łatwo powiedzieć. Trudniej zrobić.

- Musimy sprowadzić Matyldę - zdecydował Ksawery.

- Miecio już pojechał po panią Dominiczak, ale ja się z nią nie dogadam. Za nerwowy jestem, a nie chcę jej straszyć. Wolę ją zatrudniać, choćby przez pośrednika, niż zmuszać do współpracy - stwierdził z rozgoryczeniem Wujek.

- Trzeba się jakoś dogadać. - Ksawery wcisnął ręce w kieszenie spodni i rozważał możliwe posunięcia, zerkając raz po raz na swojego szefa.

W ostatnim czasie Wujek więcej czasu spędzał za granicami kraju. Zatrudniał armie prawników, legalizował, co się dało. W większości wypadków właścicielami byli członkowie rodziny, ale Ostatnia Droga akurat należała do niego. Uważał to za niezły dowcip, że wszedł legalnie w branżę pogrzebową. Nadal kombinował jak koń pod górkę, ale nie przekraczał granicy prawa, najwyżej je naginał, aż trzeszczało. Nie zaprzepaścił tak wielkiej pracy dla jednego emerytowanego gliniarza. Oby Matylda poszła im na rękę.

- Szefie, dlaczego właściwie wysłał szef Miecia po Matyldę? Mogłem ją zgarnąć po drodze.

- Matylda już raz przyjechała w trumnie, może to zrobić znowu. Nie uzna tego za porwanie - stwierdził Wujek.

- I tak zna ten adres - zauważył Grom. - To nie kryjówka, tylko legalnie działająca firma.

- Trudno wypłenić stare nawyki - westchnął z zażenowaniem Szumski, drapiąc się po łysej głowie.

Poprawił krawat i pstryknął palcami, wzywając jednego ze swoich podwładnych. Skąd który wiedział, że to o niego chodzi, tego Ksawery nie rozumiał. A może jak Wujek daje znak, zgłasza się pierwszy z brzegu.

- Stolik, krzesła, herbatka i ciasteczka. Migusiem. Gościa zaraz będziemy mieć - wydał polecenie. - Zjesz coś, Ksawery?

Chciał zaprzeczyć, ale zaburczało mu w brzuchu tak głośno, że na twarzy Wujka pojawił się uśmiech.

- I coś ciepłego skombinujcie jeszcze! - krzyknął za wybiegającym pomagierem. W tym czasie inni stawiali tuż przy nich stolik i krzesła.

- Dowiedziałeś się czegoś o tym Dębskim? - spytał Szumski, siadając na jednym z nich.

- Niewiele. Rodzina nie chce go znać. To jakaś prywatna sprawa, ale nie dowiedziałem się jaka. Nie będzie miał żadnego wsparcia z ich strony, tego jestem pewien. I nie powinien mieć oporów, by wystąpić przeciwko nim, jeśli go się odpowiednio zachęci.

- Jesteś pewien? Nie chciałbym za bardzo chłopaka naciskać. Ma wejść do rodziny, przynajmniej na jakiś czas. Potem się zobaczy, co z nim zrobić. Może nada się do współpracy, a nie tylko na męża Wioletki.

- Z tą łózkową rotacją to kiepski materiał na męża - zauważył Grom.

- To nie problem. - Wujek machnął ręką. - Wioletka utrzyma go w ryzach. Bardziej mnie martwi ten prześladowca. Nie chcę, żeby ktoś obcy patrzył nam na ręce.

- I nękał Wioletkę.

- To też, ale to mniejszy problem. Chłopaki nie dadzą jej zrobić krzywdy, jednak ktoś, kto patrzy nie tam, gdzie powinien, może być kłopotliwy. Trzeba się dowiedzieć, kto to taki.

Ksawery pokiwał głową. Wujek nerwowo stukał palcami po stoliku.

- Mówisz, że rodzina nie chce go znać. Rzadka to rzecz, żeby tak się odwrócić od dzieciaka... Trzeba się dowiedzieć, co zrobił. Mam swoje zasady, nie z każdym pracuję.

- Wujek już sporo zainwestował w tę ziemię... - zauważył Ksawery, ale Szumski przerwał mu uniesieniem ręki.

- To nie problem. Jak nie Dębski, to inny architekt ogarnie mi projekt. W tej spółce jest ich na pęczki, więc nie będę stratny. Chcę dostać te działki w Gdańsku, mam już współnika na oku. Musimy sporo włożyć, ale jeszcze więcej się wyciągnie, tylko najpierw trzeba uregulować to prawnie, a bez młodego Dębskiego się nie da.

- Rozumiem - mruknął Grom.

Posiadał za mało informacji, by poskładać całość do kupy, ale jeśli dobrze układał te klocki, Wioletka może zostać wdową, jeśli Wujek uzna to za najkorzystniejsze rozwiązanie dla rodziny.

Sporo się zmieniało, Szumski miał do stracenia więcej niż tylko wolność. Działał agresywniej niż choćby ze dwa lata temu, gdy koncentrował się głównie na sferze przestępczej. Tylko jego żona miała legalnie działające firmy, a właściwie kilka budek z hot dogami, dwie niewielkie pralnie ekologiczne, kilka barów, to znaczy osiedlowych pijalni piwa, oraz niewielką hurtownię z materiałami budowlanymi.

Teraz Wujek skupował ziemię, wchodził w branżę pogrzebową, w deweloperkę i Ksawery stracił rachubę w co jeszcze. Pieniądze prały za granicą, wracały do kraju czyste jak łza. Kancelarie, które zatrudniał do obsługi prawnej, nie miały powodów do podejrzeń, że któraś z firm jest pralnią albo że te środki pochodzą z nielegalnego źródła. Szumski zadbał, by żadnemu z prawników nie przyszło do głowy nawet pomyśleć, że przestaje go obowiązywać tajemnica adwokacka, i donieść na swego klienta.

Ksawery z doświadczenia wiedział, że im więcej ktoś ma do stracenia, tym agresywniej będzie chronił swoje zasoby. Po raz pierwszy pomyślał, że uwikłanie Matyldy w to zlecenie było iście niedźwiedzią przysługą.

- Jak doszło do uprowadzenia Tomczaka? - zapytał.

Matylda przebiegła oczami treść wydrukowanego na potrzeby Piaseckiego dokumentu. Raport końcowy sporządza się po zakończeniu zlecenia i powinien spełniać pewne wymogi, a do tego zakończenia jeszcze było daleko. Dlatego poszła po linii najmniejszego oporu. Sprawozdanie dzienne zawierało zaledwie kilka zdań, a właściwie punktów.

1. Czynności mające na celu uwiarygodnienie istnienia intymnej relacji z obiektem za zgodą obiektu, po uprzednim uzgodnieniu zakresu działań ze zleceniodawcą.
2. Spotkanie z potencjalnymi świadkami w celu ustalenia personaliów kobiet związanych intymnie z obiektem.
3. Zdobycie listy potencjalnych kobiet związanych intymnie z obiektem.
4. Załącznik - lista potencjalnych kobiet związanych intymnie z obiektem.

Wcisnęła WYŚLIJ WIADOMOŚĆ i wyłączyła komputer. Do spotkania z komisarzem Antonim Mareckim zostało jeszcze pół godziny. Duśka powinna czekać na parkingu z tyłu budynku. Tomczak nie odezwał się całe popołudnie, ale i Matylda o nim zapomniała. Ostatni raz widziała go, jak wyżywał się na samochodzie, w którym siedział Miecio.

Kurde melek, oby tylko ten stary piernik nie dostał zawału! - zdenerwowała się, lecz było za wcześnie, by alarmować szpitala. Połączeń nie odbierał. Zaczęła do niego dzwonić, ale zgłaszała się jedynie poczta głosowa. Czyżby Tomczak zakończył pracę, nie powiadamiając o tym, a teraz gdzieś pochlał? Nie byłby to pierwszy raz.

Albo nie zauważył, że wyszłaś z kancelarii Dębskiego, i nadal tam sterczy, podpowiedział głosik.

Wcisnęła perukę pod pachę, przerzuciła torbę przez ramię i wybiegła z gabinetu. Zamknęła drzwi i gnając po schodach, układała plan działania. Najpierw zobaczy, czy Duśka stoi na parkingu. Potem pojedzie do mieszkania komisarza i sprawdzi, czy tam dotarł, a następnie spotka się z Mareckim.

A jak nie będzie ani Duśki, ani Tomczaka?

Wybiegając z kamienicy, wpadła w czyjeś ramiona. Peruka poleciała na chodnik, a Matylda odbiła się od szerokiej męskiej klatki piersiowej.

- Pan Miecio? - zdziwiła się.
- Sorki, pani detektyw. Szefo chce panią widzieć.

Schylił się i podniósł perukę. Otrzepał ją o spodnie i podał Matyldzie.

- Który szefo? - spytała, biorąc od niego włosy i chowając je do torby.

- Szefo szefa. Znaczy się... Wujek - szepnął.

- Kiedy?

- Teraz.

- Teraz to ja nie mogę. Muszę...

- Pani Matyldo - odparł ze zgrozą w głosie Miecio - sam pan Szumski panią prosi.

- No dobrze, niech będzie - zgodziła się niechętnie, ponieważświe uświadamiając sobie, że odmowa nie jest dobrym pomysłem. - Ale muszę odwołać spotkanie.

- Żeby nikt pani nie szukał, jak pani nie wróci. Dobry pomysł. Niech pani dzwoni - powiedział osiłek.

Nie wrócę? Jak to nie wrócę?! Spojrzała na niego przestraszona. Z choinki się urwał?!

- Jak to nie wrócę?!

- Szefo nic nie mówił, że pani nie wróci, tylko że on coś pani zwróci, ale spotkanie lepiej odwołać, bo nie wiadomo, jak to długo potrwa.

- Co się panu stało w twarz? Komisarz Tomczak tak pana urządził? - Dopiero teraz dostrzegła śliwkę pod okiem Miecicia.

- Odbiło staruszkowi. - Jej rozmówca był wyraźnie zakłopotany. - Do tego jeszcze ludzie zaczęli się schodzić, musiałem szybko odjechać. Szefo się wkurzył, że pani bez obstawy została.

- A Tomczak?

- Pojechał za mną - wyznał niepewnie Miecio.

Super, jeszcze pościgu staremu prykowi się zachciało! Pewnie rozwalil mi Duśkę, a teraz boi się przyznać. Ja smerdołę!

- Jedzie pani? - spytał błagalnie. - Szefo powiedział, że bez pani mam nie wracać, a wie pani, siłą bym nie chciał pani zabierać. Głupio by mi było i ludzie patrzą. Fajna z pani babeczka, a ja nie jestem żaden zboczeniec...

- Dobra, pojedę. Gdzie chce się spotkać?

- Nie mogę powiedzieć.

- Świetnie. Czyli co? Worek na głowę czy trumna? - spytała, wybierając numer Mareckiego. Ten nie odebrał, ale włączyła się poczta głosowa.

- Witam, panie komisarzu. Niestety, muszę przełożyć spotkanie. Zadzwoń jutro - powiedziała do telefonu, rozłączyła się i dodała: - Jak naprawdę nie wrócę, to będzie mnie szukać komisarz policji. Nieprzekupny. A tu naprzeciwko jest monitoring bankomatu. Będzie pan, panie Mieciu, widoczny jako ostatnia osoba, z którą byłam widziana.

- No co pani! - wystraszył się osiłek.

- To jak? Gdzie ma pan ten swój karawan? Na parkingu? - Matylda ruszyła przodem.

Niepocieszony Miecio dreptał za nią, oglądając się przez ramię na oświetlony bankomat.

- Teraz będzie dużo wygodniej, pani Matyldo - zapewnił, gdy doszli do samochodu. - Specjalnie dla pani wybrałem trumnę obijaną takim miękkim materiałem i dołożyłem poduszki.

- Bardzo dziękuję - mruknęła.

Sytuacja była tak absurdalna, że bardziej już chyba się nie dało. No, nie licząc wczorajszej randki i odchudzających gaci. Gombrowicz mógłby pozazdrościć.

- Ja panią bardzo przepraszam - mamrotał Miecio, gdy zamykał wieko trumny.

Ksawery kończył przyniesionego mu ze stacji hot doga, kiedy na tyły zakładu podjechał karawan. Kilka minut później na składanym wózku transportowym do sali została wwieziona trumna. Wózek obsługiwało dwóch mężczyzn, Miecio siedł za nimi, miętosząc w ogromnych łapskach melonik, który wraz z czarnym garniturem stanowił jego strój do pracy.

- Sam się tym zajmę - powiedział Ksawery, podchodząc do trumny.

Ostrożnie podniósł wieko. Wewnątrz, ułożona na wznak, z rękoma skrzyżowanymi na piersi spoczywała Matylda w ciemnych okularach na twarzy.

- Musicie opracować lepsze metody transportu. Ktoś może w końcu zwrócić uwagę na ten karawan - odezwała się z niezadowoleniem.

- Po co ci przyciemniane okulary do trumny? - zdziwił się Ksawery.

- Żeby potem lampy mnie nie oślepiły. Miałam jeszcze na dziś zaplanowaną robotę.

Nie kryła niezadowolenia, siadając w trumnie.

- Czy w umowie nie ma zapisu o dyspozycyjności? - spytał, pomagając jej wydostać się z karawanu.

- Oczywiście, że jest, a ja jestem tak dyspozycyjna, że bardziej już się nie da - odparła. - Ale dzisiejsza robota miała związek ze zleceniem od was, więc to wasza wina, że sprawa się przedłuży. Miałam zdobyć informacje dziś, a tak to nie wiem, co będzie jutro.

- Witam, pani Matyldo. Zapraszam na herbatkę, chyba że woli pani coś mocniejszego? - zaproponował Szumski, który z lekkim uśmiechem przysłuchiwał się ich wymianie zdań.

- Dobry wieczór, panie Wujku - przywitała się. - Dziękuję, wystarczy herbata. Wiecie, że ja wiem, gdzie jestem?

- To nie stanowi problemu.

- Jedynym wyjaśnieniem, które przychodzi mi do głowy, jeśli chodzi o sposób transportu, jest to, że nie chcecie, by ktoś widział, że tu jestem, na wypadek gdybym miała już stąd nie wyjść - chlapnęła, nim pomyślała, ale Szumski jakoś tak na nią działał, że nie umiała się powstrzymać przed powiedzeniem czegoś głupiego, niepotrzebnego i potencjalnie niebezpiecznego.

- I mimo to wsiadłaś do karawanu? - Ksawery roześmiał się nerwowo.

- Przyszło mi to do głowy, gdy przekładali trumnę na wózek. Trochę za późno, niestety - przyznała. - A ty już wróciłeś z Gdańska? Co ustaliłeś?

Ksawery spojrzał pytająco na Szumskiego.

- Po to mnie ściągnęliście, prawda? Żeby porozmawiać o Dębskim?

- Niezupełnie, pani Matyldo - odrzekł wyraźnie zakłopotany Wujek. - Mamy problem innego rodzaju.

- Miecio wspominał coś o zwrocie. Chodzi o koszty? Uprzedzałam, że nie mogę udokumentować wszystkich wydatków. Dziś udało mi się zdobyć informacje bez płacenia, więc mogę zwrócić w całości zaliczkę

na poczet wydatków nieudokumentowanych. Wolałabym tego nie robić, bo pieniądze mogą mi się jeszcze przydać, ale...

- Nie chodzi o pieniądze. Proszę je zatrzymać. Jakie informacje pani zdobyła?

- Mam listę kobiet, z którymi spotykał się Dębski. Na pewno nie jest kompletna. To tylko imiona i nazwiska. Muszę jeszcze namierzyć konkretne osoby, ale mam od czego zacząć poszukiwania. Może któraś zapamiętała coś przydatnego. - Nie zająknęła się ani słowem, że dostała również numery telefonów partnerek Artura i nie będzie musiała wysilać się z poszukiwaniami. - Na piątek jestem umówiona w salonie na maseczkę i masaż. Służbowo. Podpytam personel. Mam też pomysł na wywabienie prześladowcy, gdyby moje działania namierzające nie okazały się skuteczne albo gdyby sprawa miała się przeciągać w nieskończoność.

- Pani w tym głowa, żeby sprawa nie trwała w nieskończoność.

- Panie Wujku, z listy zabiegów, które Artur Dębski finansował swoim partnerkom w salonie piękności, wynika, że jego znajomości trwały od dwóch do trzech miesięcy, czasami cztery. Prześladowanie zaczynało się pod koniec tych okresów i kończyło związku pana Dębskiego. Nie wiem, dlaczego prześladowca nie działa sprawniej, szybciej i bardziej zdecydowanie, ale ma taką, a nie inną metodę postępowania i ja na to nic nie poradzę. Albo go wywabimy, albo będziemy czekać, aż uwierzy, że Artur i ja kochamy się na zabój, a na to się nie zanosz.

- Dlaczego? Nic pani nie brakuje.

- Jestem starsza od jego dotychczasowych partnerek o...

Dziesięć lat jak nie więcej, wyliczał głosik.

- ...o dobrych kilka lat. Pan Dębski preferuje kobiety raczej...

Kościutrupki?

- ...szczupłe, do czego mi sporo brakuje, a i tak nie wiem, jak długo uda mi się utrzymać dotychczasową wagę, jeśli przestanę biegać, bo większość czasu będę spędzać w salonie na maseczkach, depilacjach i innych zabiegach upiększających, czując, jak czas i życie przeciekają mi między palcami na tych bezużytecznych czynnościach.

- Jaką prowokację ma pani na myśli? - spytał Wujek.

- Artur mnie zostawi i wróci do Wioletty, a nawet jej się oświadczy. Taka informacja na pewno zmusi prześladowcę do ujawnienia się. Pan zaoszczędzi czas i pieniądze na zleceniu, ja wrócę do swojego życia, premią oczywiście nie pogardzając.

Nie miała pojęcia, dlaczego tak jej się powiedziało i skąd wzięła tyle odwagi, widać te jazdy w trumnie ujawniły jakieś nieznane jej dotąd tendencje samobójcze, bo z przerażeniem słyszała, jak ktoś mówi to wszystko głosem, który należał do niej.

- A pan nakłoni przyszłego zięcia do wniesienia do sądu sprawy o zniesienie współwłasności tych terenów nad morzem i postawicie tam sobie hotel, kurort albo domki letniskowe i wszyscy będziecie żyli długo i szczęśliwie.

Wujek przyglądał jej się z namysłem. Ksawery wbił wzrok w stół, uśmiechając się krzywo pod nosem, ale nie zabrał głosu. Postanowił przeczekać. Szumski lubił Matyldę, a przecież nie powiedziała niczego, co sugerowałoby, że wie o jego działalności przestępczej.

- A lista kobiet? - spytał Wujek.

- Oczywiście, jak już mówiłam, spróbuję je znaleźć, ale to będzie czasochłonne.

O możliwości, że przyszły narzeczony siostrzenicy jest psychopatą, wolała na razie nie wspominać.

Nie ma co wrabiać Dębskiego, dopóki ona się nie dowie, dlaczego gość ją okłamuje. Kto wie, co ma na sumieniu. Może wielkie nic. Może małe coś.

Pozostałe hipotezy, które przedłożyła Piaseckiemu, również postanowiła na razie zatrzymać dla siebie. Jeśli się myliła i Dębski wcale nie zrywa w ten „wyszukany” sposób znajomości, tylko wkurzyłaby Wioletkę i przy okazji Wujka. Jeśli zaś przegapi istnienie prześladowcy - wkurzy Wujka i narazi kogoś innego na niebezpieczeństwo.

A jeśli jej podejrzenia nie są urojeniami i Artur nie ziewa, gdy ona ziewa, bo jest psychopatą, musi mieć możliwość swobodnego działania, nim postanowią ją „zniknąć”.

Albo pozbawić licencji za niedochowanie tajemnicy zawodowej.

Tak, dalsze działania zdecydowanie trzeba przeanalizować.

- Przemyśle to - odpowiedział po chwili zastanowienia Wujek. - Ksawery poczynił kilka ustaleń, ale chciałbym, żeby pani również zajęła się tą sprawą.

- Jaką?

- Rodziną. Pan Dębski nie jest mile widziany na łonie rodziny, a ja chciałbym wiedzieć dlaczego. Jest grupa ludzi, z którą nigdy nie będę robił żadnych interesów.

- Jaka to grupa, jeśli mogę wiedzieć? - Niewypłacalna, z przekąsem dodała w myślach.

- Pedofile, gwałciciele, mordercy dzieci, handlarze żywym towarem, terroryści - wymienił Wujek.

- W tej właśnie kolejności? - zapytała, nim ugryzła się w język.

- Kolejność jest bez znaczenia. To czarna lista. Nie będzie od niej odstępstw.

Pokiwała głową. To ma sens. Osobiście dodałaby jeszcze kilka przestępczych profesji, jak chociażby dilerzy narkotykowi albo handlarze bronią, zabójcy, ale na działalności Wujka przecież się nie zna. Nie będzie mu doradzać.

- Jeśli nie chce pan zwrotu pieniędzy, to po co właściwie mnie pan zaprosił? - spytała. - Miecio mówił coś o zwrocie, ale on ma parafazję, więc może chodziło o coś innego.

- Co ma? - spytał z zaciekawieniem Ksawery.

- Parafazję. Miecio przekręca słowa albo używa niewłaściwych. Poza tym mówi płynnie, więc obstawiałabym zaburzenie mowy. Nie zauważyliście?

Ksawery i Szumski wymienili zaskoczone spojrzenia.

- Zawsze sądziłem, że to debil - wyznał Grom.

- Bo to jest debil - stwierdził zdecydowanie Wujek. - Pani Matyldo, obawiam się, że doszło do nieprzyjemnego zdarzenia, z którego skutkami musimy sobie poradzić w sposób zadowalający wszystkie strony.

- A tak dokładnie to o co właściwie chodzi? - spytała podejrzliwie.

- Powiedz jej - polecił Wujek Ksaweremu.

- Nie zgubiłaś przypadkiem komisarza Tomczaka? - spytał ten wprost.

- O nie! - jęknęła. - Co się stało?!

- Ksawery pani wyjaśni. Ja już będę się zbierał. - Wujek wstał i uklonił się szarmancko.

Cmoknął ją w rękę, po raz pierwszy, odkąd się poznali. To nie był dobry znak. Ostateczne pożegnanie? Miała ochotę krzyknąć, ale nie będzie robić z siebie widowiska. Do tego może się okazać, że to naprawdę była jej ostatnia droga, a nikt nie wie, gdzie jest. Martwi nie wstaną z trumien i jej nie uratują...

- A co do prowokacji, zastanowię się - dodał Szumski. - Na razie proszę działać zgodnie z ustaleniami. Muszę przyznać, że coraz lepiej znosi pani stresogenne warunki pracy. Tak trzymać.

Jednak to nie jest ostateczne pożegnanie, odetchnęła z ulgą. Te trumny działały na wyobraźnię. Taka taktyka Wujka potrafiła wyprowadzić z równowagi.

Zaraz, zaraz, czy ten gangster pochwalił mnie, że w końcu w jego obecności przestałam sikać po nogach ze strachu?! Mam mu za to podziękować?!

- Ksawery, gdzie jest Tomczak? - spytała, siłąc się na spokój, gdy zostali sami.

Wraz z Wujkiem pomieszczenie opuścili również jego ludzie.

- Nie wiem, od czego zacząć. Tego nie da się przekazać w sposób oględny - zaczął z ociąganiem.

- Nie żyje?! - Przeraziła się.

- Żyje, nic mu nie jest. Tylko może być trochę poobijany i przestraszony. Tak w skrócie, to Miecio zapakował go do bagażnika, przywiózł tutaj i zamknął w trumnie. Musisz zabrać sobie Tomczaka i wytłumaczyć mu, że najlepiej dla wszystkich będzie, jeśli zapomni o tym nieszczęsnym incydencie.

Właśnie ta chwila sprawiła, że Matylda wreszcie zrozumiała, dlaczego Roman tak często zachowuje się w jej obecności jak oślepienia reflektorami sowa.

- Kurde melek! Ksawery! Jak mam wytłumaczyć byłemu komisarzowi policji, że go nie porwano, skoro go porwano?! - wybuchnęła z gniewem.

- Liczyłem na to, że coś wymyślisz. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to że wywieziemy trumnę na cmentarz i zostawimy ją tam, żeby sam wylazł.

- Oszalałeś? Chcesz, żeby dostał zawału? Gdzie jest Miecio?!

- Zwinął się razem z ludźmi Wujka. Musimy poradzić sobie sami.

Matylda myślała intensywnie. Tomczak będzie wściekły. Nie odpuści. Pieniądzy może nie przyjąć.

- Muszę go zwolnić - stwierdziła. - Był przydatny, ale teraz muszę go zwolnić, bo on sam na siebie sprowadza nieszczęście. Właściwie to moja wina. Musiałam pozbyć się Miecicia, bo zamiast obserwować mnie z daleka, zawracał mi dupę podczas pracy. Miecio nie łapie aluzji, więc krzyknęłam, że zboczeniec, przywaliłam mu torebką i uciekłam. Tomczak najwyraźniej nie zorientował się, co jest grane, kiedy widziałam go po raz ostatni, kopał samochód Miecicia i szarpał za klamkę. Pewnie komisarz próbował go wyciągnąć z auta. Miecio coś wspominał, że Tomczak za nim jechał...

- O torebce nie wspominał, ale reszta mniej więcej się zgadza. Mieciciowi udało się odjechać, ale Tomczak ruszył za nim w pościg. Miecio wyjechał z miasta, skręcił w boczną drogę, Tomczak za nim - i skończyło się w trumnie. To ta dłuższa wersja.

- On nie wie, że tu jest? - spytała. - Nie widział, gdzie go Miecio przywiózł?

- Nie, Miecio zapakował go jak indyka, związał i zasłonił mu oczy. Do trumny przełożył go w garażu. Bez obaw, żyje, zaglądałem do środka, śpi jak niemowlę. Chłopaki dali mu coś ze swoich żelaznych zapasów. Chrapie jak parowóz.

Matylda zastanawiała się gorączkowo. Może pomysł Ksawerego nie jest taki zły. Tylko Miecio musi teraz zniknąć na jakiś czas, bo Tomczak na pewno będzie go szukał.

- To co? Cmentarz? Noce są ciepłe. Nic mu nie będzie - namawiał Ksawery.

- Cmentarze o tej porze są już zamknięte. Chcesz się włamywać?

- Jesteś pewna?

- Tak mniej więcej, ale nie chciałabym się przekonać na miejscu, że trzeba przerzucać trumnę przez płot. Zapomnij o cmentarzu! A Miecio ma odstawić moje auto na parking. Do rana!

- Załatwione. - Oby ten debil pamiętał, gdzie je zostawił, pomyślał spłoszony Grom.

- I niech przestanie za mną jeździć. Nie dość, że spali nam akcję, to jeszcze napatoczy się na Tomczaka i będzie afera.

- Zrobi się.

- Świetnie. To pakujemy pana Staszka do samochodu i jedziemy.

- Jednak na cmentarz? - Nie mógł uwierzyć, że się na to zgodziła.

- Nie, kretynie. - Spojrzała na niego z niesmakiem. - Odwieziemy go do domu. Lepiej, żeby się obudził we własnym łóżku.

14 czerwca 2012 roku, czwartek, dzień pełen niespodzianek

Ksawery zajrzał do pokoju, w którym położyli Tomczaka. Komisarz nadal spał. Może dali mu za dużą dawkę? – wystraszył się. Pochylił się nad nim i przyłożył palce do tętnicy szyjnej pana Staszka. Biła równo i mocno. Jest OK, pomyślał z ulgą. Stary piernik żyje.

Przeszedł do kuchni, gdzie Matylida siedziała przy laptopie i popijała kawę.

- Jak chcesz kawę, to sobie zrób – powiedziała, nie podnosząc na niego wzroku. – Jest tylko mielona. Lodówka pusta. Na śniadanie nie ma co liczyć. W szufladzie są krówki, więc jak masz ochotę, to się częstuj.

Pokiwał tylko głową i włączył gaz pod czajnikiem. Usiadł naprzeciw niej i ziewnął szeroko. Był ubrany w te same rzeczy co wczoraj, Matylida również.

- Tomczak ma kogoś? – spytał.

- Nie wydaje mi się. Ostatnio coś się zarzekał, że kończy z babami. Dlaczego pytasz?

- Na co dzień jest taki niechłujny, że mam opory przed podaniem mu ręki, samochód muszę po nim odkazić albo sprzedać, ale w mieszkaniu wszystko na błysk.

- To prawda – zgodziła się. – Wystrój à la komuna śpiewa i tańczy, ale czyściutko.

- Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni widziałem płytki PCV i linoleum. W łazience stara wanna i farba olejna na ścianach.

- Widziałeś mieszkanie Dębskiego?

- Nie, a co?

- Sheraton przy nim to melina, więc nie zabieram głosu w temacie wystroju wewnątrz. Moje mieszkanie też wygląda jak scenografia do filmu z czasów PRL. W przedpokoju mam nawet boazerię rodem z lat

siedemdziesiątych, ale remont nie jest na szczycie mojej listy wydatków.

- Przynajmniej masz mieszkanie. Mnie żona wystawiła za drzwi, muszę wynajmować - odparł.

Spojrzała na niego badawczo.

- Co zrobiłeś?

- Problemem było to, że nic.

- Rozumiem. - Naprawdę rozumiała. Nie chodziło o brak winy, tylko o brak starań. Była w tej samej sytuacji. - Przykro ci?

- Już nie.

- To dobrze.

Wzruszył ramionami. Dobrze, niedobrze, można się przyzwyczaić.

- Tomczak coś długo śpi - postanowił zmienić temat.

Psychoterapia nie była mu potrzebna. Nie w wykonaniu Matyldy. Rozłoży go na części, ale nie poskłada.

- Nic mu nie jest. Sprawdziałam tętno. Równo bije. Nie umarł - powiedziała, nie podnosząc na niego wzroku.

- Co robisz? - zainteresował się.

- Krążę po fejsie i namierzam.

- Dębskich?

- Tak, mają swoją stronę. Przejrzałam ich projekty. Znalazłam firmy kooperujące. Zrobiłam listę współpracowników. Zaczęłam szukać ich profili w mediach społecznościowych. Na szczęście nie wszyscy mają prywatne. Przejrzałam profile ich znajomych i zdjęcia.

- Czego szukasz?

- Wszystkiego, co może się przydać. Musimy się dowiedzieć, co Artur ma na sumieniu, a jego rodzina nam tego nie powie.

Ksawery pokiwał głową. Podczas jazdy do mieszkania Tomczaka zrelacjonował Matyldzie wszystko, czego się dowiedział w Gdańsku. Nie było tego wiele. Czubek góry lodowej, ale dość, by zainteresowała się tematem.

- Przejrzałam kilkaset różnych profili. Namierzyłam zdjęcia z bankietów, spotkań i wakacji, wszystkie, na których jest ktoś z Dębskich. Nie każdy chroni swoją prywatność, więc mam sporo ich fotografii z różnych czasów. Znalazłam też ich znajomych z uczelni

i z liceum. Przejrzałam fotki z imprez, wesel, z wypadów w góry jeszcze na studiach.

- Spałaś w ogóle?

Gwizd czajnika na chwilę odwrócił uwagę Ksawerego od Matyldy. Zalał wrzątkiem mieloną kawę i z obrzydzeniem spojrzął na fusy, które wypłynęły na wierzch.

- Tak, trzy godziny. Śmietanki są w lodówce, cukier w szafce na prawo. W kostkach. Znalazłam zdjęcia sprzed ośmiu lat z wesela ich przyjaciół. Są na nim obaj bracia Dębscy. Niektórzy z ich znajomych mają po kilkuset znajomych wśród fejsbukowych znajomych. To jakiś koszmar, przecież nikt nie zna tylu ludzi. Nie osobiście. Może kierowca autobusu, ale on tylko widuje pasażerów. Tu są jakieś wyścigi popularności. Oczywiście te osoby, które najbardziej mnie interesują, mają pozamykane profile dla ludzi niebędących ich znajomymi.

- Ale znalazłaś coś?

O tyle, o ile już poznał Matyldę, wiedział, że nigdy nie narzekała dla samego narzekania. Miał do czynienia z procesem myślowym, który w końcu doprowadzi do meritum. Tyle że okreźną drogą.

- Chyba tak. Na starszych zdjęciach Artur jest z różnymi kobietami, dziewczynami właściwie.

- Niech zgadnę. Wieszaki z ciemnymi krótkimi włosami?

- Na tych najstarszych nie. Zwyczajne ładne dziewczyny. Nie rozumiem, dlaczego ty ich nie znalazłeś. Mówiłeś, że sprawdzałeś media społecznościowe.

Jej głos stał się zrzędlivy, w stylu: „Tyle razy cię prosiłam, a ty nic nie zrobiłeś. Miałeś jechać z nami, a byłam sama. Nie zrobiłeś zakupów, chociaż cię prosiłam”. Taki sam ton jak u jego żony, tylko słowa inne.

- Wolę pracę w terenie - odpowiedział. - Nie spędziłem połowy nocy, śledząc życie internetowe obcych ludzi.

Zamieszał kawę i upił łyk. Smak młodości. Nie była taka zła.

- Co z tymi dziewczynami? - ponaglił ją.

- Właściwie nic konkretnego, chociaż zapisałam ci na lapku kilka profili.

- Zapiszałaś mi?

- To twój laptop. Swój mam w biurze.

- Grzebałaś mi w samochodzie, kiedy spałem?! - wytknął jej oburzony.

- A jak inaczej bym go znalazła? - zdziwiła się. - Padłeś jak ścięty. Spodnie powiesiłeś na krześle, wyjęłam klucze.

- Jak odblokowałaś hasło?

- Nijak. Przełączyłam użytkownika. Twój syn korzysta z tego lapka i nie ma ustawionego hasła. Loguje się jako DEMONOSYDIANOCYJANOWODÓR, cokolwiek to znaczy.

Zamknął oczy. Zabiję małego gnojka.

- Nie mam dostępu do twoich plików, więc nie masz powodu do wstydu.

- Nie trzymam tam niczego, czego mógłbym się wstydzić.

- Jasssneee... - mruknęła przeciągle. - Wracając do tematu, osiem lat temu Artur był na weselu znajomych z niejaką Natalią Gołębską.

- Natalia? To samo imię podał bezpłodny ojciec trójki dzieci - zainteresował się Ksawery. - To jego ostatnia dziewczyna przed wyjazdem z Gdańska?

- Tego nie wiem, ale są na różnych zdjęciach ze znajomymi z jakichś dwóch lat, mam fotki z okresu dwa tysiące cztery do dwa tysiące sześć. Na wcześniejszych ich nie ma. Może byli ze sobą dłużej, tego nie wiem, ale zapisałam profile, na których znalazłam te zdjęcia, więc możesz o nich popytać, ale chciałabym pokazać ci coś innego. W dwa tysiące szóstym, sześć lat temu, Natalia była na ślubie przyjaciółki, zobacz z kim.

Odwróciła monitor w stronę Ksawerego i wskazała palcem dwie postaci na zdjęciu. Spojrzał na powiększoną fotkę. Przytulona para, Jacek i Barbara - przypomniała mu się stara rymowanka.

- To Natalia i Mateusz, brat Artura - powiedziała.

- Znalazłaś też inne zdjęcia? - zainteresował się.

Ta informacja mogła być istotna.

- Tak, ale u ich znajomych. Cała rodzina Dębskich ma zablokowane profile. - Wyświetliła kolejną fotografię. - Patrz, to pół roku później, jakiś wypad w góry. Mateusz z Natalią. To dobre zdjęcie. Z bliska. Przyjrzyj jej się.

Wysoka, szczupła dziewczyna, zbyt szczupła zdaniem Ksawerego. Króciutkie włosy, krótsze nawet niż aktualna fryzura Matyldy. Duże

brązowe oczy. Nieskazitelną cerą, więc pewnie był to ten nierozpoznawalny dla męskiego oka makijaż, który robią sobie kobiety określane potem przez mężczyznę jako mające naturalną urodę. Trzeba być mężem takiej kobiety, żeby odkryć sekrety owej natury.

- Mogłaby być siostrą Wioletki - stwierdził. - Starszy brat odbił Arturowi dziewczynę.

- Też tak sądzię - potwierdziła zadowolona z siebie.

- Nie rozumiem, dlaczego to Artura nie chcą znać.

- Właśnie! - Spojrzała na niego z triumfem. - Przecież cała rodzina powinna trzymać jego stronę i potępić Mateusza. Pytanie zatem brzmi: co takiego zrobił Artur, że wszyscy się od niego odwrócili?

- Prowadziłem kiedyś podobną sprawę. Brat odbił dziewczynę bratu. Rozszerzone samobójstwo.

- Ksawery, oni wszyscy żyją. I raczej nikt nie zmartwychwstał.

- Co nie znaczy, że nie usiłował czegoś zrobić. Mówisz, że jego dawne dziewczyny nie wyglądały jak jedna i ta sama osoba, a teraz wszystkie są do siebie niezwykle podobne. Facetowi odbiło.

- Musisz wrócić do Gdańska i zdobyć dalsze informacje.

- Wujek chciał, żebyś mi pomogła.

- Pomogłam. Znalazłam przyczynę. Ty wydobędziesz szczegóły. Ja mam swoją pracę.

- Co będziesz robić?

- Muszę namierzyć byłe Dębskiego i z nimi pogadać.

- Na pewno nie chcesz jechać ze mną? Mogłoby być fajnie.

Tak wyglądała twarz Lucyfera, najpiękniejszego z aniołów, który doprowadził do wygnania ludzi z raju, pomyślała Matylda. Gdyby była po rozwodzie, nie wahałaby się ani chwili, tylko łapała byka za rogi i... STOP! Nieformalna separacja zdecydowanie jej szkodziła.

- Chciałabym, ale nie mogę - odrzekła z nieudawanym żalem, odganiając od siebie wizję Ksawerego jako Lucyfera - kusiciela. - Muszę pogadać z dziewczynami Dębskiego, tymi, które były po Natalii.

- Namierzyłaś je przez media?

- Nie, mam numery telefonów.

- No jasne, jakżeby inaczej. Facet musi mieć obsesję na punkcie tej kobiety. Totalne szaleństwo. Nie wiem, co Wujek z nim robi, jak potwierdzimy, że to psychol.

- Raczej co ja zrobię. On może być niebezpieczny. Sam może straszyć te dziewczyny. Teraz wydaje się to jeszcze bardziej prawdopodobne niż wcześniej.

- Wujek nie będzie zachwycony...

- Na jego czarnej liście nie było psycholi, więc to pewnie nie problem.

Ksawery spojrzał na nią krzywo.

- No co? - Obronnym ruchem wzruszyła ramionami. - Najwyżej użyje zdobytych informacji do szantażu. Ja to wiem, ty to wiesz, tylko mnie się to nie podoba i mówię o tym wprost, a ty myślisz tak po kryjomu. Oto różnica między nami.

- Matylda, obiecaj, że zanim zrobisz coś głupiego, najpierw mi powiesz, co zamierzasz, tak żebym mógł cię od tego odwieść.

- Jak pójdzie na policję i zgłoszenie, że Artur Dębski to psychopata, bo umawia się tylko z jednym typem dziewczyn? Pewnie od razu go za to aresztują - zadrwiła. - Tajemnica zawodowa wiąże mi ręce. Nie mogę nic zrobić, chyba że ktoś popełni przestępstwo albo będę miała wiedzę na temat planowanego przestępstwa. Nawet jeśli Artur sam straszy te dziewczyny, to fizycznie ich nie krzywdzi i jak odejdą, zostawia je w spokoju. Bądźmy ze sobą szczerzy, Wujek się ucieszy, że ma na niego haka. Poszuka Wioletce bardziej stabilnego emocjonalnie męża, a Dębski i tak będzie należał do niego, bo nie zaryzykuje utraty opinii.

- Kiedy stałaś się taka cyniczna?

Chciała coś jeszcze powiedzieć, co uspiłoby jego czujność, ale nie zdążyła. Zajęci rozmową nie usłyszeli skradającego się komisarza.

- Aaaaaaaa! Kuuuuurrrrrrrrrwaaaaaaaaaaaaaa! Mam was, gnoje! Łapy w górę, bo łby wam porozwalam!!! - wrzeszczał dziko, mierząc do nich z pistoletu.

Widok może byłby straszniejszy, gdyby Tomczak wcześniej się ubrał. Gdy tak stał w samych bokserkach, z posiwiałymi włoskami na zapadniętej klatce piersiowej i chudymi nogami, celując w nich z broni, wyglądał raczej śmiesznie niż groźnie. Matylda zachichotała.

- Nie zabrałeś mu broni? - spytała Ksawerego, nie mogąc przestać się śmiać.

- Nie miał jej przy sobie - odpowiedział, starając się zachować powagę.

Za nic by się nie przyznał, że omal nie upuścił kubka z kawą na spódnie, kiedy Tomczak wpadł do kuchni, wrzeszcząc jak opętany.

- Pani Matylda? - Komisarz opuścił pistolet. - To pani? I Ksawery? Co jest, kurwa, grane?!

- Niech pan odłoży broń - poprosił Grom. - Jeszcze pan kogoś postrzeli.

- Nieodbezpieczona. Masz mnie za debila? - Komisarz położył pistolet na kuchennej szafce i drapiąc się po zmierzwionych włosach, spytał niepewnie: - Jak znalazłem się w domu?

Ksawery wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Matyldą. Czyżby nie pamiętał, co się stało? Byłoby to aż tak proste?

- Przywieźliśmy pana - odpowiedziała enigmatycznie.

- Ten zboczeniec na mnie napadł, związał i uprowadził. Chcę wiedzieć, jak znalazłem się w domu!

A jednak pamięta, szlag! - pomyślał Grom, zerkając na Matyldę. On nie zamierzał niczego tłumaczyć.

- Panie Staszku, po pierwsze, nie było żadnego zboczeńca, tylko jeden z ludzi Ksawerego przekazywał mi informacje. Udałam, że jestem napastowana przez zboczeńca, na wypadek gdyby ktoś patrzył. Po drugie, miał pan tylko obserwować, ale się nie mieszać. Po trzecie, wysłałam panu wiadomość, że idzie ochrona i ma pan zniknąć, czego pan nie zrobił, tylko walił w samochód Bogu ducha winnego człowieka. Po czwarte, spalił pan jego przykrywkę i tamten musiał uciekać, a pan podjął pościg moim samochodem, który w dodatku pan zgubił. Jak się nie znajdzie, to nie wiem, co panu zrobię. Po piąte, sądząc po śladach na twarzy tamtego człowieka, zmusił go pan do samoobrony.

- Raz go trafiłem, a on mnie do bagażnika! - Tomczak spojrział na Groma, jakby to była jego wina.

- Tak dokładnie to pańska wina, bo nie dość, że go pan napadł i pobił, to jeszcze naraził na utratę pracy - powiedziała Matylda.

- Ale to ja zostałem porwany!

- Umieszczony w bezpiecznym miejscu, żeby nie zrobił pan nikomu krzywdy.

- Zamknęli mnie w trumnie! Chcieli mnie żywcem pogrzebać!

- Skąd pan wie? - spytał zaskoczony Ksawery.

- Worek miał dziury.

Pierdolony Miecio!

- A na koniec nafaszerowali mnie prochami. Trzeba to zgłosić na policję. Człowiek nie może być bezkarnie porywany. To przestępstwo - upierał się komisarz.

- Przetrzytywali pana na cmentarzu?

- Nie, w jakimś grobowcu.

- Grobowcu?

Kurde melek, skąd ten grobowiec?!

- Echo szło, jak gadali, zimno było. Grobowiec, bo niby co?

Może kostnica, przyszło jej na myśl. Tam było zimno i rozlegało się echo.

- Słyszał pan, o czym rozmawiali? - wtrącił się Ksawery.

- Kurwa, w trumnie byłem, ciemność widziałem i gówno słyszałem, ale zostałem kurwa żeż porwany! - krzyczał wściekle. - A gdzie byłem, to wy wiecie, skoro mnie stamtąd zabraliście! A on! - Dźgnął powietrze palcem, wskazując na Groma. - On wie, kto mi to zrobił!

- Ksawery, pan Staszek ma rację - powiedziała nieoczekiwanie Matyllda.

Ksawery zatrzymał rękę z kubkiem w połowie drogi do ust. Spojrzał na Matyldę z niedowierzaniem.

- Naprawdę? Mam? - Tomczak wyglądał na jeszcze bardziej zdziwionego niż Grom.

- Ma? - powtórzył zaskoczony Ksawery.

- Nie można tak tego zostawić. To nie w porządku. Komisarz Tomczak to ofiarny policjant, zasługuje na szacunek. Działał w mojej obronie w przeświadczeniu, że zostałam napadnięta.

- Właśnie! - Wyprostował się dumnie.

- Trzeba to zgłosić.

- Właśnie!

- Musimy tylko dokładnie rozważyć, co powiemy, bo nie chcę stracić licencji.

- O, to, to... Zaraz, jak to licencji? A za co?! Przecież pani tam nawet nie było!

- No tak, ale nie wolno mi ujawniać niczego, o czym się dowiedziałam, prowadząc sprawę. Panie Staszku, podpytam prawnika, a potem się tym zajmiemy, dobrze?

Skinął głową, ale minę miał niepewną.

- Musi pan sobie przypomnieć wszystko, co się wydarzyło - mówiła dalej Matylda z powagą. - Nie pomyślałam, że przez przypadek mogę zniszczyć jakieś dowody, i wyprałam pańskie rzeczy. Nie chciałam zostawiać ich w koszu na brudną bieliznę. Jak był pan nieprzytomny, doszło do... nazwijmy to na potrzeby sprawy, wypadku i...

- Jakiego wypadku? - spytał podejrzliwie.

- Zmoczył pan spodnie i... nie tylko... - wyjaśniła zakłopotana. - Leżał pan przez wiele godzin i...

- Ja pierdołę! - Tomczak się zaczerwienił. - Naćpali mnie!

- Ale podobno zrobili zdjęcia. Ksawery pomoże je zdobyć. Będzie dowód! - zawołała Matylda takim tonem, jakby dopiero co jej się to przypomniało. - Nie wyprą się, że pana tam nie było, jak pan był. My też potwierdzimy okoliczności, w których pana znaleźliśmy. Nie wywiną się!

- Sam nie wiem... - mruknął Tomczak, drapiąc się po zarośniętym policzku. - Dobra papuga wszystko przeinaczy, a jeszcze panią narażę.

- Dowodów nie da się przeinaczyć. - Matylda obstawała twardo przy swoim. - Zdjęcie to twardy dowód.

- E tam... Pani jest naiwna jak świeżo narodzone dziecię. Nie zna pani życia... Papuga zrobi z tego jeszcze włamanie i zniszczenie mienia. Przecież ta trumna już się do niczego nie nadaje...

- Zrzucać winę na ofiarę? Jak można? Co pan mówi! - oburzyła się Matylda.

- Tak, tak, nie takie rzeczy widziałem. Niektórzy to nawet zakonnice by wskazali palcem, że za krótką sukienkę miała. Wiem, co mówię.

Ksawery upił łyk kawy, by powstrzymać uśmiech.

- Panie Staszku, to pańska decyzja. Cokolwiek pan zdecyduje, Ksawery i ja będziemy świadkami - zapewniła go uroczyście Matylda.

Tomczak łypnął podejrzliwie na zanoszącego się kaszlem Groma.

- Ksawery nawet specjalnie został, by się upewnić, że nic panu nie będzie.

Kopnęła go pod stołem, osiągając tylko tyle, że kaszel się nasilił.

- Przepraszam, fusy - wykrztusił z trudem Grom. - Dawno nie piłem tak parzonej kawy. Panie Staszku, ma pan świętą rację. Sądów lepiej

unikać, bo adwokat wszystko przekręci, ale kara musi być. Wywalę go z roboty na zбитy pysk.

- Tak może będzie lepiej. Mnie nic nie jest, a sprawa zbyt błaha, żeby prokuratora w to wciągać - zdecydował Tomczak.

- Gdyby pan zmienił zdanie... - zaczął Ksawery z udawanym współczuciem.

- Nie zmienię - przerwał mu Tomczak, pociągając niemrawo nosem.

- A co do samochodu, to poszukam. Może się znajdzie... Mówicie, że gdzie mnie znaleźliście?

- W trumnie - odparła Matylda. - Już panu wyjaśniłam.

- Ale ta trumna to gdzie była? W jakimś zakładzie?

- No... - zawahała się przez chwilę, po czym dokończyła: - Ktoś chyba pomyślał, że to niezły dowcip, bo porzucił trumnę na cmentarzu.

- Ja pierdołę! - jęknął Tomczak. - Ale wstyd. Muszę się ubrać.

Ksawery poczekał, aż komisarz wyjdzie z kuchni, i spojrzał niepewnie na Matyldę.

- Wiesz, że zaczynam się ciebie bać?

- I słusznie. A wracając do sprawy, ty ogarniasz Gdańsk, ja dziewczyny, a jutro... - Lekko przygryzła wargę. - A jutro coś dla mnie zrobisz. Tylko błagam, nie wysyłaj Miecia!

•

Matylda dotarła do mieszkania około południa. Głodna, zmęczona i z resztkami makijażu na twarzy. Malwina, zgodnie z obietnicą, przysłała jej przez kuriera odpowiednie płyny, które już na nią czekały w domu. Z ulgą oczyściła skórę. Oko już nie piekło, swędziało tylko i wyglądało znacznie lepiej niż poprzedniego dnia.

Chętnie pomoczyłaby się w wannie, ale miała czas tylko na szybki prysznic. Kwadrans później, z niemal suchymi włosami, siedziała przy kuchennym stole i sączyła kawę rozpuszczalną. Ekspresu nadal nie odzyskała. Roman odmówił współpracy w tym zakresie. Zaanektował ekspres i nie chciał słyszeć o zwrocie.

Tego jeszcze w tym domu nie było, pomyślała po części rozbawiona, a po części zirytowana zachowaniem męża. Przyzwyczyła się do smaku

kawy z ekspresu ciśnieniowego. Wydawać pieniądze na własny, gdy jeden już jest? Bez sensu, pomyślała. Trzeba negocjować.

Okazja nadarzyła się chwilę później, gdy Roman wszedł do kuchni. Zmywarka pracowała pełną parą, więc zaczął myć pod lejącą z kranu wodą ulubiony kubek z Pszczółką Mają. Powolnymi, flegmatycznymi ruchami szorował kubek gąbką nasączoną płynem do mycia naczyń, a woda w tym czasie leciała i leciała. Gdy uznał, że kubek jest wystarczająco czysty, zaczął go równie wolno i starannie spłukiwać pod wciąż lejącą wodą. Po upewnieniu się, że w środku nie została ani smużka brudu i ani cień piany z płynu do naczyń, otrząsnął Pszczółkę Maję nad zlewem, wreszcie zakręcił wodę i zaczął wycierać kubek kuchennym ręcznikiem.

Wycierał i wycierał flegmatycznie, aż Matyldzie, obserwującej jego ruchy, zaczęły się przymykać oczy.

Ekspres! - huknął głos.

Musimy odzyskać ekspres! - piszczał głosik.

Matylda odetchnęła głęboko.

Roman, ekspres musi wrócić do kuchni, chciała powiedzieć.

- Roman, chcę rozwodu - oświadczyła stanowczo.

- Co? - Patrzył na nią znad okularów wyraźnie zaskoczony.

Co?! - wrzasnęła w głowie oszołomiona Matylda. Kto to powiedział?! Ja tylko chciałam kawę z ekspresu! Kawę chciałam! Kawę!

- Powiedziałam, że chcę rozwodu - powtórzyła.

Kurde melek! Znowu to zrobiłam! To parafazja?! Nie wiedziałam, że jest zaraźliwa!

- Zgadzam się - powiedział po chwili namysłu Roman.

- Naprawdę? - zdziwiła się.

Wewnętrzne głosy zamilkły lekko urażone. Czyżby to było takie proste?

- Pewnie. To żaden problem.

Rozwód to nie problem?! Co on wygaduje?! Oczywiście, że to problem! Trzeba iść do sądu! Mówić różne rzeczy! Intymne!

- Ale zabieram ekspres. I panią Ewę. Wiesz, że sam nie ogarnę kuchni ani sprzątaniam...

- Pani Ewa już u nas nie pracuje.

- Od kiedy?

- Od kilku miesięcy.
- Przecież jest tu codziennie - upierał się.
- To pani Ludmiła. Sprząta, gotuje i ceruje ci skarpetki.
- Rozumiem... - zamyślił się na chwilę. - To ona lepi te pierogi z wątróbką?

Przytaknęła. Eureka! Jednak mąż kojarzy coś z ich życia rodzinnego. Pierogi z wątróbką!

- W takim razie ją też zabieram - zdecydował.
- Jak to też? - zaniepokoiła się nagle. Chyba nie chce opieki nad Moniką?! - Co jeszcze chcesz zabrać?
- Już mówiłem. Ekspres.
- A, to... OK, a co z dzieckiem?
- Będę pomagał - zadeklarował.
- Super - mruknęła.

To z powodu jego pomagania zatrudnili pomoc domową. Roman całkowicie odpuścił jakikolwiek udział w obowiązkach domowych. Podejrzewała go nawet o celowe działanie, żeby zmusić ją do rezygnacji z pracy detektywa. Chciał ją wziąć na przetrzymanie. Podejrzenia okazały się niesłuszne, męża całkowicie pochłonęło programowanie, co miało pozytywne skutki dla rodziny - finansowe. I negatywne - gdyż kompletnie wyłączył się z życia rodzinnego.

Nie uważała się za ideał. O nie, wręcz przeciwnie. Średnio raz w tygodniu nachodziły ją wyrzuty sumienia, że za mało czasu poświęca Monice. A teraz jeszcze zafunduje jej rozbitą rodzinę, jakby wciąż nieobecna matka to było za mało.

Nic jej nie fundujesz, dziecko samo chce waszego rozwodu.

To dziecko. Nie ma pojęcia, czego chce i co oznacza rozwód!

- Roman, ty naprawdę zgadzasz się na rozwód? - spytała dla pewności.

Może coś źle usłyszał?

Jasne, i dlatego od razu dokonuje podziału majątku, zakpił głosik.

- Zgadzam się - oświadczył bez chwili wahania.
- Bez orzekania o winie?
- Niech będzie - odrzekł z lekkim ociąganiem, co zirytowało Matyldę.

- Naprawdę musiałeś to przemyśleć? - wytknęła mu. - Rozwód z winą to miesiące w sądzie, wyciąganie brudów, angażowanie krewnych i przyjaciół!

- Przecież się zgodziłem.

- Ale nie od razu! Na rozwód zgodziłeś się trzy sekundy szybciej! Co takiego w kolejnym pytaniu zajęło ci dodatkowe trzy sekundy?!

Zamknij się, idiotko, bo jeszcze zmieni zdanie! - huknęła podświadomość.

- Kota - burknął. - Kota musiałem przemyśleć!

- To kot twojej córki!

- Dlatego zgodziłem się na rozwód bez ustalania winy. Z dzieckiem się przecież nie rozwodzę.

Nie pamiętała, by kiedykolwiek odezwał się do niej tak nieprzyjemnym, gderliwym tonem. Bywał zły, zdenerwowany, zniecierpliwiony, ale nigdy nie miał takiego wrednego tonu. To raczej była jej domena.

- No dobrze - powiedziała. - Co do rozwodu jesteśmy zgodni. Powinniśmy jeszcze omówić...

- Szczegóły ustalimy później, dobrze? Czy z jakiegoś powodu musisz się rozwieść ze mną już dziś?

- Oczywiście, że nie ma pośpiechu, ale skoro podjęliśmy już ten temat, to...

- Skończymy go później. Muszę pracować - przerwał jej. - Ty na pewno też.

- Właściwie to tak... - przyznała, tracąc pewność siebie.

Mąż zaskoczył ją po raz pierwszy od wielu lat. Najwyraźniej także miał dość tej sytuacji, uznała. Nie dziwiła się też, że chce zabrać ze sobą panią Ludmiłę. Bez niej umrze z głodu i brudu. Matylda nie wiedziała, od czego umiera się najpierw, ale obstawiała brud. Głód mógłby w końcu zmusić Romana do pójścia do sklepu albo zamówienia pizzy. Brud zabiłby go dopiero, gdyby dostawca odmówił obsługi trudnego klienta, a sklep umieścił na drzwiach wejściowych zdjęcie z jego podobizną podpisaną ZAKAZ WSTĘPU.

Myślenie o rozwodzie ani sprawy nie przyspieszy, ani nie opóźni. Roman wypowiedział się jednoznacznie, on też chciał tego rozwodu.

Nie licząc kłótni, nieporozumień i pretensji była to ich najdłuższa zgodna wymiana zdań od... Dwóch lat?

Rozwód może poczekać, praca nie. Spojrzała na listę kobiet, z którymi spotykał się Dębski.

DOROTA WARTECKA X
HANNA PAKUŁA
JOANNA DOMINIAK
MAGDALENA PIEPRZYK X
SANDRA DOBRA
BEATA ŁABADZKA
ANNA MAKULSKA
WERONIKA BARANOWSKA
DOMINIKA STRÓŻEK X
EWA KUBIAK
MARIOLA URBANEK
MARTA GAJDA X
WIOLETTA KACZMAREK

Aneta nie sporządziła listy chronologicznie. Matylda przestawiła nazwiska, umieszczając je w kolejności, w jakiej te kobiety korzystały z zabiegów na rachunek Dębskiego. Potem, korzystając z przesłanego jej rejestru z salonu piękności, dopisała czas romansów. Podkreśliła dodatkowo nazwiska kobiet, które Aneta oznaczyła krzyżykiem, a których - może to przypadek? - numery telefonów były nieaktywne.

HANNA PAKUŁA II-IV 2009
JOANNA DOMINIAK VI-VIII 2009
DOROTA WARTECKA X IX 2009 - XII 2009
BEATA ŁABADZKA II-IV 2010
ANNA MAKULSKA VI-VIII 2010
MAGDALENA PIEPRZYK X IX-XI 2010
SANDRA DOBRA I-III 2011
WERONIKA BARANOWSKA IV-VI 2011
EWA KUBIAK VI-VIII 2011
DOMINIKA STRÓŻEK X X-XI 2011

MARIOLA URBANEK XII 2011 - I 2012

MARTA GAJDA X II 2012

WIOLETTA KACZMAREK III-V 2012

Krótkie znajomości, trwające nie dłużej niż dwa, trzy miesiące. Marta Gajda była tylko miesiąc. Artur spotykał się z nią przed Wiolettą, minęły ledwo cztery miesiące i twierdził, że nie pamięta jej imienia? Akurat! Jej poprzedniczka to Mariola Urbanek. Matylda wybrała numer telefonu.

Jest sygnał, ucieszyła się. Po chwili usłyszała kobiecy głos.

- Dzień dobry. Matylda Dominiczak, prywatny detektyw - przedstawiła się.

Początkowo zamierzała udawać dziewczynę Artura, która chce czegoś się o nim dowiedzieć, ale po historii z nękaniami uznała, że może zostać uznana właśnie za prześladowczynię albo za natrętą, postanowiła więc zrobić coś, co ostatnio rzadko jej się zdarzało, to znaczy powiedzieć prawdę.

- Przepraszam, kto?

Zdziwienie pani Urbanek było naturalne. Postać detektywa może i jest popularna w filmach, ale w prawdziwym życiu ludzie rzadko spotykali osobę, która naprawdę wykonywała ten zawód. Albo też nie wiedzieli, że mają do czynienia właśnie z kimś takim. Informacje do artykułu już zdarzało jej się zbierać.

- Matylda Dominiczak, prywatny detektyw - przedstawiła się ponownie. - Zajmuję się sprawą nękania, dotyczącą pana Artura Dębskiego. Czy poświęci mi pani chwilkę?

- Och, oczywiście. Nadal prześladowuje go ta straszna kobieta?

- Niestety, nie znamy personaliów tej osoby. Wiem, że spotykała się pani z panem Dębskim i doświadczyła pani nękania.

- Ale Arturowi nic się nie stało? - dopytywała się zaniepokojona rozmówczyni.

- Pan Dębski czuje się wyśmienicie, jednak problem nadal jest i go męczy. Może mi pani opowiedzieć o tych incydentach?

Czekała z przygotowanym notatnikiem na odpowiedź.

- Oczywiście. Chętnie pomogę Arturowi, sądziłam nawet, że ktoś skontaktuje się ze mną wcześniej, Artur miał się tym zająć.

- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Być może pan Dębski wolał nie mieszać w tę sytuację bliskiej mu osoby. Jak pani poznała pana Dębskiego?

- Poznaliśmy się w centrum handlowym. Studiuję, dorabiam jako hostessa. Podszedł do mnie i zaprosił na kawę. Niby nic takiego, ale potrafił sprawić, że zwykła dziewczyna czuła się jak księżniczka.

- Długo się państwo spotykali?

- Artur nie mówił?

- Chciałabym jeszcze raz usłyszeć wszystko od pani.

- Poznaliśmy się na początku grudnia ubiegłego roku. Pod koniec stycznia zaczęłam dostawać groźby.

- W jakiej formie?

- Znalazłam kartkę wsuniętą za wycieraczkę samochodu, było tam napisane: ZOSTAW GO, BO ZGINIESZ. Kolejnego dnia znalazłam w torebce kartę tarota z wisielcem. Wie pani, jak ona wygląda?

- Tak, pani Mariolu. Karta nie należała do pani?

- Nie, nie posiadam takich rzeczy. Artur bardzo się zdenerwował, kiedy mu o tym powiedziałam. Wtedy opowiedział mi o prześladowcy. Podobno policja nie mogła nic zrobić.

- Policja? Rozmawiała pani z prowadzącymi sprawę?

- Nie, Artur mówił, że już wcześniej to się zdarzało, policja niczego nie ustaliła, ale nękanie ustało. Myślał, że już się skończyło. Nie przypuszczał, że mnie narazi na coś takiego. Mówił, że to ostatnia rzecz, której by sobie życzył.

- I wtedy się rozstaliście?

- Tak. Było mi bardzo przykro, ale Artur był taki stanowczy. Nie dał sobie nic wytłumaczyć.

- Zdarzyły się tylko te dwa incydenty?

- Dwa, o których wiem, ale wydawało mi się, że ktoś za mną chodził.

- Widziała pani kogoś?

- Nie, ale ta karta... Mieszkam z rodzicami, ktoś musiał mi ją wsunąć do torebki.

- A ta kartka za wycieraczką samochodu, kiedy ją pani znalazła? Jak była pani u pana Dębskiego?

- Nie, samochód stał przed domem rodziców. Ktoś musiał za mną jechać. Wiedział, gdzie mieszkam.

- Rozumiem. Czy to wszystko, co pani pamięta?

- Nic więcej się nie wydarzyło. Tylko te dwa incydenty.

- Czy pan Dębski zachowywał się... dziwnie?

- Artur jest wspaniały, ale kiedy otrzymałam te groźby, bardzo się zmartwił. Stał się taki odległy, oschły, było widać, że jest pogrążony w myślach. Odsunął się ode mnie.

- Kontaktowała się z nim pani po rozstaniu?

- Nie, wyraźnie powiedział, że sobie tego nie życzy. Nawet usunął mnie ze znajomych na Facebooku. Tak jakby chciał zatrzeć wszelkie ślady, że się spotykaliśmy.

- Pamięta pani może, kto był wśród jego znajomych?

- Po co to pani?

- Nie wykluczam, że prześladowcą jest osoba znana panu Dębskiemu.

- Aha... Możliwe... Nie potrafię powiedzieć... Nie pamiętam nikogo konkretnego. Tylko ludzi z pracy.

- Czy wspominał o kimś z rodziny?

- Tak, to bardzo smutna historia.

Naprawdę? - odpowiedź Marioli zdumiała Matyldę.

- Kiedy pytałam pana Dębskiego o rodzinę, nie chciał o tym mówić...

- Nie dziwię się. Tyle przeżył w tak młodym wieku... Jego rodzice, narzeczona i brat zginęli w wypadku samochodowym. Miał szczęście, że tego dnia został dłużej w pracy, ale nie wiem, czy można mówić o szczęściu, gdy traci się najbliższych.

- To naprawdę przykre - zgodziła się z nią Matylda. Tym bardziej przykre, że jego rodzina żyje i świetnie się miewa, pomyślała. - Pani Mariolu, pozwoli pani, że jeszcze raz zadzwonię, gdybym miała jakieś pytania?

- Oczywiście, chętnie pomogę.

- Dziękuję. Proszę zapisać sobie numer, z którego dzwonię. Może coś się pani przypomni. Proszę wtedy o telefon albo choćby SMS.

- Oczywiście. Proszę pozdrowić ode mnie Artura.

- Na pewno to zrobię - obiecała Matylda. - Do widzenia.

Kolejną osobą na liście była Dominika Strózek, ale jej numer telefonu okazał się nieaktywny. Zadzwoiła do Ewy Kubiak, „VI-VIII 2011”. Sygnał był. To dobrze rokowało.

- Matylda Dominiczak, prywatny detektyw - przedstawiła się, gdy usłyszała wypowiedziane miłym głosem:

- Tak, słucham?

- Zajmuję się sprawą nękania dotyczącą pana Artura Dębskiego. Czy rozmawiam z panią Ewą Kubiak?

- Tak, przy telefonie. Czy coś się stało Arturowi?

- Nie, pan Dębski czuje się doskonale. Czy poświęci mi pani chwilkę? Szukam osoby prześladowującej pana Dębskiego. W ubiegłym roku pani i pan Dębski byliście parą. Doszło do nieprzyjemnych incydentów. Czy mogłaby mi pani o nich opowiedzieć?

- Tak, jak najbardziej. Nie sądziłam, że ta sprawa jeszcze się ciągnie. Artur miał się tym zająć.

- Właśnie ja się tym zajmuję - odpowiedziała ogólnikowo Matylda, nie przyznając się, że to nie Dębski ją wynajął. - Co się działo, gdy państwo się spotykali?

- Początkowo nic, ale później zaczęłam otrzymywać w środku nocy głuchoe telefony z zastrzeżonego numeru. Ktoś wsunął mi za wycieraczkę kartkę, na której było napisane: ZDYCHAJ, SZMATO, ON JEST TYLKO MÓJ, innym razem była to kartka wrzucona do skrzynki pocztowej NIKOMU GO NIE ODDAM, UMRZESZ. Chciałam iść na policję, ale Artur zapewniał, że sam się tym zajmie i że to nie chodzi o mnie, tylko o niego. Ktoś go nęka, nie pozwalając, by z kimś się związał. Powiedział, że jak się rozstaniemy, nękanie się skończy, a on zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby znaleźć sprawcę.

- Pan Dębski kontaktował się z panią po tym, jak się rozstaliście?

- Nie. Dzwoniłam do niego kilkakrotnie, ale był bardzo zdenerwowany i powiedział, że nie chce mnie narażać i mam się z nim nie kontaktować. Rozwazał wyjazd, więc dałam sobie spokój. W przyszłym roku kończę studia, nie pojechałabym z nim nigdzie. Mam tu dobrą pracę.

- Gdzie pani pracuje?

- W centrum handlowym. W salonie sieci komórkowej. Mam fajnego szefa, nie robi mi trudności z godzinami pracy.

- Rozumiem. Czy pan Artur wspominał o swojej rodzinie?

- O tak, to było bardzo przykre. Rodzice zginęli w wypadku. Prowadził jego brat. Artur miał szczęście, bo nie wyszedł jeszcze z pracy, ale jechała z nimi jego narzeczona. To było czołowe zderzenie z ciężarówką. Nie mieli szans.

- Tak, to straszna tragedia - przyznała Matylda.

Gdyby była prawdziwa.

Zamierzała porozmawiać z kolejną osobą z kartki, ale po chwili namysłu zadzwoniła do Ksawerego.

- Kiedy jedziesz do Gdańska? - zapytała, nawet się nie witając.

- Obudziłaś mnie - wytknął jej.

- Zasnęłaś za kierownicą?

- Nie, próbuję odespać wczorajszą i dzisiejszą noc. Jutro jadę. Dlaczego pytasz? Zmieniłaś zdanie? Pojedziesz ze mną?

W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć, ale milczała. Myśli kłębiły jej się w głowie.

- Rozmawiałam z dziewczyną, z którą Dębski spotykał się na przełomie dwa tysiące jedenastego i dwa tysiące dwunastego roku. Powiedział jej, że jego rodzice, brat i narzeczona zginęli w wypadku samochodowym. Wcześniejszej, z dwa tysiące jedenastego, czwerc-sierpień, mówił to samo. Oni nie chcą go znać, a on ich uśmiercił. Odbicie narzeczonej przez starszego brata to chyba trochę za mało, żeby wykreślić całą rodzinę ze swojego życia, nie sądzisz?

- Zaintrygowałaś mnie.

- Mam przeczucie, że za tym się kryje coś więcej niż zawód miłosny.

- To bardzo prawdopodobne. Jedziesz ze mną czy nie? Muszę wiedzieć, czy rezerwować jeden pokój, czy dwa.

Jeden! Powiedz jeden, judził głosik.

- Chyba że chcesz spać w samochodzie. Można, ale nie polecam.

- Jadę - zdecydowała. - Nie daruję sobie tego. Ale Dębski jutro ma bankiet. Pojedziemy w sobotę.

- OK, to jesteśmy umówieni, tylko nadal mi nie odpowiedziałaś.

- A o co pytałaś?

- Jeden pokój czy dwa?

- Oczywiście, że dwa - prychnęła oburzona, ale na dźwięk jego głębokiego śmiechu przeszedł ją dreszcz. - Pajac! - rzuciła jeszcze i rozłączyła się szybko.

Kurde melek, zapomniałam mu powiedzieć o centrum handlowym!

Powiem mu w sobotę, uznała, wybierając kolejny numer z listy partnerek Artura Dębskiego.

Dwie godziny później zakończyła rozmowy z byłymi dziewczynami architekta. Wyłaniał się z nich następujący obraz Artura Dębskiego.

Wspaniały, cudowny, hojny.

Zdecydowany, opiekuńczy, troskliwy.

Sierota, pozbawiony ojca, matki, brata i narzeczonej.

Dzielny, utalentowany i jak by powiedział Tomczak: „chuj wie co jeszcze”.

Wszystkie partnerki Dębskiego były to młode dziewczyny, które poznały księcia z bajki, tyle że bez konia. Pomimo rozstania mówiły o nim ciepło, z sympatią i nutką żalu, że nie skontaktował się z nimi ponownie. Może trzeba mieć parę lat więcej niż one, by dostrzec w nim narcystycznego egoistę.

Żałowała, że nie udało jej się skontaktować z kobietami, które wskazała Aneta. To nie mógł być zbieg okoliczności, że akurat te cztery miały nieaktywne numery telefonu. Czy nękanie trwało nadal po rozstaniu i to zmusiło je do zmiany numeru?

Spojrzała na wypisane na kartce wspólne cechy dziewczyn Dębskiego.

1. Wygląd - wysokie, chude, o krótkich ciemnych włosach i brązowych oczach.

2. Wiek - dwadzieścia do dwudziestu pięciu lat.

3. Miejsce pierwszego kontaktu - centra handlowe.

4. Nękanie - rozstanie.

Przeszedł ją dreszcz, gdy patrzyła na te cztery punkty, ale nie taki przyjemny jak ten wywołany śmiechem Ksawerego. Pierwszą osobą, o której pomyślała, był mecenas Piasecki, dla którego teoretycznie pracowała, ale on pracował dla Szumskiego, a do tego obowiązywała go

tajemnica adwokacka. Jeśli nie wpadnie na terrorystę albo pralnię pieniędzy, musi trzymać buzię na kłódkę. Matylda teoretycznie miała większą swobodę działania, lecz nawet na zajęciach z etyki pracy detektywa było tyle niejasności w tym temacie, że prowadzący zajęcia odpowiedź na pytania zadawane przez uczestników szkolenia zaczynał od słów: „To zależy”.

Drugą osobą był komisarz Antoni Marecki, z którym miała się spotkać wczorajszego wieczora. Postukała długopisem w zęby. O ile nie pomoże, to na pewno na nią nie doniesie. Tak, to będzie najlepsze rozwiązanie. Wczoraj chciała go prosić o przysługę, dziś być może to ona odda przysługę jemu.

•

Komisarz Antoni Marecki był zgoła odmiennego zdania.

- Nie - powiedział, nawet nie spoglądając na kartkę, którą mu dała.

- Panie komisarzu! - jęknęła, patrząc na niego błagalnie. - Pan wie, że ja bym pana nie wpakowała na minę.

- Pani Matyldo, osoba, która siedzi na minie, na ogół nie wie, że wypycha na nią innych. Nie mogę.

- „Nie mogę” to lepiej niż „nie chcę”, ale nie rozwiązuje to mojego problemu. - Nie kryła niezadowolenia. - Bastek! - zawołała barmana. - Jeszcze raz to samo poproszę.

- Mam pomysł na nowego drinka. Chcesz spróbować? - zapytał barman, który wydawał się tylko czekać, aż Matylda go zawoła.

- Dawaj, Bastuś, byle bezalkoholowy.

- Pewnie, pani detektyw, a jaki miałby być? - obruszył się. - Wiem, że pani w pracy. A dla kolegi?

- Dla kolegi coś obrzydliwie słodkiego. Nie zasłużył na nic lepszego.

- Robi się.

- Widzę, że jest tu pani stałą bywalczynią - zauważył ubawiony Marecki, gdy barman go zignorował, obsługując wyłącznie Matyldę.

- Znamy się od mojej pierwszej samodzielnej sprawy, którą dostałam od Salomei. Szukałam tu kogoś. Bastek bardzo mi pomógł.

Pamiętała jak dziś, gdy po raz pierwszy przyszła do tego klubu. Ochroniarze stojący po obu bokach dwuskrzydłowych stalowych drzwi

sprawdzali wiek wchodzących osób. Żadnych małych, żadnej młodzieży. Średnia wieku trzydzieści, czterdzieści lat. Z tego, co pamiętała, nie wpuszczali tu nikogo, kto miał mniej niż dwadzieścia jeden lat. Z pewnością dotyczyło to kobiet. Była świadkiem, jak nie wpuścili dwóch młodych ludzi we właściwym wieku, ale sądząc po ich zachowaniu, bezstresowe wychowanie się nie sprawdziło. Zasady się nie zmieniły, można było tu spokojnie posiedzieć, posłuchać muzyki, choć nadal nie mogła się przekonać do nowoczesnego jazzu.

Po pokonaniu kilkunastu stopni w dół wchodziło się do przerobionego z paru piwnic pomieszczenia z ceglanymi łukami, drewnianą podłogą i stolikami, przy których rzadko trafiały się wolne miejsca. Po prawej stronie był bar ze stołkami dla samotnych, obsługiwali go sympatyczni barmani, na wprost wejścia znajdowała się scena. Z głośników zawsze sączyła się muzyka.

Mareckiego poznała przy okazji morderstwa w bibliotece. Wysoki, barczysty brunet z ciemnymi oczami miał bardzo sympatyczny głos. Szkoda, że spotykali się głównie podczas zabójstw. Dziś pierwszy raz mogli porozmawiać prawie jak ludzie, a ten staje okoniem.

- Nie żebym wypominała, ale pan wie, że jak coś mi się wydaje, to na ogół mam rację. Może i teraz mam?

- Jeśli powie mi pani, co wie, wtedy może rozważę tę prośbę. Na razie jesteśmy na etapie, że pani życzy sobie namiarów na cztery osoby, o których nie chce nic powiedzieć. Skąd mam wiedzieć, do czego pani posłużą te dane?

Matylda biła się z myślami. „Może” brzmiało znacznie lepiej niż zdecydowane NIE, które usłyszała kilka minut wcześniej. Marecki niemal widział, jak zwoje w głowie jego rozmówczyni wiją się jak kłębowisko zmij podczas kopulacji.

- Schudła pani? - spytał.

- Trochę, a co?

- Nic, inaczej pani wygląda.

- Mam makijaż i inną fryzurę. To do pracy. Jutro idę na bankiet, pewnie własny mąż mnie nie pozna, jak mnie wysztafirują. Tak na przyszłość, jeżeli chce pan powiedzieć kobiecie komplement, to nie mówi się „inaczej wyglądasz”, tylko „ładnie wyglądasz” - dodała żartobliwym tonem.

- To nie był komplement. Jest pani koleżanką... po fachu... - dokończył z wahaniem.

Doceniał Matyldę jako detektywa, ale czasami z trudnością mógł pogodzić obraz roztrzęsionej bibliotekarki, która znalazła zwłoki, z osobą, jaką była dziś.

- Panie komisarzu, porozmawiajmy hipotetycznie.

- Czyli bez nazwisk?

- Bez nazwisk. Załóżmy, że mam klienta, który chce uzyskać pewne informacje.

- Legalne?

- Tak, legalne. Żadne szpiegostwo biznesowe. A ten mój klient też ma klienta. I właśnie tamten klient chce dostać te informacje, które mam zdobyć dla mojego klienta.

- Zachodzi konflikt interesów? Dwaj klienci chcą zdobyć te same informacje?

- Nie, ja mam tylko jednego klienta. Tamten drugi klient nie jest mój, tylko mojego klienta.

- Czyli klient pani klienta chce uzyskać te same informacje, co pani klient?

- Tak. To znaczy nie. Mój klient zatrudnił mnie do zdobycia informacji, których potrzebuje jego klient, bo mojemu klientowi nie byłyby do niczego potrzebne, gdyby nie jego klient.

Marecki westchnął. Matylda nic się nie zmieniła. Jej zeznania w sądach przechodziły do historii. Nawet sekretarki wybiegały zza biurka i wciskały się na salę jako widownia, by posłuchać, co mówiła. Najczęściej nikt nic nie rozumiał. Oczywiście Matylda potrafiła zeznawać krótko i treściwie, gdy zaszła taka konieczność.

- Pani klient to A. Klient A to B. Pani jest C. Jeśli dobrze rozumiem B zatrudnił A, żeby zatrudnił C. Dlaczego B od razu nie zatrudnił C?

- Bo B nie chciał, żeby C wiedział, że to dla niego pracuje.

- Dlaczego?

- Bo C nie lubi B.

- Czyli nie przyjęłaby pani zlecenia, gdyby wiedziała, kto jest faktycznym zleceniodawcą?

- Dokładnie. Skoro to już mamy za sobą, idę dalej. Hipotetycznie.

- Hipotetycznie - potwierdził Marecki, zmuszając się do skupienia.

Zaczynał wyczuwać szóstym zmysłem jakąś aferę, w którą wplątała się Matylda.

- C nawiązuje kontakt z D.

- A D to kto?

- Obiekt.

Skinął głową.

- D ma kłopot, do którego rozwiązania B wynajął A, by ten wynajął C.

- Dlaczego D sam nie zwrócił się o pomoc?

- Bo E, która jest krewną C... Nie, stop, ja jestem C, więc chodzi o B... Tak, E poprosiła B o pomoc dla D.

- Dlaczego E zależy na D?

- Bo zależy. Znaczy się emocjonalnie.

- Pani C, bo alfabetu nam zabraknie.

- Nie, damy radę, musi tylko pan uważnie słuchać. Zatem C nawiązała kontakt z D, który bierze udział w rozwiązaniu swojego problemu. Tylko że C uważa, że D nie współpracuje, tylko okłamuje C, a przy okazji E, bo z B ma kontakt wyłącznie zawodowy i nie zna A. Do okłamywania zostałam mu tylko ja. To znaczy C.

Marecki popijał słodkie paskudztwo, które podał Bastek, i beznamiętnie przyglądał się Matyldzie.

- Jak użyję ptaszków i pszczołek, to będzie łatwiej? - spytała zniecierpliwiona.

- Nie będzie. Co to za lista, którą mi chciała pani wcisnąć. Kim są te osoby?

- Kurde melek! Stracę licencję, jak powiem za dużo!

- A ja pracę, jak będę wiedział za mało.

- No dobrze, spróbujmy z innej strony. Założmy, że poznałam pewnego mężczyznę. Wykształcony, utalentowany, pracuje w wolnym zawodzie. Przystojny, zadbany, z charyzmą, egocentryk, maniak kontroli, narcyz, ale kobiety uważają go za troskliwego i opiekuńczego, tylko że kota podobno można zagłaskać na śmierć. Między kontrolą a tak zwaną opiekuńczością granica łatwo ulega zatarciu.

Wyjęła kartkę, na której zapisała swoje uwagi.

- Spotyka się z kobietami w wieku dwudziestu, dwudziestu pięciu lat. Typ urody - wysokie, chorobliwie chude, krótkie ciemne włosy,

brązowe oczy, bardzo zadbane, nawet finansuje im zabiegi kosmetyczne, które moim zdaniem sam wybiera, bo każda z tych kobiet miała wykonywane dokładnie te same zabiegi, łącznie z manikiurem i kolorem paznokci. Są do siebie bardzo podobne, ale powiedziałabym, że to ten mężczyzna, dla uproszczenia nazwałam go D, sam do tego doprowadza, wybierając każdej nawet kolor farby do włosów. Pierwszy kontakt nawiązywany jest przez D. Wszystkie kobiety poznaje w centrach handlowych. Nie chcę nic sugerować, ale moim zdaniem D ich nie poznaje, on je namierza. Związek kończy się szybko, dwa, góra trzy miesiące. Każde rozstanie poprzedza epizod nękania partnerki. Wtedy D natychmiast ucina znajomość, jakoby z troski o te kobiety, ale nie podejmuje żadnych kroków, by ujawnić tożsamość rzekomego prześladowcy.

- Czy pani miała kontakt z tymi kobietami?

- Tak, z większością. Mam kłopot ze znalezieniem kilku z nich.

- Czy po zakończeniu relacji nękanie ustawało?

- Tak.

- Czy E jest jedną z tych kobiet?

- Tak, tylko że ona pochodzi z majątnej rodziny, a jej wuj postanowił wspomóc zakochaną parę i polecił znaleźć prześladowcę.

- Czy D dał pani listę tych kobiet?

- Nie. Twierdzi, że przez te lata miał tyle związków, że nie pamięta nazwisk swoich wcześniejszych partnerek. Nie ma też zdjęć, pamiętek ani numerów telefonów. Nie podał mi żadnych informacji, bym mogła namierzyć jego byle.

- Jak pani je znalazła?

- Moim zadaniem, oczywiście hipotetycznie - dodała szybko - ma być udawanie partnerki D, żeby sprowokować prześladowcę, co jest totalnie bez sensu, bo po pierwsze, nękanie kończyło związek, więc teoretycznie powinnam spotykać się z D jeszcze jakieś dwa miesiące, nim coś się wydarzy, a po drugie, mam powody przypuszczać, że...

- To sam D nęka te kobiety - dokończył za nią Marecki.

- Właśnie.

- Ale jak je pani znalazła?

- Udając partnerkę D, zachowuję się jak jego poprzednie dziewczyny. Zmieniłam fryzurę, stylistka dobiera mi ubrania, korzystam

z salonu kosmetycznego na rachunek D i od pracującej tam kosmetyczki zdobyłam namiary na te kobiety, a w rejestracji wysepiłam cały rejestr. Hipotetycznie. D niby to chętnie współpracuje, tylko że w rzeczywistości nie zrobił nic, by mi pomóc. Na liście jest trzynaście kobiet. To rejestr z ostatnich trzech lat. D mieszka w Poznaniu od pięciu. Kobiet mogło być więcej. Z tych trzynastu rozmawiałam z ośmioma, dziewięta to E. Cztery mają nieaktywne numery telefonów, a nie zdobyłam ich adresów. Nie mogę ich znaleźć. Kosmetyczka, która dała mi numery dziewczyn, zakreśliła krzyżyk przy czterech nazwiskach. Uważała, że te dziewczyny były przestraszone.

- To te same, z którymi nie może się pani skontaktować?

- Tak - odpowiedziała krótko.

Marecki milczał, popijając kolejnego drinka, tym razem ze słomką, którego podał mu nieproszony Bastek. Okazał się równie słodki, co poprzedni, czyli póki nie odzyska łask Matyldy, będzie raczony takimi paskudztwami.

- Niech mi pani da tę kartkę - powiedział.

Nie mógł zlekceważyć tego, co wyjawiała mu detektyw Dominiczak. Nawet ona nie posunęłaby się do takiej manipulacji, by uzyskać potrzebne informacje.

- Dziękuję.

- Wiek dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat, ciemne włosy i oczy, wzrost od stu siedemdziesięciu centymetrów? Waga sześćdziesiąt, siedemdziesiąt kilogramów?

- Raczej pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, panie komisarzu.

- Pani Matyldo, spróbuję znaleźć te kobiety i z nimi porozmawiać. Przyjrzę się sprawie. Jeśli ich nie znajdę albo, co gorsza, okaże się, że one nie żyją, powie mi pani, kim jest D. Rozumiemy się?

- Doskonale, ale czy pan rozumie mnie?

- Doskonale - powtórzył za nią. - Nie dopuszczę do tego, by straciła pani licencję.

15 czerwca 2012 roku, piątek, doskonały dzień na pogrzeb

Antoni Marecki zaczynał służbę o ósmej. Wszedł do komisariatu policji spóźniony niemal o kwadrans i nie miał dobrego usprawiedliwienia. Zaspał, ale do tego nie mógł się przecież przyznać. Nawet nie mógł powiedzieć, że zabalował z Matyldą, bo wypili jeszcze kilka bezalkoholowych drinków, gdyż każde z nich miało samochód, ale nie miało szofera, posłuchali muzyki i rozjechali się w dwóch różnych kierunkach.

Marecki wstąpił do Tomczaka, licząc, że ten mu coś powie. I nie mylił się. Staszek znał pojęcie tajemnicy zawodowej, ale nie miał pojęcia, że wygadanie się koledze po fachu może narazić jego zleceniodawczynię na nieprzyjemności. Antoni, tak jak obiecał, nie zamierzał wyjawić jej udziału w sprawie, gdyby takowa się kroila, ale Matylda, świadomie czy nie, opisała mu sposób działania seryjnego mordercy.

Tomczak bez oporów podał mu dane Artura Dębskiego, miejsce pracy i zamieszkania. Nie ma to jak zaufanie do kolegi, którego on z premedytacją nadużył.

W biurze siedziała już wściekła jak osa komisarz Katarzyna Mizera, nazwana przez Matyldę omyłkowo Mizerną, a potem Mierną, co nie poprawiło jej notowań u policjantki. Tomczak też nie znajdował się na szczycie jej listy popularnych osób. Nazywał ją uparcie Chudą Kaśką, nie widząc w tym nic złego. Przecież blondwłosa komisarz była CHUDA!

- Jesteś wreszcie! Naczelnik o ciebie pytał! - zawołała ze złością, gdy wszedł do ich wspólnego pokoju, który jeszcze rok temu zajmował wraz z Tomczakiem. Nie mógł narzekać na tę zmianę. Miał wreszcie partnera, który nie wciskał akt na dno szafy, gdy nie mógł wykryć sprawcy.

- Później do niego zajrzę.
- Prokurator Obszmurek też jest.
- Kurwa mać! - zaklął Marecki, czego zwykle nie czynił.

Specjalistą od przeklinania był Staszek, a po jego odejściu on przejął pałeczkę. Powoli odkrywał, że skłonność do wulgaryzmów to nie cecha charakteru, tylko efekt lat pracy.

- Poszukaj tych kobiet w bazie. - Podał jej otrzymaną od Matyldy kartkę. - Potrzebuję adresów.

- Do czego to?
- Później ci powiem.
- To nie twoje pismo, ale wygląda znajomo.
- Zrób, o co proszę! - warknął zirytowany.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- To prywatna? Od tej Dominiczak? Pojebało cię?! Nie możesz jej namierzać ludzi!

- Kaśka, to nie dla niej.

- Kurwa, Antek, z kim ty gadasz?! Z tą pierdołą Tomczakiem?! Naprawdę chcesz mnie ochujać?

- Kaśka, to nie my pomagamy Matyldzie, tylko ona nam. Ustal te adresy - polecił i wyszedł.

Wiedział, że Mizera będzie klęła na czym świat stoi, ale robi, o co prosił.

Matylda, szczęśliwa jak ptasznik, który zżarł żabę, o jedenastej wyszła z salonu. Masaż całego ciała, maseczka na twarz, masaż skóry głowy, masaż stóp. Z jej ciała emanowały endorfiny i unosiły się w powietrzu. O szesnastej była umówiona w salonie Renatki, gdzie ją uczeszą, umalują i ubiorą. O dziewiętnastej spotka się z Arturem i pojedą razem na bankiet.

Po powrocie czeka ich niespodzianka. Zgodnie z ustaleniami Ksawery osobiście przebiję opony w jej samochodzie - tym z wypożyczalni - Duśka jest nietykalna! - a za wycieraczką samochodu zostawi kartkę z wiadomością: TY BĘDZIESZ NASTĘPNA.

Koniecznie musi zobaczyć minę Artura. Była pewna, że Dębski nie zdoła opanować emocji. Jeśli to on z sobie tylko znanego powodu udaje

prześladowcę, będzie zdziwiony tym, co się wydarzyło. Jeśli zaś to nie on - powinien się przestraszyć. To nie żaden dowód, ale wtedy zyskałaby pewność, a to było dla niej najważniejsze.

Kaśka krążyła po korytarzu jak wściekła lwica. Gdy Marecki wreszcie wyszedł z gabinetu szefa, w drzwiach uściśnięwszy jeszcze rękę prokuratora, nazywanego na cześć i chwałę Matyldy Obszczymurkiem, miała ochotę złapać swego partnera za kłapy marynarki i siłą zaciągnąć do ich pokoju. Zamiast tego dygnęła jak pensjonarka i powiedziała:

- Witam, panie prokuratorze.

Ten tylko skinął jej obojętnie głową i na powrót zamknął drzwi, pozostając w gabinecie naczelnika.

- Jebany urzędas - szepnęła. - Nie trawię go.

- Właśnie widziałem. „Witam, panie prokuratorze” - przedrzeźniała ją. - Masz coś?

- Tak. Te dziewczyny wyskoczyły mi w bazie zaginionych - powiedziała. - Co jest grane, Antek? Dominiczak w coś nas wpierdoliła?

- Muszę je zobaczyć - powiedział stanowczo.

- Trzymaj. - Podała mu teczkę, na którą wcześniej nie zwrócił uwagi.

- Wydrukowałam zgłoszenia. Już się zastanawiałam, czy nie wjechać wam do gabinetu, krzycząc, że mamy wąglik w komisariacie. Co jest grane? - powtórzyła.

Marecki przyjrzał się uważnie zdjęciom młodych kobiet. Matylda miała rację, pomyślał.

- Antek, te kobiety mogłyby być siostrami! - syknęła gniewnie Kaśka, gdy nadal nic nie mówił.

- Trzeba wysłać chłopaków po podejrzanego w sprawie. Artur Dębski, adres jest w notesie w mojej marynarce, zostawiłem ją na krześle. O tej godzinie facet będzie już na pewno w firmie. Na razie niech go tu przywiozą jako świadka, ale zrób to od razu.

- Jakiej sprawie?

- Muszę pogadać z Obszczymurkiem. Dzięki za wydruki - powiedział.

Nacisnął klamkę i bez pukania na powrót wszedł do gabinetu naczelnika.

Wywałą nas na zbity pysk, pomyślała Kaśka, ale poszła wykonać polecenie.

Matylda wysiadła na parkingu za kamienicą, w której wynajmowała lokal. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła jej się w oczy, była Duśka. Drugą – karawan i stojący obok niego Miecio.

- Panie Miecio, dziękuję – powiedziała z wdzięcznością. – Bardzo dziękuję.

- E, nie ma za co, pani detektyw. Szefo mówił, że pani tak ogarnęła sprawę, że ten komisarz słówka nie piśnie. Kazał wyczyścić autko, bo zakurzyło się trochę na tej polnej drodze, co żem je zostawił.

- Bardzo dziękuję. Nie pamiętam, żeby tak dobrze wyglądało, gdy było nowe.

- E, nie ma o czym mówić. Trochę wosku dałem. Ale, pani Matyldo, szefo zaprasza na spotkanie. Czekam tu na panią już z godzinę, bo szefo zabronił wracać bez pani.

- O rany, znowu? – jęknęła.

- Mówił, że pilne...

- Dobrze, miejmy to za sobą.

- Bardzo dziękuję, pani detektyw. I za frezje też dziękuję.

- Jakie frezje? Nie dawałam panu żadnych kwiatów – zdziwiła się Matylda.

- No, zaburzenia takie...

- Chodzi panu o parafazję?

- O, to, to, szefo mówi, że wcale nie jestem debil ani idiota, i zabronił chłopakom się śmiać, jak czasem coś powiem nie tak, bo teraz to ja jestem jak niepełnosprawny! – Napuszył się.

- To bardzo uprzejme z jego strony. A który szefo zabronił się z pana śmiać? – spytała Matylda, przy pomocy Miecia wchodząc do trumny.

- Pan Grom zabronił, bo pan szefo Wujek mówił, że może nie debil, ale głupek to i tak jestem.

- Oookkkeeej... A który szefo chce mnie widzieć?

- Wujek. Szefo Grom nie robiłby afery, tylko sam przyjechał.

- No dobrze, miejmy to już za sobą – powiedziała Matylda, kładąc się na wznak. – Wygodna poduszka, panie Miecio – pochwaliła go jeszcze, nim wieko trumny opadło.

- Dzięki, pani Matyldo. – Dobiegł ją zduszony głos Miecia.

Tym razem droga była jakby dłuższa. Zdążyła przeczytać wszystkie e-maile i odpisać na wiadomości. Zapłaciła rachunek za telefon i prąd.

Zacząła się już nawet lekko nudzić, gdy w końcu samochód się zatrzymał.

Teraz jeszcze wózek, na którym przewiozą trumnę do środka, i będzie po zabawie. Ciekawe, co Wujek wymyśli, jak mu się znudzą te trumienne przejażdżki. Przelot helikopterem?

Coś było nie tak. Wózek zatrzymał się, ale nikt nie podnosił wieka. Trumną znów zakołysało. Może to nie dom pogrzebowy, pomyślała. Wujek nie zmienił metody, tylko miejsce. Kołysanie ustało. No, teraz mnie wypuszczą.

Coś uderzyło o wieko. Raz, drugi, trzeci. Potem kolejny.

- Hej! - krzyknęła, uderzając pięścią w wieko trumny. - Hej! Panie Miecio!

Hałas stał się jeszcze mocniejszy. To już nie były pojedyncze uderzenia. Coś ciężkiego z łoskotem zważyło się na trumnę. Spojrzała na telefon. Nie ma zasięgu. Nikt po nią nie przyjdzie. Nikt nie wie, gdzie ona jest. Wujek kazał zakopać ją żywcem! Zacząła wrzeszczeć ile sił w płucach.

•

Romana obudził dźwięk dzwonka i walenie pięścią w drzwi. Ziewnął szeroko i spojrzał na zegarek. Dwudziesta. Przespał cały dzień. Nic dziwnego. Skończył pisać program o ósmej rano i padł. Walenie w drzwi nie ustawało.

Zaspany, nieogolony, w pomiętej koszulce i bokserkach, poszedł otworzyć, zbierając po drodze z szafki nocnej okulary i wciskając je na nos.

- Gdzie jest pani Matyllda?! - zapytał zdenerwowany Marecki, gdy Dominiczak otworzył drzwi.

- Kim pan jest? - spytał Roman, ziewając szeroko.

- Komisarz Marecki, komisarz Mizera. Czy pani Matyllda jest w domu?

- Nie wiem, dopiero wstałem... Halo! Co pan robi? Tak nie można! - zawołał, gdy policjant odepchnął go na bok i bezceremonialnie wszedł do mieszkania.

- Proszę tu zostać - poleciła mu jasnowłosa policjantka, patrząc na niego surowo.

- Nie ma jej. - Marecki pojawił się na powrót przy drzwiach. - Panie Dominiczak, gdzie jest pańska żona?

- Nie wiem. Nic mi nie mówi. Przychodzi i wychodzi, o nic nie pytam. Rozwódzimy się - dodał jeszcze przeproszającym tonem, napotkawszy pogardliwe spojrzenie policjantki.

- Pańska żona zaginęła - poinformowała go Mizera.

- Co? Niemożliwe, przecież dopiero co ją widziałem - zaprotestował Roman.

- Kiedy widział pan żonę po raz ostatni? - spytał go zdenerwowany Marecki.

Roman podrapał się po nieogolonym podbródku. Pociągnął zapchany przez alergię nosem i spytał niepewnie:

- A jaki mamy dziś dzień?